

Wciągająca historia zniknięcia nastolatki  
osadzona w **środku szwedzkiej zimy.**

# SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU



# MALIN STEHN



WYDAWNICTWO  
SONIA DRAGA

MALIN STEHN

**SZCZĘŚLIWEGO  
NOWEGO  
ROKU**

Z języka szwedzkiego przełożył  
Robert Kędzierski



WYDAWNICTWO  
SONIA DRAGA

*Ett gott nytt år*

Copyright © Malin Stehn 2021

Published by agreement with Ahlander Agency

Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga

Copyright © 2022 for the Polish translation by Robert Kędziński  
(under exclusive license to Wydawnictwo Sonia Draga)

Projekt graficzny okładki: Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce: Naraa in ub/Unsplash

Zdjęcie autorki: © Emil Malmborg

Redakcja: Agnieszka Hałubiec

Korekta: Marta Chmarzyńska, Iwona Wyrwiz, Agnieszka Tabor

ISBN: 978-83-8230-486-2

Tłumaczenie tej książki powstało dzięki wsparciu Swedish Arts Council.

Serdecznie dziękujemy.

**SWEDISH  
ARTSCOUNCIL**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

*Polska Izba Książki*

Więcej o prawie autorskim na [www.legalnakultura.pl](http://www.legalnakultura.pl)

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o.o.

ul. Fitelberga 1, 40-588 Katowice

tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28

e-mail: [info@soniadraga.pl](mailto:info@soniadraga.pl)

[www.soniadraga.pl](http://www.soniadraga.pl)

[www.facebook.com/WydawnictwoSoniaDraga](https://www.facebook.com/WydawnictwoSoniaDraga)

E-wydanie 2022

# Spis treści

Sylwester 2018. Poniedziałek

1. Fredrik
2. Nina
3. Fredrik
4. Lollo
5. Fredrik
6. Nina
7. Fredrik
8. Nina
9. Fredrik
10. Lollo
11. Fredrik
12. Nina
13. Fredrik

Nowy Rok 2019. Wtorek

14. Nina
15. Lollo
16. Fredrik
17. Nina
18. Lollo
19. Fredrik
20. Nina

Noc świętojańska 2007. Fredrik

21. Lollo
22. Fredrik

2 stycznia 2019. Środa

23. Nina

24. Lollo

25. Fredrik

Mauritius, zima 2013. Lollo

26. Nina

27. Lollo

28. Fredrik

29. Nina

30. Lollo

31. Nina

32. Lollo

33. Fredrik

34. Lollo

Sylwester 2015. Fredrik

35. Lollo

36. Nina

37. Fredrik

3 stycznia 2019. Czwartek

38. Lollo

39. Nina

40. Lollo

41. Fredrik

42. Nina

43. Lollo

44. Fredrik

45. Lollo

46. Nina

47. Fredrik

48. Nina

49. Lollo

50. Fredrik

51. Nina

4 stycznia 2019. Piątek

52. Lollo

53. Fredrik

54. Nina

Noc świętojańska 2018. Fredrik

55. Lollo

56. Fredrik

57. Lollo

58. Fredrik

59. Lollo

60. Nina

61. Fredrik

62. Lollo

63. Fredrik

64. Nina

65. Lollo

66. Nina

67. Lollo

Święto Trzech Króli 2019. Sobota

68. Fredrik

69. Nina

70. Lollo

71. Nina

72. Lollo

15 kwietnia 2019. Poniedziałek

73. Nina

74. Fredrik

3 maja 2019. Piątek

75. Lollo

76. Fredrik

Podziękowania Autorki

*Moim rodzicom*



# **Sylwester 2018**

## **Poniedziałek**

# 1 Fredrik

Kiedy Nina wchodzi do sypialni, stoję przy szafie.

– Wyglądam w tym grubo? – pyta.

Zerkam pośpiesznie na żonę.

– Wyglądasz prześlicznie.

Moje spojrzenie powraca do szafy i trzech krawatów, które w niej wiszą. Miętowozielony z matury oczywiście odpada. Pogrzebowy krawat pasuje do mojego nastroju, ale do koszuli nie za bardzo. Wzdycham i biorę jasnoniebieski w srebrne paski, prezent gwiazdkowy od teściowej, który wydawał się staroświecki już wtedy, gdy go dostałem pięć czy sześć lat temu.

– Przecież nawet nie rzuciłeś okiem.

Podchodzi do wielkiego lustra. Okręca się przed nim, ze zmarszczonym czołem przygląda się swojemu odbiciu.

– Leży na tobie idealnie – mówię.

Nina naciąga materiał zielonej sukienki. Staję przy niej przed lustrem, czuję jej znajomy zapach. Żona od wielu lat używa tych samych perfum, robi to od tak dawna, że nawet ja pamiętam ich nazwę: Acqua di Giò. Znów naciąga materiał, parska i mruczy coś pod nosem. Próbuję zawiązać krawat, ale niezbyt mi to wychodzi.

– W tym roku znów go zakładasz?

Nina wciąż jest zwrócona w stronę lustra, lecz nie skupia się już na sukience, tylko na moim krawacie.

– Nie mam innego.

Jednym długim krokiem podchodzi do szafy, ale gdy widzi, co zostało na wieszaku, poddaje się.

– Faktycznie, na przyszły rok będziesz musiał kupić sobie nowy.

Kiwam głową i w tym momencie słyszę dzwonek.

– To na pewno Jennifer. – Nina odwraca się w stronę otwartych drzwi. – Smilla! Otworzysz?

Słyszę hałas na piętrze, potem tupot stóp Smilli na schodach i po chwili z przedpokoju dobiegają dwa różne głosy.

Nina na mnie patrzy.

– Która godzina?

– Dwadzieścia po piątej.

– Dwadzieścia *po*? – Podbiega do komody i zaczyna grzebać w rajstopach. Kolejne pary lądują na podłodze u jej stóp. – Niech to szlag. Dlaczego zawsze zapominam o kupnie nowych rajstop?

Minutę później żona wychodzi z pokoju z czymś czarnym w ręce.

– Co z chłopcami? – pyta z przedpokoju. – Ubrali się?

– Sprawdzę.

– Vilgot ma założyć koszulę! – woła z łazienki. – Wisi na krześle.

Zapinam spodnie, narzucam marynarkę i oglądam rezultat w lustrze. Przez ten krawat wyglądam jak klaun. Brakuje tylko czerwonego nosa.

Vilgot i odświętne stroje to kiepskie połączenie. Nasz sześciolatek na okrągło mógłby chodzić w spodniach od dresu i czasem się zastanawiam, po co się staramy ubierać go tak elegancko. Anton stał się w tej kwestii mniej uparty. Lubi nosić ładne ubrania, a ostatnio staje rano przed lustrem i poprawia włosy. Efekt siódmej klasy podstawówki.

– Ładna koszula – mówię, kiedy schodzimy po schodach.

Anton wzrusza ramionami, ale uśmiecha się do mnie. Rzadko to robi.

Zatrzymuję się na wysokości kuchni, patrzę na dwie dziewczyny przy blacie i próbuję uspokoić szybko bijące serce. Jennifer to nie żaden potwór. To zupełnie zwyczajna nastolatka, przyjaciółka mojej córki. Muszę kilka razy odchrząknąć, żeby mój głos zabrzmiał normalnie.

– To na razie.

Jennifer nie reaguje, najwyraźniej postanowiła nie usłyszeć. Dalej kroi składniki na sałatkę, odwrócona plecami do mnie. Krótka obcisła sukienka pozostawia niewiele przestrzeni dla wyobraźni i staram się, jak mogę, by mój wzrok nie utkwiał w niewłaściwym miejscu.

Mimo to, gdy Smilla się odwraca, czuję się przyłapany na gorącym uczynku. Rozpromienia się, ścisza przenośny głośnik i podchodzi do mnie.

– Na razie. – Ścisza mnie mocno. – Dzięki, że pomogłeś mi przekonać mamę.

Zupełnie jakbym miał jakiś wybór.

Gdy obejmuję moją siedemnastoletnią córkę, pojawia się natarczywie powracająca myśl, czemu dzieci nie mogą zawsze mieć dziewięć lat. Dziewięćlatki to idealne istoty. Bystre i rozsądne, ale wciąż pełne tej niewzruszonej wiary, że rodzice potrafią naprawić wszystko. Jedno popołudnie w Leos Lekland wystarcza, żeby zaspokoić ich potrzebę intensywnych emocji.

– Wiesz, co ci mówiliśmy. – Cofam się o krok i patrzę córce w oczy. – Nie wpuszczaj nikogo, kto nie był zaproszony, żadnych...

Smilla zasłania uszy.

- Wiem! – Opuszcza ręce. – Głędzicie o tym od dwóch tygodni.
- Po prostu boimy się o ciebie.

## 2 Nina

Samochód stoi na podjeździe, kabinę oświetla niebieski blask trzech wyświetlaczy. Otwieram drzwi, opadam na miejsce pasażera i stawiam między nogami torbę z deserem na dzisiejszy wieczór, żeby miska w środku się nie przewróciła.

– Uch! – Patrzę na męża. – Już prawie tego żałuję.

Fredrik uruchamia samochód.

– Czego żałujesz?

– Imprezy. Tej ich imprezy. Czy my jesteśmy głupi, że pozwalamy dwudziestce nastolatków obchodzić sylwestra u nas w domu?

Fredrik wzdycha.

– Będzie dobrze. Smilla i Jennifer sobie poradzą.

Wyjeżdżamy na Agnesfridsvägen, mijamy szkołę i Videdals Torg. Za rondem widać dziewięciopiętrowe bloki Vita Höjas. Oświetlone okna tworzą żółtą mozaikę za wściekle zielonym szyldem Coop.

Czuję ucisk w przeponie, naprawdę nie chcę psuć tego wieczoru zamartwianiem się o dziewczyny, ale mój niepokój narasta wraz z odległością dzielącą nas od domu.

Dopiero co niepewna zwlekałam przy drzwiach wyjściowych. Nagle chciałam córce tak wiele powiedzieć. O tym, jak zdradzieckie potrafią być mocne alkohole, żeby nigdy nie godziła się na coś, co wydaje się niewłaściwe, że jest prześliczna i że – w idealnym świecie – wszyscy powinni móc ubierać się tak, jak mają na to ochotę, ale że przezroczystry top może wysyłać niepożądane sygnały. I tak dalej.

Oczywiście wtedy było już za późno na mnóstwo upomnień. A dziewczyny dokładnie wiedzą, na co się umówiliśmy: maksymalnie dwadzieścia osób, żadnych narkotyków (absolutnie żadnych), do picia tylko cydr albo piwo. Zamknęłam barek, a klucz leży w moim portfelu.

Odwracam się do Fredrika.

– Może i Smilla i Jennifer sobie poradzą, ale nie znamy nawet połowy osób, które mają przyjść. Smilla twierdzi, że zaprosiły tylko kolegów z klasy, ale to przecież może być ktokolwiek.

– Musimy mieć na tyle odwagi, żeby jej zaufać.

– Smilli możemy ufać, ale Jennifer... – Próbuje znaleźć właściwe słowa. – Jennifer nigdy... nie znała granic. Sam przecież wiesz, jaka była trudna w dzieciństwie,

i o całym tym wymyślanym przez nią gównie. I że Smilla się na to po prostu godziła.

– Teraz mają po siedemnaście lat – zauważa Fredrik. – Nie jedenaście.

Uchodzi ze mnie powietrze. Ta dyskusja mija się z celem, zwłaszcza teraz, kiedy wszystkie decyzje zostały już podjęte.

Jest wiele powodów, żeby nie pozwalać nastolatkom na imprezy bez rodziców, póki nie skończą osiemnastu lat. Ale cały mój sceptycyzm co do domówki dziewczyn wynika głównie z jednego prostego faktu: nie lubię Jennifer. Nie ufam jej i jej nie lubię.

Wzdragam się, by się do tego przyznać. Pracuję z dziećmi i zwykle potrafię znaleźć klucz do każdego małego serduszka. A jeśli nie, to jakoś udaje mi się otworzyć je wytrychem.

Ale serce Jennifer zawsze było przede mną zamknięte. Jako małe dziecko była dzika, głośna i zazwyczaj musiała się znajdować w centrum uwagi. Kiedy Smilla i Jennifer bawiły się razem, ciągle się bałam, że coś się wydarzy. Później – gdy stały się nastolatkami – byłam przerażona, ustaliłam wyraźne zasady i wyjaśniłam Smilli, jakie będą konsekwencje, jeśli je złamie.

Ich przyjaźń to jak balansowanie na linie. Nigdy nie chciałam, żeby moje odczucia wpływały na Smillę, Jennifer była dla niej niczym siostra. A Fredrik zawsze uważał, że przesadzam. Bez względu na sytuację stawał po stronie Jennifer.

Osobiście bardzo się cieszę, że teraz dziewczyny już tak często się nie spotykają. Ten cały pomysł wspólnej imprezy sylwestrowej był trochę zaskoczeniem. Przykrym zaskoczeniem.

– Chodzi o wolność, ale z poczuciem odpowiedzialności – mówi Fredrik, jakby czytał w moich myślach.

„Wolność z poczuciem odpowiedzialności”. Mąż powtarza to jak mantrę po ostatnich tygodniach dyskusji i muszę ugryźć się w język, żeby nie przytaczać kontrargumentów.

Co prawda również nie był do końca przekonany co do tej imprezy, ale przez cały czas twierdził, że to o wiele lepiej, jeśli będą u nas w domu, na osiedlu szeregowców, zamiast ganiać gdzieś po mieście.

Kupuję ten argument. Problem polega na tym, że przecież nie mamy nad nimi żadnej kontroli. Będziemy na innej imprezie, w innej części miasta. A teraz, gdy przyszło co do czego, potrafię wymyślić tysiąc rzeczy, które mogą pójść nie tak na imprezie sylwestrowej z Jennifer Wiksell. Chociaż dziewczyny nie opuszczą naszego osiedla.

Obracam się i zerkam przez ramię. Dwie pary oczu wpatrują się w skupieniu w podświetlone wyświetlacze, w uszach biały plastik. Rezygnuję z próby kontaktu

i odwracam się z powrotem do przodu.

Na Inre Ringvägen panuje spory ruch, większość osób jedzie gdzieś świętować. Próbuję nie myśleć o domówce dziewczyn. Zmuszam się, by skupić się na tym, jak my będziemy obchodzić sylwestra, i na imprezie, na którą wkrótce dotrzemy.

Mam nadzieję, że mus będzie w porządku. Podam go z marakują i owsianymi ciasteczkami. Z początku, w dzieciennym proteście, zamierzałam kupić gotowe ciasteczka w Ica. Ale w ostatniej chwili zmieniłam zdanie i upiekłam własne. Przyjście na sylwestrową kolację do Lollo i Maxa z ciasteczkami ze sklepu byłoby towarzyskim samobójstwem.

Zerkam na mojego męża. Jeszcze nie tak dawno podzieliłabym się z nim swoimi przemyśleniami. Żartowalibyśmy sobie z idealnych domów przyjaciół i z naszego chaosu, a Fredrik by mnie pocieszał. Powiedziałby, że po pierwsze, Lollo i Max mają tylko Jennifer i tylko nią muszą się opiekować, a po drugie, głównymi zainteresowaniami Lollo są wystrój wnętrz i gotowanie.

Kiedyś uwielbialiśmy dyskutować o wadach i zaletach naszych przyjaciół i dobrze rozumiem, że pod wieloma względami chodziło o przypominanie samym sobie o tym, jacy jesteście świetni. Bo zawsze dochodziliśmy do wniosku, że nasz sposób życia jest najlepszy.

Ostatnio nie ma takich rozmów. Nie rozmawiamy o przyjaciółach, o nas, właściwie to o niczym nie rozmawiamy. Zajmujemy się tylko rodzinną logistyką, sprawami, które mają związek z dziećmi. Brakuje mi naszych rozmów, brakuje mi *nas*.

Można by winić za to czas, kiedy dzieci były małe. Ale Vilgot jesienią skończył sześć lat i jest dość samodzielny. Anton chodzi do siódmej klasy, a Smilla niedługo kończy osiemnaście lat. Powiedziałabym, że okres, kiedy dzieci były małe, jest już za nami.

– Daleko jeszcze?

Mały paluszek skrobie mnie po płaszczu i się odwracam.

– Niedługo dojedziemy. Nie wiesz, gdzie jesteś?

– Nie. – Złote loki Vilgota falują, gdy kręci głową. – Jest przecież całkiem ciemno.

– Widzisz, że tam dalej jest jaśniej. To Klagshamn.

Vilgot chyba się tym zadowala, bo znowu włącza iPada.

Wyglądam przez boczną szybę, widzę przemykający obok nas płaski krajobraz. Pola obsadzone na skrajach rzędami nagich wierzb pochylających się od morza w stronę łądu. Nad gliniastą ziemią wiszą kłęby mgły i trudno powiedzieć, gdzie zaczyna się niebo. Typowa skańska zima.

– Cholerna pogoda. – Fredrik włącza światła przeciwmgłowe i zaraz je wyłącza, bo to nic nie daje. – W każdym razie dziś w nocy pewnie nie obejrzymy sobie fajerwerków.

– Musisz mieć takie negatywne nastawienie? – pytam.  
– Negatywne? Po prostu mówię, jak jest.  
– To nie zakazali rakiet? – słychać mutujący głos z tylnego siedzenia.  
– Zakazali rakiet na patyku – wyjaśnia Fredrik, skręcając w stronę wsi. – Ale nie baterii. – Patrzy na mnie. – Podejrzewam, że Max będzie miał najlepszą baterię fajerwerków, jaką tylko można było kupić.

Max lubi się popisywać i Fredrik zawsze miał z tym problemy. Mój mąż uważa, że głównym celem wszystkiego, co robi Max, jest pokazywanie ludziom, że go na to stać. Może to nawet po części prawda. Ale myślę, że on lubi robić szalone rzeczy. Lubi uchodzić za żartownisia, który zawsze ma coś fajnego w zanadrzu.

Nasz przyjaciel prowadzi świetnie prosperujące biuro maklerskie w centrum Malmö; firmę założył jego ojciec. Max Wiksell chyba nigdy w życiu nie przeczytał żadnej książki, ale ma nosa do interesów oraz jest niesamowicie zmotywowany. Według Lollo non stop pracuje i wygląda na to, że mu się to opłaca.

Jeździ nowymi samochodami, pije starą whisky i nosi drogie zegarki. I nawet jeśli Fredrik przekonuje mnie, że nie dba o symbole statusu, wyraźnie widać, że przy Maxie czuje potrzebę, żeby się wywyższać. Najczęściej robi to, nie zgadzając się z nim. Czasem bryluje swoją wiedzą na tematy, w których Max chce się wydawać obyty (whisky), ale tak naprawdę nie ma zbyt dużo do powiedzenia.

Jeśli chodzi o mnie, to – w odróżnieniu od Fredrika – potrafię śmiać się z niego, kiedy zaczyna za bardzo się przechwalać albo przesadnie się wymądrza. A ponieważ Fredrik – w odróżnieniu ode mnie – potrafi wyśmiać domowy chleb na zakwasie upieczony przez Lollo, wychodzi chyba na remis. Nigdy nie potrafiłam przestać się porównywać z moją piękną, szczupłą i świetnie radzącą sobie z prowadzeniem domu przyjaciółką. Chociaż wiem, że mam od tego tylko zły humor.

Parkujemy kawałek dalej przy drodze, bo flotyła pojazdów rodziny Wiksellów zajmuje cały wielki podjazd. Przed ogromną białą willą pali się morze ogrodowych lampionów, a przez panoramiczne okno w salonie widać ludzi z kieliszkami szampana w rękach. Widzę, jak Malena odrzuca do tyłu głowę, wybuchając tym swoim charakterystycznym głośnym śmiechem, i po raz pierwszy od dawna czuję imprezowy nastrój.

Może ten wieczór to wcale nie taki głupi pomysł. Będziemy świętować Nowy Rok z dobrymi przyjaciółmi. Chłopcy są z nami, a Smilla... no cóż, przecież niedługo będzie dorosła. Muszę przeciąć pępowinę.

– Przepraszam.

Kładę rękę na udzie Fredrika.

Patrzy na mnie.



– Za co mnie przepraszasz?

– Uch... to było niesprawiedliwe mówić, że masz negatywne podejście. Miałaś rację, pogoda jest do dupy.

Uśmiecha się, ale w oczach tego nie widać.

– Już zdążyłem o tym zapomnieć.

### 3

## Fredrik

Za sześć godzin będzie po wszystkim. Albo nie, raczej za siedem. Nie zwiniemy się przecież do domu zaraz po tym, jak wybije dwunasta. Ale za najwyżej siedem godzin znów będę szedł tą ogrodową ścieżką – tyle że w przeciwną stronę. A jeśli się nad tym dobrze zastanowić, siedem godzin mija dość szybko. To nawet krócej niż dzień pracy. Jakoś to wytrzymam.

Za siedem godzin wszystkie te lampiony się wypalą. Będę niósł śpiącego Vilgota na rękach, a na drodze będzie czekać taksówka.

Moment. Przyśpieszam kroku.

– Zamówiłaś taksówkę?

Nina się odwraca. Odświeżona fryzura, brokat na powiekach.

– Przecież to *ty* miałeś to zrobić.

Niech to szlag! Jak mogłem o tym zapomnieć, skoro jedyne, czego pragnę, to się stąd wyrwać?

Wpatruje się we mnie.

– Chcesz powiedzieć, że *zapomniałeś*?

– Wszystko się ułoży, załatwię to.

– A niby *jak* zamierzasz to załatwić? – Nina unosi brwi. – Zwykle trzeba rezerwować taksówkę z tygodniowym wyprzedzeniem. Co najmniej.

– Przecież mówię, że to załatwię.

Coś musi być poważnie nie tak z moim mózgiem. Zacząłem zapominać o różnych rzeczach. Ważnych rzeczach. To do mnie niepodobne i to mnie przeraża. Mam początki alzheimera?

Nina wzdycha.

– No cóż, w każdym razie nie zamierzam w środku nocy ciągnąć dwójki wykończonych dzieci na autobus. To tak dla twojej wiedzy.

Wydyła usta. Anton na nas patrzy.

– To znaczy, że będziemy tu nocować?

– Nie – zapewnia go stanowczo Nina. – Wrócimy do domu. – Spogląda na mnie ze złością. – Tata to załatwi.

Drzwi wejściowe otwierają się z impetem i stoi w nich szeroko uśmiechnięta Lollo. Trzyma na rękach rodzinnego pudła, Chanel, który z okazji sylwestra ma na głowie

kucyk z wielką błyszczącą kokardą.

– Cześć, witajcie! – Sukienkę ma podobną do tej, jaką włożyła Jennifer, czarną i bardzo skąpą. – No wejdźcie, wejdźcie! – Cofa się i nas przepuszcza. – O rany, chłopcy, ale wyście urosli! Anton, niedługo przerośniesz tatę. I Vilgot! Jaki z ciebie mały słodziak.

Lollo stawia Chanel na podłodze i kolejno nas ściska. Ninę, która najpierw podaje jej wyszukany bukiet w celofanie, przytula wyjątkowo długo.

– Wreszcie się spotykamy. – Puszczą Ninę, ale kładzie jej dłoń na ramieniu. – Niesamowite, jak ten czas leci. Kiedy ostatni raz się widzieliśmy? Naprawdę nie spotkaliśmy się ani razu od nocy świętojańskiej?

Wiem, że to się zgadza, ale nie mam ochoty wypowiadać się w tej kwestii. Nina natychmiast protestuje, mówi, że musieliśmy widzieć się w międzyczasie, i kiedy dyskutują, ja odwieszam kurtkę Vilgota. Mój synek wciąż stoi przy półce z butami nagle onieśmielony wśród wszystkich tych starych-nowych twarzy.

Wycieram buty na wycieraczce.

– Mogę nie zdejmować butów?

– No jasne! – Lollo się uśmiecha. – Co to by była za impreza w skarpetkach?

Zastanawiam się, czy wymyśliła to na poczekaniu, czy może tak się mówi. Tak czy inaczej, wydaje mi się to równie głupie.

Nina zmienia kozaki na szpilki, a potem prowadzi Vilgota i Antona do dużego salonu.

– No chodź – namawia, kiedy Vilgot się waha. – Lollo na pewno przyszykowała wam chipsy i napoje.

To działa. Naszemu młodemu synowi włącza się radar na chipsy.

Podziwiam moją żonę za umiejętność obchodzenia się z małymi dziećmi. Moim zdaniem ma cierpliwość nie z tego świata. Jest urodzoną przedszkolanką. Kocha swoją pracę i wiem, że cenią ją zarówno dzieci, jak i rodzice i koleżanki.

– Fredziu! – Max mocno wali mnie w plecy. – Jak leci?

Nikt prócz Maxa mnie tak nie nazywa.

– Świetnie. A tobie?

– Rewelacyjnie, mówię ci, rewelacyjnie! Dostałeś coś do picia? Szampan stoi tam. – Max wyciąga długie ramię po kieliszek. – Masz.

Oczywiście dom pérignon. Nie wolno oszczędzać na jakości, bo wtedy ktoś mógłby pomyśleć, że interesy nie idą za dobrze.

– Dzięki. – Unoszę kieliszek. – Czyli znów sylwester.

– A my jesteśmy coraz młodsi. – Max pochyła się w moją stronę i zniża głos. – Widziałeś nowego faceta Maleny?

Omiotam wzrokiem salon, ale nie widzę Maleny ani nikogo, kto mógłby być jej nowym facetem. Nina pomaga Vilgotowi nalać coca-coli do szklaneczki, a obok stoją dwie pary, które były tu ostatnio, kiedy obchodziliśmy razem sylwestra. Jedni i drudzy to sąsiedzi Maxa i Lollo. Przypominam sobie, że jedna z tych kobiet siedziała obok mnie przy stole. Niestety, nie pamiętam która. Są ubrane niemal identycznie i podobne do siebie jak dwie krople wody. Grzywy blond włosów, czarne suknie, czarne czółenka.

Ich mężów natomiast potrafię rozróżnić. Jens Stenman jest niemal równie szeroki, jak wysoki, a Magnus Göransson chudy jak patyk. Razem przypominają Flipa i Flapa.

– Facet Maleny jest muzułmaninem – szepcze Max i wyczekująco na mnie patrzy.

Znam Maxa Wiksella i dokładnie wiem, jakiej reakcji oczekuje. I szczerze mówiąc, teraz jestem jeszcze bardziej ciekaw faceta Maleny. Jednak uleganie takim myślom byłoby tylko utwierdzeniem Maxa w jego i tak jednostronnym sposobie patrzenia na świat.

– No i? – pytam. – Połowa moich uczniów to muzułmanie.

– No tak, tak. Ale ten jest z *Maleną*, tu u nas w domu. To znaczy nigdy bym nie pomyślał, że będę świętować sylwestra z jakimś...

– Jest religijny? – przerywam mu.

Max marszczy czoło.

– Co masz na myśli? Jest przecież muzułmaninem...

– Tak, ale czy jest *praktykującym* muzułmaninem? Czy chodzi do meczetu? Codziennie się modli? Pije alkohol?

– Pojęcia nie mam – wzrusza ramionami Max. – Będziesz musiał sam go zapytać.

W tej samej chwili do salonu wchodzi Malena z ciemnowłosym mężczyzną. Sam nie wiem, czego się spodziewałem, ale ten gość wygląda jak zupełnie normalny facet w średnim wieku na imprezie sylwestrowej. Garnitur, koszula, krawat.

– Fredrik! – Malena kieruje się w naszą stronę. – Jak miło cię widzieć. – Długo mnie przytula, a potem odwraca się do swojej nowej miłości. – To jest Adem.

Ściskamy sobie ręce, a Max korzysta z okazji, żeby odejść do innych gości.

– Malena się uparła, żeby przedstawiać mnie jako Adema – mówi ten ciemnowłosy, ma silny akcent z Malmö. – Ale proszę, mów mi Adde. Tak jak wszyscy.

– Fredrik – przedstawiam się. – Miło cię poznać. A tam dalej jest Nina, moja żona. Ta w zielonej sukience.

Nina zdążyła przejść od bufetu z przekąskami do dwóch par mieszkających po sąsiedzku. Śmieje się i wszyscy unoszą kieliszki we wspólnym toaście.

Gdy tylko odwracamy się w stronę tej małej grupki, odnoszę wrażenie, jakbym patrzył na wszystko nowymi oczyma. Czuję się tak, jakbym widział Ninę po raz

pierwszy, i uderza mnie to, jaka jest piękna. Oczy barwy bursztynu, naturalnie zarysowane brwi, brązowe loki. Kocham ją – gdy to do mnie dociera, jestem niemal zaskoczony – i kocham jej dźwięczny śmiech. Kiedy ostatni raz go słyszałem?

– Nina i Lollo, moje dawne przyjaciółki z gimnazjum – wyjaśnia Malena Addemu.

Adde się uśmiecha.

– Czyli jeśli dobrze zrozumiałem, twoje współniczki w przestępstwach.

– Dokładnie. – Malena posyła mu pełne uczucia spojrzenie. – Jako nastolatki byliśmy niebezpieczne. – Odwraca się do mnie. – Słyszałam, że teraz Jennifer i Smilla przejęły pałeczkę? Mam nadzieję, że zamknęliście barek na klucz?

– Ile mają lat? – pyta Adde.

– Siedemnaście – mówię. – Smilla w lutym kończy osiemnaście.

– Najlepszy okres w życiu – uśmiecha się Adde.

– Co proszę? – Malena udaje urażoną. – Myślałam, że najlepszy okres w życiu jest teraz, kiedy mnie poznałeś.

Adde daje jej całusa w policzek.

– Oczywiście. Najlepszy czas jest teraz.

## 4

# Lollo

Nina stoi w wejściu do kuchni. W jednej ręce trzyma kieliszek z szampanem, w drugiej kilka tłustych fistaszków. Do twarzy jej w tej jasnozielonej sukience, wygląda dziś wieczorem bardzo świeżo. Świeżo, ale za grubo. Zawsze brakowało jej charakteru. Dziwne, że nie potrafi się powstrzymać. Gdyby ważyła o dziesięć kilogramów mniej, byłaby naprawdę przepiękna.

– Pomóc ci w czymś?

– Dzięki, ale nie trzeba – odpowiadam. – Malena przygotowała przystawki, są na stole. Wszystko pod kontrolą.

Nina wkłada orzeszka do ust, podchodzi o krok bliżej i zniża głos.

– Rozmawiałś już z nową gwiazdą? Ma na imię Adde, tak?

– Przywitałam się tylko. Ale sprawia miłe wrażenie.

– I jest przystojny – uśmiecha się Nina.

Odkręcam kran i wsuwam gąbkę pod gorącą wodę.

– Z reguły tacy są. To znaczy przystojni.

– Miejmy nadzieję, że tym razem to wypali – lekko wzdycha moja przyjaciółka. – Przynajmniej ze względu na Theo.

– O tak. – Wyciskam gąbkę i zaczynam nią trzeć brązowe plamy, które wyglądają, jakby już wgrzyły się w białą marmurową płytę. – A tak w ogóle Theo i Anton są na górze? Zajęli się Vilgotem?

– Przed chwilą tam byłam. – Nina spogląda w sufit. – Theo i Anton grają na komputerze, a Vilgot się przygląda. Na razie całkowicie mu to wystarcza. – Upija łyżeczek szampana i rozgląda się po kuchni. – Jak tu ładnie z tymi wzorzystymi kafelkami. Więcej życia.

– Wiem, jestem zachwycona! Ręcznie robione, sprowadzane bezpośrednio z Maroka.

Nina przesuwa palcem po zawiłym wzorze.

– Musiało być drogo.

– Kupiliśmy je na firmę, więc odpadł VAT – mówię i równocześnie jestem zła na siebie.

Dlaczego tutaj stoję i próbuję się bronić? Nie mam ochoty rozmawiać o pieniądzach. Zawsze do tego dochodzimy i nie wiem, czy u Niny wynika to

z ciekawości, czy z zazdrości. Jej i Fredrikowi pewnie się nie przelewa z trójką dzieci i przy dwóch nauczycielskich pensjach. Ale to przecież ich wybór. Nikt ich nie zmuszał, żeby wybrali niskopłatne zawody. Fredrik zrezygnował nawet z pracy jako inżynier, kiedy Smilla była mała. Bo chciał robić to, co „ma znaczenie”. To się po prostu w głowie nie mieści. Jak można z własnej woli zrezygnować z połowy pensji. Nina powinna była go powstrzymać.

Patrzę na nią i dodaję:

– Max uważał, że to wszystko było niepotrzebne. Stare kafelki mieliśmy tylko przez trzy lata. Ale udało mi się go przekonać.

Nina się uśmiecha.

– Jesteś w tym dobra.

– Wszyscy mamy jakieś talenty.

Opłukuję talerz i odstawiam go na suszarkę. Nie zamierzam zdradzać się z tym, że musiałam wymusić te kafelki płaczem. Nie ze względu na koszty, bo cena rzadko bywa dla Maxa problemem. Chodziło bardziej o to, że nie rozumiał po co. Ale łatwiej mi było wycisnąć kilka łez, niż próbować mu wyjaśnić, że nasze stare kafelki są beznadziejnie niemodne, a jako dekoratorka wewnątrz sama powinnam być w awangardzie.

– A ty masz ich wiele. – Nina upija kolejny łyk szampana i opiera się o blat. – Jak ci idzie z blogiem?

Chyba nikt nie rozumie, ile trzeba pracy, żeby wymyślić temat, wszystko obfotografować, załadować zdjęcia i napisać tekst. Poświęcam z piętnaście godzin tygodniowo na ten cholerny blog i w dodatku na razie prawie nie mam subskrybujących. Ale wiem, że mój blog będzie fantastyczną reklamą dla butiku i sklepu internetowego, trzeba go tylko lepiej rozpowszechnić.

Nina nie czeka na odpowiedź.

– Robisz profesjonalne zdjęcia – ciągnie. – Kilka razy tam zaglądałam.

– Mogłabyś udostępnić moje wpisy na Facebooku – mówię. – Klientki to głównie kobiety w naszym wieku i starsze, więc wciąż go czasem używamy. W odróżnieniu od dzieciaków.

– À propos dzieciaków... – Między brwiami Niny pojawia się zmarszczka. – Jennifer się do ciebie odzywała?

– Cisza. Ale to chyba dobry znak.

Nina kiwa głową, nie wygląda jednak na przekonaną. Zaczyna przechadzać się wzdłuż kuchennego stołu.

– Nie byliśmy do końca zgodni, Fredrik i ja.

– W jakiej sprawie?

Wycieram ręce i odwieszam ręcznik na miejsce.

– Czy powinniśmy wpuścić do naszego domu dwadzieścioro nastolatków. Między innymi.

No i w końcu nie wytrzymała. W ciągu ostatniego miesiąca wałkowałyśmy przez telefon sprawę imprezy dziewczyn co najmniej trzy razy, ale chodziło tylko o alkohol i narkotyki. Nina ani razu nie wspomniała, że problemem miałyby być „lokal”.

– Tak, to znaczy... – Nina uśmiecha się i rozkłada ręce. – Już się przecież na wszystko zgodziłam, więc jest jak jest... Ale sama wiesz. I tak się trochę martwię.

Próbuję głośno nie westchnąć. Nina jest prawdziwą specjalistką w zamartwianiu się. Wszędzie widzi problemy, często jeszcze zanim się w ogóle pojawią. I prawie zawsze niepokoi się o Smillę. Smilla to, Smilla tamto. Biedna dziewczyna, pewnie niełatwo jest mieć taką nadopiekuńczą matkę jak Nina.

Trzeba umieć zaufać własnym dzieciom, zwłaszcza gdy wejdą w taki wiek, w jakim są dziewczyny. A poza tym każdy musi mieć możliwość popełniania błędów. Jeśli człowiek ciągle stara się wszystko ułatwiać własnym dzieciom, to jak mają później radzić sobie w życiu?

– Ach, tu sobie plotkujecie!

Malena wchodzi do kuchni tanecznym krokiem, w tle słychać dźwięki *Happy New Year* Abby. Suknia z cekinami jest może trochę przesadna, ale dobrze na Malenie leży.

– Mogę poplotkować z wami? – pyta.

– No jasne. – Pokazuję głową na Ninę. – Na początek możesz przekonać przyjaciółkę, żeby przestała się zamartwiać.

Malena podpira dłońią podbródek i udaje, że przygląda się Ninie od stóp do głów.

– Zobaczmy... – Unosi palec. – Moja staranna analiza wskazuje na to, że stoisz tu i się martwisz wszystkimi fajnymi rzeczami, które Smilla i Jennifer wymyślą dziś wieczorem. Mam rację?

Nie potrafię powstrzymać śmiechu. Pod tym względem zawsze byłyśmy do siebie podobne, Malena i ja. Obie uważamy, że człowiek nie powinien martwić się na zapas. To takie niepotrzebne. I nudne. Bez nas Nina pewnie już zamartwiłaby się na śmierć. A w każdym razie miałyby o wiele smutniejsze życie.

– No co? – Nina posyła mi ponure spojrzenie. – To chyba nic dziwnego, że się trochę martwię. Jasne, Smilla bywała już wielokrotnie na imprezach, ale pierwszy raz są u nas w domu i...

– Uch! – Malena kładzie jej dłoń na ramieniu. – Będzie dobrze, naprawdę. Niedługo będą pełnoletnie. A poza tym pomyśl o nas, kiedy byłyśmy w ich wieku. Co wtedy wyprawiałyśmy.

Nina się krzywi.



– Właśnie o tym myślę.

Malena wybucha głośnym śmiechem, a ja do niej dołączam. Nawet Nina musi się roześmiać. Ale zaraz potem znów poważnieje.

– A tak w ogóle, jak tam u Theo?

Mina Maleny świadczy o tym, że nie rozumie.

– U Theo?

– Tak. – Nina się rumieni. – To znaczy, Anton coś wspominał, że Theo ma trudny okres. Nie do końca zrozumiałam, o co chodziło, ale...

– Ach, to! – Malena macha ręką. – Jesienią było trochę ciężko i po przeprowadzce. Nowa klasa i mnóstwo nowych ludzi. Znacie przecież Theo. – Uśmiecha się szeroko. – Ale nie możemy tak w kółko się dołować. Chodźmy teraz wypić toast z pozostałymi.

Kiedy Malena bierze nas pod rękę i wyciąga do salonu, Ninie wylewa się trochę szampana.

– Musisz przestać się martwić o dziewczyny, Nina! – krzyczy Malena, żeby jej głos przebił się przez muzykę i narastający gwar. – Zaufaj im. Dopóki się do nas nie odzywają, wszystko jest w porządku.

## 5 Fredrik

– I wiesz, co wtedy powiedziałem? – ryczy Stenman. – Powiedziałem, że za taką cenę nie dostanie się, cholera, nawet jolki.

Facet już jest dość mocno pijany. Ma czerwoną twarz i kiedy się śmieje, rozchyła mu się koszula na podskakującym brzuchu. Od co najmniej dziesięciu minut opowiada, jak latem, dwa lata temu, miał sprzedać swój jacht. Zaciskam szczęki.

Nie mam absolutnie nic przeciwko łodziom, tata miał stary jacht motorowo-zagłowy zacumowany w Gottskär i latem często nim pływaliśmy. Problemem jest Jens Stenman. To nadęty bufon, jak zresztą większość znajomych Maxa. *Wiem*, że jedynym powodem, dla którego Jens gładzi o swoim jachcie, jest to, że chce, aby wszyscy usłyszeli, za ile go sprzedał. A mnie to naprawdę w ogóle nie obchodzi.

– Cholera, tak – mówi Magnus Göransson. – Ludzie dzisiaj zupełnie się nie orientują. Wydaje im się, że o wszystko mogą się targować.

Stenman kiwa głową.

– Kiedy ja coś sprzedaję... – Zatacza się, ale udaje mu się przytrzymać blatu. – Kiedy człowiek, który dzwoni, nie umie mówić po szwedzku, od razu się rozłączam. Oni przecież pochodzą z prymitywniejszych kultur. Z miejsc, gdzie wciąż chodzi się po bazarach i o wszystko targuje.

– Właśnie – potwierdza z zapalem Magnus i pochyla się do przodu. – Dam ci radę... Kiedy sprzedawałem moją arconę 465, zatrudniłem agenta. Naprawdę dobrze było nie musieć się tym wszystkim zajmować. Poważne agencje mają kontakty w całej Europie, a poza tym potrafią nieźle podbijać ceny, więc to się opłaca.

Unoszę do góry kieliszek.

– Idę tylko po następny.

Moje stopy poruszają się po dębowym parkiecie pomalowanym na czarno i puszystych dywanach, byle znaleźć się jak najdalej od tego klubu wzajemnej adoracji. W tych mężczyznach jest coś, od czego cierpnie mi skóra. W dziewięciu przypadkach na dziesięć człowiek nie zdąży się nawet przywitać, a oni już zaczynają się puszyć. A potem gadają o pracy, samochodach, jachtach i pieniądzach.

W kącie pokoju, skąd dobiegają salwy śmiechu, stoją Nina, Malena i te blondynki, żony Jensa i Magnusa. Obchodzę je szerokim łukiem, bo mam wrażenie, że moje towarzystwo popsułoby im dobry nastrój.

Lollo ciągle biega w tę i z powrotem.

– Pomóc ci w czymś? – pytam ją.

– Absolutnie nie. – Uśmiecha się, ale nawet się nie zatrzymuje. – Napij się więcej szampana i wyluzuj, Fredrik.

Ale nie potrafię się odprężyć. Swędzi mnie pod kołnierzykiem koszuli, pewnie została tam jakaś metka. Przechodzę do przedpokoju, otwieram drzwi wejściowe i staję na schodach. Chłodne grudniowe powietrze przypomina mi, że niedługo stąd wyjedziemy, że to tylko kilka godzin.

Oddychaj, Fredrik. Oddychaj.

Wchodzę z powrotem do domu, odstawiam kieliszek na komodę przy lustrze i zakradam się na piętro.

Theo i Anton siedzą na sofie. Sprawnie manipulują swoimi padami. Vilgot jest jakieś dwadzieścia centymetrów od telewizora, przeżywa każdy zakręt na krętej drodze. Pośrodku, na owalnym szklanym stoliku, stoi nietknięta miska z chipsami.

– Cześć, chłopaki. – Przysiadam się do Antona. – Wszystko gra?

– Jeszcze jak! – Anton nawet na chwilę nie traci koncentracji. – Za chwilę wygram.

– Możesz sobie pomarzyć – mruczy Theo.

Z parteru dobiegają coraz głośniejsze dźwięki muzyki. Rozsiadam się wygodnie i obserwuję pędzące wozy Formuły 1. Chciałbym móc spędzić tu na górze cały wieczór. Ale gdy podnoszę wzrok, moje spojrzenie pada prosto na pokój Jennifer i od razu zmieniam zdanie.

Theo klnie pod nosem, kiedy jego samochód wypada z trasy. Chorągiewka w czarno-białe kwadraty ogłasza wygraną Antona.

– I tak to powinno wyglądać! – woła.

– Następnym razem musisz koniecznie spuścić mu lanie – mówię do Theo. – Inaczej zrobi się zbyt pyskaty.

Theo uśmiecha się do mnie szybko. W tym momencie Vilgot wrywa Antonowi pada. Anton nie chce go puścić, ale Theo natychmiast podaje Antonowi swojego.

– Jeden wyścig – warczy Anton do młodszego brata. – Tylko jeden, rozumiesz?

Theo zawsze był miły dla Vilgota, pozwalał mu się z nimi bawić mimo protestów Antona. Po części wynika to na pewno z tego, że Theo nie ma rodzeństwa, z którym musiałby się wyklócać, ale też z tego, że to dobry chłopak. Ostatnio najwyraźniej ma jakieś problemy z kolegami i może dlatego spędza sylwestra z dwoma młodszymi chłopcami. Wprawdzie Anton jest od niego młodszy tylko o dwa lata, ale przepaść między trzynasto- i piętnastolatkiem potrafi być ogromna.

Theo pokazuje Vilgotowi, co ma robić. Ma łagodny głos, oczy chowają się za brązową grzywką.

I nagle to nie Theo tam siedzi. Tylko Simon. Mrugam kilka razy, by znów zobaczyć Theo, i równocześnie dociera do mnie, że jest dokładnie w tym samym wieku, w jakim był Simon, kiedy umarł.

Mój młodszy brat też był nieśmiałym, cichym chłopcem.

– A tak w ogóle, to jak leci?

Muszę się starać, żeby nie drżał mi głos.

– Tak w ogóle? – Theo sięga po stojące na stole chipsy.

– Ponoć zmieniłeś szkołę? Dobrze się czujesz w Tygelsjö?

Wzrusza ramionami.

– No daj spokój, tato. – Anton szturcha mnie w bok. – Jest sylwester. Gramy sobie. Musisz tu siedzieć?

– Spokojnie, już sobie idę – mówię i wstaję.

Te otwarte drzwi są jak magnes przyciągający mój wzrok. Nie potrafię się powstrzymać. Na wezgielciu łóżka wisi biały koronkowy stanik. Wygląda, jakby rzuciła go tam w pośpiechu, w drodze pod prysznic. Ale mogła go też tam powiesić bardzo świadomie.

Z trudem przełykam i pośpiesznie schodzę po schodach.

## 6

# Nina

– No nie, najwyższa pora na jakiś wspólny toast!

Ivanka wstaje i unosi kieliszek z winem.

Sama nie stanowią wzoru trzeźwości, ale w porównaniu z Ivanką Stenman jestem sporo do tyłu. Powieki jej opadają, a jaskrawoczerwona szminka rozmazała się na przednich zębach.

– Dobry pomysł. – Max również wstaje. – Może coś najpierw zaśpiewamy?

– No jasne! – wrzeszczy Magnus Göransson tak głośno, że aż głuchnę na prawe ucho. – No dawaj, Ivanka! Zaśpiewaj najsprośniejszą piosenkę, jaką znasz!

Ivanka chichocze i przygląda króciutką sukienkę.

– Ja tam nie znam żadnych sprośnych piosenek.

– Dawaj, Ivanka! No dawaj! – skanduje Magnus.

Jens Stenman też się do niego przyłącza i zaczyna walić pięścią w stół.

– Hej! – przez wrzaski przebija się pełen napięcia głos. – Pamiętajcie, że są z nami dzieci.

Przez chwilę w salonie jest cicho jak makiem zasiał i wszyscy odwracają się w stronę tego głosu.

Należy do Fredrika. Próbuje podchwycić jego spojrzenie, ale mąż utkwiał wzrok w Maxie i Ivance i ma taką minę, jakby chciał ich zamordować. Co się z nim dzieje?

– Mam propozycję – przerywa milczenie mój towarzysz przy stole. – Mogę zaśpiewać *naprawdę* sprośną piosenkę. Po arabsku.

– Daj spokój. – Szturcham Addego w bok. – To by było oszustwo. Skąd będziemy wiedzieć, czy naprawdę jest tak sprośna.

Uśmiecha się do mnie szeroko i wstaje z miejsca.

– Musicie mi po prostu zaufać.

Z kieliszkiem wina w jednej ręce, a z drugą uniesioną, jakby trzymał batutę, Adde zaczyna śpiewać. Klaszczę w dłonie, Lisen do mnie dołącza, a Ivanka porusza się tak, jakby to miał być taniec brzucha. Po chwili wszyscy już stoją, tańczą jak Ivanka albo klaszczą do rytmu. Wszyscy oprócz Antona, Theo i Vilgota, którzy oderwali się od gry, żeby zjeść kolację. Fredrik oczywiście też nie bierze w tym udziału.

– Mówię wam, te zdjęcia przejdą do historii! – woła Lollo z komórką w ręce.

Ivanka, która uwielbia pozować przed obiektywem, tak się wczuwa, że aż się przewraca.

– No i zdrowko, kurwa! – krzyczy Max i stawia ją na nogi.

Siadam. Popłakałam się ze śmiechu, więc ocieram łzy serwetką i upijam łyk białego wina. Jest przepyszne. Nie za kwaśne i nie za słodkie, a poza tym idealnie schłodzone.

– Mamo! – Vilgot wciska się między mnie a Magnusa. – Mogę już iść?

Kiedy odwracam głowę, by powiedzieć mu, że tak, świat się kołysze. Ups! Ile kieliszków szampana tak właściwie wypiałam przed jedzeniem? Straciłam rachubę. Muszę więcej jeść.

– No jasne, że możesz.

Próbuję pogłaskać Vilgota po policzku, ale uchyla się, więc odwracam się z powrotem do Addego.

– Wyborne wino! Przystawki też są pyszne. – Zjadam małego pierożka i przysuwam się do Addego z krzesłem. – O czym była? Ta piosenka, którą zaśpiewałaś?

– Nie mogę powiedzieć. – Jego ciemne oczy błyszczą. – To nie dla twoich niewinnych uszu.

– Niewinnych? – Czkam. – O, przepraszam. Zawsze mi się to przytrafia, kiedy piję.

– To była kołysanka – mówi Adde.

– Co? – Czuję, jak wzbiera we mnie śmiech. – Naprawdę?

Adde kiwa głową i bierze kilka oliwek z talerza.

– Ale teraz musisz mi opowiedzieć coś o Malenie. – Wsuwa jedną oliwkę do ust i rozpira się wygodnie na krześle. – Opowiedz mi coś naprawdę żenującego.

– No to mam w czym wybierać. – Odwracam się w stronę szczytu stołu, gdzie siedzi moja przyjaciółka. – Malena! Twój facet chce, żebym mu zdradziła wszystkie grzechy twojej młodości.

Malena przerywa rozmowę z Lisen.

– Co masz na myśli? Moja przeszłość jest krystalicznie czysta!

Wszyscy wybuchają głośnym śmiechem i cały salon aż się trzęsie od donośnego głosu Jensa Stenmana.

– Na zdrowie! – Stenman wstaje i po kilku próbach udaje mu się wziąć do ręki kieliszek z winem. – Za naszą piękną gospodynię i najlepszego sylwestra wszech czasów!

## 7 Fredrik

To fascynujące, że ludzie potrafią tak długo tkwić w jednym miejscu, gadać absolutnie o niczym i równocześnie sprawiać wrażenie, jakby się dobrze bawili. Przyglądam się siedzącym przy wielkim stole w jadalni i nie widzę ani jednej osoby oprócz mnie, która by się tutaj nudziła.

Ponieważ w towarzystwie pojawił się ktoś nowy, Max skorzystał z okazji i wyciąga wszystkie swoje anegdotki z czasów młodości. Za każdym razem, gdy słyszę te opowieści, są coraz bardziej dramatyczne, a biorąc pod uwagę to, że zadaję się z Maxem Wiksellem od ponad dwudziestu lat, zaczynają przypominać klasyczne sagi o bohaterach.

Nikt przy stole nie zdradza, że to dla nich stare, odgrzewane historie, wszyscy idą Maxowi na rękę i głośno się śmieją w odpowiednich miejscach. Adde też śmieje się z obowiązku. A może naprawdę dobrze się bawi?

Ninę posadzono obok nowego faceta Maleny i wygląda na to, że swobodnie się razem czują. Kiedy Max przerywa na chwilę swoje opowieści, pochylają ku sobie głowy i na ile jestem w stanie to ocenić, z przejęciem o czymś rozmawiają. Widać, że Nina sporo wypila, zamasyściej gestykułuje, głośniejsze się śmieje.

Czuję się poza nawiasem. I świetnie wiem, z czego to wynika: oni wszyscy piją alkohol. Wszyscy, z wyjątkiem mnie.

Podjąłem decyzję po pierwszym drinku. Dotarło do mnie, że Nina miała rację i zorganizowanie taksówki będzie graniczyć z cudem. Nocowanie tu nie wchodzi w rachubę, siedem godzin to i tak za dużo, i to ja zapomniałem zrobić rezerwację. A więc zamiast spędzić ten wieczór na ściąganiu aplikacji wszystkich firm taksówkarskich z miasta, postanowiłem, że będę bardzo mało pić. Mały kieliszek szampana przed jedzeniem, kieliszek wina do posiłku i łyk szampana o północy. Nie powinienem mieć problemów z odwiezieniem nas do domu.

– Jesteś nauczycielem, prawda?

Moja towarzyszka przy stole odwraca się w moją stronę. Przez cały wieczór wymieniliśmy trochę uprzejmości i mimo to nie udało mi się ustalić, czy to ta sama kobieta, obok której siedziałem dwa lata temu. Ale tak to brzmi.

– Dokładnie. Wuefu i matematyki. W wyższych klasach podstawówki.

– Dobrze ci z tym? – Przekrzywia głowę. – Ostatnio słyszy się, że w szkolnictwie nie jest najlepiej. Dzieciaki nie potrafią się zachować, nauczyciele mają za dużo pracy... Nasza najmłodsza córka zdała maturę pięć lat temu, więc tak jakby straciłam kontakt z tym światem. Naprawdę jest tak źle, jak to przedstawiają?

– Osobiście uważam, że jest całkiem w porządku. Oczywiście to, czy się dobrze czujesz, w znacznej mierze zależy od tego, gdzie pracujesz, ale w mojej szkole mamy dobrego dyrektora, który potrafi radzić sobie z problemami. A jakieś problemy muszą się pojawiać, gdy ma się ponad dwustu nastolatków pod jednym dachem. I lubię moich kolegów.

– Uważasz, że dużo się zmieniło? Że młodzi ludzie nie mają teraz szacunku dla dorosłych?

Wzruszam ramionami.

– Chodzi też o to, żeby sobie zasłużyć na ten szacunek. Ale jasne, w porównaniu z tym, jak było dziesięć lat temu, czuje się różnicę.

Zastanawiam się intensywnie, co powiedzieć, żeby zmienić temat. Mówienie o mojej pracy już mnie nie bawi. Jestem dobrym nauczycielem i zawsze uważałem, że zadawanie się z młodymi ludźmi jest przyjemne i stymulujące. Ale wszystko to przepadło, nie chcę o tym myśleć.

Poza tym ta rozmowa w bolesny sposób przypomina mi o imprezie, która trwa teraz u nas w domu. Zerkam na Ninę i stwierdzam, że alkohol chyba działa na nią uspokajająco. Sam mam ochotę wskoczyć do samochodu, jechać prosto do domu i to zakończyć. Wszyscy, którzy mieli kiedyś siedemnaście lat, wiedzą, że imprezy, które wtedy przeżyli, były absolutnie najgorsze. Albo najlepsze. W zależności od tego, jak na to spojrzeć.

Kobieta otwiera usta, by powiedzieć coś jeszcze, ale Lollo ratuje mnie przed dalszymi pytaniami.

– Słuchajcie wszyscy!

Wstaje z miejsca i mocno dzwoni łyżeczką o kieliszek z winem.

– Chcesz pszsemawiać? – bełkocze Max. – Kurde, ale nuda. To sstreeszczaj się chocioszz...

Wszyscy się śmieją. Może po to, by jakoś załagodzić wydźwięk jego słów. Znów się rozglądam. Zawsze tak się upijamy na imprezach? Czy ludzie tak mnie dzisiaj drażnią dlatego, że jestem trzeźwy, czy też dzisiejsza impreza jest rzeczywiście wyjątkowo suto zakrapiana?

– No cóż, zaraz... – Lollo zerka na zegarek i uśmiecha się szeroko – za godzinę będzie Nowy Rok! – Słysząc radosne okrzyki, więc Lollo musi odczekać, aż zrobi się trochę ciszej. – I tak sobie pomyślałam, że powinniśmy coś sobie opowiedzieć o roku,



który minął. Może o tym, co najlepszego się w nim wydarzyło? A potem możemy coś powiedzieć o naszych oczekiwaniach na następny rok. Nie uważacie, że byłoby fajnie? Tak króciutko. – Odwraca się w stronę męża. – Słyszysz, co mówię, Max? Krótko i na temat, dasz radę?

Goście znów się śmieją.

Wszystko we mnie protestuje przeciwko temu pomysłowi! Dudni mi w głowie, poca mi się dłonie i pojawiają mroczki przed oczami. Mam ochotę uciekać, ale siedzę, jakbym zrósł się z miękką poduszką krzesła.

– Jaki fajny pomysł! – woła moja towarzyszka. – To ja mogę zacząć.

– Doskonale – uśmiecha się Lollo. – No to dawaj, Lisen.

No właśnie, Lisen. Tak miała na imię.

Lisen zaczyna mówić. To długi, rozwlekły wywód o nowej pracy i o jednym lub kilku wnukach. Potem opowiada, że ma nadzieję pojechać w różne miejsca, i tak dalej, w nieskończoność.

Dolewam sobie wody ze stojącej przede mną karafki i modłę się do sił wyższych, żeby to się odbywało zgodnie z ruchem wskazówek zegara i nie zdążyło zatoczyć pełnego kręgu.

Ale gdy Lisen kończy, Lollo oczywiście wskazuje na mnie.

– Twoja kolej, Fredrik.

Serce bije mi jak szalone, próbuję się uśmiechnąć, lecz usta odmawiają mi posłuszeństwa i wykrzywają się w sztywnym grymasie.

– No dalej, panie nauczycielu – pokrzykuje Max z drugiej strony stołu. – Masz jakieś trupy w szafie, czy jak?

– Przepraszam. – Wstaję ze swojego miejsca. – Zajrzę tylko na chwilę do chłopców. Wydaje mi się, że Vilgot przed chwilą wołał. Możecie puścić kolejkę w drugą stronę.

– Tylko nie myśl sobie, że się wywiniesz! – wydziera się Max.

Mam ochotę powoli go dusić, ale mówię tylko coś o tym, że zaraz wrócę, i pośpiesznie wychodzę z pokoju.

## Nina

– Twoja kolej, serduszek. – Lollo patrzy na mnie. – Opowiedz nam. Co było najlepsze w minionym roku? Na co masz nadzieję w przyszłym?

Upijam łyk wina deserowego, żeby zyskać na czasie. Kiedy zaczęło się to całe wypytywanie, uznałam, że to nawet fajne, takie typowe dla Lollo, ale nagle wydaje mi się bardzo ważne, żeby powiedzieć coś dobrego.

Za kilka minut zacznie się nowy rok, doskonała okazja, żeby wyrzucić stare poinsecje i posadzić świeże tulipany. Ale to nie brzmiało jak coś szczególnego. Dlaczego myślę o kwiatkach? Zdecydowanie za dużo wypiałam, wciąż trochę kręci mi się w głowie.

Adde lekko trąca mnie łokciem.

– Halo, towarzyszeko przy stole. Masz tremę?

Wcale nie chcę chichotać, ale jakoś mi się to wrywa, jak przedłużenie wcześniejszych ataków śmiechu tego wieczoru. Od dawna się tak świetnie nie bawiłam na imprezie. Adde jest naprawdę strasznie miły i dowcipny. Mam nadzieję, że Malena z nim zostanie, wydaje się idealnym typem dla niej. Ktoś stabilny, ale z błyskiem w oku.

– Nie, ale... – Uśmiecham się do Lollo, próbuję zebrać myśli. – To był dobry rok, ale nie wiem, czy potrafię sobie przypomnieć jakieś szczególne chwile.

Lollo przekrzywia głowę.

– Ale choć *jedną* dobrą rzecz chyba uda ci się sobie przypomnieć?

Im dłużej się głowię, tym trudniejsze się to staje. Jeśli dobrze się nad tym zastanowić, to mijający rok nie był za szczególny. Fredrik i ja przez większość czasu się mijaliśmy, milczeliśmy albo się kłóciliśmy. Vilgot miał cztery razy zapalenie ucha, Smilla i ja kłóciłyśmy się właściwie o wszystko, o co tylko się da, i musieliśmy wcześniej wracać z urlopu, bo zalało nam kuchnię.

– No dobrze – mówię w końcu. – Najlepsze jest to, że wszyscy w rodzinie są zdrowi i że mamy takich świetnych przyjaciół. – Ktoś gwiżdże, zapewne Max, który natychmiast uczeplił się komplementu. – A w przyszłym roku mam nadzieję... – Moje spojrzenie obiega ludzi przy stole i zatrzymuje się na pustym miejscu Fredrika – ... mam nadzieję, że nadal będziemy dobrze się czuć.

Jezu! Jak nudnie to brzmi w skali od jednego do dziesięciu? Czy zdrowie wszystkich członków rodziny to jedyne, na co mam nadzieję w przyszłości? To żałosne. Wszyscy pozostali opowiadali o nowych wyzwaniach w pracy, o ekscytujących podróżach albo o tym, że chcieliby wziąć udział w maratonie.

Stałam się starszą panią? Pewnie tak. Czy to dlatego Fredrik nie chce już ze mną rozmawiać? Bo uważa, że stałam się stara i nudna? I brzydka?

Ostatnio w ogóle ze sobą nie sypiamy. Wcześniej jakoś się nie zastanawiałam nad naszym nieistniejącym życiem seksualnym, ale teraz nagle mnie to uderza: w ogóle go nie mamy.

Dzieci są w domu od tak dawna, że właściwie wyparliśmy pożądanie. I szczerze mówiąc, wcale jakoś szczególnie nie tęsknię za seksem. Tyle innych rzeczy kręci mi się po głowie: praca, rodzinna logistyka i Bóg wie co. W takiej sytuacji odprężyć się, dać się nieść nurtowi często wydaje się zupełnie niemożliwe.

Ale kiedy ostatnio spaliśmy ze sobą? Czy to możliwe, że pół roku temu? Jeśli tak, to musi być rekordowa przerwa, nawet po porodach nie żyliśmy tak długo w celibacie.

Mój mąż wciąż jest wysportowany, siwe pasma we włosach wyglądają uroczo. Ubiera się na sportowo, bardzo młodzieńczo. Ja sama przytyłam parę kilo, odkąd się poznaliśmy, i moje siwe włosy wcale nie wyglądają tak uroczo jak u niego.

Jakby znikąd pojawia się myśl: czy Fredrik mnie zdradza? Czy spotyka się z inną kobietą? Z kimś młodszym, szczuplejszym i zabawniejszym ode mnie?

Unoszę do połowy pełny kieliszek i upijam duży łyk. Wino wciąż jest pyszne. Moje spojrzenie wędruje w dół i poprawiam sukienkę, która zmarszczyła się w talii. Stwierdzam, że przynajmniej moim piersiom nic nie dolega. I jakaś strasznie gruba też nie jestem.

– No dobra! – woła Lollo. – Fredrik sobie poszedł i gdzieś się schował, więc skończymy na Maxie. – Spogląda na męża. – Masz trzy minuty i ani sekundy dłużej. Musimy zdążyć przed północą.

Dotąd nikt nie wstawał podczas swojego małego przemówienia, ale Max naturalnie podnosi się z miejsca i na początek teatralnie odchrząkuje.

– Drodzy przyjaciele. – Omiata spojrzeniem stół, jakby był pastorem, a my jego pobożnym zgromadzeniem. – To był niesamowity rok! *Business as usual* i sporo się działo. Wiecie przecież, że tak lubię. – Znajduje swój kieliszek, upija łyk i odstawia go z powrotem na stół. – Poza tym to był dobry rok, jeśli chodzi o golfa. Mój handicap wynosi teraz 6,2. – Ktoś bije brawo, a Max kontynuuje: – Na przyszły rok mam nadzieję, że nasz żałosny rząd całkowicie zamknie granice. Przecież nie da się już, cholera, nawet wyjść na miasto...

Lollo szturcha go łokciem.

– Nie zanudzaj nas polityką, kochanie.

Max ignoruje tę uwagę.

– I nie trzeba być, kurwa, jakimś profesorem, żeby zrozumieć, że Szwecja ma problem. Na ulicach jest pełno żebraków i innych mętów, którzy sobie nie radzą.

– Już wystarczy.

Tym razem głos Lollo brzmi bardziej stanowczo. Max rozkłada ręce, patrzy na nią zamglonymi oczami.

– Ale to przecież prawda.

To takie żenujące.

– Nie przejmuj się tym, co mówi – szepczę do ucha Addemu. – Max sporo wypił. Zwykle nie...

– Ojciec przewidział to już dwadzieścia lat temu. – Max rozkręcił się na dobre, wymachuje rękoma. – Przewidział, że Szwecja będzie schodzić na psy. I od tego czasu nic za bardzo się nie poprawiło. Do diabła, niedługo będziemy musieli obchodzić muzułmański Nowy Rok.

Malena wstaje.

– Przepraszam, ale tak się składa, że dziś wieczorem mamy tu muzułmanina. Jeśli chcesz, możesz skierować całą tę nienawiść bezpośrednio na niego. Proszę bardzo!

Max przez moment wygląda na trochę zakłopotanego, ale zaraz odzyskuje rezon.

– Co ty, do diabła, gadasz, Maleno? – Odwraca się do Addego i posyła mu szeroki uśmiech. – Jasne, że nie ciebie mam na myśli. Mówisz przecież po szwedzku, pracujesz i płacisz podatki. Chodzi mi o innych, którzy żyją z zasiłku i...

– Dość już tego! – W drzwiach staje Fredrik. – Jesteś pijany, Max. I gadasz brednie. Nie chcemy więcej słuchać tego gówna.

– Daj spokój, Fredziu – szczerzy zęby Max. – Nie bądź taki cholernie poprawny politycznie. Przejrzyj na oczy i przyznaj, że Szwecja ma problemy. Wielkie problemy.

Fredrik robi krok w stronę stołu i wbija wzrok w Maxa.

– Największym problemem tego kraju są tacy jak ty...

– Halo! – Lollo desperacko uderza łyżeczką w kieliszek. – Zostało już tylko dziesięć minut starego roku i proponuję, żebyśmy przenieśli się na taras. Zaraz podam szampana.

Pośpiesznie się zbieramy, wszyscy prawie biegiem uciekają od stołu. Adde i Malena rozmawiają o czymś gorączkowo ściszonymi głosami.

Fredrik wielkimi krokami podchodzi do mnie.

– Chodź – mówi. – Spadamy stąd.

– Teraz?

– Tak. – Aż kipi ze złości. – Teraz. Nie zostanę tu ani minuty dłużej.

Kładę mu rękę na ramieniu, po części dlatego, że podłoga kołysze mi się pod stopami.

– Uspokój się, kochanie. Nie możemy tak po prostu stąd wybiec. Lollo przygotowała mnóstwo rzeczy na wieczór. To nie jej wina, że Max zmienia się w idiotę, kiedy za dużo wypije.

– Zawsze jest idiotą – mruczy pod nosem Fredrik. – Ale najczęściej udaje mu się zatrzymać swoje ohydne przemyślenia dla siebie.

– Wzniesiemy toast, a potem pojedziemy do domu.

Całuję męża w policzek i wyciągam go do przedpokoju. Przy drzwiach stoją Anton i Theo, ubrani na pokaz fajerwerków, który ma zaraz nastąpić.

– Vilgot śpi? – pyta Fredrik, a Anton kiwa głową.

Kilka minut później znajdujemy się na tarasie, który Lollo z pomocą lampek choinkowych i lampionów zmieniła w coś, co wygląda jak z bajki. Lampiony ustawione są na deskach grupkami, gustownie zaaranżowane z wiecznie zielonymi roślinami w doniczkach owiniętych płótnem workowym. Lollo, ubrana w coś, co wygląda jak futro, nalewa właśnie szampana do wysokich kieliszków. Zwracam uwagę na fantastyczny lampion z zatopionymi w lodzie kremowymi różami, który stoi na stoliku obok kieliszków i powoli się roztopia. Jak ona na to wszystko znajduje czas?

Czworo sąsiadów zebrało się przy drzwiach tarasu, Adde i Malena stoją osobno kawałek dalej. Ona dziko gestykuje, a on kładzie jej rękę na ramieniu i wygląda, jakby próbował ją uspokoić. Max ze swoją baterią fajerwerków znajduje się pośrodku trawnika. Jego pochyloną postać widać za zimowym zadaszeniem basenu.

– Nie podchodźcie za blisko! – Fredrik próbuje przemówić do chłopców, a potem odwraca się w moją stronę. – W takim stanie nie powinien się czymś takim zajmować.

Patrzę na Maxa. Kilka kosmyków z zaczesanych do tyłu włosów opada mu na oczy. Męczy się z zapalkami i puszcza całe wiązanki przekleństw. Najwidoczniej na wilgotnym powietrzu trudno je zapalić.

– Myślę, że będzie dobrze – mówię i podaję mężowi kieliszek. – Całe szczęście, że zakazali najniebezpieczniejszych rakiet.

Ten chłód trochę mnie otrzeźwił. Od teraz zamierzam co drugą kolejkę pić wodę.

W tym momencie Lollo woła:

– Szczęśliwego Nowego Roku! – i powstaje kontrolowany chaos. Fredrik i ja dołączamy do pozostałych gości. Wznosimy toast, ściskamy się i życzymy sobie nawzajem, żeby nowy rok dobrze się zaczął.

Maxowi udaje się w końcu zapalić zapalkę i ku szarocznemu niebu wystrzelują różnokolorowe gwiazdy. Bijemy brawo i wznosimy przesadnie entuzjastyczne okrzyki za każdym razem, gdy nad naszymi głowami rozbłyskuje kolejna kaskada barw.

W sztywnych od zimna palcach trzymam designerski kieliszek Lollo. Opieram się plecami o Fredrika, wtulam w jego ciepłe ramiona. W milczeniu przyglądamy się efektom nie tak wspaniałej baterii fajerwerków u sąsiadów, które widać nad żywoplotem.

Obracam się trochę, by podchwycić spojrzenie męża.

– Szczęśliwego Nowego Roku.

Fredrik się uśmiecha.

– Szczęśliwego Nowego Roku, Nino.

Stukamy się kieliszkami. Już mam powiedzieć coś o tym, że to był beznadziejny rok, ale w ostatniej chwili zmieniam zdanie. Wydaje mi się, że rozpoczęcie pierwszych, drżących minut Nowego Roku od jakiejś gorzkiej uwagi może być brzemienne w skutki, jakby ta gorycz mogła się wgryźć i nadać ton wszystkim minutom, które potem nastąpią. Może to teraz, dokładnie w tej chwili, mamy szansę zostawić za sobą to, co stare, i zacząć od nowa.

Wiem, że kalendarz to ludzki wynalazek i że nowy dzień nie różni się od tego, który dopiero co pozostawiliśmy za sobą. Ale może ta symbolika – nowy rok i nowe możliwości – tym razem będzie pomocna. Może uda nam się ją wykorzystać, by odnaleźć się na nowo.

Wspinam się na palce i daję Fredrikowi całusa. Znów wznosimy toast i jakiś głos w mojej głowie mówi, że wszystko będzie dobrze, że teraz może być tylko lepiej.

## 9 Fredrik

Opuszczam taras pod pretekstem, że muszę iść do toalety. Tak naprawdę nie mogę znieść pełnych miłości spojrzeń Niny. Nie zasługuję na nie.

Za zamkniętymi drzwiami siadam na klapie, pochylam się do przodu i chowam twarz w dłoniach. Jak mogłem się znaleźć w takiej sytuacji? Gdybym tylko nie... Wzdycham ciężko. Który już raz o tym myślę? Gdybym tylko nie... To przecież, kurwa, bez sensu.

Z tych rozmyślań wrywa mnie nagle komórka, która w kieszeni marynarki zaczyna grać mój ulubiony utwór. Czuję, jak ściska mnie w brzuchu. Coś się stało na imprezie u nas w domu?

Wyjmuję telefon, widzę na wyświetlaczu nieznany numer i oddycham z ulgą. Ułga mija jednak równie szybko, jak się pojawiła. Nieznany numer może oznaczać, że dzwoni jakaś koleżanka Smilli, bo sama Smilla upiła się do nieprzytomności. Albo to może być jakiś sąsiad, który chce poinformować, że wezwał policję z powodu głośnej muzyki lub huków.

Def Leppard gra dalej. Wpatruję się w długi szereg cyfr, jakby to był szyfr. Tajna wiadomość, którą jako nauczyciel matematyki powinienem być w stanie odszyfrować. Ale te cyfry nic mi nie mówią i w końcu przykładam telefon do ucha.

Z początku słyszę tylko rytmiczne szuranie. Być może kroki. Potem szum, jaki powstaje, gdy wiatr uderza w mikrofon.

– Halo?

Mój głos tonie w trzaskach po drugiej stronie.

– Cześć, Fredrik.

Cały sztywnieję.

– Jennifer?

Chichocze.

– We własnej osobie.

– Coś się stało? Gdzie jesteś?

– Zaraz będę w domu.

– W domu? – Próbuję zrozumieć, co mówi. – Jesteś w drodze tutaj? Do twojego domu?

Odgłosy są takie, jakby się potknęła, i na moment znika z radaru. Zaraz potem znów słyszę jej oddech tuż przy uchu.

– Tak.

– Ale czemu nie jesteś na imprezie? – Przelykam. – Ze Smillą?

– Ech, ta impreza jest do dupy... Więc pomyślałam, że powinniśmy pogadać.

– Pp...pogadać?

Głos odmawia mi posłuszeństwa.

– Właśnie. Pogadać.

Szlag by to trafił! Rozglądam się po wielkiej łazience. Zupełnie jakby były tu jakieś ukryte drzwi prowadzące w miejsce, gdzie można się schować na czas nieokreślony. Ale oczywiście ich tu nie ma. Muszę przejąć inicjatywę.

– Jennifer, gdzie dokładnie w tej chwili jesteś?

– Przy przystanku autobusowym.

– Którym?

Wzdycha.

– Mówiłam przecież, że...

– Jesteś w Klagshamn? – Zaczynam chodzić w tę i z powrotem między drzwiami a jacuzzi. – Na przystanku końcowym?

– Tak. Ale czemu...

Niech to szlag!

– Jennifer, posłuchaj mnie teraz uważnie. – Staram się, żeby mój głos brzmiał stanowczo. – Zostań tam, gdzie jesteś. Przyjdę po ciebie.

– Co? Ale...

– Zostań tam – syczę przez zaciśnięte zęby. – Słyszysz, co mówię? Nie ruszaj się z miejsca. Za dwie minuty tam będę.

Pozostali wciąż są na tarasie, więc mogę niepostrzeżenie wziąć kurtkę i wymknąć się głównymi drzwiami. Widzi mnie tylko Chanel. Leży w swoim koszu, drży, wytrzeszcza oczy. Ktoś powinien był siedzieć z tym biednym psiakiem, gdy wybuchało najwięcej fajerwerków.

Na ulicy jest pusto. Kawałek dalej widać pojedynczy deszcz gwiazd, ale gęsta mgła ogranicza widoczność. Wygląda na to, że najbliżsi sąsiedzi wrócili do domu zaraz po północy. Gdy prawie biegnę chodnikiem, odgłosy imprezy wydają się coraz bardziej odległe i wreszcie całkiem cichną.

W głębi ducha wiedziałem, że przyjdzie ten dzień. Przez całą jesień czekałem, aż bomba wybuchnie. I nie potrafię pojąć, dlaczego od razu jej nie rozbroiłem.

Powinienem był z nią porozmawiać, wszystko wyjaśnić. Zamiast tego schowałem głowę w piasek i myślałem, że czas wyleczy ewentualne rany. Albo chociaż sprawi, że



się zatrą.

Najwyraźniej tak się nie stało.

Nie zaszedłem daleko i już ją widzę. Zataczając się na wysokich obcasach, wychodzi z zagajnika. Oczywiście nie została na przystanku.

– Mówiłem, żebyś poczekała.

Uśmiecha się. Pod ciężkimi powiekami widać ogromne źrenice.

Jest na haju?

– Wydajesz się zdenerwowany, Fred...rik.

Trochę bełkocze.

– Nie jestem zdenerwowany. Uważam tylko, że wybrałaś sobie głupi moment na rozmowę. I nie ma potrzeby, żebyś przychodziła do domu i urządzała scenę, kiedy macie gości. O ile to właśnie zamierzasz zrobić.

– Nie zamierzam robić żadnych scen. – Jennifer chichocze, jakby powiedziała coś bardzo zabawnego. – Chcę tylko pogadać. Tylko. Pogadać.

– Jeśli to ma jakiś związek z tym, co się stało zeszłego lata...

– Właśnie. – Przestaje chichotać, robi krok w moją stronę. – Bawiłeś się mną, Fredrik. Namieszałeś mi w głowie.

– Jennifer, proszę...

Szlag by to trafił. Jest pijana, do tego wygląda na naćpaną. Co mam jej powiedzieć? Jak sprawić, żeby zrozumiała?

– Jennifer – zaczynam jeszcze raz – rozumiem, jeśli czujesz się zawiedziona. I już ci mówiłem, jak jest: lubię cię. Zawsze cię lubiłem. Ale mieszasz dwie różne rzeczy.

Patrzy na mnie ze złością.

– Że jak?

– Nieważne. Próbuję ci powiedzieć, że można być dla siebie miłym i niekoniecznie musi chodzić o fizyczną miłość. Do diabła, powinienem był o tym od razu z tobą porozmawiać.

– O fizyczną miłość? – Jennifer śmieje się ponuro. – Czasem gadasz jak jakiś profesor. Ale się nie wywiniesz. Bo z tego, co pamiętam, byłeś cholernie fizyczny.

– To ty byłaś... – próbuję znowu. – Piliśmy alkohol. Upaliliśmy się. To był błąd i nigdy w życiu niczego tak bardzo nie żałowałem.

Przepycha się obok mnie i rusza w stronę domu. Wyciągam rękę, nie chcę, żebyśmy choć na metr zbliżyli się do willi Wiksellów, ale udaje mi się złapać tylko cienki, rozpięty płaszcz.

– Puszczaj mnie.

Wyrywa mi się i idzie dalej.

– Zaczekaj!

Tym razem chwytam ją za ramię. Jennifer się zapiera, ale mimo to udaje mi się ją zaciągnąć z powrotem do zagajnika.

Stoimy naprzeciw siebie na jednej z wielu wydeptanych między drzewami ścieżek. Pobliska latarnia rzuca słabe światło na jej twarz. Tusz do rzęs się rozmazał, Jennifer chwieje się na nogach, wygląda, jakby w każdej chwili mogła się przewrócić.

– Jennifer – staram się, żeby moje słowa brzmiały spokojnie, zniżam głos. – Chętnie z tobą porozmawiam, jeśli tego chcesz. Ale musisz wytrzeźwieć. Możemy przejść się kawałek, a potem mogę cię odwieźć z powrotem do Smilli. Ona wie, że się zmyłaś?

Jennifer wydaje się nie słuchać. Próbuje zrzucić moją dłoń, jej ostre paznokcie kaleczą mi nadgarstek.

– Puszczaj mnie! – krzyczy Jennifer. Wrzeszczy. – Ty obleśny stary dziadu! Nie dotykaj mnie! Słyszysz!

– Jennifer, przestań. – Chcę unieruchomić jej ręce, ale to niemożliwe, wymachuje nimi jak wiatrak. – Chcesz, żeby wszyscy sąsiedzi powychodzili z domów i zobaczyli cię w takim stanie? Tego chcesz?

Parska.

– Mam ich w dupie.

Szarpie się tak mocno, że mi się wrywa. A kiedy już jej nie trzymam, przewraca się bezwładnie do tyłu w niskie zarośla. Trwa to może ze dwie sekundy, ale wszystko widzę jak w zwolnionym tempie. Zdumienie w jej niebieskich oczach, czarny płaszcz jak trzepoczący żagiel wokół jej ciała.

Robi się całkiem cicho, jakby cały świat wstrzymał oddech. Tak naprawdę to tylko ja przestałem oddychać i gdy głos Jennifer przerywa tę ciszę, czuję ogromną ulgę.

– Au! Niech to szlag.

Jennifer siada, obmacuje sobie głowę.

– Co ci się stało? – Kucam obok niej. – Daj, zobaczę.

Jennifer odpycha moją rękę.

– Mówiłam, nie dotykaj mnie!

– Daj spokój. – Nie cofam ręki, żeby pomóc jej stanąć na nogi. – Nie bądź dziecinna. Nie możesz tu siedzieć przez całą noc.

Powoli unosi twarz w moją stronę. Patrzy ponuro. Z niesmakiem.

– Idź sobie, Fredrik. Zostaw mnie w spokoju.

– Cholera, Jennifer. – Próbuję się podnieść, ale zahaczam o coś kurtką i tracę równowagę, prawie padam na nią jak długi. – Przepraszam.

– Ty chory popaprańcu! Dzwonię na policję!

Głos Jennifer przecina ciche willowe osiedle.

Uwalniam kurtkę, wstaję. Serce tłucze się w klatce piersiowej i przez krótką chwilę mam wrażenie, jakbyśmy byli obserwowani, wydaje mi się, że między drzewami widzę oddalające się cienie.

– Daj spokój – mówię. – To nie było...

– Pójdiesz siedzieć, Fredrik. – Udaje się jej niespodziewanie szybko wstać. Robi krok w moją stronę, pochyla się do przodu i jest tak blisko, że czuję smród alkoholu z jej ust. – Wiesz o tym, prawda?

## 10 Lollo

– Możesz mi trochę dolać?

Lisen nadstawia kieliszek, jakbym była jakąś służącą.

– Naturalnie. – Nalewam nam obu i zniżam głos. – Przepraszam za Maxa, on...

– Ech, nie zwracaj sobie tym głowy. – Lisen konspiracyjnie się uśmiecha. – Tak naprawdę wszyscy myślimy mniej więcej tak jak on, ale niewielu ma odwagę szczerze to powiedzieć. Wystarczy, żeby ktoś szepnął o problemie z integracją w tym mieście, a zawsze znajdzie się taki, który nazwie go rasistą.

Lisen żegluję dalej, a ja się rozglądam. Gdzie się podzieli Malena i jej facet? Chyba nie poszli do domu?

Max wciąż jest na trawniku, sprzęta bałagan po fajerwerkach. Nie rozumiem, dlaczego musiał wygłaszać swoje poglądy akurat dzisiaj, przy nowym partnerze Maleny. Wyglądała, jakby miała ochotę go zamordować. A Fredrik pewnie chętnie by jej pomógł. Ten człowiek bywa czasem tak dobroduszny, że aż trudno to wytrzymać. Niech mnie diabli, nie może spokojnie słuchać o historii Norwegii i nie powiedzieć czegoś w stylu: „ale przecież nie wszyscy Norwegowie...”. Boże! Człowiek musi sobie od czasu do czasu zażartować.

Niemniej zgadzam się, że Max przekroczył granice. Przesadził, on zawsze przesadza, a już zwłaszcza wtedy, kiedy jest pijany. Poza tym nowy facet Maleny wydaje się zupełnie normalny – pił wino do posiłku, był strasznie miły i w żaden sposób się nie wyróżniał.

– Dzięki za fantastyczny wieczór, moja cudowna Lollo.

Nina stoi przede mną z zaróżowionymi policzkami. Koniuszki jej włosów kręcą się od mżawki, oczy zdradzają, że w sylwestrowy wieczór wypła parę kieliszków tego i owego.

– To ja dziękuję, kochana – mówię. – Deser był przepyszny.

Wcale nie był, ale czemu miałabym coś takiego powiedzieć? Zawsze mówić prawdę i robić tym ludziom przykrość to nigdy nie była moja bajka.

Nina rozgląda się po tarasie.

– Gdzie Adde i Malena?

Kręcę głową, a ona chichocze.

– To nie było zbyt mądre ze strony Maxa, żeby...

– Wiem – odpowiadam. – To naprawdę idiotyczne gadać o polityce, kiedy się za dużo wypiło.

– Według mnie to prawie zawsze jest idiotyczne. – Nina pochyla się w moją stronę i przysuwa usta do mojego ucha. – Mówiłam ci już, że według mnie polityka jest obrzydliwie nudna.

Kiedy Nina się upije, jest naprawdę zabawna.

– W sumie to nie. Myślałam, że ty i Fredrik rozmawiacie o problemach na świecie dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Nina nagle poważnieje.

– Ostatnio niewiele rozmawiamy.

– Co takiego? Coś się stało? Pokłóciliście się?

– Nie. Nic w tym stylu. Po prostu od dawna jesteśmy małżeństwem, trójka dzieci... Ech, no wiesz, to co zwykle. – Uśmiecha się. – Ale nie zamierzam tak tu stać i narzekać. Nowy rok, nowy początek, prawda?

Dolewam nam do kieliszków i robię selfie, kiedy wznosimy toast, zwracając uwagę na to, by w tle było widać lodowy lampion. Czerwona chmurka przy ikonie SMS-ów pokazuje, że mam dwie nowe wiadomości. To od Agnety i Jennifer, obie odezwały się tuż przed dwunastą. Mam nadzieję, że dobrze się bawicie! – pisze moja macocha i przekazuje pozdrowienia od taty. Jennifer przysłała czerwone serduszko i tekst: Szczęśliwego Nowego Roku! W odpowiedzi wysyłam kilka serduszek.

– Możesz się już nie zamartwiać – pokazuję Ninie komórkę. – Jennifer właśnie przysłała mi SMS-a. Dobrze się bawią u was w domu.

Nina wygląda, jakby bardzo jej ulżyło, i zaczynam mieć wyrzuty sumienia. Jennifer nie wspomniała przecież ani słowem o tym, jak się bawią. Ale z drugiej strony przecież nie kłamie. Ktoś, kto pisze SMS-a i nie robi błędów w pisowni, nie może być przecież kompletnie pijany.

Wracamy do ciepłego domu. Max wziął na siebie rolę dyskdokeja, Lisen i Ivanka kołyszą się w tańcu na parkiecie w salonie. Jens leży rozwalony na sofie i nie wygląda za świeżo.

Szybko zamieszczam selfie na Instagramie i Facebooku, z krótką wiadomością: Szczęśliwego Nowego Roku, kochani! Zwracam uwagę na to, żeby załączyć hashtagi: #lollostdesign, #wystrojwnetrzwsieci, ale też #happynewyear, #friends i #love. Takie osobiste akcenty zwykle dostają dużo lajków. Ludzie lubią widzieć mnie, osobę kryjącą się za marką, nie chcą tylko oglądać ram obrazów czy ozdobnych poszewek na poduszki.

– Ale jesteśmy ładne. – Nina wisi mi nad ramieniem. – Kto by uwierzył, że za parę lat skończymy pięćdziesiątkę.

– Prawda? – Szturcham ją lekko łokciem. – Lepiej mi o tym nie przypominaj.

– Eee tam – Nina uśmiecha się szeroko. – Wiek to tylko cyfry. Najważniejsze jest to, jak się czujesz tu, w środku. – Wskazuje na swoją głowę. – To to się liczy.

Mogę się tylko z nią zgodzić. Uśmiech Niny jest zaraźliwy i nieoczekiwanie ogarnia mnie uczucie wdzięczności za wszystko, co mam: za moją rodzinę, przyjaciół, mój piękny dom.

– Chodź, poszukajmy teraz Maleny.

## 11 Fredrik

Pada drobniutka mżawka, której prawie nie czuć, jednak widać ją w blasku ulicznych latarni. Impreza musiała znów przenieść się do środka, ale muzykę z potężnego sprzętu nagłaśniającego Maxa słyhać z daleka. Na samą myśl, że mam wrócić do tych podpitych ludzi, robi mi się słabo.

Drzwi zamykają się z cichym kliknięciem. Chanel podąża za mną krok w krok, od wieszaków pod półką na kapelusze, a potem dalej, aż do łazienki. Przekręcam zamek w drzwiach, wtedy uginają się pode mną nogi. Osuwam się na podłogę, odchylam do tyłu i zamykam oczy. Przez koszulę czuję chłodne kafelki. W mojej głowie kotłują się sprzeczne głosy. Głęboko oddycham, próbuję sprawić, by umilkły.

To niemożliwe.

Wróć tam, szepcze jeden głos. Pokaż, że jesteś mężczyzną, ogarnij to.

Jedź do domu, krzyczy drugi. Jedź do domu i licz na to, że będzie dobrze.

Nie mam pojęcia, jak długo siedzę tak na podłodze, ale w końcu udaje mi się podnieść.

Na trzęsących się nogach podchodzę do umywalki, odkręcam kran i puszczam wodę tak gorącą, że aż bucha para. Mydło jest liliowe i pachnie lawendą, szorstkie włosie szczoteczki do rąk sprawia, że odzyskuję czucie w zamarzniętych palcach. Przyglądam się, jak brud powoli znika w odpływie. Wzdrygam się, gdy na białej porcelanie pojawiają się strumyczki czegoś różowoczerwonego.

Z mocno bijącym sercem wpatruję się w umywalkę. Woda jest już czysta, ale jestem pewien, że mi się nie zdawało. Czuję ciarki przebiegające mi po plecach.

Miałem na rękach krew.

Więcej mydła. Wyciskam mnóstwo płynnego mydła z tej śmiesznej pompki Lollo, zanurzam w nim szczoteczkę i szoruję ręce, aż pali mnie skóra. I mniej więcej wtedy dociera do mnie, co muszę zrobić.

Z salonu dudni muzyka i bez problemu mogę jeszcze raz niepostrzeżenie wyjść z domu. Chanel nawet nie podnosi głowy, kiedy biorę kurtkę z wieszaka i wymykam się na zewnątrz.

## 12 Nina

– Hej, Nina. Czy dama skusi się na coś pysznego?

Max podaje mi kieliszek z nóżką. Na brzegu zatknięty jest plasterek cytryny.

– Co to? – Przyjmuję kieliszek i próbuję. – Boże, jakie pyszne! Naprawdę fenomenalnie robisz drinki!

– Wiem – uśmiecha się. – Wiele lat praktyki.

– Mmm... – Upijam jeszcze trochę. – Fantastyczne. Mówiłeś, że jak to się nazywa?

– Gin sour.

Z głośników płynie I Wanna Dance with Somebody Whitney Houston. Robię krok na parkiet w salonie, zamykam oczy i pozwalam muzyce przepływać przez moje ciało. Głowę wypełnia mi głos piosenkarki, basy wibrują w brzuchu. Stara muzyka wciąż ma się świetnie. Zawsze dobrze tańczyłam.

Powinniśmy trochę częściej wychodzić na imprezy. Kiedy człowiek tylko siedzi w domu i nigdzie się nie rusza, łatwo zapomnieć, jak wspaniałe potrafi być życie.

Otwieram oczy, widzę Lollo i Ivankę stojące przy oknie i do nich dołączam.

– Wiesz, gdzie się podział mój mąż? – krzyczę Lollo do ucha.

Kręci głową.

– Od jakiegoś czasu go nie widziałam.

– Nic nie szkodzi – mówię. – Do diabła, Fredrik jest kwaśniejszy od tego drinka. Co za cholerny nudziarz.

Lollo się śmieje i rozgląda.

– Musi gdzieś tu być – mówi po chwili. – Ale Maleny i Addego już nie ma, wzięli Theo i wyszli chwilę temu. Pewnie zarezerwowali wcześniej taksówkę.

– Wyglądało to tak, jakby się pokłócili – mówię.

– Adde i Malena? – Lollo unosi brwi. – Kiedy?

Muszę się chwilę zastanowić.

– Na tarasie. Ale to na pewno nie było nic poważnego. Malena ma prawo się o niego bać. Ten Adde to cholernie miły gość.

– To prawda – uśmiecha się Lollo. – Jak dotąd jeden z najsympatyczniejszych jej facetów.

Upijam łyk drinka, odstawiam kieliszek na stół i wracam na parkiet przy dźwiękach Moonlight Shadow.



Jak to możliwe, że całą dobrą muzykę stworzyli, kiedy my byliśmy młode?

## 13

# Fredrik

Kiedy wracam, okazuje się, że Max puścił składankę hitów z lat osiemdziesiątych i wszyscy zupełnie oszaleli. „Wszyscy” oznacza w tym przypadku Lollo, po jednej osobie z obu par sąsiadów i Ninę. Wygląda na to, że Adde i Malena w porę opuścili ten tonący okręt.

Poklepuję Ninę w ramię.

– Musimy już jechać.

– O, tu jesteś! – Moja żona się rozpromienia. – Chodź, zatańczmy.

Rzuca mi się na szyję i daje mi wilgotny pocałunek w policzek.

– Dochodzi wpół do drugiej. – Oswabdzam się z jej objęć. – Pora położyć chłopców do łóżka.

– Daj spokój, Fredrik. – Wydyma usta jak nadąsana trzylatka. – Nie bądź taki cholernie nudny. Jeszcze tylko jeden utwór. Proszę.

Muszę wziąć się w garść, żeby nie zacząć krzyczeć albo siłą nie ściągnąć jej z parkietu. Mówię z wymuszonym spokojem, że teraz zamierzam iść po chłopców i że ona też musi się zbierać.

W tej samej chwili słyhać pierwsze tony La Isla Bonita Madonny i Nina aż podskakuje. Krzyczy z radości, podbiega do Lollo i wysuwa biodro tak, by szturchnąć przyjaciółkę. Ściskają się, histerycznie śmieją i zaczynają tańczyć.

Opuszczam dyskotekę i kieruję się na schody wiodące na piętro.

W pokoju telewizyjnym jest ciemno, na ekranie wyświetlają się zapętlone napisy. Odnajduję włącznik i zapalam oświetlenie nad stolikiem przy sofie.

Theo nigdzie nie widać, ale moi synowie leżą na sofie, jeden obok drugiego. Malutka miękka rączka Vilgota w większej i mocniejszej Antona. Ich twarze są rozluźnione i nagle zatyka mnie w piersi, czuję, jak ściska mi się serce.

Budzę Antona. Zaspany kiwa głową, kiedy proszę go, żeby wziął swoją komórkę, iPada Vilgota i ładowarkę, jeśli ją zabrali.

Nakłonienie Niny, żeby opuściła salon, nie jest łatwe, musi się ze wszystkimi po kilka razy wyściskać i pożegnać. Sam stoję w drzwiach i czuję, jak węzeł w piersi jeszcze mocniej się zaciska. Lisen prawie przewraca mnie w tańcu. Max szczerzy zęby, unosi kieliszek i znacząco pokazuje na Jensa Stenmana, który leży rozwalony na sofie z rozchylonymi ustami.

Gdy w końcu udaje mi się wyprowadzić Ninę do samochodu, mżawka przechodzi w deszcz. Moja żona chichocze, nogi się pod nią trochę uginają i ciężko ląduje na miejscu pasażera. Lodowaty deszcz smaga mnie po policzkach.

Pięć minut później Vilgot jest przypięty pasem. Nina śpi już głęboko, w kąciu jej ust lśni cienka strużka śliny. Anton opiera głowę o szybę samochodu, miarowo pochrapuje. Kieruję się w dół do małego ronda, na którym mogę nawrócić, a potem jadę na wschód. Jestem nieskończenie wdzięczny za to, że nie muszę z nikim rozmawiać.

Samochód sunie jak statek widmo przez cichą willową dzielnicę. Wygląda na to, że większość ludzi tu w okolicy wpełzła już dawno pod kołdry. W nielicznych oknach palą się samotne elektryczne świeczniki.

Na skrzyżowaniu zerkam w lewo, wzdrygam się, bo wydaje mi się, że na wąskiej drodze widzę znajomą postać. W następnej chwili nie widać już żywej duszy, tylko mgła tańczy tuż nad ziemią.

Nie mijamy żadnych samochodów z naprzeciwka i wkrótce wyjeżdżamy na autostradę. Na Inre Ringvägen przez deszcz brną pojedyncze taksówki. Moje palce zaciskają się kurczowo na kierownicy, jakby to było moje koło ratunkowe, coś, czego muszę się mocno uczepić, żeby się nie rozpaść na kawałki.

Wpatruję się w drogę przede mną, próbuję myśleć tylko o tym, co widzę. Ciemny asfalt, białe linie, latarnie uliczne, podświetlone znaki taksówek.

Nic nie zrobiłeś, Fredrik.

Rozmawiałeś tylko z Jennifer.

A potem pojechałeś do domu.

**Nowy Rok 2019**  
**Wtorek**

## 14 Nina

Klęczę przy muszli klozetowej i jestem wściekła na siebie. Nigdy więcej! Już nigdy nie będę pić. Ani kropli. To nie jest tego warte. Na wspomnienie całego tego szampana, który wlałam w siebie wczoraj w nocy, przewraca mi się w żołądku i znów wymiotuję.

Po dłuższej chwili, z plecami opartymi o kafelki, podejmuję decyzję, żeby wstać. Przemycam sobie twarz lodowatą wodą, myję zęby, połykam ipren i na trzęsących się nogach wychodzę z łazienki.

Dopiero na progu sypialni orientuję się, że w łóżku nikogo nie ma. Wpatruję się w tę część, gdzie powinien leżeć Fredrik. Parę razy mrugam, żeby się upewnić, że mi się nie przywidziało. Ale nie, nie ma go tam. Która godzina? Czy przespałam pół dnia?

Nie daję rady tego sprawdzić. Czekaając, aż tabletki przeciwbólowa zaczną działać, leżę bez ruchu i nasłuchuję dźwięków, które coś mi powiedzą o porze dnia i o tym, co robi reszta rodziny. Chyba po pijanemu zgubiłam gdzieś komórkę, a przynajmniej nie ma jej na szafce przy łóżku, tak jak zwykle. Telefonu Fredrika też nie ma w sypialni. Naprawdę powinniśmy kupić sobie stary, dobry budzik.

Nadstawiam uszu, ale słyszeć tylko cichy szum grzejnika. Albo Vilgot jeszcze śpi, albo Fredrik zabrał go na dwór. Mam nadzieję, że to drugie. I że bardzo długo nie będą wracać.

W tej samej chwili myślę o Smilli. Czy rozmawiałam z nią i z Jennifer po naszym powrocie? Nie pamiętam. A to prowadzi do kolejnych pytań: jak wróciliśmy do domu? I kiedy wyszliśmy z imprezy? Po głębszym zastanowieniu dochodzę do wniosku, że w ogóle niewiele pamiętam z tego, co się działo po północy. Potrafię jedynie przywołać niejasne wspomnienie tańca w salonie i stół cały zastawiony drinkami z ginem.

Boże... Palą mnie policzki. Obym tylko nie powiedziała ani nie zrobiła nic głupiego. Myśl o tym, żeby wstać i zajrzeć do pokoju Smilli, pozostaje tylko myślą. Niedługo tam zajrzę, ale najpierw muszę jeszcze trochę odpocząć.

Gdy następnym razem się budzę, wynika to ze znajomego sygnału. Komórka. Ociężała przewracam się na drugi bok, wysuwam głowę za krawędź materaca i stwierdzam, że moja torebka leży pod łóżkiem.

Sygnał okazuje się jednym z wielu irytujących dźwięków powiadomień, których nie udało mi się wyłączyć. Telefon pokazuje, że jest dopiero parę minut po dziesiątej. Co

musi oznaczać, że kiedy byłam w toalecie, nie mogło być później niż ósma, w pół do dziewiątej. Nic dziwnego, że o tej porze w domu było cicho. Ale tym dziwniejsze wydaje się, że Fredrik już wtedy wstał. Może leży i wymiotuje w łazience na piętrze.

Powoli siadam, wsuwam stopy w znoszone kapcie z owczego futra i wychodzę do przedpokoju. Ból głowy osłabł, jest już tylko niejasnym przypomnieniem, żeby nie wykonywać żadnych gwałtownych ruchów.

Mijam kuchnię i widzę, że blat przy zlewie jest cały zawalony butelkami i kieliszkami, ale i tak jestem wdzięczna, że wszystko stoi w jednym miejscu. Do moich nozdrzy dociera woń skwaśniałego wina i muszę kilka razy przełknąć, bo w gardle czuję coś o podobnym smaku.

Czyli dziewczyny piły wino. Omiatam wzrokiem duży pokój. Wygląda na w miarę czysty i chyba nic nie uległo zniszczeniu. Może będziemy mogli im odpuścić.

Gdy wreszcie stoję pod drzwiami łazienki na piętrze, serce bije mi szybko i mocno. Nie wiem, czy wynika to z wielu stopni schodów i mojego ogólnego stanu zdrowia, czy z tego, że faktycznie się boję, co tam zastanę. Może jedno i drugie.

Lekko popycham drzwi i bezgłośnie się otwierają. Fredrika tu nie ma. Jeśli wymiotuje, to w każdym razie nie tutaj. A czemu miałyby być w jakimś innym miejscu, gdyby źle się czuł?

Moje ciało przenika fala gorąca. Wróciliśmy do domu razem? A może pojechałam bez Fredrika i dzieci. Czy zostali u Lollo i Maxa? Przed oczami przemykają mi fragmentaryczne obrazy. Widzę Antona śpiącego na tylnym siedzeniu i Fredrika, który wnosi Vilgota po schodach, ale nie jestem pewna, czy to ma związek z wczorajszym dniem.

Drzwi pokoju Vilgota są uchylone, w środku jest ciemno. Wchodzę. Całe szczęście. Włosy rozsypały się wokół jego głowy jak aureola, widzę, jak kołdra się unosi, kiedy oddycha. Wczoraj musieliśmy bardzo późno wrócić, bo zwykle Vilgot tak długo nie śpiera. Wycofuję się wdzięczna za każdą chwilę świętego spokoju.

Myśli są ociężałe i gęste jak syrop. Jeśli Vilgot jest w domu, to dlaczego nie ma Fredrika? Chyba nie przyszło mu do głowy pójść na stację benzynową, żeby kupić bułki na śniadanie. Coś takiego nie zdarzyło się chyba od dziesięciu lat. Ale może chce mi zrobić niespodziankę? Może świeże bułki to dla niego sposób, by zasygnalizować mi, żebyśmy zaczęli od nowa.

Zanim wracam na dół, sprawdzam też, czy Anton i Smilla są w swoich łóżkach. Anton wzdryga się, kiedy otwieram drzwi, ale się nie budzi. Smilla śpi jak kłoda.

Już mam zamknąć drzwi jej pokoju, gdy przypominam sobie o Jennifer. Nie miała u nas nocować? Znów uchylam drzwi i omiatam wzrokiem podłogę, ale widzę tylko liczne sterty ciuchów. Jennifer nie leży też w łóżku, więc zakładam, że postanowiła

jechać do domu. Może nawet natknęłam się na nią, zanim wyszliśmy od Wiksellów. To strasznie żenujące mieć takie luki w pamięci.

Gdy nie znajduję Fredrika w pokoju dla gości ani w garażu, zaczyna mnie dręczyć niepokój. A co, jeśli coś się stało? Co, jeśli jednak poszedł kupić te bułki, miał zawał i leży nieprzytomny gdzieś po drodze? Na stację jest niedaleko. Jeśli to tam się wybrał, powinien już wrócić do domu.

Wchodzę do sypialni i sprawdzam komórkę, ale wyświetlacz jest ciemny, nie mam żadnych nowych wiadomości. Do niepokoju dołącza złość. Zwykle informujemy się nawzajem, jeśli któreś wychodzi z domu. Co to za cholerna zabawa w chowanego? Jest na mnie zły, że wczoraj trochę przesadziłam, czy o co chodzi?

Po szybkim prysznicu wrzucam nocną koszulę do kosza na pranie i zakładam luźny dres. Komórka leży niema na blacie w kuchni, a ja wstawiam kawę i sprzątam resztki bałaganu po imprezie Smilli: wyjmuję rzeczy ze zmywarki, wkładam do niej lepkie kieliszki i zamykam ją, żeby nie czuć zapachu. Butelki po winie trafiają do papierowej torby, którą daję radę donieść tylko do drzwi wejściowych.

Mam już wracać do kuchni, gdy coś sprawia, że się zatrzymuję. Buty Fredrika. I te wyjściowe, i sportowe stoją starannie ustawione na półce. Moje spojrzenie wędruje do wieszaków na ubrania i stwierdzam, że jego kurtka też wisi tam, gdzie zwykle. Z materiału wystaje długa nitka, wygląda na to, że puścił jakiś boczny szew.

Powraca myśl z wczorajszego wieczoru, o którą tylko się otarłam, a potem o niej zapomniałam. Teraz pojawia się błyskawicznie i moje serce znów zaczyna szybciej bić. Czy Fredrik mnie zdradza?

Bez butów. I bez kurtki.

Oczywiście, że nie. Wstydzę się moich podejrzeń. Musi istnieć jakieś inne wyjaśnienie. Uspokój się, Nino, napominam się. Napij się kawy, zjedz coś, oddychaj.

Siadam przy stole w kuchni z kawą i kanapką z marmoladą, bez ładu i składu przeglądam rzeczy na komórce. Automatycznie wchodzę na Facebooka i pierwszą rzeczą, którą widzę, jest zdjęcie z wczoraj. Lollo i ja stoimy na tarasie, wznosimy toast i uśmiechamy się do obiektywu. Szacunek dla Lollo, której udało się sprawić, że nawet Nina Andersson ładnie wygląda. Pewnie użyła jakiegoś filtra.

Aż podskakuję, gdy rozlega się sygnał SMS-a.

Szczęśliwego Nowego! Widzimy się w sobotę! Ściskam, C.

Moja siostra załączyła zdjęcie siebie i swojej belgijskiej żony oraz ich czteroletniej córeczki. Wszystkie trzy w pięknych sukienkach. Nie trzeba żadnych filtrów, żeby Claudia wyglądała jak żywcem wyjęta z magazynu mody. Moja o trzy lata młodsza siostra odziedziczyła po tacie czarne włosy, a po mamie niebieskie oczy. Jest szczupła

jak osa i sprawia wrażenie, jakby nigdy się nie pociła. Ich córeczka Pauline jest jak miniaturowa kopia Claudii. Przynajmniej z wyglądu.

Monique, którą siostra poznała, pracując w Brukseli, wygląda dość pospolicie, ale według Claudii jest najlepszą żoną i mamą na świecie. Nie potrafię tego ocenić, spotykamy się tak rzadko i trudno się do siebie zbliżyć, gdy oddziela nas bariera językowa. Tak przynajmniej zwykle mówię, kiedy ktoś mnie pyta, jaka jest moja szwagierka. Może chodzi o to, że nie dość się starałam. Ona po prostu niezbyt mnie interesuje.

Dzięki. Spokojnego lotu i pozdrów rodzinę. FAJNIE będzie się spotkać! Całusy.

Wychodzę z SMS-ów, znów otwieram Facebooka i wracam do zdjęcia ze mną i Lollo.

Pomyśleć tylko, że niedługo minie trzydzieści lat, odkąd się znamy. A mimo to teraz jesteśmy sobie obce. To, że się wyrasta ze swoich dawnych przyjaciół z liceum, to chyba bardziej reguła niż wyjątek. Ale z jakiegoś powodu – może przez tego kaca – to się wydaje takie nieskończenie smutne.

Pierwszy raz zobaczyłam Lollo gorącego sierpniowego dnia pod koniec lat osiemdziesiątych. To było podczas apelu w Borgarskolan, żadna z nas nie знаła nikogo z nowej klasy i przypadkiem trafiłyśmy do tej samej ławki. Malena usiadła obok Lollo. Też czuła się zagubiona w wielkiej szkole i poszła z nami na stołówkę w porze lunchu.

Po kilku takich przerwach na lunch stało się jasne, że wszystkie trzy uwielbiamy Madonnę, co wystarczyło, by stworzyć nierozdzielne trio na resztę nauki w liceum.

Wtedy wiedziałyśmy o sobie wszystko. Lollo i Malena znały mnie lepiej niż moi rodzice.

Przyglądam się makijażowi i rozjaśnionym włosom Lollo. Spotykamy się dlatego, że się lubimy? A może po to, by wzajemnie tagować się na Facebooku? Czy chodzi tylko o stare przyzwyczajenia?

Po liceum dalej się spotykałyśmy, ale już nie tak często. Wieczory zwierzeń zastąpiły kolacje i imprezy w parach. To mniej więcej wtedy zaczęło się rozpadać to, co nas łączyło.

Może pewien wpływ miało również to, że nasi mężczyźni tak bardzo się różnili. Faceci Maleny pojawiali się i znikali. Max i Fredrik mimo wszystko z biegiem lat zaczęli się jakoś tolerować, znaleźli na to sposób. Może nawet raz na jakiś czas są w stanie się nawzajem docenić.

Zaledwie wczoraj wieczorem Fredrik był gotów zerwać znajomość z Maxem, ale przypuszczam, że całe to faux pas zostanie jak zwykle zamiecione pod dywan. Zawsze wiedzieliśmy, jakie Max ma poglądy, i nie zwracaliśmy na to uwagi. Max należy do tego rzadkiego typu ludzi, którym większość rzeczy jakoś uchodzi. Jest hojny i zna się



na sztuce bawienia swoich gości. Nikt nie chce być tym, kto popsuje przyjemną kolację.

Chyba znoszę Maxa ze względu na Lollo, bo myślę, że to przede wszystkim ona jest moją przyjaciółką. On trafił się jakby przy okazji i zawsze starałam się trzymać go na dystans. Fredrikowi oczywiście przychodziło to trudniej.

Teraz Lollo, Malena i ja nie spotykamy się za często. Kiedy Smilla, Jennifer i Theo byli mali, mieliśmy krótki okres zacieśnionych kontaktów, w dużej mierze ze względu na dzieci.

Teraz widujemy się w noc świętojańską i w sylwestra. Mówimy na siebie stara paczka.

Nie potrafię oddzielić tradycji od chęci. Czy naprawdę chcę zadawać się z tymi ludźmi? Czy sprawia mi to przyjemność? Kręci mnie to?

Słyszeć szelest przy drzwiach wejściowych.

## 15 Lollo

Chanel stoi przy łóżku i skomle. Przyciągam do siebie komórkę. Wpół do jedenastej. Może być.

– Grzeczna dziewczynka.

Wstaję i otwieram przeszklone drzwi. Chanel rzuca się na trawnik, wyraźnie widać, że szuka miejsca, by załatwić swoje potrzeby. Robi to, co ma do zrobienia, potem opuszcza nos do ziemi i znika pod krzewami przy szopce z narzędziami.

Dobrze jest mieć ogrodzony teren. A poza tym dobrze jest mieć psa, który nie wymaga codziennie wielokilometrowych spacerów. Chanel może się jeszcze przez parę minut wybiegać, a potem dostaje na śniadanie suchą karmę w kuchni.

Wracając do łóżka, zaglądam do łazienki. Choć raz, dla odmiany, jestem zadowolona z mojego odbicia w lustrze. Moja twarz nie nosi żadnych wyraźnych śladów wczorajszej imprezy. Oczy są bystre i żywe, skóra gładka. Zrezygnowanie z alkoholu tuż po dwunastej to stara, ale niedoceniana sztuczka. Nie mam czasu na kaca. Dziś jednak zamierzam mimo wszystko pozwolić sobie na dodatkową chwilę pod ciepłą kołdrą.

Wpełzam do łóżka i kładę się obok Maxa. Cicho pochrapuje, leży na plecach z rozrzuconymi na boki rękoma. Nawet w tej niezbyt korzystnej pozie widać, że jest przystojny: prosty nos, gęste włosy, szerokie ramiona. Dobrze wybrałam, wychodząc za Maxa. Dał mi takie życie, jakiego zawsze chciałam.

Szybko podkładałam sobie poduszki pod plecy, biorę komórkę i rozsiadam się wygodnie. Najpierw otwieram Instagram, potem Facebooka. To, co zamieściłam wczoraj, dostało dużo lajków, a w kilku komentarzach ludzie chwalą lodowy lampion. To dobrze. Zwracam uwagę na to, by wszystkim podziękować serduszkami albo jakimś osobistym wpisem. Dziękuję, kochana! Szczęśliwego Nowego Roku! Zajrzyj do butiku – jutro otwarte jak zwykle!

Lisen zamieściła zamazane zdjęcie z parkietu z podpisem: Impreza u wspaniałych sąsiadów! Lollo i Max, dziękuję za fantastyczny wieczór! Odpisuję, że Jacy goście, taka impreza i dodaję kilka serduszek.

Na wyświetlaczu pojawia się uniesiony kciuk i zdjęcie profilowe Niny. Najwyraźniej już się obudziła i jest na fejsie. Zastanawiam się, jak się czuje. Słodka Nina. Szkoda, że

musi wypić tyle alkoholu, żeby pozbyć się tej lęklivosti, która z upływem lat wydaje się tylko nasilać.

W naszej paczce Nina zawsze była tą porządną. Naszą mamą. W liceum Malena i ja dodawałyśmy gazu, a Nina hamowała. I może całe szczęście, że to robiła, bo kto wie, jak by to się mogło skończyć.

Wczesny ranek na moście Amiralsbron. Wyrwałyśmy się na imprezę w Lundzie, potem wyskoczyłyśmy z autobusu na Drottninggatan i szłyśmy boso, trzymając w rękach buty na wysokich obcasach. Wschodziło słońce, a my się wygłupiałyśmy i chichotałyśmy. Wciąż pamiętam tamto uczucie totalnej wolności. Wkrótce miałyśmy zdać maturę i całe życie było jeszcze przed nami. W połowie mostu Malenie i mnie wpadł do głowy pomysł, że wykapiemy się w kanale. Zaczęłyśmy już przechodzić przez balustradę, gdy Nina rozplakała się z rozpaczy.

– Zabijecie się! Albo do końca życia będziecie jeździć na wózkach! Nie chcecie iść na bal maturalny?

To ostatnie do nas dotarło, dałyśmy sobie spokój z tym pomysłem i poszłyśmy dalej, jak gdyby nigdy nic. To wspomnienie powraca od czasu do czasu i za każdym razem myślę z wdzięcznością o mojej wspaniałej przyjaciółce. Miała przecież rację. Skok do kanału to był kiepski pomysł. I wtedy, i teraz.

Zamykam Facebooka i wyciągam się na łóżku. Strzela mi w kościach, to pewnie przez całe te tańce. Odzwyczaiałam się.

Max zaczyna pochrapywać coraz głośniej, a potem nagle cichnie, gdy przewraca się na drugi bok. Powraca niewyraźne wspomnienie. Wspomnienie tego, że obudziłam się w środku nocy i szukałam jego dłoni, ale nie było go obok. Oczywiście, to mógł być sen.

Pora wstawać. W drodze do kuchni sprawdzam, czy Jennifer się odzywała. Nie. Zakładam, że teraz smacznie sobie śpią, ona i Smilla. Jakiegokolwiek próby kontaktowania się z córką przed piętnastą wydają się kiepskim pomysłem. Nastolatki potrafią przecież wylegiwać się w nieskończoność.

W weekendy, kiedy Jennifer śpi aż do lunchu albo jeszcze dłużej, często mam ochotę wejść do jej pokoju i nią potrząsnąć. Chcę ją mocno złapać za ramiona i wyjaśnić jej, że życie jest zbyt krótkie, by spędzić je w łóżku. Ale ja też dużo spałam, kiedy byłam w jej wieku. Nietrudno się domyślić, jaką wywołałabym u niej reakcję. Spojrzałaby na mnie jak na idiotkę, odwróciłaby się do ściany i spała dalej.

To spojrzenie, które mówi, że jestem wariatką i nic nie rozumiem, potrafi mnie strasznie wkurzać. Bądź co bądź żyję dwa razy dłużej od niej i mogłabym jej to i owo opowiedzieć o życiu – gdyby tylko chciała słuchać. Ale rozmowy z Jennifer najczęściej wyglądają jak gadanie do ściany.

Kiedy się nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że w ogóle nie rozmawiamy. Zwykle wołam do zamkniętych drzwi, że jedzenie już gotowe. Ona odkrzykuje, że zaraz przyjdzie, a potem siedzi w milczeniu przy stole, przeżuwa ze spojrzeniem wbitym w talerz, ledwie odpowiada, gdy coś się do niej mówi. Czasem się zastanawiam, czy to jest w ogóle warte zachodu.

Gdyby mama żyła, zapytałabym ją. Zapytałabym ją, jak ze mną wytrzymała, gdy byłam nastolatką. Bo zakładałam, że mimo wszystko wytrzymałaby, gdyby dane jej było tego dożyć.

Po śmierci mamy często leżałam w nocy w łóżku i prowadziłam z nią długie rozmowy. Zadawałam jej pytania i wymyślałam odpowiedzi, które mi pasowały. Tam, w ciemności, pod ciepłą kołdrą, zawsze była przy mnie.

Wkładam do ekspresu kapsułkę z cappuccino, wydaję z zamrażarki kilka rogalików i wrzucam je do piekarnika. Potem wyciągam wyciskarkę. Max lubi świeżo wyciskany sok pomarańczowy.

Niebo za oknem w kuchni jest przygnębiająco szare. Deszcz wisi w powietrzu, a wiatr targa nagimi konarami drzew. Chodnikiem idą trzy małe dziewczynki w modnych czapkach. Maszerują tuż obok siebie, pompony z futra podskakują w rytm ich kroków. Ta pośrodku trzyma w ręce komórkę, a pozostałe dwie pochylają się w jej stronę, żeby coś zobaczyć.

Jedna z tych dziewczynek przypomina mi Jennifer, kiedy była mała. Jest wyższa niż dwie pozostałe, a spod czapki widać długie włosy barwy miodu.

Czas tak szybko płynie. I wiem, że nie jest łatwo być nastolatką. Ale do diabła, bycie matką nastolatki też nie należy do łatwych ról. Człowiek czuje się nic niewart. Wszystko, co mówisz, jest nie tak.

Całe szczęście, że od czasu do czasu przychodzą SMS-y z serduszkami. To chyba jednak musi coś znaczyć?

## 16 Fredrik

Ostrożnie zamykam drzwi, pochylam się do przodu i opieram ręce o kolana. Małe kropelki potu spadają na podłogę.

– Gdzieś ty był?

Nina stoi na schodach prowadzących do przedpokoju i klę w duchu, bo miałem nadzieję, że wciąż będzie w łóżku.

– A jak ci się wydaje?

Żona mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów i teraz jej twarz wyraża zdumienie.

– Biegałeś?

Schylam się, żeby rozwiązać buty.

– Tak.

– W Nowy Rok?

– Tak.

– Zwariowałeś? – głos Niny wznosi się o oktawę wyżej. – To może być niebezpieczne!

– Niebezpieczne? – Prostuję się i zaczynam ściągać ubrania do treningu. – Jak to?

– Nie udawaj głupszego, niż jesteś. Jako wuefista na pewno wiesz, że niebezpiecznie jest obciążać serce, kiedy ma się mnóstwo alkoholu we krwi.

– Ale ja nie mam alkoholu we krwi.

Zbieram ubrania z podłogi, przeciskam się obok niej na schodach i ruszam w stronę łazienki.

– Jak to nie masz... – Nina idzie za mną. – Halo? Możesz stać w jednym miejscu, kiedy z tobą rozmawiam?

Odwracam się.

– Wczoraj prawie nic nie wypilem. I to ja odwiozłem cię do domu. Ale może niewiele z tego pamiętasz?

To pytanie trochę wytrąca ją z równowagi i następne jej słowa nie są już tak agresywne.

– Odwiozłeś nas?

– To przeze mnie nie zarezerwowaliśmy taksówki – dokładałam starań, żeby w moim głosie nie było słyhać irytacji. – I zorientowałem się, że nie będziemy mieli szans, by jakąś złapać, więc postanowiłem, że to ja nas odwiozę.

– Aha...

– Mogę teraz wziąć prysznic? – Trzymam rękę na klamce łazienki. – Zimno mi.

Drzwi się zatrzasują i cisza, która potem następuje, jest nie do zniesienia. Kiedy biegałem, głośna muzyka i adrenalina pomagały mi o niczym nie myśleć, ale teraz wszystko powraca z pełną siłą.

Krew w umywalce.

Podnoszę wieko kosza na pranie i odbicie mojej twarzy miga w lustrze. Wzdrygam się. To twarz wraka człowieka.

Noc była straszna, przewracałem się z boku na bok, na przemian marzłem i się pociłem. Nie potrafiłem znaleźć spokoju. To było zupełnie niemożliwe. Nie wiem, ile razy zamierzałem obudzić Ninę i o wszystkim jej opowiedzieć. A przynajmniej wybrane fragmenty.

Ale jak mógłbym coś takiego zrobić, nie pogrążając się jeszcze bardziej w tym gównie?

## 17 Nina

Ivanhoe trwa już od jakiegoś czasu, gdy Smilla schodzi na dół. Jest blada jak duch.

– Dzień dobry, kochanie. – Leżę na sofie z kocem na nogach. – A właściwie miłego popołudnia.

– Popołudnia? – Smilla ziewa. – Nie jestem taka pewna, czy jest miłe.

– Dobrze się wczoraj bawiłyście?

Klepię miejsce obok mnie, by przysłała i posiedziała ze mną, ale kręci głową.

– Muszę wziąć prysznic – mówi i szybko rusza do łazienki.

Zastanawiam się, czemu czuję się taka zawiedziona za każdym razem, gdy tak się dzieje. Wiem, że nadmierna dociekliwość nie jest właściwą metodą. Smilla nigdy niczego nie opowiada na zawołanie, chce sama wybierać czas i miejsce dla tych rzadkich okazji, gdy my, rodzice, dowiadujemy się czegoś o jej życiu. Ale strasznie mnie ciekawi, jak się wczoraj bawiły. I uważam, że mogłaby nam o tym opowiedzieć. Zwłaszcza że dostała od nas wolną chatę.

Opadam z powrotem na poduszki. Na ekranie telewizora widzę zbliżenie chłopięcej twarzy Anthony’ego Andrewsa. Dziwne, że rok po roku oglądam ten nudny film. Ale przypuszczam, że mniej więcej na coś takiego człowieka stać po dzikiej, całonocnej imprezie. Na film, którego każda kwestia jest już zakodowana w mózgu i na którym spokojnie można się rozkojarzyć.

Vilgot siedzi na końcu sofy i gra na iPadzie w misia Bamse. Anton jest na piętrze, zapewne z wielkimi słuchawkami na głowie, i bezspornie gra w coś zupełnie innego. Dziś jest taki dzień, gdy nie ma żadnych ograniczeń.

Nie mam pojęcia, czym zajmuje się Fredrik. Wygląda na to, że wstał lewą nogą, twierdzi, że źle spał, a kiedy próbuję z nim porozmawiać, odpowiada monosylabami albo mnie zbywa. Znów powraca myśl, że jest zły, bo wczoraj świetnie się bawiłam, a on musiał pić coca-colę i wodę. Ale to nie moja wina, że zapomniał zarezerwować taksówkę.

Nawet gdy spróbowałam zejść na ulubiony temat Fredrika, czyli Maxa i jego przepowiednie o rychłym upadku systemu w Szwecji, odpowiedział mi zdawkowo. A zazwyczaj poruszenie tej kwestii to gwarancja, że mój mąż się nakręci. Zwłaszcza że po wczorajszym wieczorze pojawiło się nowe paliwo, by podsyć ten stary płomień.

W tym roku film wydaje mi się wyjątkowo nudny. Sięgam po telefon i leniwie przeglądam Facebooka. Dość szybko zauważam pewien wzór. Wszyscy co do jednego byli na wspaniałej imprezie z najlepszymi przyjaciółmi i serwowano fantastyczne jedzenie. Teraz mają kaca, oglądają Ivanhoe i tęsknią za pizzą.

Mogłabym napisać dokładnie to samo, ale nie jestem zainteresowana wywnętrzaniem się w mediach społecznościowych. W przeciwieństwie do Lollo. Ona tak stylizuje całe swoje życie, by ładnie wyglądało na Instagramie, i chyba naprawdę myśli, że aktualizacje statusu na profilach odzwierciedlają rzeczywistość. Lollo wydaje się nie rozumieć, że ludzie wolą nie pisać o kłótniach w rodzinie, o problemach z alkoholem, chorobach psychicznych i ogólnie o chandrze.

Sama miałam kiedyś plan, żeby założyć antykonto, na którym będę pisać tylko o trudnych rzeczach. Projekt jednak upadł ze względu na obawy, że nikt nie zrozumiałby ironii.

Komórka wydaje sygnał i na wyświetlaczu pojawia się nowa wiadomość. O wilku mowa.

Hej, Nino! Dzięki za wczoraj! Jak się dziś czujesz? Pewnie nie najlepiej ;-). Czy dziewczyny już się obudziły? Wysłałam do Jennifer SMS-a, ale nie odpisała. Poprosisz ją, żeby zadzwoniła? Całusy, Lollo.

Dreszcz zaczyna się w żołądku i przenika całe ciało. Wstaję z sofy i idę do kuchni, gdzie Smilla je śniadanie.

– Słuchaj... Lollo pyta o Jennifer. Nie miała tu nocować?

Dziewczyna nie odrywa wzroku od telefonu.

– Pojechała do domu.

Dreszcz powraca.

– Ale... – znów patrzę na wyświetlacz – ...nie ma jej w domu. Lollo myślała, że jest wciąż u nas.

Smilla wzrusza ramionami, najwyraźniej nie jest tym zainteresowana.

– Nie wiem, gdzie jest. Mówiła, że wraca do domu.

Ta obojętność mnie prowokuje.

– Smillo, patrz na mnie, kiedy z tobą rozmawiam. – Odpowiada mi mroczne spojrzenie, ale kontynuuję: – O której dokładnie wyszła stąd Jennifer?

Smilla wzdycha i rozkłada ręce.

– Przecież mówię, że nie wiem.

Niewiarygodne. Próbuję się powstrzymać, żeby nie przewrócić oczami.

– Ale mniej więcej musisz przecież wiedzieć.

– Jakoś o wpół do dwunastej.

– Tak wcześnie? Jesteś pewna, że wybierała się do domu?



Znów westchnienie.

– Mówiła, że wraca do domu. Ale może pojechała do Alego, nie mam pojęcia.

Naprawdę nie chcę być odbierana, jakbym prowadziła przesłuchanie, ale ponieważ ostatnio moja córka niewiele mi mówi, muszę wypytywać ją dalej.

– A kim jest Ali?

– To chłopak z jej klasy – mruczy pod nosem Smilla.

Znów wpatruje się w komórkę, wilgotne włosy opadają jej na oczy.

– Jest chłopakiem Jennifer?

– Może. Nie wiem.

– Daj spokój, Smillo. – Podchodzę do stołu. – A co w ogóle wiesz? Byłyście na tej samej imprezie? Przyjaźnicie się?

Smilla demonstracyjnie wyłącza komórkę i odsuwa ją tak gwałtownie, że telefon prawie spada ze stołu. Patrzy na mnie.

– Na pytanie A odpowiadam „niewiele”. Na B „tak”. A na C „nie wiem”.

Teraz już muszę przewrócić oczami.

– Nie wiesz, czy się przyjaźnicie?

– Nie mam siły o tym rozmawiać. – Smilla sięga po komórkę i gwałtownie wstaje. – Wiem tylko tyle, że Jennifer wybierała się do domu.

Pusta szklanka po soku łąduje w zlewie i w następnej chwili Smilla wchodzi już na piętro.

Wciąż stoję w kuchni i moje spojrzenie przykuwa zwiędły amarylis. Jeszcze niedawno to był tak piękny kwiat, teraz smutno oklapł, a do tego ubrudził parapet jaskrawożółtym pyłkiem. Najwyższa pora pozdejmować świąteczne ozdoby. Czy jest na świecie coś bardziej nieaktualnego niż Święty Mikołaj po Nowym Roku?

– Fredrik?

Słysząc tylko odgłosy teleturnieju w telewizji. Zaglądam do naszej sypialni. Nie ma go tam. Nie ma go w pokoju dla gości ani w toalecie. Znów gdzieś wyszedł? Niepokój o Jennifer miesza się z poirytowaniem dziwnym zachowaniem mojego męża.

– Fredrik!

Przez odgłosy z telewizora przebija się słaby głos. Przechodzę do pomieszczenia gospodarczego i otwieram drzwi garażu.

Siedzi na starym biurowym krześle przy warsztacie stolarskim, ale nie ma nic w rękach. Wydaje się strasznie przygnębiony. Staję na progu.

– O co chodzi? Coś się stało?

Przeczesa włosy palcami tak, że sterczą na wszystkie strony.

– Nie. – Ma zaczerwienione oczy. – Nic się nie stało. Jestem tylko... strasznie zmęczony.

W spojrzeniu Fredrika jest coś, co mnie przeraża, i to dziwne uczucie w brzuchu się nasila. Chce ode mnie odejść? Siedzi tu i planuje, jak mnie zostawić? Nie mam odwagi go zapytać i dociera do mnie, jak bardzo boję się odpowiedzi.

– Przyjdę – mówi, nie patrząc na mnie. – Zaraz przyjdę.

Odwracam się do wyjścia, ale się zatrzymuję.

– Słuchaj, Lollo właśnie do mnie napisała. Chciała skontaktować się z Jennifer. Miała przecież u nas nocować. Ale według Smilli Jennifer poszła do domu już koło wpół do dwunastej. Trochę mnie to niepokoi. To znaczy... a co, jeśli się coś stało?

Fredrik zerka na mnie pośpiesznie.

– Ech, przecież wiesz, jakie potrafią być nastolatki. Pewnie zamiast do domu poszła do jakiegoś chłopaka.

– Mówiła, że jedzie do domu, do siebie.

– Może nie chciała mówić Smilli, kim jest ten chłopak.

Moje spojrzenie wędruje od tablicy z narzędziami przez stół stolarski do regału z kartonami po bananach, starymi doniczkami, łyżwami i kaskami w różnych rozmiarach. Mały, mniejszy i najmniejszy. Przychodzi mi do głowy dziwna myśl. Myśl o tym, że leży tu przede mną całe moje życie. Chronologicznie ułożone w różne epoki, niczym eksponaty w muzeum. Dzieciństwo, młodość, studenckie czasy, okres, kiedy dzieci były małe...

Westchnienie Fredrika przywołuje mnie z powrotem do teraźniejszości.

– Smilla sprawiała wrażenie, jakby się o coś pokłóciły – mówię. – To znaczy ona i Jennifer.

– No widzisz. – Fredrik wstaje. – Kolejny powód, żeby Jennifer nie chciała powiedzieć, dokąd się wybiera. Pod wieczór na pewno się gdzieś pojawi.

W rozumowaniu Fredrika jest trochę racji. A poza tym to dla mnie takie typowe zawsze myśleć, że doszło do najgorszego. Lepiej będzie nie podsycać niepotrzebnych obaw Lollo.

Przechodzę do salonu i znów zapadam się w sofę.

Cześć, Lollo! To my dziękujemy. Świetna impreza! Rano czułam się niespecjalnie, ale już mi lepiej. Jennifer tu nie nocowała – wygląda na to, że miała inne plany ;-). Na pewno wkrótce się odezwie. Miłego dnia w Nowym Roku! Ściskam, Nina (I oczywiście pozdrowienia od F.).

## 18

# Lollo

Czytam wiadomość od Niny, ale trudno mi zrozumieć, co właściwie pisze. Słowa się poruszają, jakby mi się wymykały, i muszę zacząć jeszcze raz od początku. Zupełnie jakby mój mózg świadomie to robił, jakby próbował mnie ochronić przed tą informacją. Ale gdy w końcu udaje mi się ułożyć słowa w spójną wiadomość, stają się jasne jak słońce.

Jennifer tu nie nocowała.

Wpatruję się w wyświetlacz. Co ona chce mi powiedzieć? Jeśli Jennifer u nich nie nocowała... Wstaję z kuchennego krzesła i biegnę po schodach do pokoju z telewizorem.

– Jennifer nie nocowała u Smilli!

Max leży rozciągnięty na sofie. Na ekranie telewizora widać końcowe sceny Ivanhoe, na stoliku stoi szklanka z coca-colą.

– Co? – Ma małe, zmęczone oczy. – Kto nie nocował?

– Jennifer nie ma! – Macham komórką. – Nie spała u Smilli, tak jak ustalałyśmy.

– Uspokój się, Lollo. – Max siada. – Cholera, moja głowa. – Masuje sobie skronie i patrzy na mnie. – Jak to nie ma? Próbowalaś do niej zadzwonić?

Patrzę na niego ze złością.

– Oczywiście, że próbowałam. Od kilku godzin do niej dzwonię i wysyłam jej SMS-y.

Max przysuwa do siebie komórkę leżącą na stoliku.

– Może wysłała coś do mnie.

Wiem, że Jennifer nic Maxowi nie wysłała.

To ja jestem centralą łączności u nas w rodzinie i Jennifer zawsze zwraca się najpierw do mnie, pewnie dlatego, że Max rzadko kiedy odpisuje. Nie rozumiem, dlaczego jest mu tak cholernie trudno wysłać SMS-a, gdy ktoś zadaje mu proste pytanie. Zwykle zrzuca to na karb pokazywania domów klientom albo słabego zasięgu na polu golfowym.

Max kręci głową.

– Nie, nie odzywała się do mnie.

– Ale... – usiłuję zdławić narastającą we mnie panikę. – Co mamy robić?

Max upija łyk coca-coli i odstawia szklankę na stół.

– Przypuszczam, że czekać.

– Czekać? – Gapię się na niego. – Przecież mogło się coś stać. To niepodobne do Jennifer, że ignoruje moje SMS-y.

– Teraz to przesadzasz, Lollo. Ciągłe przecież narzekasz, że ci nie odpisuje.

– Tak, ale... – Znow macham komórką. – To nie to samo. Jest wielka różnica między tym, że nie odzywa się przed kolacją, a tym, że nie nocowała tam, gdzie mówiła, i nic mi o tym nie wspomniała. Poza tym po jakimś czasie zwykle udaje mi się do niej dobić. Tym razem oprócz kontaktu tuż przez północą cały czas milczy.

– Zadzwoń do Smilli – proponuje Max. – Jennifer na pewno jej mówiła, dokąd się wybiera.

Wracam na dół do kuchni i zaczynam szukać w kontaktach. Numeru Smilli nie mam zapisanego w telefonie, więc jestem zmuszona zadzwonić do Niny. Słuchając kolejnych sygnałów, bębnię palcami lewej ręki w kuchenny blat.

– Cześć, Lollo – głos Niny brzmi tak, jakby była tuż obok. – Złapałaś Jennifer?

– Nie, to dlatego dzwonię... Jest w domu? To znaczy Smilla?

Mój głos brzmi piskliwie, słowa padają nie w tej kolejności, co trzeba, i nagle głupio się czuję. To do mnie niepodobne, tak się nakręcać. Zwykle to Nina się niepokoi. A poza tym kto taki niecałą dobę temu próbował przekonać Ninę, że dziewczyny są na tyle duże, by potrafiły same o siebie zadbać?

Robię głęboki wdech i zaczynam od początku.

– Chciałam tylko porozmawiać chwilę ze Smillą. Mogła przecież coś słyszeć o planach Jennifer.

Nina nie odpowiada od razu. A kiedy już otwiera usta, ton jej głosu wydaje się wymuszony, nadmiernie wyluzowany.

– Oczywiście! Jasne, że chcesz porozmawiać ze Smillą. Poczekaj chwilę.

Słyszę szelesty, gdy Nina przechodzi przez dom. Potem dobiega do mnie głos Smilli. Nie sposób zrozumieć, co mówią, ale wyraźnie da się odczuć, że matka i córka są sobą poirytowane.

Po czasie, który wydaje mi się wiecznością, słyszeć trzaski.

– Cześć, Smillo. Co u ciebie?

– W porządku.

Czekam na jakąś kontynuację, ale najwyraźniej Smilla udziela równie wyczerpujących wypowiedzi, co zwykle Jennifer.

– Słuchaj, chciałam tylko sprawdzić... Jennifer miała u ciebie nocować, ale z tego, co rozumiałam, zmieniła plany. Wspominała może, dokąd się wybiera?

Następuje chwila ciszy, a potem pada odpowiedź.

– Mówiła, że jedzie do domu.

– Do domu? – Ekspłoduje we mnie panika. Żyłami i każdym drobnym naczyniem rozlewa się po całym ciele. – Wybierała się do domu?

– Tak – odpowiada Smilla. – Tak twierdziła, ale mogła przecież zmienić zdanie. I mówiłam już mamie to wszystko.

Zamykam oczy i oddycham przez nos. Próbuję nie nawrzeszczeć na tego dzieciaka. Cała ta rozmowa jest jakąś cholerną farsą.

– A o której wyszła? – udaje mi się w końcu wydusić. – To znaczy... Jennifer?

– Koło wpół do dwunastej. – Słysząc ciche westchnienie po drugiej stronie. – Jakoś tak. Mogło być za piętnaście.

– I zamierzała jechać autobusem?

– Tak zakładam.

– W porządku. – Kończy mi się cierpliwość. Jak Smilla może się do tego stopnia nie przejmować zniknięciem najlepszej przyjaciółki? – Dziękuję, Smillo. Teraz już wiem. Miłego dnia.

– Tobie też...

W jej głosie słysząc jakieś zwlekanie, więc nie rozłączam się od razu i faktycznie, to jeszcze nie koniec.

– Ja też próbowałam dodzwonić się do Jennifer – mówi Smilla. – Ale... telefonów ode mnie również nie odbiera.

Siadam, próbuję zebrać się w sobie. Pięćdziesiąty któryś raz włączam wyświetlacz i szukam jakichś śladów życia Jennifer. Ostatni SMS od niej to życzenia noworoczne z 23:56. Potem nie ma już żadnych wiadomości, żadnych nowych wpisów na WhatsAppie ani na Instagramie.

Dlaczego zostawiła wszystkie koleżanki i wyszła z imprezy już o wpół do dwunastej? Przed północą!

Coś się musiało stać. A Smilla na pewno wie, co się stało. Przecież przy tym była. I czy nie wydawała się trochę podenerwowana?

Czy Jennifer mogła wybrać się do miasta, żeby imprezować w jakimś klubie, i skłonić Smillę, żeby nic o tym nie wspominała? Jeśli Smilla kłamie, by chronić Jennifer... Jeśli te dwie damy wymyśliły jakąś historyjkę, żeby ukryć prawdę, to, cholera, dam im popalić. Tak się nie robi! Tak się po prostu nie robi.

23:56. To było już dawno temu. Upłynęło wiele godzin. Jennifer mogła paść ofiarą gwałciela. Albo kilku gwałcicieli. Mogła zostać porwana, zamknięta, odurzona...

Moje serce bije jak szalone. Przed oczami przelatują straszne obrazy. Nie wiem, skąd się biorą, ale ich natłoku nie da się powstrzymać, napływają, jakby zawsze tam były i tylko czekały, aż ktoś je wypuści. Okaleczone części ciała, krew, łzy. Słaby głos w mojej głowie woła mamę.

Przełykam z trudem, muszę przytrzymać się krawędzi stołu, żeby się nie przewrócić. I po raz pierwszy dociera do mnie, dlaczego Nina tak krótko trzyma Smillę.

## 19

# Fredrik

– Wywołam pana numer, kiedy pizze będą gotowe.

Kiwam głową i siadam na krześle pod ścianą, spoconymi palcami zaginam żółty kwitek z numerkiem. I jeszcze raz. I znowu.

W ostatnich latach nasza lokalna pizzeria pragmatycznie rozwiązała noworoczny szturm klientów. Można wybrać między trzema rodzajami pizzy i nie da się zamawiać przez telefon, wszystkie zamówienia trzeba składać na miejscu.

W tym roku ten system mi pasuje. Musiałem wyrwać się z domu, trudno mi było tam oddychać. A ponieważ nikt nie może wiedzieć, jak długi będzie czas oczekiwania, przyszedłem tu okrężną drogą po tym, jak bez planu spacerowałem po okolicy.

Od czasu, gdy Lollo zadzwoniła po południu do Niny, z bijącym sercem czekałem na jakieś informacje z policji. Albo chociaż na powiadomienie w telefonie, że zaginęła siedemnastoletnia dziewczyna.

Przyciągam do siebie jakąś brukową gazetę z plotkami i pochylając się nad nią, udaję, że bardzo mnie interesuje dwoje całkowicie mi nieznanymi celebrytów występujących w jakimś reality show i ich zbliżający się ślub. Ta gazeta ma utrudnić wszelkie formy kontaktu, wyeliminować ryzyko, że będę wciągany w pogawędkę przez rozmownych sąsiadów.

Do kasy podchodzą kolejno mieszkańcy Husie, z podkrążonymi oczami, ubrani w spodnie od dresu i pikowane kurtki. Kupują pizze i dwulitrowe butelki coca-coli, które zabierają na przenikliwie zimne, wieczorne powietrze. Śledzę ich wzrokiem zza gazety i niemal zaczynam się tu dobrze czuć. Krzesło w pizzerii wydaje się chronionym miejscem.

Potrafiłbym sobie wyobrazić, że przesiedzę tu całą swoją przyszłość. Że będę czytał jakieś plotki i nie będę musiał komunikować się ze światem zewnętrznym. Nie będę musiał wracać do domu i stykać się z niepokojem i irytacją Niny. Nie będę musiał być wesołym i pomysłowym tatą. Nie jestem nim. Jestem złym człowiekiem.

– Pięćdziesiąt trzy!

Niechętnie wstaję z krzesła, odbieram pizze i płacę. W drodze do wyjścia wpadam na Jonasa, jednego z naszych najgadatliwszych sąsiadów. Udaje mi się uniknąć pogawędki: uśmiecham się, wskazuję na kartony i mamrocę coś o tym, że w domu wszyscy głodni.

– Smacznego – mówi wesoło Jonas. – I szczęśliwego Nowego Roku!

Pierwszym, co widzę, jest samochód. Czarny SUV Maxa parkuje na podjeździe i nasz całkiem spory kombi wygląda przy nim jak samochodzik-zabawka.

Serce tłucze się, jakby chciało wyrwać mi się z piersi. Mam ochotę zostawić pizzę na chodniku i uciekać ile sił w nogach. Ale to by źle wyglądało. Muszę spróbować zachowywać się normalnie. Nie mam innego wyjścia – w przeciwnym razie równie dobrze mógłbym jechać prosto na najbliższy posterunek policji.

Robię kilka głębokich wdechów, próbuję rozluźnić mięśnie twarzy i podchodzę do drzwi wejściowych.

– Ile to trwało?

Nina spogląda na mnie przez kratę oddzielającą przedpokój i kuchnię.

Tupię butami, nie zdejmując kurtki, wchodzę po schodkach i stawiam na stole kartony z pizzą. Przyglądam się trzem twarzom.

– Gdybym wiedział, że jesteście, kupiłbym jeszcze kilka.

– Nic się nie stało – macha ręką Max. – Zaraz jedziemy.

– A tak w ogóle dzięki za wczoraj – mówię.

Moje podziękowanie jest skierowane do Lollo. Pod tapetą makijażu wydaje się roztrzęsiona, jej spojrzenie jest puste.

Zetknięcie ze strachem Lollo sprawia, że robi mi się niedobrze. Ściągam kurtkę i szybkim krokiem wracam do przedpokoju. Odwrócony w stronę wieszaków mówię to, co trzeba powiedzieć:

– Słyszałem o Jennifer. Czyli jeszcze się do was nie odezwała?

– Nie – odpowiada Max zza kratki. – Lollo się niepokoi, chciała tu przyjechać i porozmawiać ze Smillą. Sam nie chcę myśleć, że doszło do najgorszego. Wiadomo przecież, jakie są nastolatki. Jennifer mogła się rozładować komórka. Może poszła do jakiejś koleżanki i... Sam nie wiem.

Wracam do kuchni. Unikam szklistego spojrzenia Lollo i zwracam się do Maxa.

– Zgadzasz się z tobą. Po co się niepotrzebnie nakręcać. Może Jennifer przespała pół dnia, a potem zapomniała się do was odezwać.

Max uśmiecha się do mnie z wdzięcznością i klepie Lollo po ramieniu.

– Słyszysz, kochanie.

Lollo się nie uśmiecha.

– Mimo wszystko chciałabym jeszcze raz porozmawiać ze Smillą – mówi.

– Oczywiście. – Nina patrzy na mnie, ale nie potrafię nic wyczytać z jej twarzy. – Zaraz ją przyprowadzę.

Kiedy moja żona znika na piętrze, przeciągam zbieranie talerzy i szklanek. Mój mózg pracuje gorączkowo, by wymyślić coś, co mógłbym powiedzieć. Coś



codziennego, co nie ma nic wspólnego z Jennifer.

– Na pewno nie chcecie nic zjeść?

Wskazuję na kartony z pizzą.

– Spokojnie, nie trzeba. – Max nerwowo przeczesuje włosy i wcale nie wydaje się taki spokojny. – Zjemy w domu.

Wraca Nina, a za nią zjawia się Smilla. Moja córka staje wyczekująco w drzwiach kuchni.

– Jak pewnie rozumiesz, niepokoję się o Jennifer – mówi Lollo, nie tracąc czasu na uprzejmości. – Chciałam tylko... Jaka była, kiedy wychodziła?

Smilla unosi brwi.

– Co masz na myśli?

Widzę, że Lollo musi panować nad sobą, by nie okazać, jak bardzo jest poirytowana.

– Dokładnie to, co mówię. Jaka była? Wesoła? Smutna? Zła?

– Ona... eee... – Smilla wpatruje się w podłogę. – Była chyba... taka jak zwykle.

– Taka jak zwykle?

Smilla kiwa głową.

– Posłuchaj mnie teraz – głos Lollo brzmi ostro. – To ważne. Nina wspominała coś o tym, że się pokłóciłyście z Jennifer. Było tak?

Smilla gwałtownie wciąga powietrze. Chowa twarz w dłoniach i zaczyna łkać. W następnej chwili zanosi się już płaczem.

Nogi odmawiają mi posłuszeństwa, ale Nina do niej podbiega.

– O co chodzi, kochanie? Coś się stało wczoraj w nocy? Jeśli tak, musisz nam o tym opowiedzieć, chyba to rozumiesz? Wszyscy martwimy się o Jennifer.

Smilla odsuwa ręce od twarzy i patrzy na Lollo, a potem zapada się w objęcia matki.

– Przepraszam. – Drżą jej ramiona. – To moja wina! To wszystko przeze mnie.

– Kochanie. – Nina głaszcze ją po włosach. – Co jest przez ciebie?

Lollo jest biała jak płótno, ale milczy, wpatruje się w Smillę.

– Co jest przez ciebie? – powtarza Nina i posyła mi spojrzenie, którym wyraźnie daje do zrozumienia, że powinienem przybyć na ratunek, wziąć na siebie odpowiedzialność i zrobić coś z tą sytuacją.

Robię krok w stronę córki, ale nie daję rady jej dotknąć, ogarnia mnie uczucie, że wszystko, czego dotknę, skazane jest na upadek.

– Smillo, wiesz, że możesz nam o tym powiedzieć – mówię głosem, który wcale nie brzmi jak mój. – Nieważne, co nam powiesz, byle tylko to była prawda. Prawda i tak w końcu zawsze wychodzi na jaw.

Wszystko wokół się zaciera. Słyszę tylko bicie własnego serca, szum w uszach, gdy pośpiesznie odwracam się do Niny.

– Mam przyprowadzić chłopców, zanim pizza wystygnie?

Żona wpatruje się we mnie.

– Poczekaj z tym może parę minut.

Zmuszam się, żeby zostać na miejscu, pocieram wilgotne dłonie o dzinsy.

Lollo uderza pięścią w stół. Wstaje i podchodzi do Smilli.

– Po prostu powiedz, co się stało! Jennifer zniknęła i musisz powiedzieć, co wiesz.

Wszystko! Rozumiesz?

Max kładzie jej rękę na ramieniu.

– Uspokój się.

– Uspokoić się? – Strząsa jego dłoń. – Jak mam się uspokoić, skoro moja córka zaginęła? – Łamie jej się głos. – Wyjaśnij mi, jak mam się uspokoić!

Max bierze żonę w ramiona. W moich oczach wygląda to bardziej jak kaftan bezpieczeństwa niż jak uścisk, ale to działa.

– Przepraszam – szepcze Lollo z głową na piersi Maxa. – Przepraszam, po prostu jestem taka...

– Nic się nie stało, Lollo. Rozumiemy to – mówi Nina. Sadza Smillę na krzesło, kuca przy niej i znów głaszcze ją po włosach. – Kochanie, opowiedz nam teraz wszystko, co wiesz. Na pewno poczujesz się od tego lepiej.

Smilla wyciera oczy rękawem i patrzy na nas z rozpaczą w oczach. Ścisza mnie w żołądku. Tak właściwie ile ona wie?

Smilla nic nie wie, próbuję sobie wmówić. Nic.

– Nakrzyczałam na nią – mówi w końcu Smilla. – Byłam na nią zła, bo za dużo wypila i nie chciała mi pomóc posprzątać.

Moje ramiona opadają, a Smilla zaczyna opowiadać o chaotycznej imprezie z nieproszonymi gośćmi i mnóstwem alkoholu.

– Przepraszam, tato. – Zlizuje łzy kapiące jej z nosa. – Rozpracowali zamek w barku i wypili prawie wszystko. Obiecuję, że za to zapłacę.

– Nic się nie stało. – Próbuję się uśmiechnąć, ale usta są jak zdrętwiałe i nad nimi nie panuję. – Załatwimy to.

– I co mówiłam? Wiedziałam, że tak będzie.

– Zgodziłaś się na to – mówię.

– Tak, bo czułam się do tego zmuszona. – Nina wyrzuca z siebie te słowa. – Smilla uczyła się mnie jak pijawka, a ty od samego początku popierałeś ten pomysł. Nie miałam z waszą dwójką żadnych szans. „Odpowiedzialna wolność”. I co, świetnie poszło?

– Przepraszam – w głosie Lollo znów pojawia się ostry ton. – Moglibyście się o to kłócić trochę później?

Nina się rumieni.

– Przepraszam, Lollo. Oczywiście...

– Nie, posłuchajcie... – Max puszcza Lollo. – Wyjaśnijmy to raz na zawsze. – Omiata wszystkich wzrokiem i jego spojrzenie zatrzymuje się na Smilli. – Mówisz, że się pokłóciłyście. I że poszło o to, że chciałaś, żeby ci pomogła sprzątać?

Smilla kiwa głową.

– Ale to przecież było przed dwunastą – wtrąca się Lollo. – Dlaczego miałybyście wtedy sprzątać?

– To ja chciałam... – Smilla milknie i zaczyna jeszcze raz. – To wyglądało jak pobożowisko, ludzie rzygali, chciałam, żeby wszyscy już sobie poszli. Jennifer się tym nie przejmowała, uważała, że powinniśmy bawić się dalej.

Max przeczesuje włosy, które natychmiast opadają na czoło. Musiał zapomnieć użyć tego oleistego żelu, który zwykle sprawia, że jego kręcone włosy są zaczesane do tyłu, gładkie i lśniące.

– Jennifer wyszła stąd zaraz po tej kłótni? – pyta.

Smilla znów kiwa głową.

– Po prostu stąd wybiegła. Powiedziała, że wraca do domu.

– A ty nie próbowałaś jej zatrzymać?

W pytaniu Lollo daje się słyszeć oskarżycielski ton.

– Próbowałam. Przeprosiłam ją. Poprosiłam, żeby została. Ale nie pobiegłam za nią. Tu było tyle roboty... – Smilla pociąga nosem i patrzy na matkę. – Ja... bałam się, że nie zdążę wszystkiego posprzątać, obiecałam, że...

Nina ściska jej ramię.

– Ale się musiałaś namęczyć, kochanie. Rano wszystko pięknie wyglądało.

Zauważam, jak Lollo wydyma usta.

Max chrząka i zwraca się do Smilli.

– Mówiłaś, że Jennifer za dużo wypija. Była pijana, kiedy stąd wychodziła?

Smilla najpierw patrzy w stół, ale zaraz podnosi głowę.

– Sporo wypija, ale nie wiem, w jakim była stanie, gdy wychodziła.

– Miała przy sobie komórkę? – pyta Lollo.

– Tak zakładam.

– Ale jeśli nie była trzeźwa... – Lollo patrzy na Maxa. – O Boże! Może się przewróciła i leży w rowie. Ktoś mógł ją gdzieś zwabić... – Chwyta Maxa za ramię. – Musimy zadzwonić na policję! Natychmiast.

– Poczekaj chwilę. – Na czole Niny pojawia się zmarszczka. – Smillo, ten chłopak, o którym wspominałaś... Może Jennifer poszła do niego?

Lollo patrzy na Ninę, a potem na Smillę.

– Co za chłopak?

– Ach. – Smilla ucieka spojrzeniem. – Taki jeden z klasy Jennifer. Nie wiem w ogóle, czy są ze sobą, ale... widziałam jak... W każdym razie się całowali.

– Dobry Boże! – wybucha Lollo. – I dopiero teraz nam to mówisz?

– Ja... nie sądziłam, że...

W oczach Niny pojawia się błysk gniewu.

– Skąd Smilla ma wiedzieć, w jakiej kolejności wam o tym opowiadać? Odpowiada przecież na wasze...

– Jak on się nazywa? – przerywa jej Max i natychmiast wyciąga z kieszeni komórkę.

– Ali – mamrocze Smilla.

– Ali? – W spojrzeniu Maxa coś się zmienia, widać, jak zaciska zęby. – Ali... i co dalej?

– Nie mam pojęcia – odpowiada szybko Smilla. – Ale chodzi z Jennifer do tej samej klasy. Jeśli macie jakąś listę uczniów...

– Dobra, w porządku. Sprawdzimy to w domu. – Żyłki na czole Maxa wydają się bliskie pęknięcia, na twarz wyskakują czerwone plamy. – Chodź, Lollo. Jedziemy.

Właściwie wyciąga żonę z kuchni.

Lollo po drodze odwraca się i patrzy na Smillę.

– Przepraszam. Nie miałam pojęcia, że spotyka się z jakimś chłopakiem i...

– Nie ma za co.

– I dziękuję, że nam opowiedziałaś – dodaje Lollo. – Szkoda, że się pokłóciłyście, ale... ale na pewno jakoś to sobie wyjaśnicie, prawda?

Smilla nie wygląda na całkowicie przekonaną.

## 20 Nina

– Dlaczego Lollo ma dzwonić na policję?

Anton patrzy na mnie, a równocześnie składa na pół duży kawałek pizzy i wpycha go sobie w całości do ust.

– Kto tak powiedział? To znaczy, że ma dzwonić na policję? – pytam.

– Vilgot. – Anton przeżuwa i przełyka. – To prawda?

Kiwam głową, nie bardzo wiem, co mam powiedzieć. Ile powinniśmy zdradzić chłopcom? Jennifer na pewno wkrótce wróci do domu i takie robienie z igły wideł wydaje się niepotrzebne.

– Zrobi to?

Anton się nie poddaje i odwraca się do Fredrika. Mam nadzieję, że będzie miał na podorędziu odpowiednio niejasną odpowiedź. Wygląda jednak na to, że Fredrik w ogóle nie słyszał pytania. Siedzi na swoim miejscu i patrzy przed siebie pustym wzrokiem, jakby był w zupełnie innym świecie.

Tak właściwie co się z nim dzieje? Przez całą imprezę chodził skwaszony, a dzisiaj też jest niewiele lepiej. Czy to o naszym małżeństwie tak rozmyśla?

Znam Fredrika przez pół życia i potrafię w nim czytać jak w otwartej księdze. Jeśli mu się wydaje, że nic nie zauważę, to się myli. Nie da się mieć tajemnic przed osobą, z którą przeżyło się ponad dwadzieścia lat. Muszę zapytać go prosto z mostu. Ale nie przy dzieciach.

– Halo, zrobi to? – dopytuje Anton.

– Może – odpowiadam dyplomatycznie. – Lollo trochę się niepokoi, bo Jennifer się nie odzywa. Ale wszystko się na pewno ułoży. A wy jak się wczoraj bawiliście? Ty i Theo?

Anton wzrusza ramionami.

– Czuje się już lepiej?

Owszem, próbuję wyciągnąć od niego wrażliwe informacje. I może nie powinno się wykorzystywać do takich celów własnych dzieci. Ale usiłuję sobie wmówić, że chodzi o moją troskę, o to, że przejmuję się Theo.

Malena nigdy nie chciała rozmawiać o samopoczuciu syna i wydaje mi się, że postrzega jego problemy jako osobistą porażkę. A jednak nie jest tajemnicą, że były

takie okresy, gdy Theo był wykluczany przez kolegów albo wręcz stawał się ofiarą nękania.

Standardowym rozwiązaniem Maleny stało się przenoszenie go do innej klasy, a nawet do innej szkoły. Może to się sprawdzało, kiedy był młodszy, ale zmiana klasy, gdy chodzi się do ósmej czy dziewiątej, nie jest optymalnym wyjściem, a już zwłaszcza nie dla chłopaka takiego jak Theo. Mam nadzieję, że nie miał nic przeciwko i że istniały ku temu dobre powody.

Jako domorosły psycholog mam swoją teorię – że jednym z powodów braku pewności siebie u Theo jest to, że Malena ciągle zmienia facetów. Kiedy ludzie, do których dziecko zaczyna się przekonywać, nagle po prostu znikają z jego życia, to musi mieć wpływ na zaufanie. Zwłaszcza gdy dzieje się to raz za razem. I odnoszę też wrażenie, że czasami Theo bywa trochę pomijany. Malena najczęściej skupia się na własnym życiu miłosnym, nie na macierzyństwie.

– Jak to, „czuje się lepiej”? – pyta Anton.

– Mówiłeś, że miał trudny okres w szkole czy coś w tym stylu... – Podnoszę niedojedzony brzeg pizzy, który wylądował na stole, i odkładam go z powrotem na talerz Vilgota. – Ale to było przecież jakiś czas temu, więc na pewno wszystko się już ułożyło.

– Nie mam pojęcia – mówi Anton. – Nie gadaliśmy, tylko graliśmy.

Smilla wstaje.

– Dziękuję.

– Już skończyłaś? – Patrzę na nią. – Nie zjesz więcej?

– Nie. – Wsuwa krzesło i podchodzi do blatu. Otwiera zmywarkę. – Dlatego już idę.

– Nie możesz zostać i chwilę z nami porozmawiać? Opowiedzieć nam trochę o tym, co robiliście wczoraj?

Smilla trzaska drzwiczkami zmywarki i wychodzi z kuchni.

Vilgot się odwraca i spogląda za siostrą.

– Czemu Smilla jest zła?

– Smilla zawsze jest zła – mówi Anton i sięga do jednego z kartonów.

Zerkam w stronę okna, widzę oświetlenie wzdłuż chodnika tworzące sznur zamazanych żółtych punktów w zwartej ciemności. Wzdycham ciężko. Najwyraźniej nie tylko Fredrik wstał dzisiaj lewą nogą. A w przypadku Smilli ma to ewidentnie związek z Jennifer.

Mam nadzieję, że Smilla mówi prawdę, że nie wie, gdzie jest przyjaciółka. Nastolatki muszą mieć tajemnice przed rodzicami, to część procesu uwalniania się od nich. Ale okłamywanie Lollo i Maxa prosto w twarz to by była przesada. Widziała przecież, jak bardzo się martwią.

Ta cholerna impreza. Im więcej o niej myślę, tym bardziej jestem wściekła. Czy w ogóle wynikło z niej coś dobrego? Bo ja tego nie widzę.

Smilla dobrze ukryła splądrowanie barku, porządnie go zamknęła. Prosty zamek najwyraźniej nie ma szans z nastolatkami, którzy chcą się napić.

Anton i Vilgot odchodzą od stołu, Fredrik i ja siedzimy dalej. Na jego talerzu leżą dwa duże kawałki pizzy. Oba prawie nietknięte.

– Niewiele zjadłeś.

– Nie jestem głodny.

Fredrik jest zawsze głodny. Przyglądam się badawczo jego bladej twarzy.

– I jesteś pewny, że nie masz kaca?

– Całkowicie pewny. – Fredrik wstaje. – Skończyłaś?

Nie czekając na odpowiedź, bierze mój i swój talerz i odnosi je do zmywarki. Śledzę wzrokiem mojego męża. Szybkie, zdecydowane ruchy i napięte ramiona przywodzą mi na myśl Leifa, ojca Fredrika. To podobieństwo mnie przygnębia. Zmieniamy się powoli w Leifa i Pirjo.

Moi teściowie nigdy nie byli wesołkami, ale po tym, co się stało z Simonem, przemykają po swojej wielkiej willi jak żywe trupy. Żałoba i zgorzknienie wyryły się na ich twarzach, wyłobiły głębokie zmarszczki w niewłaściwych miejscach. Pewnie lepiej by im zrobiło, gdyby każde poszło w swoją stronę.

– Spotykasz się z inną kobietą?

Zadaję to pytanie plecami Fredrika. Mąż powoli się odwraca.

– Co powiedziałaś?

Moja twarz płonie. Czuję, że właśnie powiedziałam coś wielkiego, coś, co się może skończyć całkowitą katastrofą. Czy naprawdę jestem na to gotowa?

Może i nie. Ale Fredrik mnie usłyszał, chce tylko zyskać na czasie, i teraz nie mogę się już wycofać. Nigdy nie będzie dobrej chwili na katastrofę.

– Pytałam, czy spotykasz się z inną.

– Nino, proszę... – Fredrik odchodzi od zmywarki i zbliża się do mnie. – Jak...? Dlaczego? Skąd w ogóle przyszedł ci do głowy ten pomysł?

– Spotykasz się?

Nie zamierzam ustępować.

– Oczywiście, że nie. – Wsuwa krzesło obok mojego, ujmuje moje dłonie. – Jak mogłaś coś takiego pomyśleć? Przecież cię kocham.

Gdy nasze spojrzenia się spotykają, widzę w oczach Fredrika bliskość, bliskość, której nie widziałam u niego od bardzo dawna. I znów wstydzę się moich podejrzeń.

– Przepraszam. – Bez żadnego ostrzeżenia zaczynam głośno płakać. – O Boże, przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale... tak, wydaje mi się, że w ostatnim

czasie byłeś trochę... nieobecny i... dzisiaj zachowywałeś się naprawdę przedziwnie i...

– Ciiii. – Fredrik pochyła się w moją stronę, pocałunkami zbiera łzy z moich policzków. – To ja powinienem cię przeprosić – szepcze. – Czuję się zestresowany w pracy... tyle tego było, a wczoraj... – łamie mu się głos. – Wczoraj zrozumiałem, jak bardzo Kocham cię i dzieci i jak trudno musiało być w ostatnim czasie ze mną wytrzymać. – Jego oczy lśnią. – Przepraszam.

Mój wielki, silny mąż wygląda tak delikatnie. Mój Kochany Fredrik.

Chwilę później padamy sobie w ramiona, wstrząsani spazmami płaczu. Uścisk jest niezdarny, zarost Fredrika drapie mnie po policzku, jego oddech łaskocze mi ucho.

– Możesz mi wybaczyć? – pyta.

– Oczywiście, że mogę. – Odchylam się trochę do tyłu, żeby znów móc spojrzeć mu w oczy. – Ale dlaczego nic nie powiedziałaś? O tym stresie w pracy? Takie rzeczy zawsze da się jakoś rozwiązać, prawda?

Fredrik kiwa głową, pociąga nosem i znów przez chwilę płaczemy. Wydaje się to dziwne, ale równocześnie wyzwalające. Fredrik mnie Kocha. Nie kłamie. Znam go na tyle dobrze, by to wiedzieć.

Gdy się trochę uspokajamy, ocieramy łzy i poprawiamy ubrania. Choć sprzątamy ze stołu w milczeniu, czuję, że mamy kontakt, że dawno nie byliśmy sobie tacy bliscy.

Przyglądam się Fredrikowi, który składa puste kartony po pizzy i nagle czuję coś jak pożądanie. Odwykłam od tego uczucia.

– Kocham cię – szepczę i podkradam się do niego od tyłu, przywieram do jego pleców.



## Noc świętojańska 2007

### Fredrik

Mam właśnie wyjść na drewniany taras z koszykiem pieczywa, ale zatrzymuję się, słysząc irytujący głos Maxa.

– Puść mnie, Jennifer.

Max niesie wielką tacę zastawioną kieliszkami z wódką i musi zrobić krok w bok, by nie dać się złapać córce.

– Chcę, żebyś przyszedł teraz!

Jennifer szarpie Maxa za rękaw koszuli. Max klnie, ale udaje mu się ustawić tacę na stole, nie przewracając żadnego kieliszka. Potem gwałtownie się odwraca.

– Nie mogę teraz przyjść. Musisz nauczyć się czekać.

– TERAZ! – wrzeszczy Jennifer i wali pięścią w stół tak mocno, że kieliszki z wódką aż podskakują. – Teraz! Teraz! Teraz!

– Musisz stać mi na drodze, kochanie? – Nagle za moimi plecami pojawia się Nina z półmiskami śledzi w każdej ręce. Zniża głos. – Czemu nie możemy podać śledzia prosto ze słoików? To takie typowe dla Lollo. Wszyscy umierają z głodu i są na granicy załamania nerwowego, ale nakryty stół i tak musi wyglądać jak w jakimś eleganckim czasopiśmie.

– TERAZ!

Piegowata twarz Jennifer zrobiła się pąsowa.

– Mam urlop – szepcze mi do ucha Nina. – Nie mam ochoty bawić się dzisiaj w przedszkolankę.

W następnej chwili Lollo przepycha się obok nas. Wysokie obcasy sandałków stukają o deski tarasu, usta są zaciśnięte w wąską kreskę. Łapie Jennifer za rękę i przyciąga ją do siebie.

– Natychmiast przestań! – syczy Lollo. – Jeśli się nie uspokoisz, nie będziesz mogła zatańczyć wokół drzewka świętojańskiego i wieczorem nie dostaniesz słodyczy. Słyszałaś?

– Au! – Do oczu Jennifer napływają łzy. – To boli!

Lollo ją puszcza i odwraca się do nas ze sztywnym uśmiechem na ustach.

– Ona zawsze przesadza. To jej wcale nie bolało.

Jennifer płyną łzy z oczu. Tupie w deski tarasu.

– Właśnie, że bolało!

Zaczyna kopać w nogę stołu.

– Jenifer! – krzyczy piskliwie Lollo. – Nie słyszałaś, co mówiłam?

Podchodzę do stołu, odstawiam koszyczek z pieczywem i kucam przed dziewczynką.

– Pomóc ci w czymś?

Jennifer od razu zapomina o kopaniu w stół, bierze mnie za rękę.

– Chcemy pograć w krokieta, ale nie wiemy, jak ustawić te białe kijki. – Ciągnie mnie w stronę schodów. – Smilla mówi, że mają być na krzyż, a ja uważam, że wcale nie! Nie starczy kijków.

– Tylko bramka na środku ma być na krzyż – mówię. – Chodź, pokażę wam.

Jennifer wygląda na zadowoloną. Puszczą moją rękę, wyciera oczy i biegiem rusza przede mną.

Za domem zastaję Smillę i Theo. Theo znalazł sobie kij do krokieta i właśnie ćwiczy uderzenia. Krzyczy z zachwytem za każdym razem, gdy kula trafia którąś z pochyłych od wiatru sosen przy granicy działki.

Malena i jej nowy facet, którego imienia zapomniałem, siedzą i obejmują się na tarasie. Widzą tylko siebie i najwyraźniej krokietowy dramat zupełnie im umknął.

Jennifer podbiega prosto do Smilli, która stoi pośrodku trawnika z zatroskaną miną i zmarszczką na czole.

– Pomyliłaś się. – Jennifer staje na szeroko rozstawionych nogach i bierze się pod boki. – Wiedziałam, że się mylisz.

Smilla patrzy ze złością na koleżankę.

– Wiem, że trzeba ustawić je na krzyż!

– Tak, ale twój tata mówi, że...

– Widziałam, jak to się robi – przerywa jej Smilla. – Poprzednio mieliśmy je ustawione na krzyż.

– Dajcie spokój, dziewczynki. – Staję między nimi, żeby nie doszło do żadnych rękoczynów. – Nie kłóćcie się. Obie macie rację.

Zbieram bramki i dzielę je tak, żeby obie dostały po tyle samo. Potem ustawiamy dostosowany do dziecięcego wieku tor.

– Doskonale – mówię. – Naprawdę świetnie to zrobiliście.

Jennifer promienieje z radości.

## 21

# Lollo

– Ali. – Max uderza ręką w kierownicę. – No kto by, kurwa, na to wpadł...

– Ale to przecież dobrze, jeśli u niego jest – mówię. – To znaczy lepiej, że jest u jakiegoś chłopaka, niż gdyby miało jej się coś stać.

Informacja o Alim dała mi iskierkę nadziei. Może milczenie Jennifer wiąże się z pomysłem, by jej nowy chłopak pozostał tajemnicą. Zna przecież swojego tatę i wie, że nie zaakceptuje Alego.

Max parska.

– Czyli uważasz, że u tego Alego nic jej się nie może stać?

– Może... jasne, że może, ale jeśli jest jej chłopakiem...

– Powiem ci tylko jedno. – Max odwraca się do mnie. – Jeśli ten sukinsyn skrzywdził Jennifer, jeśli spadł jej choć włos z głowy... już ja mu, kurwa, pokażę!

Max nie może przestać gadać w tym stylu, odkąd wyszliśmy od Anderssonów. Zatykam sobie uszy i patrzę przez przednią szybę. Widzę gliniaste pola ciągnące się po obu stronach drogi. Ścisza mi się serce na myśl, że Jennifer może być gdzieś tam, w ciemności. Samotna, zmarznięta, może ranna...

Ale miejmy nadzieję, że nic jej się nie stało. Że się tylko zakochała i zachowuje się bezmyślnie.

Musi tak być.

Próbuję się ucześcić tej nadziei. W głębi serca zdaję sobie sprawę z tego, że może być zupełnie inaczej, ale muszę sobie jakoś radzić, jakoś utrzymywać się na powierzchni wody.

Zadzwonimy na policję. Na wszelki wypadek. Na pewno będą mogli nam pomóc znaleźć telefon albo... sama nie wiem. Bo chyba będą musieli jakoś się zaangażować?

Możliwe, że dojdą do wniosku, że niepotrzebnie się niepokoiimy. Delikatnie mówiąc, policja w Malmö ma sporo roboty i nie chcemy przecież, by uznali, że popadamy w histerię. A z drugiej strony byłoby okropnie, gdybyśmy wstrzymywali się zbyt długo – mogłoby się przecież okazać, że należało zadzwonić natychmiast.

Sprawdzimy tylko najpierw, czy uda nam się znaleźć Alego w szkolnych rocznikach. Jeśli na policji by nas pytali, to byłoby dość krępujące, gdybyśmy nie potrafili podać im pełnego nazwiska ewentualnego chłopaka naszej córki.

Tuż przed naszym wyjściem Nina spytała, czy kontaktowałam się z innymi koleżankami Jennifer. Wtedy uderzyła mnie myśl, że nawet nie wiem, kim one są. Ostatnio Jennifer nie przyprowadza do domu żadnych przyjaciółek. Zawsze powtarza, że nikomu by się nie chciało jechać tak daleko do nas. I sama też rzadko jeździ drugi raz do miasta, kiedy już wróci ze szkoły.

Myślałam, że to kwestia nauki, że teraz w liceum nie ma czasu na spotkanie się z ludźmi. Ale gdy się nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że przez większość czasu siedzi w swoim pokoju – nawet w weekendy. Nie ma żadnych przyjaciółek? Jest ofiarą nękania? Czemu jej o to nie spytałam?

Max skręca na nasz podjazd i silnik cichnie. Patrzę na niego.

– Orientujesz się w ogóle, jak się nazywają koleżanki Jennifer?

Wydaje się zdezorientowany, jakby zapomniał, kim jestem.

– Eee, nie... Co masz na myśli?

Już chcę powtórzyć to, co niedawno powiedziałam Smilli – że mam na myśli dokładnie to, co mówię, ale dociera do mnie, że lepiej go nie prowokować. Teraz musimy trzymać się razem.

– Myślałam tylko... właściwie to nawet nie wiem, z kim się spotyka. To się wydaje... głupie.

Max wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia. Jest chyba... – Milczy przez chwilę. – Nie miała przypadkiem koleżanki, która ma na imię Emma?

– Na pewno jakaś Emma chodzi z Jennifer do klasy. – Otwieram drzwi samochodu i wystawiam nogi za próg. – Ale nie wiem, czy spotykają się po szkole.

– Jeśli znajdziemy Emmę w szkolnym roczniku, możemy do niej zadzwonić – mówi Max, wysiadając na podjazd.

Kiwam głową, ściskam w dłoni komórkę.

W drodze do drzwi Max wyjmuje swój telefon, ale zaraz wsuwa go z powrotem do kieszeni. Nietrudno wyczytać z jego ruchów rozczarowanie i frustrację.

W pokoju Jennifer czuję się jak intruz. Max wydaje się nie mieć takich problemów. Wpadł tu jak tornado. Wsuwa szuflady biurka, grzebie w szafie, szpera w torebkach i w koszach. Ma rozczochrane włosy, jego oczy płoną. Trudno powiedzieć, czy ze złości, ze strachu czy z determinacji.

– Do diabła, gdzie ona trzyma ten rocznik?

Moje spojrzenie pada na regał i nieliczne książki, które tam stoją. Na grzbiecie jednej z nich widnieje tytuł wypisany białymi wersalikami: LICEA W MALMÖ. Katalog liceów w Malmö to nie żaden katalog, jest gruby jak Biblia i ma twardą okładkę.

– Tam – pokazuję. – Stoi na półce.

Max go wyciąga i kilka minut później spogląda na nas trzydzieści młodych twarzy. Widzę tylko Jennifer, jakby wyszła z książki i stała się rzeczywista. Długie włosy uczesane tak samo jak u wszystkich dziewczyn w tym wieku. Prosty nos, pojawiające się latem piegi, które wciąż miała, gdy robiono to zdjęcie pod koniec sierpnia. Jej uśmiech. Nagle wyczuwam zapach jej perfum i zagryzam wargę, by się nie rozbeczeć.

Muszę się wziąć w garść. Jennifer zniknęła niecałą dobę temu. Nastolatki miewają przecież różne pomysły. Dlaczego myślę, że musiało dojść do jakiejś katastrofy?

Max przesuwa palcem po lśniącym papierze, wodzi nim od nazwiska do nazwiska i zatrzymuje się na Alim Hassanie. To jedyny Ali w klasie i mój mąż natychmiast wyciąga komórkę. Kilka razy naciska klawiaturę i jęczy.

– To przecież, kurwa, nie ma żadnego sensu! W tym mieście jest stu czterdziestu pięciu Alich Hassanów.

– Sprawdź wiek – podpowiadam.

Max naciska coś na wyświetlaczu, a potem mruczy, że trzeba mieć chyba skończone osiemnaście lat, żeby być widocznym na hitta.se. Prosi mnie, żebym zadzwoniła do Smilli.

– Nie mam jej numeru – odpowiadam. – A nie czuję się na siłach jeszcze raz rozmawiać z Niną. Jeśli będzie taka potrzeba, policja na pewno znajdzie Alego.

Kilka minut później przypadkiem odwracam kartkę, która leży na biurku Jennifer. Okazuje się, że to napisana odręcznie lista gości z nagłówkiem Nowy Rok 18/19. Poniżej znajduje się kilkanaście nazwisk podzielonych na dwie kategorie. Z klasy i Pozostali. Pierwsze nazwisko z kategorii Z klasy to Emma Lundberg, a dwie linijki dalej znajdujemy Alego Hassana. Chłopak jest jedną z trzech zaproszonych osób, których numery telefonu zanotowano na marginesie.

Max przysuwa komórkę do ucha.

– Dzwonisz do niego? – Patrzę na mojego męża. – Nie lepiej zostawić to policji?

Max pokazuje mi, żebym była cicho, i gdy ktoś odbiera po drugiej stronie, przechodzi do pokoju z telewizorem. Nie chcę iść za nim, więc stoję w drzwiach, żeby słyszeć, co będzie mówił.

Z początku rozmowa brzmi strasznie chaotycznie. Chłopak, najwyraźniej ten Ali, którego szukamy, wydaje się nie kojarzyć, kim jest Max. Potem, z tego co rozumiem, Ali zaprzecza wszystkiemu mimo nacisków Maxa, by się przyznał.

– Zaangażujemy w sprawę policję – ciągnie Max. – A więc jeśli coś wiesz, równie dobrze możesz powiedzieć to teraz.

Drugi głos jest coraz głośniejszy, ale nie potrafię odróżnić słów.

– Wiem, gdzie mieszkasz – kończy Max. Rozłącza się i kopie sofę. – Co za cholerny pajac! – Mój mąż patrzy na mnie i naśladując łamany szwedzki, mówi: – Przysięgam,

człowieku, przysięgam na moją mamę. – Znów zaczyna mówić normalnie. – Cholera, jak tak w ogóle można mówić, co? „Przysięgam na moją mamę”. Co za brednie. Mieszkamy przecież w Szwecji, do cholery.

– Dobrze, ale co powiedział? Wie coś o Jennifer?

– Nic – wzdycha Max. – Mały Alibaba był na imprezie, ale twierdzi, że Jennifer wyszła przed nim. I że wyszła sama. Tak czy inaczej, ani trochę mu nie ufam. Zadbam o to, żeby policja pojechała do Lindängen i porządnie go nastraszyła.

– Mogę zadzwonić do Emmy – mówię, żeby uniknąć dalszych rozmów w tym stylu.

Max przechadza się w tę i z powrotem po pokoju, a ja piszę SMS-a do Niny, prosząc Smillę o pomoc.

Już po kilku minutach na wyświetlaczu komórki widzę numer Emmy Lundberg. Wstukuję cyfry i z każdym przebrzmiewającym sygnałem moje serce bije coraz mocniej.

Niech Jennifer tam będzie. Proszę, niech tam będzie.

Ale podobnie jak Ali i Smilla, Emma twierdzi, że Jennifer wyszła tuż przez dwunastą i że od tamtej pory jej nie widziała.

– Nie napisała do ciebie SMS-a? – pytam. – A może publikowała coś na Snapchacie?

Kiepsko orientuję się na Snapchacie, zainstalowałam sobie apkę, ale nigdy jej nie używam. Jennifer natomiast chętnie i często z niej korzysta. Kilka lat temu miała fioła na punkcie różnych filtrów fotograficznych, które są tam oferowane. Może dalej tak jest.

– Nie – odpowiada Emma. – Myśli pani, że coś się stało?

Gdy jakąś minutę później Max wybiera numer policji, ogarnia mnie intensywne poczucie, że to wszystko jest nierzeczywiste. Nie potrafię pojąć, że to się dzieje, że mój mąż dzwoni na policję, by zgłosić zaginięcie naszej córki.

## 22 Fredrik

Oddech Vilgota stał się głębszy i mógłbym stąd wyjść, nie budząc go. Ale nie chcę wychodzić, nie dam rady być w pobliżu Niny i Smilli. Za bardzo przypominają mi o rzeczach, o których absolutnie nie chcę pamiętać.

Mam wrażenie, jakbym rozpuszczał się od środka, jakby wszystko to, czym jestem, zaczęło gnić. Prawdopodobnie to tylko kwestia czasu, nim moje ciało się podda. Który narząd pierwszy przestanie działać? Serce? Mózg? Płuca?

Vilgot przewraca się niespokojnie we śnie. Głaszczę go po rozczochranych włosach, czuję na szyi ciepło jego oddechu. Moje ciało staje się ciężkie i nagle znów pochłania mnie mrok. Czuję wilgoć i słyszę głucho uderzenie o zamarznąłą ziemię. Serce zaczyna bić szybciej.

Kochany dobry Boże, pomóż mi.

Ta modlitwa jest kretyńska. Do 2001 roku wierzyłem w Boga. Albo raczej miałem nadzieję, że istnieje coś większego, coś, na co my, ludzie, możemy się zdać w trudnych chwilach. Ale ta nadzieja umarła z chwilą, gdy Simon odebrał sobie życie. Gdybym teraz próbował znów odnaleźć wiarę, byłoby to żalosne i żenujące.

Teraz nikt nie może mi pomóc. A zwłaszcza jakiś bóg.

Znów chce mi się płakać. Mógłbym płakać bez końca. Dobrze było porozmawiać z Niną w kuchni. Płakaliśmy z różnych powodów, ale ten ucisk w piersi na chwilę zelżał. Ninie wyraźnie potem ulżyło, a ja poczułem się lepiej, bo choć raz, dla odmiany, mogłem szczerze odpowiedzieć na pytanie: nie ma żadnej innej.

Wzdrygam się, słysząc dobiegające z dołu głosy. Moje serce znów zmienia rytm, zaczyna gorączkowo pompować krew. To znowu Lollo i Max? Koleżanki Smilli? Policja?

Wstrzymuję oddech i nasłuchuję. Mężczyzna i kobieta. Nie brzmią jak nastoletnie dzieciaki, wygląda na to, że nie są w wieku Smilli. To na pewno policja.

Niech to szlag.

Jakaś część mnie chce zbiec na dół i opowiedzieć o wszystkim, po prostu wyrzucić z siebie całą tę historię od początku do końca, pozbyć się tego ciężaru. Druga część chce schować się w szafie Vilgota i stać tam w ciemności, niewidzialna dla otoczenia.

Dalej leżę w łóżku. Nie jest to żadna świadoma decyzja, jestem jak sparaliżowany. Leżenie bez ruchu to prawdopodobnie najlepsze, co mogę zrobić. Nikt nie będzie

mógł mi zarzucić, że coś jest nie tak, bo zostaję z moim synem.

Krew szumi mi w uszach. Mimo to słyszę szybkie kroki na schodach i otwierające się drzwi.

– Fredrik? – szepcze Nina. – Śpisz?

Zamykam oczy.

– Fredrik – potrząsa mną. – Przyszła policja.

Próbuję wyglądać na zaspanego.

– W przedpokoju jest dwoje policjantów – mówi zduszonym głosem Nina. – Zadadzą Smilli kilka pytań. Chcę, żebyś przy tym był.

Zerkam na Vilgota.

– Ale Vilgot...

– Śpi. – Nina spogląda na mnie poirytowana. – Chodź. Czeka ją.

Nie mogę stanąć oko w oko z dwojgiem policjantów. To niemożliwe. Ale oczywiście nie mam wyboru.

W drodze na dół strach przeradza się we wściekłość. Cholerna Jennifer! Zaciskam prawą pięść, mam ochotę przywalić nią w ścianę. Cholerna, pieprzona Jennifer. To twoja wina, że tak wyszło.

Głos w głowie przypomina mi:

Nic nie zrobiłeś, Fredrik.

Rozmawiałeś tylko z Jennifer.

A potem pojechałeś do domu.

Te słowa stają się ochronną skorupą, tarczą, za którą można się ukryć.

Gdy schodzę na dół, moja żona, córka i dwoje ubranych po cywilnemu policjantów siedzą już przy stole w kuchni. Powietrze w pomieszczeniu wydaje się ciężkie i ubogie w tlen, jakby niepokój i powaga sytuacji wpływały na cząsteczki, sprawiając, że poruszają się wolniej.

Smilla, skulona na krześle, wygląda na bardzo nieszczęśliwą. Nina ubrana w spodnie do joggingu, z włosami upiętymi w niedbały węzeł, obejmuje ją ramieniem.

Wyciągam rękę do policjanta, który jest bliżej, wysilam się na mocny uścisk dłoni.

– Fredrik. To znaczy... tata Smilli. Przepraszam, akurat usnąłem. Usypiałem naszego najmłodszego syna.

– Marko Stojković – przedstawia się policjant.

Spojrzenie jego brązowych oczu spotyka się z moim i mam wrażenie, jakby potrafił przejrzeć mnie na wylot. Czuję ucisk w przeponie i powracają zawroty głowy, które za dnia pojawiały się i ustępowały. Jakoś udaje mi się jednak obejść stół, by przywitać się z policjantką.



– Helena Svärth. – Ma blond włosy związane w kucyk i jasnoniebieskie oczy. Wskazuje na puste miejsce obok Niny. – Proszę usiąść.

Opadam na krzesło wdzięczny, że nie muszę dalej stać na trzęsących się nogach.

– Nasza wizyta dotyczy Jennifer Wiksell – ciągnie Helena Svärth. – Dopiero co byliśmy u jej rodziców i z tego, co zrozumieliśmy, to tutaj u państwa w domu ostatni raz widziano Jennifer.

Kiwam głową, nie jestem w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Marko Stojković skupia uwagę na Smilli.

– Nadal nie masz nic przeciwko, żebyśmy zadali ci kilka pytań?

Smilla odpowiada głosem tak cienkim, że ledwie da się ją zrozumieć.

– Przepraszam, ale... – Nina spogląda na policjantów. – Czy to jest przesłuchanie?

Helena Svärth uśmiecha się i unosi notes.

– Tak – mówi. – Ale to znaczy tylko tyle, że będziemy dokumentować rozmowę. A Smilla nie jest o nic podejrzana. Chcemy ją jedynie przepytąć dla uzyskania wyjaśnień.

Nina wydaje się zadowolona z odpowiedzi.

– No dobrze, Smillo – zaczyna jeszcze raz Marko Stojković. Wczoraj ty i Jennifer Wiksell urządzyłyście sobie tutaj imprezę. Możesz o niej opowiedzieć?

Smilla wierci się niespokojnie.

– O czym mam opowiedzieć?

– Na przykład kto tu był – mówi policjant. – Czy w ciągu tego wieczoru wydarzyło się coś szczególnego? O której Jennifer wyszła, dlaczego wyszła i tak dalej?

Smilla zaczyna mówić. Tym razem opowiada trochę bardziej szczegółowo niż wcześniej, gdy po drugiej stronie stołu siedziała Lollo.

Chcę słuchać, co mówi, ale trudno mi się skupić. Wszystkie siły zużywam na to, by siedzieć na krześle i wyglądać tak, jakbym był zaniepokojony, a nie panicznie przerażony. Nie widzę wyrazu twarzy Niny, ale wyczuwam, że jest coraz bardziej zdenerwowana.

To wszystko to woda na jej młyn, i wiem, że drogo zapłacę za to, że zachęcałem dziewczyny, by zorganizowały sobie sylwestrowy wieczór. Na wiele sposobów.

Nina zawsze miała zdecydowane poglądy. To była jedna z tych cech, które sprawiły, że się w niej zakochałem. Wcześniej potrafiliśmy godzinami dyskutować, w nieskończoność rozpatrywać różne kwestie. Ostatnio jednak na tapecie było głównie wychowywanie dzieci. W gruncie rzeczy mamy podobne przekonania, więc nasze dyskusje dotyczyły szczegółów takich jak czas spędzany przed komputerem albo w jakim stopniu dzieci powinny nam pomagać w domu. Mimo to te rozmowy często

przechodziły w głośne kłótnie. W świetle tego, co się teraz dzieje, owe sprzeczki wydają się zupełnie pozbawione znaczenia. Ale jak wiadomo, wszystko jest względne.

Dostają kuksańca w bok i dociera do mnie, że wszyscy patrzą na mnie.

– Fredrik, słuchasz?

Nina wygląda na wystraszoną.

– Przepraszam. – Pałam mnie policzki. – Zamyśliłem się... O co chodzi...?

– Pytałem tylko, o której godzinie wrócili państwo wczoraj do domu. – Marko Stojković przygląda mi się badawczo. – Pańska żona nie potrafiła tego dokładnie powiedzieć, więc...

– Hm... – Próbuję się uśmiechnąć i czuję, jak mimowolnie drga mi jeden kącik ust. – Cóż, wiem, że zacząłem szykować nas do powrotu około drugiej, ale raczej nie wyjechaliśmy przed wpół do trzeciej. To by znaczyło, że musieliśmy być w domu tuż przed trzecią. – Spoglądam na Ninę. – Chyba jakoś tak?

– Dokładnie. – Żona unika mojego spojrzenia. – Koło trzeciej, to się zgadza.

– Czyli to pan prowadził?

Policjant Stojković wydaje się nie do końca wierzyć, że byłem trzeźwy i własnym samochodem odwiozłem rodzinę do domu w samego sylwestra.

– Tak, zapomniałem zarezerwować taksówkę, więc nie miałem innego wyjścia.

– Rozumiem.

– Zwykle nie bawimy się do tak późnej pory, ale to była świetna impreza i... Cóż, sylwester jest tylko raz w roku. – Nie wiem, po co dalej paplam bez sensu, ale nie potrafię się powstrzymać. – Chłopcy oczywiście zasnęli wcześniej. Vilgot padł jeszcze przed północą. Jest autobus, którym moglibyśmy wrócić prawie pod sam dom, ale nie miałem serca budzić dzieci i wsadzać je do trzęsącego się...

– Czego jeszcze chcieli się państwo dowiedzieć? – przerywa mi Nina, odwracając się w stronę policjantów.

– Już tylko jednej rzeczy. – Marko Stojković patrzy na Smillę. – Jak się czuła Jennifer?

– Mówiłam już, że sporo wypila – w głosie Smilli słychać poirytowanie. – Nie wiem, jak się czuła, kiedy stąd wychodziła, ale prawdopodobnie była dość pijana.

– Przepraszam. – Policjant się uśmiecha. – Trochę niejasno się wyraziłem. Chodziło mi bardziej o jej samopoczucie. Czy zachowywała się tak jak zwykle? Znaie się dość dobrze, prawda?

– Znamy się od dzieciństwa – mówi Smilla. Coś lśni w jej oczach i córka patrzy w stół. – Ale odkąd zaczęłyśmy chodzić do liceum, nie spotykamy się już tak często.

– Nie chodźcie do tej samej szkoły?

Smilla kręci głową, wciąż patrząc w blat.

- Ona chodzi do Petri. Ja do Latin.
- Uważasz, że zachowywała się tak jak zwykle?
- Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby tak dużo wypłała... - Smilla podnosi wzrok. - Ale już mówiłam, ostatnio nie widzimy się tak często.
- Wynika to z czegoś konkretnego? - Stojković lekko pochyla się w jej stronę. - Że się rzadziej spotykacie?
- Nie. Sama nie wiem... - Smilla wierci się na krześle. - Próbowałam, ale Jennifer pewnie jest zajęta szkołą i tak dalej.
- Policjant kiwa głową.
- Dziękuję, Smillo. Bardzo nam pomogłaś. - Wstaje i wsuwa krzesło. - Może jeszcze wrócimy, jeśli zajdzie taka potrzeba.
- Helena Svärth zamyka notes i idzie w ślady kolegi.
- Smilla patrzy na nich i nagle po jej policzkach zaczynają toczyć się łzy.
- Myślicie... - Pociąga nosem. - Chyba ją znajdziecie?
- Marko Stojković wygląda na zdeterminowanego.
- Zrobimy, co w naszej mocy.

**2 stycznia 2019**  
**Środa**

## 23

# Nina

Do sypialni wkrada się świt, w świetle sączącym się przez żaluzje wirują drobinki kurzu. Fredrik wydaje się pogrążony w głębokim śnie. Leży odwrócony w stronę okna i widzę tylko jego rozczochrane brązowe włosy na poduszce i kontury jego ciała pod kołdrą.

Nie zmrużyłam nawet oka. Raz w środku nocy zastanawiałam się, czy nie wstać i nie wziąć jednej z tych tabletek nasennych, które przepisał mi lekarz na początku jesieni. Bałam się jednak, że będę za bardzo zamroczona i nie obudzę się, gdyby któreś z dzieci mnie potrzebowało.

Przez tę sprawę z Jennifer wszyscy mają zszargane nerwy. Vilgot na całe szczęście zdążył zasnąć, nim zjawiła się policja, ale wcześniej zadawał mnóstwo pytań, był smutny i zastanawiał się na głos, czy Smilla też zniknie.

Anton nie wspomniał o tym ani słowem, lecz widzę, że jest poruszony. Jennifer nie była szczególnie bliska chłopcom, ale ponieważ zadajemy się z Wiksellami, była obecna w ich życiu od zawsze.

Smilla usnęła, płacząc, a ja głaskałam ją po włosach i powtarzałam, że absolutnie nie powinna się o to obwiniać. Powiedziałam, że słusznie nakrzyczała na Jennifer, że każdy zrobiłby to samo. Smilla ma poczucie, że Lollo, Max i policjanci oskarżają ją o zniknięcie przyjaciółki.

– Lollo mnie nienawidzi, mamie – wyszło chała.

Zgadzam się z nią, że ton Lollo był trochę zbyt ostry, ale równocześnie rozumiem, że to wynika z niepokoju. Kiedy człowiek znajdzie się w takiej sytuacji jak ona i Max, na pewno niełatwo jest panować nad emocjami. Wyjaśniłam to Smilli i dodałam jeszcze, że policja wykonuje tylko swoją pracę, że muszą zadawać pytania wszystkim, którzy mieli kontakt z Jennifer w sylwestra.

Fredrik wydaje się w ogóle nie mieć ochoty rozmawiać o Jennifer, a ja nie chcę na niego naciskać teraz, kiedy kiepsko się czuje. Powinien skupić się na sobie.

To było dziwne przeżycie, gdy tak wczoraj razem płakaliśmy, ale cieszę się, że wreszcie zrzucił ciężar z serca. To, co mi opowiedział, wyjaśnia wszystko, co mnie w ostatnim czasie zastanawiało: dlaczego się wycofał, dlaczego był bardziej niż zwykle poirytowany i szorstki.

Szkoda tylko, że jego wyznaczenie zbiegło się w czasie z zaginięciem Jennifer. Żałuję, że teraz, przed rozpoczęciem nowego semestru, nie możemy się całkowicie skupić na sytuacji Fredrika. Problemy z przepracowaniem zawsze da się jakoś rozwiązać.

Z problemem Jennifer jest już gorzej.

Trudno mi się otrząsnąć z poczucia, że to wszystko przez nas, że nasza rodzina ma duży udział w tym, co się jej przytrafiło. I właśnie to poczucie nie pozwoliło mi zasnąć przez całą noc. Oczywiście nie wspominałam o tym Smilli, ale bez względu na to, z której strony przyglądam się tej historii, dochodzę do wniosku, że to my jesteśmy temu winni. Przynajmniej częściowo.

Gdybyśmy nie pozwolili dziewczynom urządzić imprezy u nas w domu, do tego wszystkiego nigdy by nie doszło. Może i wydarzyłoby się coś innego, ale nie taka sytuacja. A poza tym fakt, że domówka odbywała się u nas, był bezpośrednią przyczyną kłótni między Smillą i Jennifer. Nieważne, że Smilla miała rację, gdy na nią nakrzyczała – nasza córka miała w tym udział. My mieliśmy w tym udział.

Nie jestem przesadna, ale kilka razy w ciągu nocy otarłam się o myśl, że ja mogę mieć coś wspólnego ze zniknięciem Jennifer. Że to kara za to, że kilka dni temu powiedziałam na głos, co o niej myślę, i że teraz jestem poddawana próbie, zmuszana do zmiany zdania.

Ale to, że Jennifer zaginęła, w niczym nie pomaga. Nie polubiłam jej przez to bardziej. Oczywiście mam nadzieję, że znajdzie się cała i zdrowa. Tak, mam nadzieję, że już się znalazła i że nic się jej nie stało. Nie chcę, żeby spotkało ją coś złego.

Nad ranem powróciły do mnie pytania Vilgota.

Czy Smilla też zniknie?

Spróbowałam sobie wyobrazić, że to Smilla pijana wytoczyła się z domu o wpół do dwunastej w sylwestra i od tego czasu wszelki słuch po niej zaginął. Nie byłam w stanie. Nie potrafiłam utrzymać tej myśli, była zbyt bolesna.

Muszę zadzwonić do Lollo. Ma wiele trudnych cech, ale jednocześnie od dawna jest moją przyjaciółką. Jeśli potrzebuje mojego wsparcia, to je otrzyma.

Telefon na szafce przy łóżku mruga. Biorę go do ręki z nadzieją, że to SMS z informacją, że wszystko jest w porządku. Że Jennifer jest już w domu, a cała ta sytuacja była tylko protestem nastolatki, który za bardzo się przeciągnął. Zamiast tego widzę na wyświetlaczu wiadomość z ostatniej chwili z „Sydsvenskan”.

17-letnia dziewczyna zaginęła po imprezie sylwestrowej.

## 24 Lollo

Dopiero gdy stoję z kluczykami do samochodu w dłoni, torebką przewieszoną przez rękę i z Chanel pod pachą, dociera do mnie, że tak się nie da. Nie mogę dziś pojechać do butiku. Nie mogę stać za ladą ani uśmiechać się do klientów, dyskutować o kolorach pledów i naklejać cen na donice. To niemożliwe.

Wydawało mi się, że dobrze będzie robić to, co zwykle. Wmawiałam sobie, że rutyna pomoże mi odsunąć od siebie myśli. Że dzięki temu nie oszaleję. A więc po bezsennej nocy wstałam, wzięłam prysznic i się ubrałam. Wypiłam kawę i wypuściłam Chanel do ogrodu. Umyłam zęby. Wszystko tak, jak to robię rano w normalne dni.

Ale teraz tak się dalej nie da. Dudni mi w głowie, po plecach spływa zimny pot.

Opadam na szeszlony w przedpokoju. Chanel uwalnia się z moich objęć i wbiega do salonu. W połowie drogi na parkiet odwraca się i patrzy na mnie, nie zatrzymując się. No chodź, pańciu! – wydaje się mówić. Chodź i złap mnie, jeśli potrafisz.

Opieram się o ścianę. Odbija mi się kwaśno kawą i patrzę na moją suczkę, ale tak naprawdę jej nie widzę. Torebka zsuwa się po rękę i spada do góry dnem na podłogę. Słyszę jak drobne i szminka toczą się po klinkierowych płytkach, ale czemu miałabym się tym przejmować?

Nic nie ma znaczenia, jeśli Jennifer nie wróci do domu.

Nie rozmawiałyśmy ze sobą od wielu lat. Nie znam mojej córki, nie wiem już, kim jest. Dziesięcio- czy dwunastoletnią Jennifer dobrze znałam, ale siedemnastoletnia jest pod wieloma względami obcą mi osobą. Nie mam pojęcia, z kim się spotyka ani jakie ma plany na przyszłość – nie wiem nawet, jak się czuje.

Byłam zażenowana, siedząc naprzeciw tych dwojga policjantów i nie umiejąc odpowiedzieć na połowę ich pytań. „Dobrze jej idzie w szkole? Z kim się spotyka w wolnym czasie? Czy ostatnio wydawała się smutna albo przygnębiona?”

Na pewno się zastanawiali, po co nam w ogóle było dziecko.

Ostatnio do Jennifer trudno było dotrzeć. Przez większość czasu się dąsała i trzaskała drzwiami. Daliśmy jej spokój, założyliśmy, że to przejdzie. I na pewno nie my jedni tak myśleliśmy. Bo powiedzmy sobie szczerze, ilu jest rodziców, którzy po długim dniu pracy mają siłę poświęcić wieczór na próby rozweselenia opryskliwej nastolatki?

Jestem pewna, że jeśli przetrwa się ten okres, potem będzie lepiej. Czasem marzy mi się piękna relacja, taka jak te, które widuje się w filmach. Na ekranie w kinie na wpół dorosła córka i jej mama jeżdżą razem na weekendy w spa albo na zagraniczne wycieczki. Piją szampana, chichoczą i opowiadają sobie o wszystkim jak przyjaciółki.

Sama też jako nastolatka nie byłam zbyt rozmowna. Biedna Agneta. Kiedy się do nas wprowadziła, miałam dwanaście lat i myślałam, że odebrała mi tatę. I w pewnym sensie to zrobiła. Ale pod tym względem Agneta była mądra. Nie narzucała się, tylko dała mi przestrzeń, rozumiała, że nastolatka potrzebuje czasu dla siebie i swoich myśli.

Tyle że przykre zachowanie Jennifer nie wynika być może wyłącznie z nastoletniego buntu ani burzy hormonów. Może coś jej się stało? Może nie czuje się dobrze? W dzisiejszych czasach spotyka to wielu młodych ludzi, więc kto powiedział, że Jennifer nie jest jedną z nich?

Obejmuję się ramionami i zauważam, że mam mokre policzki.

– Jennifer, gdzie jesteś? – szepczę i składam ręce, jakby to miało mi pomóc do niej dotrzeć.

Jeśli tylko wrócisz do domu, pokażę ci, jak wiele dla mnie znaczysz.

Max przez pół nocy szukał jej w okolicy. Chciałam iść z nim, ale kazał mi zostać w domu.

– Ktoś musi tu być na wypadek, gdyby Jennifer wróciła – powiedział i zniknął w ciemności.

Wrócił nad ranem i opowiedział, jak powoli przejechał trasę autobusu z Husie do Klagshamn, i to nie raz, ale kilka razy. Szukał w centrum, objechał peryferia, a do tego przeczesał całe Klagshamn. Bez rezultatu.

Poza tym Max wydaje się poświęcać całą energię na tego Alego. Ali to, Ali tamto. Nie chcę słyszeć już ani słowa o muzułmanach ani o tym, czy można im ufać. Sama wcale nie jestem taka pewna, że ten Ali miał z tym coś wspólnego. Poza tym uważam, że dowiedzenie się tego to zadanie policji.

Chanel podchodzi i kładzie się u moich stóp. Pewnie się zastanawia, dlaczego jej pani utknęła w przedpokoju. Głaszczę ją po głowie i nie potrafię stwierdzić, czy jeszcze kiedykolwiek będę miała siłę się podnieść.

Zaginięcie Jennifer zostało zgłoszone na policję.

To nie jest jakiś koszmarny sen.

Nie śnię.

Jennifer nie ma.

Policjanci, którzy przyjechali tu wczoraj wieczorem, sprawiają wrażenie kompetentnych. Ale wszystko idzie tak strasznie powoli. Odebrałam to tak, jakby



uważali, że Jennifer nie wraca do domu z własnej woli. Może nie powinniśmy byli wspominać o jej kłótni ze Smillą, bo mogli się tym zbyt mocno zasugerować.

Sama nie kupuję tego wyjaśnienia. Jennifer pokłóciła się ze Smillą, nie z nami. Rozumiem, że wyszła z imprezy, ale nie potrafię pojąć, dlaczego nie wraca do domu.

Gdy już mieliśmy się położyć, zadzwoniła jakaś detektyw z policji, Lina Torres albo jakoś tak. Poinformowała nas o bieżącej sytuacji i przekazała, że próbowali namierzyć komórkę Jennifer, ale jej telefon jest wyłączony albo rozładowany. To oznacza, że nie da się go zlokalizować. Według mnie brzmi to absurdalnie. Wiemy, jak zrobić przeszczep serca i nerek, ale nie umiemy namierzyć pieprzonej wyłączonej komórki. To przecież, kurwa, nie ma sensu!

Poza tym zdążyli już przesłuchać Smillę, Alego Hassana i Emmę Lundberg. Według Maxa, który odebrał telefon, żadne z młodych ludzi nie zmieniło swojej wersji: Jennifer opuściła szeregowiec Anderssonów około wpół do dwunastej i od tej pory jej nie widzieli ani się z nimi nie kontaktowała. Ali ponoć mocno trzymał się wersji, że on i Jennifer nie są parą i że ten pocałunek, który widziała Smilla, to był tylko jeden raz. Lecz Max nie wydaje się do końca usatysfakcjonowany, dalej marudzi, że policja powinna mocniej przycisnąć tego chłopaka.

Policjanci, którzy tu byli, poprosili o w miarę aktualne zdjęcie Jennifer. W pośpiechu nie byłam w stanie znaleźć nic prócz portretu zrobionego w zeszłym roku podczas sesji zdjęciowej w szkole – tego, który od tamtej pory nosiłam w portfelu.

Przez półtora roku wciąż patrzyłam na ten sam uśmiech. Był tam za każdym razem, gdy otwierałam portfel: uśmiech pełen nadziei na przyszłość.

Teraz plastikowa kieszonka jest pusta.

Chanel trąca nosem moją nogę, skomle i patrzy na mnie wielkimi czarnymi oczami. Równocześnie rozlega się dzwonek do drzwi.

Jennifer?

Jennifer.

– Dobry Boże – szepczę pod nosem, wstając. – Dobry Boże, niech to będzie Jennifer.

Potykam się o torebkę, prawie się przewracam i uderzam głową o drzwi, ale udaje mi się utrzymać na nogach.

Już mam otworzyć, gdy przychodzi mi do głowy, że policja przekazuje w ten sposób wiadomość o śmierci bliskiej osoby. Zwykle informują o czymś takim osobiście, nie przez telefon. Robi mi się zimno i puszczam kłamkę, jakby płynął w niej prąd.

W przedpokoju odbija się echem kolejny sygnał dzwonka. Jest jasne, że osoba, która stoi po drugiej stronie, nie zamierza się poddawać. Zastanawiam się, czy nie zamknąć

się w łazience i nie przeczekać, zasłaniając uszy, póki w domu nie zrobi się cicho. Ale przypominam sobie, że to mogą być przecież także dobre wiadomości.

Jennifer.

Wciągam głęboko powietrze. Otwieram. Ulga, że nie stoję oko w oko z jakimś policjantem, jest równie wielka jak rozczarowanie, że to nie moja córka.

Nina.

Cholera, dziś naprawdę nie mam na nią siły. Na wspianiałą, zadowoloną z siebie Ninę, której wspianiała, zadowolona z siebie córka zawsze doskonale kontroluje ilość wypitego alkoholu i nigdy nie zachowuje się nieodpowiedzialnie.

Było wyraźnie widać, że według Niny Jennifer jest sama sobie winna. Jeśli za dużo wypijesz i zostawisz koleżankę, żeby sama posprzątała po imprezie, musisz liczyć się z tym, że źle skończysz. Nina wydawała się bardziej przejęta Smillą, która musiała posprzątać wszystko sama, bez pomocy, niż Jennifer, która... która zniknęła.

Przyjaciółka rzuca mi się w ramiona. Ścisła mnie tak mocno, że ledwie mogę oddychać.

– Och, Lollo! Zobaczyłam wiadomość o Jennifer w internecie. – Puszczam mnie, cofa się o krok i na mnie patrzy. – Czyli nie wróciła do domu? – Nie daję mi czasu na odpowiedź i ciągnie: – To... to takie straszne. – Łamie jej się głos, wygląda, jakby była bliska płaczu. – Oczywiście nie potrafię sobie do końca choćby wyobrazić, jak się teraz czujesz, ale pomyślałam... Pomyślałam, że może przyda ci się jakaś pomoc. Albo towarzystwo, albo...

– Dziękuję, ale nie. – Muszę to uciąć. Widać, że Nina nie wie, o czym mówi, że przyszła tu po prostu, bo czuła, że musi. – Tata też się odzywał. Przez cały ranek wysyłał mi SMS-y, napisał, że chce do mnie przyjść. Ale w tej chwili wolę być sama. I mam przecież Maxa.

Spojrzenie Niny wędruje w głąb przedpokoju.

– Jak on się czuje? To znaczy... – zniża głos. – Jak sobie radzi?

– Zanim wstałam, pojechał do pracy, więc...

Oczy Niny się rozszerzają.

– Do pracy? Dzisiaj?

Dociera do mnie, że nie brzmi to za dobrze, ale przecież jeszcze niedawno sama wybierałam się do butiku.

– To też jakiś sposób, żeby czas szybciej mijał. A poza tym po co mielibyśmy siedzieć w domu i gapić się na siebie? To przecież nie sprawi, że Jennifer szybciej wróci.

– Nie, oczywiście. – Nina poprawia szalik i odchrząkuje. – Na pewno nie chcesz, żebym chwilę z tobą została? Mam wolne i nie mam na dziś żadnych planów.

Kręcę głową i usiłuję rozciągnąć usta w uśmiechu.

– Przykro mi, ale dziś naprawdę nie dam rady. Jestem kompletnie wykończona.

– Nic nie szkodzi, Lollo. Powinnam była wcześniej zadzwonić, ale... – Do oczu Niny napływają łzy. – Policja nie miała nic nowego do powiedzenia?

Dlatego mam wrażenie, że tylko węższy, że to nie jest szczerza troska?

– To znaczy – ciągnie – byli u nas wczoraj późnym wieczorem, ale wtedy niewiele potrafili powiedzieć. A kiedy wyjeżdżałam z domu, widziałam na ulicy policjanta z psem.

– Nie – odpowiadam. – Niestety nic nowego.

Nie mam ochoty nurzać się we własnym niepokoju, przyznanie się do niego przed Niną wydaje się z jakiegoś powodu porażką. Zwłaszcza przed nią. Zamiast tego powtarzam słowa tamtego policjanta, że codziennie dostają zgłoszenia o zaginięciu jakichś nastolatków i że w większości przypadków wszystko dobrze się kończy.

– Tak, też to słyszałam. – Głos Niny staje się pogodniejszy. – W takiej sytuacji łatwo się o tym zapomina. Jennifer na pewno będzie miała jakieś dobre wytłumaczenie. Cholerne dzieciaki nie rozumieją, jak bardzo się o nie niepokoiimy. Umiejętność wczucia się w drugiego człowieka to pewnie kwestia dojrzałości.

Przytakuję tylko, bo nie przychodzi mi do głowy nic, co mogłabym powiedzieć.

– To w takim razie... – Nina waha się przez chwilę, a potem ściska mnie jeszcze raz.

– Do usłyszenia, Lollo. Dbaj o siebie. I obiecaj, że się odezwiesz, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

Zaczyna schodzić po schodach i w połowie drogi się odwraca.

– Naprawdę mam nadzieję, że Jennifer niedługo wróci do domu. Cały czas o was myślimy.

Szybko zamykam drzwi i osuwam się bezwładnie na dywanik w przedpokoju.

## 25 Fredrik

Siedzi przy kuchennym stole i miesza łyżeczką w jednym z naszych wielkich niebieskich kubków. Włosy opadają jej na ramiona, lśnią w bladym świetle słońca. Za każdym razem, gdy łyżeczka uderza w wewnętrzną ściankę kubka, słysząc brzęk.

Brzęk, brzęk. Brzęk, brzęk.

Po plecach przebiega mi dreszcz. Czemu Jennifer tu jest?

W następnej chwili Smilla podnosi wzrok, patrzy mi w oczy.

– Jesteś chory? Wyglądasz na kompletnie wykończonego.

Wypuszczam powietrze.

– Tylko trochę boli mnie głowa.

To kłamstwo. Boli mnie potwornie, na granicy migreny. I to oczywiste, że mam też przywidzenia.

Smilla znów skupia uwagę na komórce leżącej przed nią na stole. Odwracam się do szafki i próbuję wziąć się w garść. Gdy już udaje mi się w miarę odprężyć, podchodzę do ekspresu, osadzam filtr i odmierzam miarką kawę.

– A ty jak się czujesz? – Odwracam się w stronę Smilli. – Spałaś w ogóle dziś w nocy?

Mój głos znów dziwnie brzmi. Ale może to tylko w mojej czaszce wydaje się inny.

Smilla wzdycha, odsuwa od siebie komórkę.

– Niewiele. – Jej oczy lśnią. – Cholera, tato, to najgorsze, co mnie kiedykolwiek spotkało. – Pociąga nosem. – Mówię poważnie. Nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Gdy tylko zamykam oczy, widzę ją. A gdy tylko wchodzę do internetu, bombardują mnie zdjęcia i gówniane komentarze. Jest już wątek na Flashbacku i...

– Na Flashbacku? – Uruchamiam ekspres i siadam przy stole. Sięgam do koszyczka po kromkę chleba. – I co tam piszą?

Zupełnie jakbym jeszcze nie przeczesał internetu w poszukiwaniu każdego słowa, jakie napisano o zaginięciu Jennifer Wiksell.

– Wszystko, co tylko możliwe. Że jest dziwką, że była pijana i oby ktoś ją zgwałcił, że... – Po policzkach Smilli zaczynają się toczyć łzy. – Cholera, jak ludzie mogą być tacy wredni? Przecież nic o niej nie wiedzą. Nic!

– Nie czytaj tych bredni, Smillo. Tak jak mówiłaś, to tylko gówniane komentarze.

– Ale przecież chcę wiedzieć. – Patrzy na mnie. – Myślę, że na pewno jest ktoś, kto wie, gdzie ona jest i...

Odrywam kawałek papierowego ręczniczka ze stojaka ustawionego na stole. Ręka trzęsie mi się tak bardzo, że aż drży całe ramię. Gdy tylko Smilla bierze kawałek papieru, szybko cofam rękę i na niej siadam.

– Nie zaglądaj dzisiaj do internetu – mówię. – Zamiast tego obejrzyj sobie jakiś dobry film. Zadzwoń do koleżanki. Zajmij się czymś innym. Jennifer się znajdzie, pewnie coś wymyśliła i teraz boi się, że jej się za to oberwie.

Smilla wyciera oczy, uśmiecha się słabo przez łzy.

– Tak. Do cholery, ale na nią wtedy nawrzeszczę.

Słychać jakiś ruch przy drzwiach wejściowych. Nina odwiesza kurtkę, w dwóch krokach pokonuje schody i wchodzi do kuchni.

Smilla podnosi wzrok.

– Gdzie byłaś?

– U Lollo – mówi Nina, mijając stół.

– No i?

W zaczerwienionych od płaczu oczach Smilli pojawia się iskierka nadziei.

– Niestety. – Nina wyjmując kubek z szafki, nalewa sobie kawy i opiera się o kuchenny blat. – Jennifer nie daje znaku życia.

– Ale co tam robiłaś?

Spoglądam to na Smillę, to na Ninę. Każdy ruch gałkami ocznymi powoduje przeszywający ból; aż mam ochotę zacisnąć powieki.

Nina podchodzi do stołu, dolewa sobie do kawy odrobinę mleka i wraca na swoje miejsce przy blacie.

– Zajrzałam tylko do niej, żeby sprawdzić, czy nie potrzebuje jakiejś pomocy. Albo towarzystwa. Ale nie wyglądała na zainteresowaną...

– A w czym ty miałabyś jej pomóc? – Smilla robi sceptyczną minę. – Przecież Jennifer zaginęła.

Nina wzrusza ramionami.

– Sama nie wiem. – Siorbiąc, upija łyk kawy. – Pomyślałam po prostu, że... że może Lollo potrzebuje wsparcia. Kogoś, kto dotrzyma jej towarzystwa, zrobi kawę, przygotuje coś do jedzenia. Musi jej być strasznie trudno, pamiętam, jak trudno było dziadkowi i babci, gdy...

Smilla pośpiesznie wstaje od stołu.

– Mówisz, jakby Jennifer nie żyła!

Wychodzi z kuchni, zostawia niebieski kubek na stole.

– No tak. – Nina odprowadza ją wzrokiem, a potem odwraca się do mnie i rozkłada rękę. – Znowu powiedziałam coś nie tak.

– Może wspomnianie o Simonie nie było za mądre – rzucam.

Nina patrzy na mnie ze złością.

– Teraz tobie też coś nie pasuje? Chciałam tylko wyjaśnić, że... – Wzdycha. – Wygląda na to, że lepiej będzie, jeśli w ogóle nie będę się odzywać.

– Smilla się martwi – mówię i dociera do mnie, że kromka chleba wciąż leży nietknięta przede mną.

– Tak jak my wszyscy. – Nina opada na krzesło. – Nie rozumiem tylko...

Nie kończy zdania. Uwalniam prawą rękę. Choć zdążyła na wpół zdrętwieć, udaje mi się odkroić dwa plasterki sera, które wreszcie lądują na pieczywie.

Nina spogląda na moją kanapkę, a potem na mnie.

– Nie chcesz masła? – Marszczy czoło. – Chyba się nie odchudzasz?

– Jasne, że nie.

Siedzimy w milczeniu. Przeżuwam, ale w ogóle nie czuję smaku.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego nie mogą namierzyć komórki Jennifer – odzywa się po chwili Nina.

Pieczywo puchnie mi w ustach i muszę popić je kawą, żeby móc odpowiedzieć.

– Lollo ci mówiła, że nie mogą namierzyć komórki?

– Nie, ale gdyby mogli... – Nina odstawia kubek na stół. – Gdyby mogli namierzyć komórkę, powinni już znaleźć Jennifer.

– Pewnie się rozłądowała – mówię. – Albo jest wyłączona. Wtedy chyba nie da się jej namierzyć. Żeby dało się ją zlokalizować, musi wysyłać sygnały.

Staram się, by zabrzmiało to tak, jakbym nigdy dotąd się nad tym nie zastanawiał. Ale wiem, że telefonu nie da się namierzyć bez sygnału.

– To się rozumie samo przez się. – Nina kiwa głową. – Ale policja chyba powinna być w stanie ustalić, gdzie była Jennifer, zanim padł jej telefon?

Odchrząkuję.

– Tak, to pewnie mogą zrobić.

A wtedy być może odkryją, że Jennifer znajdowała się po północy w Klagshamn. A potem, że jedno z jej ostatnich połączeń było na mój numer. Ale to nic nie mówi o tym, co się wydarzyło, tylko potwierdza to, co powiedziała policji Smilla, czyli że Jennifer miała wracać autobusem do domu. Połączenie na moją komórkę mogę w wiarygodny sposób wyjaśnić. Jeśli ktoś mnie o to zapyta.

– Jennifer ma też na pewno kopię danych ze swojego telefonu na jakimś serwerze – ciągnie z namysłem Nina. – Na przykład na iCloud. Policja powinna wejść na jej konto, przeczytać jej wiadomości i tak dalej...

Nagle ogarnia ją zapał, zaczyna mówić coraz szybciej.

– Jeśli Jennifer ma maca i iPhone’a, to one mogą tak jakby się ze sobą komunikować. Czasem widzę moje SMS-y na komputerze. Nie pytaj mnie, jak to się dzieje, ale tak jest. W takim wypadku Lollo mogłaby sprawdzić laptop Jennifer. Na pewno został gdzieś w domu. Może powinnam zadzwonić do Lollo. Na wypadek, gdyby na to nie wpadła.

Moja żona nie jest głupia. Nigdy zresztą tak nie twierdziłem, ale sama ma w zwyczaju niemal kokietować ludzi tym, jak bardzo się nie zna na nowinkach technicznych. Nie mam żadnych urządzeń Apple i informacje Niny mnie niepokoją. Laptop leżący w pokoju Jennifer mógł wychwycić jej ostatnie SMS-y...

Tyle że nie wysyłałiśmy sobie SMS-ów. Zadzwoniła do mnie. Ale kto to może wiedzieć, co wpadło Jennifer do głowy, gdy jechała autobusem do Klagshamn? Była zła, nawalona jak pieprzony messerschmitt, a do tego miała godzinę czasu do zabicia. Może pisała do ludzi i wspomniała o tym, z kim miała się spotkać. Mogła roztrąbić wszystko na wszelkich możliwych forach.

– Lollo pewnie już o tym pomyślała – mówię.

– Myślisz... – Nina patrzy na mnie, jej piwne oczy pochmurnieją, gdy pojawia się w nich cień niepokoju. – Myślisz, że Jennifer uciekła z domu? Z własnej woli?

Wzruszam ramionami.

– Nie minęło jeszcze tak dużo czasu, odkąd zaginęła. Nastolatki ciągle znikają. I większość z nich wraca.

Lollo mówiła coś podobnego.

Mam wrażenie, jakby głowa zaraz miała rozpaść mi się na kawałki. Wstaję.

– Nie skończyłeś jeść. – Nina patrzy na mnie pytająco. – Nie czujesz się dobrze, Fredrik? To przez ten stres tak...

– Boże, wyluzuj trochę – mówię ostro i próbuję wrócić do łagodnego tonu. – Muszę tylko coś sprawdzić, zaraz wracam.

## Mauritius, zima 2013

### Lollo

– Mogę dostać lody?

Cholera, to się w głowie nie mieści. Podnoszę wzrok znad gazety i przez zabarwione na brązowo okulary przeciwsłoneczne widzę Jennifer.

– Jadłaś lody po lunchu. Jedne dziennie wystarczą.

– Jedne dziennie? – Jennifer przerzuca nogi przez krawędź leżaka i patrzy na mnie z oburzeniem. – Jesteśmy na urlopie! A wy wypiliście już dzisiaj co najmniej po trzy drinki. Powinam dostać tyle lodów, co wy drinków.

– Niezdrowo jest jeść tyle cukru. – Cofam się na pierwszą stronę reportażu. – Zjedz zamiast tego kawałek melona.

Max, który leży wyciągnięty na prawo ode mnie, podnosi głowę znad komórki.

– Słuchaj mamy, Jennifer. Jeśli ciągle będziesz jeść tylko lody, staniesz się gruba.

Córka wydyma usta.

– Alkohol też nie jest zdrowy – mruczy pod nosem.

– Daj spokój, Jennifer. – Znów patrzę na nią. – Jesteśmy dorośli, a ty jesteś dzieckiem. Wiemy, co jest dla nas dobre, i wiemy, co jest dobre dla ciebie. Nie zamierzam o tym więcej dyskutować.

Jennifer demonstracyjnie opada z powrotem na leżak.

– Nie mam nic do roboty.

Krzyżuje ręce na piersi, kąciki ust jej opadają. Zaciskam zęby. Chyba nie ma na świecie drugiego takiego dziecka, które byłoby tak niewdzięczne jak nasze. Wyjeżdżamy na urlop na całe dwa tygodnie, mieszkamy w luksusowym hotelu z fantastycznym basenem, a dzieciak ma jeszcze czelność narzekać. Odkąd tu przyjechaliśmy, ciągle marudzi.

Minęły dopiero cztery dni. Jak my to przetrwamy? Liczę po cichu do dziesięciu, siłę się na najłagodniejszy ton, na jaki mnie stać, i proponuję, żeby wskoczyła do basenu.

Jennifer wstaje, bierze się pod boki.

– Ale tu są tylko małe dzieci. Nie chcę się kąpać z małymi dziećmi!

To prawda, że w hotelu jest mnóstwo rodzin z dziećmi i większość z nich jest młodsza od Jennifer, ale czasem człowiek musi umieć samemu znaleźć sobie rozrywkę. Poza tym Max się już z nią kąpał.

Odkładam gazetę na kolana.



– Usiądź, Jennifer.

– Będę sobie stać, ile tylko zechcę!

– Siadaj! – syczę. – Sama zachowujesz się jak małe dziecko i jeśli się nie uspokoisz, wszyscy będą słyszeć, co mówisz.

Jennifer wzrusza ramionami.

– I co z tego?

Zwracam się do męża:

– Powiedz jej coś.

Max sennie podnosi wzrok znad notowań giełdowych. Przewracam oczami.

– Powiedz twojej córce, żeby się uspokoiła. Ja już nie mam siły.

Max wyjmuje z portfela banknot i unosi go w górę.

– Dostaniesz lody. Jeśli obiecasz, że przestaniesz marudzić.

Jennifer obchodzi mój leżak i wrywa ojcu banknot z ręki. Bez słowa wsuwa klapki i rusza w stronę baru połączonego z kioskiem pod plecionym z trzciny dachem.

Spoglądam na Maxa.

– Co my zrobimy?

Wzrusza ramionami.

– Jak wytrzymałismy w Tajlandii? – pytam.

– Kluby misia Bamse – odpowiada Max i wpatruje się w turkusowozielone morze za basenem, które zdaje się stapiać z horyzontem.

## 26 Nina

Nie jest zimno, jest nawet parę stopni na plusie, ale wiatr sprawia, że wilgotne powietrze przenika przez każde ubranie. Naciągam czapkę głębiej na uszy i lawiruję między kupkami psich odchodów na wysypanej żwirem ścieżce. Pod krzewami po obu stronach trawnika leżą papiery i niedopałki. W wielu miejscach na gałęziach utknęły plastikowe worki, które niespokojnie trzepoczą na wietrze.

Styczeń nie należy do tych miesięcy w roku, gdy Malmö prezentuje się najpiękniej. Przez wszystkie te śmieci miasto wydaje się dwa razy brzydsze. Jak ludzie mogą traktować swoje otoczenie jak wysypisko? Mam ochotę pojechać do tych, którzy tak zaśmiecają, i wysypać im moje odpadki na dywan w ich salonie.

Na początku naszego związku Fredrik często mówił, że mnie kocha za moje wielkie zaangażowanie społeczne. Potrafiłam z takim samym zapałem dyskutować o wszystkim, od zaśmiecania miejsc publicznych aż po oszustwa podatkowe.

Te czasy wydają się teraz odległe. Moje zaangażowanie przygasło i obecnie nasze sporadyczne dyskusje dotyczą wyłącznie dzieci. Kłócimy się, jak je wychowywać, jakie powinny obowiązywać zasady i ile pieniędzy powinny co miesiąc dostawać. Jednak dopiero co wczoraj Fredrik powiedział, że wciąż mnie kocha.

A czy ja Kocham Fredrika? Chyba tak. W każdym razie kiedy jest taki, jaki był, zanim przestał ze mną rozmawiać. Przez całą jesień głównie wzdychał. Cokolwiek mówiłam, wzdychał poirytowany albo unosił brwi. Czasem wydawało mi się, że w żadnej sprawie się nie zgadzamy, że Fredrik wręcz specjalnie myśli inaczej, żeby zrobić mi na złość.

Teraz w ogóle go nie poznaję, jego humory doprowadzają mnie do szału. W jednej chwili jesteśmy sobie bardzo bliscy, niemal stajemy się jednością, w następnej każde siedzi na własnej tratwie i dryfujemy w przeciwne strony na otwartym morzu.

I zamiast budzić moje współczucie, jego żalność mnie drażni. Zupełnie jakby w ciągu dwudziestu czterech godzin całkowicie się pogрузzył we własnym nieszczęściu.

Z drugiej strony właściwie nie wiem, od jak dawna Fredrik tak się czuje. Długotrwały stres to nie żarty, widziałam wiele przykładów, które o tym świadczą. Cecilia, koleżanka z pracy, przez kilka lat była na chorobowym i wciąż nie jest w stanie pracować na pełny etat, choć bardzo by chciała. Muszę spróbować mieć na uwadze, że humory Fredrika nie mają ze mną nic wspólnego.

Poznaliśmy się w barze-piwniczce w Lundzie. Fredrik był przebrany za glamrockowca, nosił perukę z długimi czarnymi włosami, obcisłe złote spodnie i rozpiętą na piersi kwiecistą koszulę. Ja przebrałam się za hipiskę. Kupiłam ciuchy w lumpeksie Myrorna i czułam się szalowo w dżinsowych dzwonach i batikowej wzorzystej tunice.

To dzięki Malenie odpuściłam sobie na jeden wieczór wkuwanie do egzaminu.

– Nie można tylko ciągle wkuwać – powiedziała. – Mózg potrzebuje odpoczynku między jedną sesją a drugą. Możesz mi wierzyć. Już niedługo będę dyplomowaną pielęgniarką.

Vicky, dziewczyna z roku Maleny, urządzała akurat imprezę urodzinową w stylu lat siedemdziesiątych; pojawiły się na niej głównie przyszłe pielęgniarki. Żeby zrównoważyć nadmiar dziewczyn, zaprosiła też dużą paczkę studentów z LTH, politechniki w Lundzie. Jednym z nich był Fredrik.

Siedzieliśmy obok siebie podczas kolacji i od razu między nami zaiskrzyło. Nasze przebrania były rozbijające i już w pierwszych godzinach całkowicie wczuliśmy się w role gwiazdy rocka i hipiski. Opowiadaliśmy głupoty i wymyślaliśmy długie historie o życiu naszych fikcyjnych postaci.

Dopiero pod koniec wieczoru ściągnął perukę. I nie zawiodłam się. Fredrik Andersson był nie tylko dowcipny; był przystojny, wysportowany i wydawał się mieć znacznie więcej głębi niż faceci, których dotychczas poznałam. Jego myśli sięgały dalej niż czubek jego nosa.

W dniu, gdy braliśmy ślub, miałam wrażenie, że wygrałam na loterii. Nie mogłam pojąć, jak to możliwe, że miałam aż tyle szczęścia. Jednak w swojej mowie tuż przed tym, jak wbiliśmy nóż w trzypoziomowy tort, Malena przypomniała nam, że wcale nie wynikało to ze szczęścia.

– Nigdy nie zapominajcie, komu to zawdzięczacie – powiedziała i zebrała długie brawa.

Mam szczerą nadzieję, że ostatnie pół roku to tylko taki smutny epizod w naszym małżeństwie. Chciałabym, żebyśmy wkrótce byli w stanie spoglądać na ten czas z uśmiechem i rozmawiać o tym, jakie to było trudne i niepotrzebne. A potem pochwalimy samych siebie za to, że rozwiązaliśmy problemy Fredrika i tak dobrze sobie ze wszystkim poradziliśmy.

Na wysokości szkoły w Videdal przychodzi mi do głowy pewien pomysł i wyciągam komórkę. Trzymając prawą rękawiczkę w zębach, wybieram właściwy numer, a potem chowam rękawiczkę do kieszeni. Słyszę tuż przy uchu kolejne sygnały i już mam się rozłączyć, gdy po drugiej stronie odzywa się słaby głos.

– To ty, Maleno? Obudziłam cię?

– To ja. – Malena odchrząkuje. – I mnie nie obudziłaś. Jestem tylko trochę zachrypnięta.

Zastanawiam się, czy słyszała o zniknięciu Jennifer. Słyszała i jesteśmy zgodne co do tego, że to okropne. Opowiadam jej o wczorajszej wizycie policji, o imprezie dziewczyn i o tym, że się pokłóciły. Malena zadaje mi mnóstwo pytań, a ja odpowiadam najlepiej, jak potrafię. Dobrze jest porozmawiać z kimś, kto reaguje normalnie, bez złości czy apatii.

– To okropne – przerywa mi w połowie zdania. – Nie mogę się zebrać, żeby zadzwonić do Lollo, nie wiem, co powiedzieć. Co mówi się w takich sytuacjach?

Opowiadam jej o mojej nieudanej próbie niesienia pomocy.

– Nie traktuj tego osobiście, Nino. Lollo na pewno wychodzi z siebie z niepokoju. Kiedy człowiek nie czuje się dobrze, towarzystwo może być uciążliwe.

– Wiem o tym. – Jestem już prawie przy Amiralsgatan i decyduję się przejść na chodnik po drugiej stronie ulicy. – Ale kiedy człowiek czuje się naprawdę źle, rzadko rozumie, czego mu potrzeba. Może dobrze by jej zrobiło, gdyby z kimś porozmawiała.

– Pewnie się do niej odezwę – mówi Malena. – Gdybym się nie zaangażowała w coś takiego, to by było przecież dziwne. Ale odrzuca mnie po tej całej sytuacji z Maxem – wzdycha. – Słyszałaś chyba, co mówił o muzułmanach? I o tym, że Szwecja schodzi na psy, czy jak to tam ujął?

– Trudno byłoby nie słyszeć. – Muszę zatrzymać się pośrodku ulicy, żeby nie przejechał mnie samochód. – Długo potem zostaliście?

– Zebraliśmy się koło drugiej. Adde nie był tak wkurzony jak ja, najwyraźniej przyzwyczał się do wysłuchiwanie takiego gówna. Ale mnie było tak strasznie wstyd, że go tam zabrałam... Że jeden z moich najbliższych przyjaciół wygadywał takie rzeczy...

– Rozumiem cię. – Wchodzę na chodnik obok przychodni. – Fredrik chciał wracać do domu zaraz po kolacji, ale było mi żal Lollo. Pomyślałam, że nie powinna obchodzić sylwestra sama.

– Czułam dokładnie to, co Fredrik. – Malena kaszle. – Miałam ochotę natychmiast się zmyć. Ale Adde przekonał mnie, żebym została, żebyśmy wypili toast i cóż... I tak czas jakoś minął. Poza tym to przecież żadna nowina, że Max ma takie poglądy. Do tej pory udawało mu się jakoś trzymać język za zębami przy ludziach, ale tym razem wszystko się z niego wylało. Całe to gówno.

– Był strasznie pijany – mówię. – Nie żeby to go jakoś usprawiedliwiało, absolutnie nic z tych rzeczy... Szczerze mówiąc, też byłam dość pijana. Na trzeźwo pewnie bardziej bym się rozżłościła. Należałoby się z nim skonfrontować, a nie przymykać na to oczy.

– Tyle tylko... – Malena znów wzdycha. – Teraz to wszystko wydaje się mniej ważne. Po tym, co się stało z Jennifer.

Idę dalej przed siebie, słyszę, jak Malena coś pije i kilka razy przełyka. Pewnie kawę. Zawsze była kawoszką.

– Jak myślisz, co się stało? – pyta.

– Nie wiem, nie mam pojęcia. Człowiek nie chce myśleć, że doszło do najgorszego, a równocześnie...

Waham się przez chwilę, nie wiem, na ile powinnam być szczera.

– A równocześnie co?

W głosie mojej przyjaciółki słyszę wyzwanie.

– Cóż, znasz przecież Jennifer.

– Mhm. Wiem, co masz na myśli. – Malena pociąga nosem. – Jennifer nie jest typem osoby, której można ufać. I szczerze mówiąc, uważam, że potrafi być dość trudna.

Czuję, jak rozluźniają mi się ramiona.

– Boże, jak dobrze, że to mówisz. Zawsze sądziłam, że tylko ja tak myślę. Czułam się złym człowiekiem, bo nie potrafiłam się do niej przekonać. Przecież jest córką Lollo.

Malena kaszle, chyba zasłania ręką mikrofon, ale zaraz ją słyszę.

– Cholerny kaszel.

Znów odchrząkuje.

– Wiesz co? – mówię, bo teraz trudno mi się powstrzymać. – Czasem myślałam, że z Jennifer musi być coś nie tak, że to jakaś choroba. Ale człowiek nie chce przecież krytykować cudzych dzieci. To najgorsze, co można zrobić...

Mijam boisko w Husiegård. Dwóch chłopców, zdecydowanie zbyt lekko ubranych, gra w piłkę na wysypanym żwirem placu obok parkingu. Ze wzgórza spogląda na mnie bielony wapnem kościół.

– To tak jak przeklinać w kościele – dodaję i nagle sobie przypominam, jak pewnego razu Jennifer zmusiła Antona, żeby zjadł jagody, o których wiedział, że są trujące. Anton był zrozpaczony, a ja pod wpływem chwili powiedziałam nawet Lollo, że może powinni zbadać swoje dziecko. Chyba nigdy mi tego nie wybaczyła.

– To cholernie trudne – marudzę dalej. Prawa ręka zdrętwiała mi z zimna i bez powodzenia próbuję naciągnąć rękawiczkę. – Mamy też bardzo różne poglądy na wychowywanie dzieci. Według Lollo Jennifer nigdy nie popełnia błędów. Ma tylko fantazję, jest spontaniczna albo roztargniona...

– Ma fantazję? – Malena parska. – No jasne!

– Lollo zawsze mi wypominała... – muszę przerwać, by wyjąć z ust włosy, które wepchnął w nie wiatr. – Zawsze narzekała, że za krótko trzymam Smillę. Ale po tym może już nie będzie tak marudzić.

– Pewnie nie – mruczy Malena i słysząc dźwięk naczynia.

– Przecież nie powiem jej „a nie mówiłam” – śmieję się. – Choć teraz właśnie to zrobiłam. To znaczy nie życzę Jennifer niczego złego. Absolutnie nie. Ale Lollo i Max jako rodzice nie są konsekwentni. Raz krzyczą na Jennifer za jakieś głupoty, a innym razem bronią jej zębami i pazurami. I to akurat wtedy, kiedy powinni jej naprawdę wygarnąć.

To wspaniałe, kiedy ktoś podziela twoje poglądy. A mimo to czuję gorycz na języku. Nie wszystkie trudne dzieci mają zaburzenia. A tym, które mają zaburzenia, nie pomaga to, że im się wszystko wygarnie, potrzebne są inne metody. Poza tym rozmawiamy o kimś, kto zaginął. Co, jeśli nie chodzi tu o bezmyślność albo bunt nastolatki? Co, jeśli naprawdę coś jej się stało?

– W każdym razie – mówi Malena – Jennifer na pewno się znajdzie. Nie da sobie w kaszę dmuchać.

Kiedy kończymy rozmowę, na Ellenborgsvägen zapalają się latarnie. Chowam komórkę i znajduję na samym dnie kieszeni lepkiego mentosa. Po krótkiej chwili wahania wkładam go do ust i naciągam rękawiczkę.

Na chodniku jest pusto. W ciągu całego spaceru, z wyjątkiem tych chłopaków na boisku, natknęłam się tylko na trzy osoby. W sumie pięcioro ludzi i dwa psy. Ludziom najwyraźniej nie chce się wychodzić na tę wichurę, wolą zostać w domu i posiedzieć sobie przed telewizorem.

Sama nie mam ochoty wracać do domu. Smilla i Fredrik są jak dwie chodzące beczki prochu, gotowe w każdej chwili wybuchnąć. Trudno coś takiego ignorować.

Wieczorem poważnie porozmawiam z Fredrikiem. Musimy być w stanie rozmawiać ze sobą w taki sposób, by żadne nie uciekało do drugiego pokoju. Nie jesteśmy Leifem i Pirjo. Jeszcze nie.

I jestem przekonana, że jeśli tylko Fredrik zdoła się uspokoić i wyrazić słowami to, co go tak stresuje, znajdziemy rozwiązanie. Mogłabym pomóc mu przygotować jakiś plan działania, coś konkretnego, co mógłby złożyć do dyrektora szkoły już w pierwszym dniu nowego semestru.

Musimy po prostu spróbować na kilka godzin odłożyć na bok to, co się stało z Jennifer, i skupić się na naszych własnych zmartwieniach.

Family first.

## 27 Lollo

Zerkam na zegar ścienny. Za piętnaście czwarta. To znaczy, że zostały jeszcze co najmniej dwie godziny, nim Max wróci do domu. Jeszcze dwie długie godziny, które trzeba jakoś zabić. Nie bardzo wiem, jak mam to zrobić.

Do tej pory chodziłam w tę i z powrotem, przemieszczając się z pokoju do pokoju. Wpadałam do kuchni i zapominałam, co miałam tam zrobić, siadałam na sofie, by natychmiast z niej wstać. Próbowalam zjeść lunch, ale robi mi się niedobrze od samego otwierania lodówki. Resztki z sylwestra wciąż leżą nietknięte w dużych miskach i wydzielają kwaśną woń starego czosnku.

Butik jest zamknięty. Godziny otwarcia podczas świąt Bożego Narodzenia i w dniu Nowego Roku wiszą naklejone na drzwiach, ale przypuszczam, że dziś nie było szturmów klientów. Może ktoś chciał zwrócić gwiazdkowy prezent. Może ktoś inny chciał kupić prezent przed świętem Trzech Króli i pocałował klamkę. Nie obchodzi mnie to.

Czuję mrowienie w całym ciele. Częściowo wynika to na pewno z tego, że dziś w nocy nie spałam. Zazwyczaj po bezsennych nocach czuję mrowienie w nogach, a teraz mrowi mnie wszędzie. Do tego stopnia mrowi i swędzi, że mam ochotę wyrzucić skórę na drugą stronę, szarpać ją i drapać.

Przez cały czas widzę przed oczami twarz Jennifer. Zupełnie jakby wypaliła mi się na siatkówce, żeby przypominać o jej nieobecności.

Muszę coś zrobić. Nie mogę tylko wędrować z kąta w kąt jak potępiona dusza. Ale co się robi, gdy komuś zaginie dziecko? Co mogę zrobić?

Może powinnam wyjść z domu i jej szukać. Problem polega tylko na tym gdzie. Jej koledzy twierdzą, że Jennifer wybierała się do domu, ale Max już przeszukał najbliższą okolicę. Zupełnie jakby wyszła od Anderssonów i pochłonęła ją ciemność.

A co, jeśli podczas imprezy coś się stało? Coś, o czym Smilla nie mówi? Może ta kłótnia przeszła w bójkę. Ktoś – Smilla? – mógł uderzyć Jennifer butelką w głowę. Mógł ją nieszczęśliwie trafić, a potem Smilla mogła namówić kilku chłopaków, żeby ukryli zwłoki.

Wciągam powietrze, jakbym się zakrzuszyła, i zasłaniam usta ręką. Co ze mną jest nie tak? Jak w ogóle mogę tak myśleć? Smilla i Jennifer znają się od urodzenia. Smilla nigdy nie skrzywdziłaby Jennifer. Nigdy.

Musi być tak, jak twierdzą wszyscy, że Jennifer wyszła z imprezy przed północą. A to oznacza, że może być gdziekolwiek. Mogła wsiąść w pociąg do Kopenhagi. Może siedzieć w jakimś mieszkaniu w Lindängen albo jechać autobusem do Sztokholmu lub Haparandy. To przysłowiowe szukanie igły w stogu siana.

Co robi w tej sprawie policja? Czy w ogóle coś robią? Może myślą, że Jennifer siedzi gdzieś z własnej woli? Czy wciąż uważają, że nie chce wrócić do domu, bo pokłóciła się ze Smillą?

Czuję, jak coś zżera mnie od środka. Ogryza do kości, przeżuwa. Sięgam po komórkę, wyszukuję w Google policję w Malmö i znajduję numer na centralę. Muszę tonowo wybrać jeszcze kilka numerów, nim trafiam do elektronicznej kolejki. Wędruję z pokoju do pokoju, słuchając monotonnego głosu, który nieskończenie powoli informuje, która jestem w kolejce.

- Policja w Malmö.
- Moja córka. Zaginęła. Musicie coś zrobić!
- Przepraszam, ale...

Osoba po drugiej stronie próbuje mi przerwać, lecz teraz nic nie może mnie powstrzymać.

– Musicie porozmawiać z każdym kierowcą autobusu, który pracował w sylwestra! – krzyczę. – Musicie przesłuchać wszystkich, którzy byli na tamtej imprezie. Co do jednego! Nie wolno wam dłużej zwlekać. Słyszycie? Ona może umrzeć, zanim ruszycie się z tych wygodnych stołków! Może Jennifer w tej chwili umiera!

Po tym wybuchu, szlochając, wykończona osuwam się na podłogę w kuchni.

– Proszę – szepczę. – Musicie ją znaleźć.  
– Pani nazwisko? – pyta spokojnie mężczyzna z centrali. – Nie dosłyszałem pani nazwiska.

– Lollo – mówię, ale zaraz się poprawiam. – Louise. Louise Wiksell.

– Mówiła pani, że córka zaginęła. Było zgłoszenie?

Zamykam oczy, próbuję zapanować nad sobą i swoim głosem.

– Tak. Wczoraj to zgłosiliśmy. Chciałabym porozmawiać z Liną Torres.

– Z Liną Torrero. – Słyszę, jak stuka w klawiaturę, a potem znów dobiega mnie głos tego mężczyzny: – Spróbuję panią połączyć.

Rozlegają się trzy sygnały i włącza się skrzynka głosowa.

– Numer wewnętrzny 754 nie odpowiada. Po sygnale nagraj wiadomość lub poczekaj na...

Rozłączam się, przerywając nagraniem kobiecemu głosowi i opieram się o drzwi lodówki. Serce wali mi jak szalone. Zamykam oczy, ale zaraz znów je otwieram, nie chcę pogrążyć się w ciemności.



Nie mogę stracić nadziei.

Nie wolno mi.

Drżącymi palcami przywołuję ostatnio używane połączenia i wybieram Maxa. Również tu wita mnie automatyczny głos informujący, że abonent nie może w tej chwili odebrać telefonu.

Do diabła! Jak on może nie odbierać w taki dzień jak ten? Jak może pracować?

Zerkam na telefon w dłoni i się wzdrygam. Czerwone kółeczko na ikonie Facebooka pokazuje ogromną aktywność, liczba komentarzy jest rekordowa. Mogłam się tego domyślić. Dziś rano w gazecie opublikowano zdjęcie Jennifer i teraz się zaczęło. Wyobrażam sobie, że moja strona na Facebooku tonie w serduszkach i płaczących emotikonach.

Ale nie chcę udawanego współczucia od znajomych, którzy wcale nimi nie są, chcę znaleźć Jennifer.

W następnej chwili uderza mnie myśl, że powinnam być w stanie zamieścić na Facebooku jej zdjęcie, lepsze od tego, które było w gazecie. Mogłabym wykorzystać kontakty z klientami i dawnymi koleżankami z klasy, poprosić ich, by mieli oczy otwarte i by dalej udostępniali to zdjęcie. Kiedy sprawa dotyczy dzieci albo zwierząt, ludzie są niesłychanie pomocni.

Nie wiem tylko, czy dam radę patrzeć na te wszystkie płaczące emotki. Nie wiem, czy będę miała siłę czytać, co ludzie piszą. Nie chcę być matką, którą wszyscy uważają za idiotkę, bo nie potrafi dopilnować własnego dziecka.

Ale być może jestem idiotką i złą matką. Poza tym przecież chcę, żeby Jennifer wróciła do domu. Chcę tylko tego. A ktoś, kto jest na Facebooku, może posiadać ważne informacje. Muszę tam zajrzeć, nie ucieknę przed tym.

Dotykam palcem wskazującym biało-niebieskiej ikony i gdy wczytują się nowe wpisy, mam wrażenie, jakby czas się zatrzymał. Błądzą po nich wzrokiem, staram się jak najszybciej je przejrzeć. Jakby to, co tam jest napisane, miało mniej boleć, jeśli przeczytam to szybko.

Tak jak przypuszczałam, moja strona tonie w nowych wpisach od przyjaciół, znajomych i znajomych znajomych. Ale nie widzę żadnych oskarżeń. Nikt nie pisze, że sama jestem sobie winna. Większość osób wydaje się szczerze zaniepokojona i cała ta ich troska sprawia, że to, co nierealne, staje się jeszcze bardziej rzeczywiste i mięknie jak galareta.

Wstrzymywany płacz pulsuje w ciele, a ja przewijam „serduszka” i „uściski”. Na WhatsAppie, Instagramie i Messengerze też witają mnie miłe słowa i pełne zaangażowania komentarze. Nigdzie jednak nie znajduję znaku życia od Jennifer. I nikt nie napisał, gdzie może przebywać.

Przy ikonce „wiadomości” widzę czerwone kółko z białą siódmką. To tata próbował się ze mną skontaktować. A do tego cztery razy dzwonił, ale nie mam siły teraz z nim rozmawiać, dorzucać jego niepokój do własnego.

Wracam na Facebooka. Ktoś wspomina o Missing People. Czy powinniśmy się z nimi skontaktować? Przynoszę z przedpokoju laptop, siadam na sofie w salonie i wyszukuję w Google ich stronę internetową. To dla mnie za dużo tekstu. Przeglądam go pobieżnie, skacząc z fragmentu na fragment.

Żeby mogli pomóc, zaginięcie musi zostać zgłoszone na policję. I zostało zgłoszone. Poruszam się szybko, klikam na „Zgłoś informację o osobie zaginionej lub NN” i zaczynam wprowadzać dane. Ale po chwili przychodzi mi do głowy, że może najpierw powinnam porozmawiać o tym z Maxem. I z policją. Żeby o tym wiedzieli.

Zamiast tego zaczynam przeglądać galerię zdjęć na komórce. Jeśli mam coś zamieścić na Facebooku, muszę znaleźć niedawno zrobione zdjęcie Jennifer. Najlepiej takie, na którym nie stara się wyglądać uwodzicielsko.

To będzie trudne. Ostatnio Jennifer nie chciała się z nami fotografować. W tych nielicznych przypadkach, gdy udało mi się ją wychwycić obiektywem, wypina biust i wydyma usta w ten szczególny sposób, jak niemal wszystkie młode dziewczyny, kiedy robi im się zdjęcie.

Jeśli mam być szczerą, sama też próbowałam tak wydymać usta. Pełne usta ładnie wyglądają. Ale w odróżnieniu od dzieciaków wyglądałam śmiesznie. Naprawdę śmiesznie.

Po przejrzaniu wszystkich zdjęć zostają mi dwa do wyboru. Jedno jest z nocy świętojańskiej podczas lunchu w Falsterbo. Jennifer nie spodziewała się, że zrobię jej fotkę, i wydaje się trochę zaskoczona. Równocześnie zachowuje się naturalnie, spogląda prosto w obiektyw. Jest opalona na brąz, makijaż nie jest zbyt mocny i ma kwiat we włosach.

Piękna Jennifer. Taka podobna do mojej mamy. Przez kilka lat po śmierci mamy tata trzymał oprawione w ramki zdjęcie pierwszej żony na szafce przy łóżku. To było zbliżenie: wiatr rozwiewający jasne włosy i radość w oczach. Wydaje mi się, że to tata zrobił to zdjęcie podczas ich pierwszej czy drugiej randki.

Czasem, gdy byłam sama w domu, zakradałam się do sypialni taty i siadałam na brzegu łóżka. Kładłam sobie to zdjęcie na kolanach i studiowałam każdy milimetr młodej twarzy mamy, próbując znaleźć podobieństwo z własną twarzą. Ale niezależnie od tego, jak długo się przyglądałam tej fotografii, zawsze i tak byłam bardziej podobna do taty. A gdy pod kołdrę podwójnego łóżka wpełzła Agneta, zdjęcie prawdopodobnie wylądowało na strychu.

Robię kilka głębokich wdechów, odsuwam od siebie rozpacz. Czai się w piersi jak tykająca bomba, jest bliska wybuchu. Ale muszę się trzymać. Jeśli się rozsypię, na nic się nie przydam. Gdybym się teraz załamała, zawiodłabym Jennifer.

Do oczu napływają mi łzy i mrugam, żeby znów wyraźniej widzieć. Są mokre i słone, wycieram je z policzków i przyglądam się drugiemu zdjęciu.

Zostało zrobione jakoś na jesień, być może z okazji moich urodzin. Jennifer wygląda na nim poważniej, jej niebieskie oczy są ciemne, niemal czarne. Jest bledsza. Ale wciąż równie piękna.

Gdzie jesteś, Jennifer? Moje kochane dziecko, czemu nie wracasz do domu?

## 28 Fredrik

Czy powinienem opowiedzieć o wszystkim Ninie? Całą historię, od początku do końca. Może poczułbym się po tym lepiej. Wszyscy psychologowie zalecają, żeby rzucić ciężar z serca.

Ale moja żona jest taką porządną osobą. Przestrzegającą prawa. Dobrą obywatelką. Istnieją ludzie, którzy wpychają się na przód kolejki albo wysyłają jeszcze raz dzieci, gdy ktoś rozdaje coś za darmo. Nina nie zalicza się do tej kategorii. Jest typem człowieka, który wsiada na rower i jedzie z powrotem do sklepu, bo znalazła w reklamówce paprykę, za którą nie zapłaciła.

Drzwi wejściowe się zatrzasują. Słyszę Ninę krzątającą się w przedpokoju, a potem znajomy odgłos jej kroków, gdy przechodzi dalej do kuchni. Słyszę, jak wydmuchuje nos, wyrzuca papierową chusteczkę do śmieci i zamyka szafkę. Znów kroki. Zbliżają się do sypialni. Siadam wyprostowany na biurowym krześle i nadstawiam uszu.

Po ponad dwudziestu latach pod jednym dachem potrafię domyślić się, w jakim Nina jest humorze po samym sposobie, w jaki stawia stopy na podłodze. Dziś ten odgłos mówi mi, że jest zdeterminowana. Nie zła, ale zdeterminowana.

– Co robisz?

Moja żona stoi w drzwiach. Ma włosy przyklepane od czapki i zaróżowione policzki.

– Nic szczególnego. Tylko sprawdzałem coś w internecie.

Wchodzi do pokoju, kładzie mi ręce na ramionach i zaczyna ostrożnie je masować.

– Oglądasz komputery?

Pochyla się do przodu, by dokładniej przyjrzeć się temu, co widać na monitorze. Jej oddech pachnie kawą i miętą.

– Ech, tak. Zastanawiam się, czy nie kupić sobie maca.

Nina przerywa masaż, chwytając oparcie krzesła i obraca mnie w swoją stronę. Potem kładzie mi rękę na czole.

– Chyba faktycznie coś jest z tobą nie tak, Fredrik. – Odsuwa rękę i uśmiecha się jednym kącikiem ust. – Masz gorączkę?

Moje oczy są na wysokości jej piersi. Stoi o wiele za blisko mnie, trudno mi oddychać, ale udaje mi się wydusić coś o tym, że nawet na starość można nauczyć się czegoś nowego.

Nina się śmieje.

– Zapomnij o tym – mówię i zamykam przeglądarkę. – Jeszcze nie powiedziałem, że w ogóle coś kupię. Rozglądałem się tylko trochę.

– Słuchaj... – Nina siada w nogach podwójnego łóżka. Patrzy na mnie wyzywająco.  
– Musimy porozmawiać.

– Porozmawiać? – Obracam krzesło, odpychając się nogą, ale zatrzymuję je i obracam się z powrotem. W lewo, w prawo. W lewo, w prawo. – A o czym?

– O nas – mówi Nina. – Albo może głównie o tobie. Możesz spokojnie siedzieć?

Przestaję się kręcić.

– Jak to o mnie? – pytam i mam ochotę ugryźć się w język.

Nina wzdycha.

– Wczoraj powiedziałeś, że źle się czujesz, bo stresujesz się w pracy.

– To nic takiego. Spróbuję to załatwić, kiedy zaczniesz szkoła. Pogadam z Inga-Lill.

– Nie możesz mi o tym opowiedzieć?

Zakłada nogę na nogę i pochyla się do przodu.

– O czym?

– No jak to? O tym, co cię tak stresuje. – Nina rozkłada ręce. – Chodzi o papierkowe sprawy? Czy o uczniów? A może jakiś konkretny projekt? Chyba wciąż należysz do tej grupy, która ma się zajmować mobbingiem, prawda? Może powinieneś zrezygnować, jeśli to dla ciebie zbyt wiele?

Czemu moja żona jest taka cholernie uparta? Nie ma o czym opowiadać. W każdym razie jeśli chodzi o moją sytuację w pracy. Tam wszystko jest w porządku. Może nie świetnie, ale w porządku.

Wstaję z krzesła.

– Szczerze mówiąc, nie ma o czym mówić. Po prostu mam za dużo roboty. Ale wszystko się ułoży.

– Znowu chcesz gdzieś wyjść? – Nina patrzy na mnie ze swojego miejsca na łóżku.

– Przecież ledwie zaczęliśmy rozmowę.

– Nigdzie nie wychodzę, stoję tu przecież.

Wstaje i robi krok w moją stronę.

– A wygląda to tak, jakbyś gdzieś się wybierał.

Teraz moja kolej, żeby westchnąć.

– Przecież stoję przed tobą.

– Wiesz... – Nina opiera ręce na biodrach. – Zupełnie nie da się z tobą rozmawiać. Jak mamy rozwiązać twoje problemy, jeśli nie potrafisz o nich nawet normalnie porozmawiać?

Obejmuję ją. Nie po to, żeby się przytulić, tylko żeby ją uciszyć, żeby przestała wszystko analizować.

– Nino, ty nie musisz niczego rozwiązywać. Ja się tym zajmę.

W tej samej chwili gdzieś w domu zaczyna dzwonić komórka Niny. Moja żona wybiega z sypialni, ale nim zdążę odetchnąć, już znów stoi w drzwiach.

– Musimy posprzątać.

– Co?

Nina podchodzi do łóżka i chwyta narzutę.

– Słyszałeś przecież. – Naciąga ją, składa i wstrząsa. – Claudia i Monique się tu wybierają.

Szlag by to trafił. Tylko nie one. Nie teraz. Najlepiej nigdy.

– Tutaj? A po co?

Nina podnosi gazetę z podłogi i odkłada ją na półkę pod szafką przy łóżku.

– Jadą z Kastrup. Chciały tu zajrzeć i się przywitać.

– Mogłaś przecież powiedzieć, że nie ma nas w domu... Albo cokolwiek...

Żona patrzy na mnie poirytowana.

– Claudia jest moją siostrą.

– Przecież jej nie lubisz.

– Oczywiście, że ją lubię! A poza tym nie zostaną długo. A teraz wstawaj, musisz mi pomóc. – Jest już w połowie drogi do kuchni. – Podamy im grzane wino? Czy kawę? Jak myślisz?

## 29

# Nina

– Cześć wszystkim!

Moja siostra promienieje jak lampki choinkowe rozwieszona na krzewie za jej plecami. Jest ubrana w obcisły kremowy płaszcz, a długie ciemne włosy częściowo zasłania czapka od Ganta. Metkę wyraźnie widać, choć jest dyskretnie umieszczona w szwie.

Obok Claudii stoi Monique i uśmiecha się od ucha do ucha. Ma szalik w paski nonszalancko zarzucony na płaszcz. Pauline kurczowo ściska dłoń Monique. Czterolatka przygląda mi się badawczo wielkimi brązowymi oczami.

– Bonjour, Nina.

Monique pochyla się w moją stronę i cmoka mnie pod uchem. Ledwie mi się udaje nie cofnąć. Ten kontynentalny całus w policzek to nie moja bajka. Jakoś nigdy nie załapałam, ile razy trzeba się pocałować i ile razy zmienić stronę.

Claudia mocno mnie ściska i bluzka przywiera mi do pleców. Wciąż jestem spocona po odkurzaniu, ledwie zdążyłam się przebrać z dresu w dżinsy, kiedy zadzwonił dzwonek.

– Jak fajnie, że do nas zajrzałyście. Wejdźcie. – Kucam. – Cześć, Pauline. Pamiętasz mnie? Jestem ciocia Nina.

Dziewczynka odwraca głowę i chowa twarz w płaszcz Monique.

– Chyba nie – śmieje się Claudia. – Kiedy widziałyśmy się ostatnio, miała dopiero dwa i pół roku.

Monique popycha przed sobą Pauline i po chwili wszyscy są już w ciepłym domu. Przedpokój wydaje się dziwnie ciasny, niemal klaustrofobiczny. Nagle zwracam uwagę na to, jak podniszczone są nasze drzwi wejściowe. U dołu odłupał się kawałek drewna, a brązowa bejca nie pasuje do jasnoszarej ściany, którą tak pomalowałam podczas przerwy wielkanocnej.

– Przepraszam za bałagan – mówię, wskazując ręką na dom, i przypadkiem widzę swoje odbicie w lustrze. Włosy sterczą mi na wszystkie strony. To pewnie przez tę czapkę z syntetyku. – Nie spodziewaliśmy się dzisiaj gości.

Claudia zachowuje się tak, jakby szukała wieszaka, ale nic nie mówi. W końcu wieszka swój płaszcz obok brudnego kombinezону Vilgota. Nic na to nie poradzę, ale

liczę, że go sobie poplamie, że na kremowej tkaninie znajdzie się trochę brązowego skańskiego błota.

Wychodzimy z przedpokoju. Pauline musi iść do toalety i Monique zabiera ją do łazienki. Ruszam w stronę kuchni.

Claudia idzie za mną i zatrzymuje się przy drzwiach lodówki, gdzie wisi plan lekcji, samoprzylepne karteczki i stare zdjęcia przymocowane magnesami w różnych kształtach. Ktoś powinien zrobić coś z tym bałaganem.

– I co tam u was?

Claudia podchodzi do stołu, bierze do ręki gazetę i wertuje ją z roztargnieniem.

– Świetnie. – Wrzucam do mikrofalówki dwanaście zamrożonych ciasteczek z szafranem. – A u was? – Spoglądam na siostrę. – Dalej ci dobrze w Brukseli?

– Wspaniale. – Claudia odkłada gazetę. – Oczywiście mam mnóstwo pracy. Jak zwykle. – Uśmiecha się i dotyka brylantu w swojej obrączce. – Właśnie znalazłyśmy sobie nową au pair. Naprawdę świetna dziewczyna. Z Hiszpanii. Ana uczy się w Brukseli francuskiego, i jesteśmy z niej naprawdę bardzo zadowolone.

Zagryzam wargę i liczę w myślach do dziesięciu.

– Nie myślałaś o tym, żeby trochę mniej pracować?

– To by nie zadziało – odpowiada Claudia. – Nikt z mojego działu nie pracuje na pół etatu. U Monique tak samo.

Zauważa Fredrika i się rozpromienia.

– Mój ulubiony szwagier! – Claudia rzuca się na mojego męża. – Szmat czasu.

Fredrik wygląda trochę lepiej. Kiedy uściski się kończą, wchodzi do salonu i wita się z pozostałą dwójką.

Słysząc pisk mikrofalówki. Otwieram drzwiczki, wydaję ciasteczka i wykładam je na talerz.

Claudia podchodzi do mnie i zniża głos.

– Co mu tak właściwie dolega?

– Komu?

– Fredrikowi. Jest blady jak trup.

Staję na palcach, by dosięgnąć serwetek w szafce. Claudia wyciąga rękę i bez problemu po nie sięga. To ona odziedziczyła długie nogi po mamie. Ja musiałam się zadowolić znacznie bardziej zwartą sylwetką po tacie.

– Jest trochę zestresowany pracą, to wszystko – odpowiadam.

– Mogę już odejść od stołu?

Anton od dłuższego czasu się wierci i wiem, jak tego nie znosi. Siedzieć z dorosłymi, których nie zna. Musieć odpowiadać na pytania o szkołę i piłkę nożną. W dodatku jeszcze po angielsku.



Ponieważ Fredrik nie reaguje, kiwam głową i Anton ucieka. Smilla po chwili idzie w jego ślady.

Vilgot czmychnął, gdy tylko przełknął ostatniego pierniczka, ale Pauline wciąż siedzi na sofie między swoimi matkami. Widzę po minie Claudii, że uważa nasze dzieci za niewychowane.

– O której przyjdziecie w sobotę? – pyta.

Moja siostra zrezygnowała z prób rozmowy z Fredrikiem i teraz skupia całą uwagę na mnie.

– Nie wiem. Może w porze lunchu. Albo zjemy lunch wcześniej w domu. Musimy zapytać mamy, jak według niej będzie najlepiej.

Nie zazdroszczę mamie i tacie, którzy mają przez pięć dni gościć Claudię i jej rodzinę. Mama twierdzi, że cieszą się z ich odwiedzin, ale wątpię, czy to prawda. Tata wspominał, że mama zachowuje się histerycznie na kilka tygodni przed wizytą Claudii. „Można by pomyśleć, że ma nas odwiedzić rodzina królewska. Inger dosłownie staje na głowie”.

Wreszcie Monique spogląda na zegarek. Mruczy coś do mojej siostry, która wstaje i zaczyna zbierać kubki.

– Chyba już pora, żebyśmy pojechały dalej – stwierdza. – Mówiliśmy, że dojedziemy na miejsce około szóstej.

– Już? Jaka szkoda. Ale niedługo znów się zobaczymy.

Claudia się uśmiecha.

– Fajnie, że dzieci będą miały czas się spotkać. Chcemy, żeby Pauline poznała swoich kuzynów.

Zupełnie jakby Anton i Smilla byli zainteresowani kontaktami z dziewczynką ponad dziesięć lat młodszą, która najchętniej mówi po francusku.

– Fredrik – rzucam trochę głośniejsze, niż zamierzałam – pochowasz rzeczy ze stołu?

Wzdryga się, jakbym obudziła go z głębokiego snu, i natychmiast wstaje z sofy. Zaczyna powoli zbierać talerze i szklanki na tacę. Żeby nie dać się ponieść irytacji, biorę dzbanek z kawą i pośpiesznie wychodzę do kuchni.

– Dzięki za poczęstunek, siostrzyczko. – Claudia wstawia dwa kubki do zlewu i już ma wrócić do salonu, gdy zatrzymuje się przy drzwiach. – Uch! – wskazuje głową na rozłożoną gazetę. – Widziałaś to?

– Co takiego?

Wstawiam puszkę z pierniczkami do szafki i zamykam drzwiczki.

– To tutaj – wskazuje moja siostra. – Widziałam nagłówek, zanim usiedliśmy do stołu. O dziewczynie, która zaginęła.

Claudia pochyła się nad stołem. Wstrzymuję z nadzieją oddech.

– Wiksell? – Patrzy na mnie rozszerzonymi oczami. – Jennifer Wiksell?! Czy to nie córka Lollo?

Wypuszczam powietrze.

– Tak.

– Na Boga, Nino! Dlaczego nic mi nie powiedzieliście? Przecież to straszne! Jak myślicie, co się mogło stać?

Fredrik wchodzi do kuchni. Odstawia tacę na blat przy zlewie i się odwraca.

– A o co chodzi?

Moja siostra znów wskazuje na gazetę.

– O nią.

Mój mąż podchodzi do Claudii i zerka nad jej ramieniem.

W następnej chwili Fredrik podtrzymuje się oburącz oparcia krzesła. Stoi jak sparaliżowany przy końcu stołu. Zrobił się biały jak ściana, oddech stał się urywany.

– Fredrik? – Szybko do niego podchodzę i kładę mu rękę na ramieniu. – Źle się czujesz?

Nie odpowiada. Stoi tylko i mruga oczami. Mocno zaciska usta. Kilka razy przełyka, a potem nagle puszcza krzesło i biegnie w stronę łazienki.

## 30 Lollo

Rozglądam się zagubiona, jakbym nigdy wcześniej tu nie była. Białe ściany, białe meble, biała pościel. Poduszki w kolorze bieli i bzu. Wszystko zgodnie z życzeniem Jennifer.

Jeszcze wczoraj szperanie tutaj wydawało się niewłaściwe. Przez cały czas miałam wrażenie, jakby lada chwila miała się zjawić i zastanawiać się, co, u diabła, chodzi nam po głowie.

Ścisną mi się żołądek, gdy widzę zmięte prześcieradło i stanik wiszący na wezgłowie łóżka. Na widok puszystych kapci przy komodzie chce mi się płakać. I właśnie z tego powodu unikałam dziś wchodzenia do pokoju Jennifer.

Ale teraz jednak tu stoję. Bo im więcej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej byłam przekonana, że jeśli istnieją jakieś odpowiedzi na nasze pytania, to muszą znajdować się tutaj, w miejscu, gdzie Jennifer spędza większość czasu, gdy nie śpi.

Policja wydawała się specjalnie nie przejmować, ale mnie nie stać na taki spokój. Kolejne sekundy pulsują w moim ciele, przypominają o ciągle mijającym czasie.

Coś musi się stać.

Podchodzę do biurka, wysuwam górną szufladę i szperam w tym bałaganie. Porozrzucane długopisy, spinacze, gumki. Kolejna szuflada zawiera jakieś notesy i mnóstwo luźnych kartek A4. Wygląda na to, że to przybory do szkoły. Wyciągam kartkę, na której Jennifer wypisała drukowanymi literami odpowiedzi na pytania o drugą wojnę światową.

W szkole historia nie należała do moich ulubionych przedmiotów. No, może trochę w klasach od czwartej do szóstej, kiedy uczyliśmy się o czasach wikingów i budowaliśmy ich wioskę z masy papierowej. To było fajne. Potem jednak straciłam zainteresowanie tym przedmiotem. Po co grzebać się w dawnych czasach, kiedy można patrzeć w przyszłość?

Odkładam arkusz do szuflady i przeglądam pobieżnie inne kartki, ale nie znajduję nic ciekawego. Prace domowe ze szwedzkiego, matematyki i angielskiego na przemian z informacjami od doradcy zawodowego, zaproszenie na imprezę wysłane przez radę uczniów i broszurka firmy sprzedającej czapki na maturę. Już teraz? Naprawdę wcześniej zaczynają. Zamykam szufladę i dalej stoję przy biurku. Czego właściwie szukam?

Zakładam, że jakichś tropów dotyczących życia Jennifer. Ale gdzie mogą się znajdować? I co mam na myśli przez tropy?

Kiedy chodziłyśmy do liceum, Nina i Malena prowadziły pamiętniki. Mnie wydawało się to trochę głupie. Z drugiej strony dałabym sobie uciąć prawą rękę, żeby się dowiedzieć, co takiego pisały.

Nina zawsze pamiętała, żeby chować pamiętnik, gdy ktoś wchodził do pokoju, robiła z tego wielkie halo. Raz przez roztargnienie zostawiła zeszyt otwarty na biurku. Zupełnie jakby czekał, aż ktoś go przeczyta. Pamiętam, że pomyślałam, że może zostawiła go tam umyślnie. Bo chciała, żebyśmy coś zobaczyła.

Strony zapisane po ostatnią linijkę sprawiły, że moje serce zaczęło bić jak szalone z podekscytowania, ale jak zwykle to Nina uratowała mnie przed popełnieniem faux pas. Usłyszałam jej kroki za drzwiami i zdążyłam dojrzeć tylko kilka pojedynczych słów, nim rzuciłam się z powrotem na łóżko. Mimo to przez kilka tygodni gryzły mnie wyrzuty sumienia.

Czy Jennifer pisze pamiętnik? To krępujące, ale nie mam pojęcia. W każdym razie nigdy nie widziałam, by pisała w czymś, co przypominałoby pamiętnik. Zawsze siedzi wpatrzona w ekran albo wyświetlacz, albo w oba równocześnie, bez względu na porę dnia. Może pisze na swoim laptopie?

Ściska mi się żołądek. Laptop! Cholera, jak mogłam zapomnieć o laptopie? To pewnie przez brak snu tak opornie myślę.

Obracam się i rozglądam po pokoju. Laptop Jennifer zawsze leży gdzieś na wierzchu, na biurku, ale teraz biurko jest puste i posprzątane. Zabrała go ze sobą na imprezę sylwestrową? To by mogło wskazywać na zaplanowaną ucieczkę. Nie bierze się laptopa na imprezę, jeśli następnego dnia zamierza się wrócić do domu.

Czuję kielkującą we mnie nadzieję, ale wtedy dostrzegam coś srebrzystego pod tygodnikiem leżącym na szafce przy łóżku. Nadzieja gaśnie.

Wyjmuję laptop, siadam na łóżku, otwieram go i widzę, jak ekran powoli się budzi. Pod okrągłym obrazkiem z żółtą jednooką postacią znajduje się szare okienko z tekstem Podaj hasło. Wzdycham głęboko na myśl o własnej głupocie. Oczywiście, że trzeba podać hasło.

Zamykam oczy i próbuję się zastanowić. Jakie hasło bym wybrała na miejscu Jennifer?

Chanel

Nie działa.

Jennifer

Nie działa.

Jenni

Nie działa.

123456

Nie działa.

Sprawdzam wszystkie warianty imienia z małą literą na początku. Dodaję kropkę na końcu, a potem próbuję dopisywać rok urodzenia Jennifer. Ale laptop wciąż odmawia mi dostępu.

Nagle doznaję olśnienia i wstukuję inne imię.

Jussi.

Działa.

## 31 Nina

– Prawdopodobnie to nie grypa żołądkowa, tylko stres. Jak już mówiłam, Fredrik od dłuższego czasu ma w pracy sporo na głowie. Proszę, nie mów nic mamie. – Wpatruję się w Claudię. – Będzie się tylko zamartwiać. I nie wspominaj o tej sprawie z Jennifer...

– Pewnie dalej mają prenumeratę „Sydsvenskan” – przerywa mi siostra.

W pełni ubrana stoi za progiem, w ciągu jakichś dwóch minut udało jej się ewakuować z całą rodziną.

– Tak – odpowiadam. – Ale nie sądzę, żeby mama zdążyła dziś przeczytać gazetę. Podejrzewam, że w związku z waszą wizytą jest zajęta innymi rzeczami.

– Dobra. – Claudia wzrusza ramionami. – Przekaż Fredrikowi, żeby się kurował.

Siostra patrzy na mnie tak, jakbyśmy umyślnie chcieli zarazić ją gripą żołądkową podczas jednej z jej rzadkich wizyt w kraju.

– Widzimy się w sobotę – mówię i macham do Monique, która wsiada już do białego samochodu z wypożyczalni.

Claudia odwraca się na pięcie, a ja zamykam drzwi i szybkim krokiem wracam do sypialni.

Fredrik leży wyciągnięty na narzucie. Ma zamknięte oczy, nawet nie drgnie. Przez ułamek sekundy wydaje mi się, że nie żyje, i robi mi się lodowato zimno. Jednak gdy siadam na brzegu łóżka, mój mąż wzdryga się, otwiera oczy i uśmiecha się do mnie blado. Ujmuję jego dłoń. Czuję, że drży.

– Fredrik, twoja ręka...

– Wiem – mamrocze pod nosem. – Ale to nic takiego, to przejdzie.

Głaszczę go po grzebienie dłoni i moją uwagę zwracają trzy czerwone kreski, trzy równoległe zadrapania. Wyglądają niemal, jakby były zakażone.

– Co to?

– Nic takiego. – Fredrik się krzywi. – Parę dni temu podrapałem się o gałąź.

– Pracowałeś w ogródku? – Obracam jego dłoń. – Kiedy?

– Dokładnie nie pamiętam. – Posyła mi zmęczone spojrzenie. – I nie pracowałem w ogródku. Pewnie podniosłem jakąś gałąź po drodze do samochodu albo coś w tym stylu.

– Może to wtedy podarłeś sobie kurtkę.

– Podarła się? – Fredrik sztywnieje i patrzy na mnie pytającym wzrokiem. – W którym miejscu?

– Na bocznym szwie. Puścił i teraz zwisają z niego nitki.

– Ach, tam... Już od dawna była nadpruta.

Znów zamyka oczy. Wzdycham.

– Fredrik, zaczynam się o ciebie martwić. Poważnie martwić. A co, jeśli zachorowałeś na coś poważnego? Na jakąś chorobę, która pozbawia cię sił? Może wcale nie jesteś zestresowany, tylko potrzebujesz pomocy lekarza?

Fredrik otwiera oczy.

– Mogłabyś przestać marudzić? – w jego głosie słychać poirytowanie. – Nie dolega mi nic poważnego. Po prostu źle się poczułem.

Puszczam jego dłoń i wstaję.

– Nie marudzę. Jak możesz się dąsać, kiedy się niepokoję? Nie rozumiesz, że zastanawiam się, co się dzieje? – Łzy pieką mnie już pod powiekami. – Nie poznaję cię!

– Nic się nie dzieje – mówi beznamiętnie. – Po prostu daj mi spokój.

Nasze tratwy coraz bardziej oddalają się od siebie, wokół nas rosną spienione fale.

Smilla stoi i wertuje gazetę. Jest ubrana w legginsy, grube skarpety i luźną bluzę z kapturem, która kiedyś należała do Fredrika. Naciągnięty kaptur ukrywa jej twarz, ale gdy wchodzę do kuchni, ściąga go i patrzy na mnie.

– Piszą o Jennifer.

Wskazuje głową na rozłożoną na stole gazetę.

Próbuję otrząsnąć się z frustracji, przypominam samej sobie, że Fredrik źle się czuje, że to nie jego wina, że tak się zachowuje. Obejmuję ramieniem Smillę, pochylam się do przodu i przeglądam krótki tekst.

To ta sama notatka, która rano była w internecie. Zdjęcie musi być sprzed kilku lat, Jennifer wygląda na nim na młodszą niż w rzeczywistości. W ostatnim zdaniu komunikatu policja kieruje do obywateli prośbę o pomoc.

Smilla się odwraca i bez słowa wtula w moją pierś. Ściskam ją mocno i czuję ciepło jej ciała. Dzięki Bogu, że moja córka jest teraz tutaj ze mną.

– Kocham cię, Smillo – szepczę i wciągam zapach jej rozczochranych włosów. Przyjemna mieszanka szamponu, odżywki i lakieru do włosów.

– Wiem – mówi Smilla i dodaje: – A ja ciebie.

Na piętrze otwierają się drzwi i ze schodów dobiega głos Antona.

– Kiedy będzie jedzenie?

– Za chwilę. – Podnoszę głos. – Nie zaczynaj jakiejś nowej gry!

Drzwi do pokoju Antona się zamykają, a Smilla wyplątuje się z moich objęć.

– Co zjemy? – pyta.

– Nie mam pojęcia – odpowiadam. – Ale jakoś sobie poradzimy.

Smilla zwleka z wyjściem z kuchni. Przez chwilę stoi przed grudniowym zdjęciem w zeszłorocznym kalendarzu. To rodzinna fotografia z przedostatnich świąt i w odróżnieniu od tego, co teraz mamy w naszym fotokalendarzu, nie jest to podobizna Vilgota. Lubię to zdjęcie. Wyglądamy na wesołych. Wynika to z tego, że dobrze się wtedy bawiliśmy. Anton po wielu nieudanych próbach w końcu sprawił, że stary kijek do selfie zadziałał.

Powinniśmy spędzać ze sobą więcej czasu. Całą rodziną. Kiedy ostatnio robiliśmy coś razem, całą piątką? Szukam w pamięci, ale nie przychodzi mi do głowy ani jedna wspólna aktywność od zeszłego lata, gdy byliśmy na Gotlandii i – ku zadowoleniu niektórych – musieliśmy wcześniej wracać. Kolacje w domu się nie liczą. Wigilia to obowiązek.

Może powinniśmy zmusić Smillę i Antona, by czasami wybierali się z nami na wycieczki, skorzystać z okazji, póki wciąż są niepełnoletni. Bo kiedy już robimy coś razem, zwykle bawimy się naprawdę dobrze.

Trzeba tylko przetrzymać pierwsze godziny ciężkich westchnień i słuchawek na uszach. A właściwie to nie, przede wszystkim trzeba znaleźć w sobie siły, żeby zaplanować wycieczkę. Ostatnio gorzej nam to idzie. Ale w weekend wybieramy się przecież do mamy i taty. To też się liczy.

Smilla zostawia kalendarz i podchodzi do okna. Odwraca się plecami do mnie.

– Jak myślisz, co teraz robi policja?

Odkręcam kran i napełniam wodą duży garnek. Dziś wieczorem będzie makaron z sosem pomidorowym.

– Chodzi ci o to, czy szukają Jennifer?

Smilla mruczy coś niezrozumiale. Odwracam głowę i przyglądam się delikatnej postaci, która niemal ginie w wielkiej bluzie.

– Nie mam pojęcia, kochanie. Nie wiem, jak długo ktoś musi być uważany za zaginionego, żeby porządnie zabrali się za szukanie.

– W każdym razie wczoraj nie wyglądało na to, że im się śpieszy.

– Zakładam, że policja chce odczekać – mówię, soląc wodę. – Często się zdarza, że młodzi ludzie znikają z domu, ale właściwie nie są zaginionymi. Zapominają powiedzieć, dokąd się wybierają, uciekają z domu albo mają na pieńku z rodzicami...

Smilla się odwraca i patrzy na mnie błyszczącymi oczami.

– Ale Jennifer nigdy by się gdzieś nie wybrała, nikomu o tym nie mówiąc.

– Jesteś tego pewna? – Otwieram lodówkę i zaglądam do szuflady z warzywami. – Ostatnio wasze kontakty się rozluźniły.



Na dnie szuflady leżą dwie żółte cebule i zwiędła główka sałaty. Biorę jedną z cebul, ale natychmiast wyslizguje mi się z ręki i toczy po podłodze. Smilla ją łapie i głośno odkłada na deskę do krojenia.

– Znałam Jennifer przez całe życie.

– Wiem o tym. Ale ludzie się zmieniają. I jeśli nie widzisz się z kimś często, można tego nie zauważyć.

Moje myśli mimowolnie wędrują do Lollo i Maleny, do naszej przyjaźni i tego, jak zmieniała się na przestrzeni lat. Od poczucia „my przeciwko całemu światu” do dwóch rodzinnych imprez w roku, pomiędzy którymi prawie nie mamy ze sobą kontaktu.

– A ja... – Smilla pociąga nosem. – Myślałam, że ta impreza sylwestrowa sprawi, że znów wszystko będzie dobrze.

Odkładam nóż na deskę do krojenia i podchodzę do córki.

– Jak to, że znów będzie dobrze? To było źle?

– Może nie źle, ale... – Smilla pociera oczy. – Nie spotykałyśmy się od lata i prawie nie pisałyśmy do siebie na Snapie. Myślałam, że to ma coś wspólnego ze szkołą, że Jennifer nie miała czasu. Ale teraz... Wszystko jest takie porąbane.

– Kochanie! – Obejmuję Smillę. – To był piękny gest z twojej strony. Nic nie poradzisz na to, że wyszło, jak wyszło.

– Gdzie tata?

Wymyka się z mojego uścisku i rozgląda, nieświadoma dramatu, który rozegrał się w kuchni niecałą godzinę temu.

– Odpoczywa.

– Jest chory?

Starannie siekam cebulę, zwlekam z odpowiedzią. Smilla niedługo będzie pełnoletnia. Mogłabym podzielić się z nią moimi zmartwieniami, może by to zrozumiała. Ale Smilla nie powinna jeszcze na domiar wszystkiego niepokoić się o tatę. Wystarczy jej trosk.

– Nie – mówię. – Po prostu miał sporo na głowie w pracy i musi dojść do siebie.

Córka patrzy na mnie, ale nic nie mówi.

– Czasem tak bywa – ciągnę – że zmęczenie dopada człowieka dopiero wtedy, kiedy ma wolne i odpoczywa.

– Okej. – Smilla wzrusza ramionami. – Ale będzie jadł? Mam dla niego wyłożyć nakrycie?

Łzy napływają mi do oczu. To pewnie przez cebulę.

## 32 Lollo

Jussi był pierwszym misiem Jennifer. A właściwie to jest. Klasyczny brązowy miś, którego przynieśli tata i Agneta, gdy odwiedzali swoją wnuczkę na oddziale położniczym. Jussi dostał imię, kiedy Jennifer zaczęła mówić, i zaliczył z nami wszystkie przeprowadzki. Z mieszkania w Slottstaden do szeregowca w Bunkeflostrand, a potem do naszego obecnego domu.

Przez cały czas przesiadywał na coraz większych łózkach Jennifer i gapił się na nas z tą swoją smutną miną.

Został eksmitowany, dopiero gdy na nowo urządzaliśmy pokój ubiegłej zimy.

– Nie pasuje tu – stwierdziła Jennifer i włożyła go do pudełka, które wywędrowało na strych. – Jest zbyt brązowy.

Moja córka nigdy nie była nostalgicznym typem, więc właściwie dziwię się, że wybrała sobie Jussiego jako hasło. Pewnie siedział i gapił się na nią, kiedy na początku pierwszej klasy gimnazjum tworzyła konto na komputerze. Wtedy wciąż stanowił element wystroju.

Patrzę na ekran i widzę, że przeglądarka jest otwarta. Wygląda na to, że Jennifer zatrzymała w połowie jakiś filmik na YouTube i klikam strzałkę w lewo, żeby przejrzeć historię. Pojawia się inny filmik. Oba dotyczą tego, jak nanosić podkład.

Przez krótką chwilę zastanawiam się, czy postępuję niewłaściwie, przeglądając laptop Jennifer, zanim zrobi to policja. Co będzie, jeśli zatrę ważne tropy? Ale co by to miały być za tropy? I dokąd miałyby prowadzić? Poza tym nikt nawet nie pytał o komputer.

Swędzi mnie szyja i drapię ją paznokciami. Czemu, do diabła, nikt nawet nie chciał zajrzeć do komputera Jennifer? Czy to nie jedna z pierwszych rzeczy, jakie robi policja, kiedy zgłosi się zaginięcie?

Otwieram program mailowy i szybko przeglądam listę kontaktów. Większość jest związana ze szkołą. Nauczyciele przysyłali zadania, Emma Lundberg wysłała coś przed oddaniem pracy grupowej. Moje zainteresowanie wzbudza imię Samira i otwieram maila. Kto to taki? Okazuje się, że Samira, podobnie jak Emma, chodzi z Jennifer do klasy i wspólnie przygotowywały pracę z angielskiego.

Wszystkie te wypracowania i prace grupowe. Dlaczego nic o nich nie opowiadała? Czuję gorąco na policzkach, bo znam odpowiedź na to pytanie i mam wyrzuty

sumienia. Nie interesowało nas to. Nie przejmowaliśmy się tym. Głównie dlatego, że nie musieliśmy się tym przejmować.

Jennifer zawsze była samodzielna, jeśli chodzi o szkołę, świetnie radziła sobie ze wszystkimi przedmiotami, z wyjątkiem matematyki. Jest bystra, wydaje się mieć niemal fotograficzną pamięć i od pierwszej klasy narzekała na niezbyt pojętych kolegów. Największym wyzwaniem dla nauczycieli Jennifer było dostarczenie jej zajęć. Problemy ze szkołą miała tylko w tych okresach, gdy zaczynała się nudzić.

Podczas nauki w pierwszych trzech klasach niektórzy nauczyciele twierdzili, że Jennifer ma problem z dyscypliną i wciąga koleżanki w kłopoty. Ale ci nauczyciele umilkli, gdy stało się jasne, że to nauczanie nie było właściwe, że nie udało się dostarczyć jej dostatecznie stymulujących zadań.

Wiele razy byłam wzywana na rozmowy do szkoły i musiałam wyjaśniać sytuację narzekającym pedagogom, którzy sugerowali, że Jennifer jest trudna. Dla dzisiejszej szkoły to typowe, że tylko czarne owce przykuwają uwagę i otrzymują wsparcie, najlepsi zaś są hamowani w rozwoju.

Od czasu, gdy Jennifer zaczęła chodzić do liceum, nie słyszeliśmy żadnych skarg. Zakładam, że nauczanie wreszcie odpowiada jej poziomowi, a może nawet stawia przed nią wyzwania.

Wśród maili związanych ze szkołą znajduję też reklamy kilku sklepów internetowych, w których Jennifer zamawia ciuchy. Gdy skończyła szesnaście lat, załatwiliśmy to tak, żeby mogła robić zakupy w sieci bez naszej ingerencji. Gdy Max i ja mieliśmy jej pomagać, zawsze dochodziło do kłótni, głównie dlatego, że Max często kwestionował jej wybór. Mój mąż lubi luksus i gadżety, ale równocześnie zwraca uwagę na ceny. O Jennifer nie można było tego powiedzieć. W pierwszym roku co tydzień kupowała więcej, niż mogła sobie pozwolić, ale wykłady Maxa najwyraźniej pomogły, bo już od dawna nie musieliśmy interweniować i płacić za nią rachunku.

Nieruchomieję, gdy do pokoju wchodzi Chanel. Dociera do mnie, jaka jestem spięta. Jakbym robiła coś niewłaściwego. I wiem, że Jennifer byłaby wściekła, gdyby się dowiedziała, że przeglądałam jej maile.

– Wybacz, kochanie – szepczę i równocześnie natrafiam na dokument Worda oznaczony samotną ikoną w prawym rogu pulpitu.

Plik zatytułowany jest „Różne”, ale coś mi mówi, że nie ma to nic wspólnego z jego prawdziwą zawartością. Klikam ikonkę dwa razy i natychmiast widzę, że przecucie mnie nie myliło. Włoski na moim karku się unoszą, gdy dostrzegam na ekranie tytuł: Dla Ciebie.

Nie chodzi o żadne wpisy do pamiętnika, przynajmniej w moim wyobrażeniu tego, jak powinien wyglądać pamiętnik. Każdy urywek tekstu jest oznaczony datą, ale nie

ma tam nic o tym, co Jennifer robiła danego dnia. Już prędzej przypomina to wiersze. Czegoś takiego zupełnie się nie spodziewałam.

5.07.2018

Powietrze było naelektryzowane.

Zauważyłeś?

Na pewno.

Twoje dłonie.

Chcę czuć je na moim ciele.

Znów.

Słowa na ekranie budzą we mnie uczucie zażenowania. I wstyd. To nie jest przeznaczone dla moich oczu. Zmuszam się jednak, by czytać dalej, przewijam dokument na następną stronę.

28.12.2018

Kocham cię.

Nienawidzę cię.

Ale bardziej nienawidzę siebie.

Od tego ostatniego wpisu czuję, jak coś ściska mnie w żołądku. Czy mimo wszystko pisze o Alim? Czy Jennifer jest w nim nieszczęśliwie zakochana? A może to tylko takie typowe przemyślenia nastolatki, tęsknota za wielką miłością.

To nie ma znaczenia. Te wiersze nie pozwalają mi posunąć się naprzód, nie mówią nic o tym, gdzie może być moja córka. Zamykam dokument i studiuję zakładki w przeglądarce.

Jennifer oglądała serial na Netflixie i zatrzymała się w połowie. Do tego oglądała jeszcze kilka filmików na YouTube. Ze słodkimi kociakami.

W ostatniej zakładce jest Facebook. Jennifer używa Facebooka? Pamiętam, że wiele lat temu pomagałam jej założyć konto. To było, zanim skończyła trzynaście lat, ale zafałszowałam jej wiek i wyszukałam zdjęcie profilowe. W zamian przyjęła mnie do „znajomych”, więc miałam wgląd w to, co tam robiła.

Na całe szczęście Jennifer nic tam nie robiła. Wyglądało na to, że interesowało ją tylko czytanie tego, co pisali inni. Jakiś rok później popularność zyskał Instagram i wtedy całkiem dała sobie spokój z Facebookiem, twierdziła, że to dla staruszków.

Ale najwyraźniej wróciła. Przechodzę na tę zakładkę i aż podskakuję.

Zdjęcie profilowe pokazuje młodą kobietę od pasa w górę. Piersi są ściśnięte i pełne, niemal wyskakują ze skąpego topu. Usta są krwście czerwone i rozchylone, powieki umalowane i półprzymknięte. Wygląda jak aktorka porno. Do tego z pornosów klasy B.

Nie ma jednak żadnych wątpliwości co do tego, kogo przedstawia to zdjęcie. To moja córka. To Jennifer. Tło jest kolażem z czarnej koronki i czerwonych róż.

Jennifer Wicked.

Co to jest? Szumi mi w głowie, przewijam wpisy. Jest ich niewiele. Widzę, że zdjęcie profilowe zostało zamieszczone jakoś we wrześniu. Na początku października Jennifer Wicked zmieniła tło i opublikowała cennik.

Czytam pierwszy wpis na stronie i głośno przełykam.

Co to jest?

Mój puls przyśpiesza, spojrzenie przeskakuje ze zdjęcia profilowego na tekst i z powrotem. Nie jestem głupia. Świetnie rozumiem, co takiego widzę, ale nie mogę tego pojąć. Mój mózg nie chce przyswoić sobie informacji, przede wszystkim próbuje znaleźć jakieś inne wyjaśnienie.

Ktoś musiał oszukać Jennifer! Nie mogła zamieścić tego z własnej woli. Jeszcze raz czytam wpis.

Piersi 250 koron

Całe ciało 500 koron

Film 1000 koron

Nagle robi mi się potwornie niedobrze. Rozglądam się, czuję potrzebę, by ukryć to, co widać na ekranie. Kto to oglądał? Czy to oficjalny profil?

Sprawdzam ustawienia i szybko stwierdzam, że nie, że na całe szczęście strona jest prywatna. Jennifer Wicked ma tylko czterdziestu paru znajomych i natychmiast otwieram tę zakładkę i przeglądam całą listę. Wszyscy są mężczyznami i żadnego z nich nie znam. To, że tam są, musi oznaczać, że Jennifer przyjęła ich do znajomych, ale wygląda na to, że na stronie nigdy nie było żadnej aktywności. Nie ma lajków ani pod zdjęciem profilowym, ani pod fotografią tła. I nikt nie napisał żadnych komentarzy.

Dziwne.

Myśli tłuką mi się po głowie, próbuję zrozumieć. Czy to może być żart? Wyglupia się z koleżankami?

Uspokajam się. Musi tak być. Wyglupia się. To nie jest na serio. Kiedy się nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że to byłoby takie typowe dla Jennifer: palnąć coś o tym, że obnaża się w sieci, a potem udać, że idzie na całość. Byłaby zdolna założyć profil na Facebooku, z cennikiem i całą resztą, dla samej tylko prowokacji.

Nasza córka zawsze była wyzwaniem z powodu swojej ciekawości, uporu i dążenia do przesuwania granic – własnych i cudzych. Uważam, że są to pozytywne cechy. Człowiek może daleko zajść w życiu dzięki ciekawości, uporowi i odrobinie tupetu.

Dla mnie bardziej prowokujący są ludzie, którym brakuje odwagi. Jest tyle osób, które kręcą się w kółko i są zgorzkniałe, bo mają nudne życie, a równocześnie są zbyt wielkimi tchórzami, by spróbować czegoś nowego. Człowiek nie ma prawa narzekać, jeśli nie próbował nic zmienić.

Na przestrzeni lat byli tacy ludzie, którzy uważali, że Jennifer posuwa się za daleko. Często musieliśmy wysłuchiwać, że jest bezmyślna. Rodzic jednej z dziewczyn z drużyny piłkarskiej twierdził nawet, że Jennifer jest bezwzględna, że brakuje jej empatii. Nina i Malena przy kilku okazjach sugerowały, że powinna mieć postawioną diagnozę, że powinniśmy ją zbadać.

Pomyśleć tylko, że dorośli ludzie potrafią wygadywać takie rzeczy o dziecku! Co za niesprawiedliwe oskarżenia! Jennifer jest dziewczyną, która bierze to, czego chce, i ma odwagę iść własną drogą. Zawsze to robiła. Czy nie tak chcemy wychowywać nasze dziewczynki? Czy parcie naprzód, rozpychanie się łokciami i wiara we własne siły nie są czymś, czego uczy nawet szkoła?

Ludzie gadają o girl power, ale wyraźnie widać, że w szwedzkim społeczeństwie istnieje pod tym względem podwójna moralność. To cholerne prawo Jante. Możesz sobie być do przodu, ale nie za bardzo, bo wtedy jesteś karierowiczem. Możesz rozpychać się łokciami, ale nie za bardzo, bo wtedy jesteś gruboskórny. Ludzi wierzących we własne siły często piętnuje się jako zarozumiałych.

Jennifer nigdy nie była przeciętna i myślę, że krytyka Niny i Maleny tak naprawdę wynika z zazdrości. Podczas gdy Jennifer nie daje sobie w kaszę dmuchać i radzi sobie sama, ich dzieci są tak niesamodzielne, że ledwie dają radę wytrzeć sobie dupę bez pomocy. Ten biedak Theo jest chorobliwie nieśmiały. Myślałam nawet, że może ma autyzm albo coś w tym stylu, że to jemu przydałaby się pomoc specjalisty. Tamta dziewczyna z drużyny piłkarskiej była straszną oferumą, rozbeczała się, gdy tylko się przewróciła. Gra w piłkę wiąże się z fizycznym kontaktem, trzeba liczyć się z tym, że ktoś cię czasem powali na ziemię.

Znów skupiam uwagę na stronie na Facebooku i gdy widzę uwodzicielskie spojrzenie Jennifer Wicked, muszę odwrócić wzrok. Nie daję rady patrzeć na moją córkę wyglądającą jak jakieś czupiradło. Wprawdzie ciekawość jest pozytywną cechą, ale tym razem Jennifer przekroczyła granicę.

– Dlaczego robisz nam coś takiego? – mruczę pod nosem. – I samej sobie.

Po raz kolejny wmawiam sobie, że ta strona musi być zamierzonym żartem. Brak komentarzy utwierdza mnie w tym przekonaniu. Ale to nie jest zabawne. A jeśli policja zechce przejrzeć laptop, to będzie kiepsko wyglądać. Mogą nawet wpaść na pomysł, że Jennifer zajmuje się czymś takim na poważnie. I nie rozumieją, jeśli im wyjaśnię, że to dla niej typowe, że to tylko przejaw jej humorów.

Znów podnosi mi się poziom adrenaliny, mdłości wracają. Zamykam oczy, siedzę zupełnie bez ruchu i próbuję jasno myśleć. Powoli to do mnie dociera: trzeba skasować tę stronę.

Szybko wchodzę w ustawienia. Kiedy jestem zalogowana jako Jennifer Wicked, zamknięcie strony powinno być łatwe. Strzałka kursora błędzi po ekranie i pod „Ustawieniami konta” znajduję miejsce, gdzie mogę wybrać „Zażądaj zlikwidowania konta”. Jednak w następnej chwili uświadamiam sobie, że chodzi o to, co ma się wydarzyć, gdy właściciel konta umrze. Odsuwam palce od klawiatury.

Umrze.

Zamykam oczy, mam wrażenie, że jeśli przeczytam te słowa jeszcze raz, staną się rzeczywistością.

Nikt nie umarł. Nikt nie umarł.

Powtarzam to zdanie jak mantrę.

Po kilku głębokich oddechach zmuszam się, by otworzyć oczy, przeglądam tekst napisany drobnym druczkiem i znajduję miejsce, gdzie żyjący właściciel konta może je dezaktywować. Najwyraźniej jednak mimo tego niektóre informacje zostaną zachowane, na przykład znajomi i wiadomości.

Szlag by to trafił. Czyżby zniknięcie z Facebooka było po prostu niemożliwe? Czy to kontrakt na całe życie, który podpisujemy, gdy zamieszczamy tam swoje gęby?

Szybko analizuję za i przeciw i w końcu postanawiam dezaktywować konto. Wygląda na to, że taka decyzja to najmniejsze zło. I miejmy nadzieję, że zminimalizuje to ryzyko odkrycia tej strony przez policję, gdyby zdecydowali się przeszukać komputer. Jeśli dezaktywuję konto, a potem wyczyszczę historię przeglądarki, powinnam im to przynajmniej utrudnić. Nikt nie będzie szukał konta na Facebooku na nazwisko Jennifer Wicked. Będą szukać Jennifer Wiksell. A na jej starym koncie nie powinno być zbyt wiele.

Przesuwam kursor po ekranie i właśnie mam kliknąć właściwe okienko, gdy zaczyna dzwonić moja komórka. Leży obok mnie na łóżku i odbieram ją jak w transie, nawet nie sprawdzając, kto dzwoni.

– Dzień dobry, tu Lina Torrero, inspektor policji w Malmö.

Cała krew odpływa mi z głowy i łóżko się kołysze. Istnieje tylko jedno pytanie, które chcę zadać, ale wygląda na to, że nie potrafię. Słowa więzną mi w gardle.

– Niestety, nie dowiedzieliśmy się niczego nowego o Jennifer – mówi kobieta, jakby czytała mi w myślach. – Pani mąż został o tym poinformowany wcześniej w ciągu dnia, ale teraz nie odbiera. Chciałam tylko sprawdzić, czy któreś z państwa jest w domu. Musimy pożyczyć komputer Jennifer.

– Komputer?

Mój głos jest cienki i drżący.

– Chyba jakiś ma? – pyta Lina Torrero.

– Tak. – Przełykam. – Tak, oczywiście. Ma.

– To świetnie. W takim razie jeden z moich kolegów do państwa zajrzy i odbierze go wieczorem.

Na tym rozmowa się kończy.

Odkładam telefon i wpatruję się w ekran laptopa. Jest 18:28. Wpół do siódmej. Nawet nie zauważyłam, jak uciekła mi ostatnia godzina. Ale gdzie jest Max? Powinien już do tej pory wrócić do domu. I dlaczego nie odbiera telefonów od policji?

Może jest w samochodzie. Nigdy jednak nie przejmował się zakazem rozmów przez komórkę, a ignorowanie tego, że ktoś dzwoni, jest do niego zupełnie niepodobne.

Znów zerkam na godzinę, żeby się upewnić, czy właściwie odczytałam czas. I wtedy dostrzegam mały czerwony symbol w prawym górnym rogu okna Facebooka.

Jennifer Wicked ma trzy nieprzeczytane wiadomości.



## 33

# Fredrik

Ktoś dwa razy lekko puka, drzwi się otwierają. Ktoś zbliża się na palcach.

Materac trzeszczy, gdy Smilla siada na brzegu łóżka. Otwieram oczy i widzę profil mojej córki na tle ostrego światła z przedpokoju. Mały nosek – większy, niż kiedy się urodziła, ale zawsze był bardzo mały – i okrągłe policzki. Czasem w dorosłej kobiecie, którą teraz jest Smilla, tak wyraźnie widać niemowlę, którym była kiedyś. Dziś sprawia to, że chce mi się płakać.

– Zaraz jemy – mówi. – Idziesz?

– Nie teraz. Trochę odczekam.

Właściwie to zrobiłem się dość głodny, ale siedzenie z resztą rodziny przy stole przez cały posiłek wydaje się zbyt męczące.

– Jak się czujesz? – pyta Smilla.

Wygląda na zatroskaną.

– Jestem tylko trochę oklapnięty. To mi przejdzie.

– Ale pojedziesz z nami do babci i dziadka?

– Do babci i dziadka?

– Tak. – Smilla przewraca oczami. – No wiesz, do rodziców mamy.

Gorączkowo szukam w pamięci.

– Hm... Kiedy...?

Smilla wpatruje się we mnie.

– Naprawdę, tato? Przecież wybieramy się do nich w sobotę.

– Ach, kolacja.

W święto Trzech Króli zawsze jadamy kolację u rodziców Niny. Mieszkają niedaleko Malmö, w Höör, ale zwykle tam nocujemy i przed powrotem do domu urządzamy sobie wycieczkę do Skańskiego Ogrodu Zoologicznego. Zapoczątkowaliśmy tę tradycję, kiedy Smilla była mała, a odżyła na nowo, gdy urodził się Vilgot. W tym roku najmłodsza z nas będzie Pauline.

Na myśl o całej dobie spędzanej z teściami i rodziną Claudii mdłości powracają z pełną siłą.

Nie mam nic przeciwko moim teściom. To prości, życzliwi ludzie. Rodrigo przybył do Szwecji z Chile w latach siedemdziesiątych, dostał pracę w warsztacie samochodowym w Höör i został tam do emerytury. Lubię go. Łatwo się z nim

rozmawia, ma poczucie humoru. Inger jest lękliwą kobietą, bardzo dbającą o to, żeby wszystko było takie, jak być powinno. Ale ta lęklivość bierze się z dobrego serca. Inger zawsze stara się być pomocna, rzadko narzeka i jest wspianą babcią.

Tylko że nie dam rady spojrzeć im w oczy.

Młodsza siostra Niny też nie jest złym człowiekiem. Ale jest jedyna w swoim rodzaju. Claudia to bystra i niemal nadnaturalnie piękna kobieta. Równocześnie jest rozpieszczona, powierzchowna i ma obsesję na punkcie pieniędzy i wszystkiego, co można za nie kupić. Potrafi być niesamowicie zabawna, ale Nina ma zdolność irytowania się wszystkim, co robi i mówi Claudia. Przebywanie pod tym samym dachem z siostrami Gonzales przypomina spacer po polu minowym.

To będzie rok, w którym tradycja kolacji na Trzech Króli zostanie przerwana. Przynajmniej z mojej strony.

– Zobaczmy, jak się będę czuł w sobotę – mówię.

Smilla kiwa głową i już ma wstać, ale chyba coś jej się przypomina i na mnie patrzy.

– Mama dopiero co rozmawiała z policją. Chcą, żebym jutro przyszła na przesłuchanie.

Czuję ucisk w piersi.

– Na przesłuchanie? – Staram się, żeby mój głos brzmiał spokojnie, siadam, żeby głębiej zaczerpnąć powietrza. – A to dlaczego?

Smilla wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Powiedzieli tylko, że chcą, żebym przyszła.

Teraz będę miał przerąbane. To, że zgarniają Smillę, to tylko sposób, żeby dorwać mnie. Chcą mnie zdenerwować, sprawić, żebym stracił panowanie nad sobą.

– Pojedziemy z tobą. W każdym razie jedno z nas.

– Nie trzeba – odpowiada Smilla. – Dam sobie radę.

– Idziecie?

Głos Niny słychać w całym domu, jest wyraźnie poirytowana i Smilla zrywa się na równe nogi.

– Powiem, że zjesz później – mruczy i wychodzi z sypialni.

Odchylam się do tyłu i opadam z powrotem na poduszkę. Przez dłuższą chwilę leżę w półmroku i nie jestem zdolny do przywołania choćby jednej jasnej myśli. Słowa i obrazy tłuką mi się po głowie. Widzę przed sobą Jennifer, słyszę jej głos. Próbuję go uciszyć, przyciskając ręce do uszu. Jeszcze mocniej czuję głośnie uderzenia pulsu. Stają się coraz gwałtowniejsze, coraz szybsze.

Odsuwam ręce od uszu i przyciskam palce do powiek, aż zaczynają mnie boleć oczy.

Mimo to twarz Jennifer nie znika.

Widzę, jak się przewraca, jak leży na zimnej wilgotnej ziemi.

Czy mogło tam zostać coś mojego? Coś, co wciąż leży ukryte wśród liści. Jakiś paragon, lista zakupów... Albo cokolwiek.

Muszę tam wrócić.

## 34 Lollo

Przesuwam palcem wskazującym po touchpadzie. Ręka trzęsie mi się tak bardzo, że trudno mi trafić tam, gdzie chcę. Czarna strzałka skacze po ekranie jak zdezorientowana mucha.

– Do diabła, Lollo.

Próbuję jeszcze raz, tym razem trochę wolniej. To działa. Ale gdy strzałka wreszcie znajduje się na ikonie wiadomości, zatrzymuję się. Nagle ogarniają mnie wątpliwości. Czy naprawdę chcę to wiedzieć? Naprawdę chcę zobaczyć te konwersacje?

Nie, nie chcę wiedzieć. Chcę dalej żyć w przeświadczeniu, że cały ten pomysł z Jennifer Wicked to był kiepski dowcip. Chcę dezaktywować to konto i udawać, że nigdy nie istniało.

Ale żeby pomóc Jennifer, muszę zajrzeć pod każdy kamień. Muszę zebrać się na odwagę, żeby podnieść również te brudne kamienie. A jeśli stało jej się coś złego z powodu tego profilu na Facebooku? Co, jeśli umówiła się na spotkanie z którymś z mężczyzn z listy znajomych i została porwana, zgwałcona albo...

Zatrzymuję natłok myśli, dwukrotnie klikając i otwierając okienko konwersacji. Skupiam się na tekście, który pojawia się na ekranie. Pierwszą z trzech nieprzeczytanych wiadomości napisał ktoś, kto nazywa się John Blund.

przelane swishem i gotowe

już mi stoi

Następna wiadomość to niewyraźne zdjęcie penisa w stanie erekcji. Jestem bliska zwymiotowania na klawiaturę, ale udaje mi się zapanować nad odruchem i czytam trzecią wiadomość.

halo co jest grane??

mieliśmy deal

nie myśl że się wywiniesz! ty wstrętna mała dziwko!!

Chcę uciekać. Pobiec aż do portu i wrzucić laptop do morza, cisnąć go daleko w fale, żeby opadł na dno. Jennifer Wicked to najwyraźniej nie dowcip. Ten profil jest aktywny i gdy jeszcze raz czytam ostatnią wiadomość, dociera do mnie to, co nieuniknione: nie mogę skasować tego konta. Muszę przekazać laptop policji dokładnie w takim stanie, w jakim jest, i opowiedzieć im, co znalazłam, żeby nie musieli sami tego szukać.

Rozumiem też jednak, że te informacje zniszczą mojej córce życie. Pogrążą nas jako rodzinę. Gdy tylko policja odkryje stronę Jennifer Wicked, wiadomość trafi do jakiegoś pozbawionego skrupułów dziennikarza. A potem to nie potrwa długo, nim wszyscy się dowiedzą o szczególnym „hobby” zaginionej dziewczyny.

Ludzie nie będą mieli litości. Jennifer nie będzie już niewinną nastolatką, tylko niedostosowanym zbrojeńcem sprzedającym nagie zdjęcia w internecie. Max i ja nie będziemy już biednymi rodzicami tęskniącymi za córką, tylko dwoma straszliwymi potworami, które straciły kontrolę nad własnym dzieckiem. Niektórzy pomyślą, że to my za tym wszystkim stoimy.

Kochana Jennifer, co ty wyprawiasz?

Myśli wirują coraz szybciej, mam mroczki przed oczami.

– Louise Wiksell – mój głos brzmi obco – bystra z ciebie kobieta. Zwykle jesteś inteligentna i skuteczna, więc bądź taka teraz, do diabła. Jeśli kiedyś twoje zdolności mają okazać się potrzebne, to ten moment właśnie nastąpił.

Znów patrzę na ekran. Czytam i przewijam konwersacje.

Okej. Wyślę film, kiedy pieniądze będą na koncie.

Swish: 07023838762

Ostatnia wiadomość Jennifer do Johna Blunda została wysłana w poniedziałek o 16:03. To musiało być tuż przed tym, jak Max odwiózł ją do Smilli. Oczywiście mogła wysłać wiadomość w samochodzie, ze swojej komórki, ale to jest mniej istotne. Najważniejsze jest, że wiemy, że Jennifer nie była aktywna jako Jennifer Wicked od sylwestra po południu. I zakładam, że policja bez problemu namierzy Johna Blunda.

Kurwa, co za obrzydlistwo. Że też ma czelność używać aliasu, który jest tak mocno związany z postacią z bajki. Jako mała dziewczynka uwielbiałam ten program telewizyjny o małym człowieczku w czapeczce i z kózką bródką, który dawał dzieciom usypiający proszek.

Nagle moje palce zaczynają się poruszać po klawiaturze. Poruszają się szybko i widzę pojawiające się na ekranie słowa. W głowie dzwonią mi dzwonki ostrzegawcze, ale ignoruję je i naciskam Enter.

Przepraszam. Coś mi wypadło.

Możemy się spotkać?

Wpatruję się w ekran, czekam na falujące kropki pokazujące, że ktoś pisze odpowiedź.

Udaje mi się opamiętać. Oddycham. Jakie są szanse na to, że John Blund jest w tej chwili w sieci? Czemu miałyby chcieć spotkać się z dziewczyną, na którą jest wkurzony? I co ja właściwie zrobiłam?

Wieczorem policja odbierze laptop. Co będzie, jeśli zinterpretują tę wiadomość jako znak, że Jennifer jest cała i zdrowa, i zamkną śledztwo?

Rzucam się do klawiatury, ustawiam strzałkę obok mojej wiadomości i już mam kliknąć Usun, gdy pod tekstem pojawiają się trzy małe kropki.

## Sylwester 2015

### Fredrik

– Zapraszam. – Odstawiam Vilgota na podłogę i pokazuję Wiksellom, żeby weszli do przedpokoju. – Nina bierze prysznic, a w kuchni panuje chaos, wszystko zgodnie z tradycją.

Lollo zerka w lustro i sprawdza, czy jej fryzura przetrwała spacer z samochodu do drzwi.

– Nic nie szkodzi – szczebiocze. – Pomożemy.

Ledwie drzwi wejściowe się zatraskują, na zewnątrz słychać głosy. Max otwiera Malenie i Theo, którzy stoją w mroku i trzęsą się z zimna. Malena najwyraźniej znów jest sama. Facet, z którym przyszła w zeszłym roku, okazał się epizodem.

– Cholera, ale ziąb. – Malena na wycieracze otupuje śnieg z butów, a potem ściska Maxa. – Wszystko dobrze?

Przeciska się głębiej do przedpokoju, żeby uściskać Lollo. Nina zbiega po schodach. Ma wilgotne włosy i wyraźnie pachnie acqua di giò. Dołącza do ogólnego ściskania się, a potem podaje każdemu z gości wieszak. Malena i Lollo zmieniają buty, Theo zmyka na piętro do Antona.

Vilgot pojękuje i ciągnie mamę za sukienkę.

– Gdzie schowaliście Smillę? – pyta Malena.

Rozgląda się.

– Kiedy ostatnio sprawdzałam, przymierzała ciuchy – odpowiada Nina i bierze Vilgota na rękę.

Prowadzę Malenę, Lollo i Maxa do czekających w salonie drinków, a potem odwracam się do Jennifer.

– Leć na górę do Smilli, ona...

Słowa więzną mi w gardle, gdy odkrywam, że Jennifer stoi przy samych drzwiach, wciąż w pełni ubrana.

– Cześć. – Podchodzę do niej. – Tak tu stoisz?

Jennifer patrzy na swoje czarne tenisówki.

– Co u ciebie? – pytam ostrożnie. – Coś się stało?

Podnosi wzrok i spogląda na mnie oczyma pełnymi łez.

– Nienawidzę taty.

– Oj! Aż tak źle? Co ci zrobił tym razem?

Mam nadzieję, że nie dostrzeże ironii w tej uwadze. Jak najbardziej potrafię zrozumieć, że Jennifer jest zła na Maxa. Zawsze znajdzie się jakiś powód, żeby się na niego wkurzyć.

– Tata powiedział, że w tym roku moim noworocznym postanowieniem powinno być poprawienie wyników z matmy. – Oczy Jennifer ciskają błyskawice. – Dlaczego zawsze musi się czegoś czepiać? I jak w ogóle można w sylwestra gadać o matmie?

Rozkładam ręce.

– Kiepskie wyczucie czasu. Nawet ja tak uważam.

Jennifer patrzy na mnie zdezorientowana.

– Nawet ty?

– Jestem nauczycielem matmy.

Chichocze i ociera palcem łzę.

Nasze spojrzenia się spotykają.

– Masz problemy z matmą?

Jennifer wzrusza ramionami.

– Dostałam E. Ale było blisko F.

– No to całe szczęście, że nie dostałaś F.

Kiwa głową i wzdycha.

– Ale tata uważa, że powinnam mieć lepszą ocenę.

Gotuję się ze złości. Jak Max może się skupiać na tym, co nie jest aż tak dobre, kiedy Jennifer ma świetne oceny ze wszystkich innych przedmiotów? Jak rodzic może do tego stopnia nie mieć pojęcia o psychologii?

– Nie da się być najlepszym we wszystkim – mówię. – A twój tata miał pewnie dobre zamiary z tym noworocznym postanowieniem. Na pewno myślał, że trzeba cię zmotywować, że powinniście razem się zabrać za matmę.

Jennifer nie odpowiada.

– Jeśli chcesz, mogę ci pomóc – ciągnę. – To znaczy nie dzisiaj. Ale jakiegoś innego dnia.

– Chciałbyś? – W Jennifer budzi się zapał. – Kiedy tata ma mi w czymś pomóc, zawsze jesteśmy bliscy tego, żeby się pozabijać. Liczy jak w epoce kamienia i nie chce uczyć się nowych sposobów. Właściwie mama mogłaby mi pomóc, ale beznadziejnie tłumaczy.

– Jasne, że ci pomogę. – Wyciągam rękę i odbieram od niej kurtkę. – A teraz idź na górę do Smilli. Czeka na ciebie.

Jennifer ociera łzy, ostrożnie, żeby nie rozmazać tuszu do rzęs. Potem, nie schylając się, zrzuca buty i zaczyna wchodzić na piętro.

W połowie drogi na górę się odwraca.



– Fredrik...

Przystaję.

– Tak?

Jennifer się uśmiecha.

– Dzięki.

– Nie ma za co. Uwielbiam matkę.

## 35

# Lollo

Wpatruję się w dwa krótkie słowa w szarym okienku. Czytam je jeszcze raz, i znowu. Nie rozumiem, nie chcę rozumieć.

Za późno.

Co on ma na myśli? Co u diabła ten John Blund chce powiedzieć przez „za późno”? Chyba nie chodzi mu o...

Jestem rozgorączkowana. Kręci mi się w głowie. Co mam robić? Mogę w ogóle coś zrobić? Powinnam znów zadzwonić na policję?

Robię głęboki wdech i próbuję logicznie myśleć. Ktoś z policji już tu jedzie. Lina Torrero powiedziała, że ktoś się zgłosił po laptop. To nie jest moje zadanie.

Biorę z łóżka komórkę i robię zdjęcie wiadomości i odpowiedzi, która przed chwilą przysłała. Potem kasuję wiadomości z dzisiejszego dnia, zamykam czat z Johnem Blundem i klikam na okienko z listą rozmów.

Na ekranie znów pojawiają się ostatnie konwersacje ze strony Jennifer Wicked. Jest ich niewiele i przeglądam je na chybił trafił. Użytkownik z nickiem Zdrowy Rozsądek napisał coś niezrozumiałego, drugi najwyraźniej chce tylko wyrzucić z siebie nienawiść do kobiet, a trzeci z nickiem Maminsynek dostał ponoć zdjęcie na komórkę.

Żaden z nich nie wydaje się szczególnie interesujący. Moją uwagę przykuwa natomiast czat tuż poniżej konwersacji z Johnem Blundem. Facet nazywa się Petter Silvén i musi być skończonym kretynem. Kto wchodzi na takie strony, nie zakładając sobie anonimowego konta?

Pochylam się nad ekranem i studiuje twarz Pettera Silvéna. Klikam zdjęcie i otwieram jego profil. Zdjęcie w tle ukazuje motocykl zaparkowany przy ścianie z cegieł, ma kiepską rozdzielczość, jest wyblakłe i zamazane. Jedno jest pewne: Petter Silvén nie ma zupełnie wyczucia estetyki.

Ile może mieć lat? Dwadzieścia pięć? Trzydzieści pięć? Ma niebieskie oczy i ciemnoblonde włosy ostrzyżone na nijaką fryzurę. Rzadki zarost być może służy ukryciu podwójnego podbródka, ale nie spełnia swojego zadania. Sprawia, że facet wydaje się brudny i nieświeży.

Otwieram pięć wiadomości, jakie wymienili między sobą Jennifer i Petter Silvén. Wszystkie zostały wysłane tego samego wieczoru, na kilka dni przed Wigilią.

Petter Silvén: Gorąca z ciebie laska. Spotkamy się w realu?

Jennifer Wicked: To kosztuje

Petter Silvén: Ile?

Jennifer Wicked: 3000

Petter Silvén: 1500?

Jennifer nie zaszczyciła go nawet odpowiedzią. Najwyraźniej obraziła ją ta żalosna oferta. W jakiś chory sposób cieszy mnie, że Jennifer nie sprzedaje się za gównianą sumę, że mimo wszystko wyznacza wysoką cenę za to, co ma do zaoferowania.

W tym momencie słyhać odgłos zatraskiwanych drzwi samochodu. To już policja? Fotografuję całą listę kontaktów z Messengera, to samo robię z listą znajomych i wysyłam na swoją skrzynkę mailową dokument z wierszami. Chanel, która śpi obok mnie, podskakuje, gdy z impetem zatraskuję laptop.

Schodzę po schodach, na dole prawie zderzam się z Maxem, który wpada przez drzwi.

– Gdzie byłeś? Czemu nie odbierasz, kiedy do ciebie dzwonię? Nie rozumiesz, że się denerwuję?

Trzy pytania z rzędu to dla mojego męża o dwa za dużo. Max, nie patrząc mi w oczy, idzie prosto do wieszaków pod półką na kapelusze.

– Musiałem dłużej zostać w pracy.

– Dzisiaj?

Zaciskam szczęki, oddycham przez nos.

Max odwiesza płaszcz, a potem się odwraca i patrzy na mnie z takim wyrazem twarzy, jakbym była idiotką.

– Tak. Dzisiaj. Byłem na etapie składania ofert, a ani sprzedającego, ani kupującego nie interesują moje osobiste problemy. Chcą szybkich decyzji.

Wpatruję się w Maxa i mam wrażenie, że po raz pierwszy widzę go takim, jaki naprawdę jest. Tak jakby stał przede mną nagi, bez swoich drogich ubrań i lśniącego rolexa na nadgarstku.

Nie podoba mi się to, co widzę. Jak on, u diabła, może gadać o sprzedaży domów, gdy nasza córka zaginęła? Jak może się przejmować pieprzonymi klientami, kiedy Jennifer najbardziej nas potrzebuje?

– Chyba ci, kurwa, odbiło! Nasza córka zaginęła, a ty musiałeś zostać dłużej w pracy?!

Gwałtownie przechodzę do kuchni, boję się, jakie słowa jeszcze mogą mi się wyrwać. Serce bije mocno, w głowie wszystko się kręci. Spodziewam się, że Max wpadnie tu za mną i strzeli mi wykład, jak to działa w wielkim świecie, że jeśli chce się przetrwać jako przedsiębiorca „w tym przeklętym komunistycznym państwie”, to obowiązuje zasada business as usual.

Ale Max tak nie robi. Zamiast tego wchodzi do toalety i przez całą wieczność puszcza wodę nad umywalką. Co on wyprawia?

Odkładałam laptop Jennifer na kuchenny stół i zerkam na zegar ścienny. Prawie za kwadrans ósma. Lina Torrero mówiła, że wieczorem ktoś przyjdzie po laptop, a ja zamierzałam przedtem opowiedzieć Maxowi o Jennifer Wicked. Ale straciłam na to ochotę.

Normalny ojciec w sytuacji Maxa wyszedłby dziś wcześniej z pracy. Nie siedziałby w biurze dłużej niż zwykle. Albo nie. Normalny ojciec w sytuacji Maxa w ogóle by, kurwa, nie pojechał do pracy. Zadzwoniliby na policję w Malmö i domagał się, żeby podjęto wszelkie kroki i zaangażowano wszelkie siły, by znaleźć jego zaginioną córkę. Nie gadałby przez telefon z zupełnie nieistotnymi ludźmi, którzy akurat teraz chcą sprzedać czy kupić jakiś pieprzony dom.

– Przykro mi, Lollo.

Max stoi w drzwiach kuchni. I faktycznie wygląda, jakby było mu przykro. Sterczące kosmyki siwiejących włosów, zmęczone oczy.

Czekam w milczeniu na dalszy ciąg.

– Po prostu... – Robi krok do przodu. – Przykro mi, że się spóźniłem. Ale było coś, co musiałem zrobić.

Moja złość nabiera nowego żaru.

– Ale jak cokolwiek może być ważniejsze od Jennifer?! Co? Kurwa, co z tobą jest nie tak?!

Max otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale przerywa mu dzwonek do drzwi.

– To pewnie policja – mówię, biorąc laptop.

Max nie rusza się z miejsca.

– Policja?

– Tak. – Zagryzam policzek, żeby znów nie krzyżeć. – Naszej córki szuka policja. Na wypadek, gdybyś zapomniał.

Max milczy, więc ciągnę:

– Mają zabrać laptop Jennifer. W odróżnieniu od ciebie próbowałam coś zrobić w tej sytuacji. I byłam pod telefonem, kiedy zadzwonili z komisariatu.

Otwieram drzwi i do przedpokoju wdziera się lodowate powietrze. Na schodach stoi młody mężczyzna w mundurze, który wygląda, jakby dopiero co skończył szkołę policyjną. Z jakiegoś powodu czuję się zawiedziona. Miałam nadzieję, że to będzie jedno z tych dwojga, którzy byli tu wczoraj.

– Markus Svensson, policja z Malmö – mówi mężczyzna i pokazuje mi legitymację.

– Mam odebrać laptop.

– Proszę – podaję mu komputer. – Potrzebuje pan też ładowarki?

– Nie, poradzimy sobie.

Markus Svensson pewnie jest zwykłym policjantem i nie wie więcej niż my o tym, co się dzieje w śledztwie. Dlatego czuję, że zupełnie nie ma sensu opowiadać mu, co znalazłam w laptopie Jennifer.

– Ma pan bezpośredni numer do Liny Torrero? – pytam.

O ile pamiętam, gdy dzwoniła wcześniej tego popołudnia, na wyświetlaczu nie było widać żadnego numeru.

– Proszę zadzwonić na centralę, tam panią połączą – odpowiada. – Mogę jeszcze w czymś pomóc?

Kręcę głową.

Markus Svensson odwraca się na pięcie i rusza w stronę samochodu stojącego kawałek dalej na ulicy.

Zastanawiam się, co teraz myślą sąsiedzi. Na pewno wiedzą, co się wydarzyło. Mają przecież internet i czytają gazety, ale to jest jak reality show. Wóz policyjny na ich ulicy, znani odtwórcy głównych ról. Trudno o coś bardziej ekscytującego.

Dokładnie w chwili, gdy mam zamknąć drzwi, wydaje mi się, że widzę błysk flesza z krzaków przy drodze. Co do...? Staję na palcach i tak, faktycznie. Za wiecznie zielonymi krzewami siedzi ubrana na czarno postać z wielkim teleobiektywem wycelowanym w nasze drzwi wejściowe.

Niech to szlag.

Odwracam się, żeby powiedzieć o tym Maxowi, ale go nie widzę.

– Max.

Wciąż stoję w drzwiach, nie chcę tracić z oczu przyczajonej postaci.

– Max!

Przy moim drugim wrzasku postać wstaje i widzę, że to mężczyzna cały ubrany na czarno. Z paska na jego szyi zwisa ogromny aparat fotograficzny. Jestem przygotowana na to, że ucieknie, ale zamiast tego robi krok na ścieżkę i trafia w światło latarni ulicznej.

– To pani jest Louise?

Zaciskam usta.

– Nisse Nylén, „Kvällsposten”. – Mężczyzna robi kolejny krok w moją stronę i teraz widzę nalaną twarz pod czarnym kapturem. – Mogę prosić o komentarz w sprawie zaginięcia Jennifer? Wiedzą państwo coś więcej?

Jak on śmie? Zatrzaszukuję drzwi tak mocno, że aż drży framuga i gdy się odwracam, tuż za mną stoi Max.

– Co się dzieje?

– Właśnie zauważyłam w krzakach człowieka z „Kvällsposten”. Co za pieprzone pasożyty.

Max wzrusza ramionami.

– Tak, ale chyba można się było tego spodziewać? Zaginione nastolatki to zawsze gorący temat w mediach. Ludzie lubią czytać o takich rzeczach.

– Świetnie o tym wiem. – Patrzę na niego ze złością. – Ale teraz chodzi o nas. I o naszą córkę.

Max kładzie mi rękę na ramieniu.

– Ale nic mu nie powiedziałaś?

– Oczywiście, że nie.

Max się uśmiecha.

A ja nic z tego nie rozumiem. Jakiś obrzydliwy dziennikarz chowa się w naszych krzakach, a mój mąż wygląda, jakby mu ulżyło. I jakby się cieszył.

Aż kipię ze złości. Czerwone i pomarańczowe mroczyki tańczą mi przed oczami i rzucam się na ślepo do przodu.

– Jak, u diabła, możesz wyglądać na takiego zadowolonego?! – Biję pięściami w jego pierś. – Jak możesz być taki zadowolony, kiedy nie ma Jennifer? Dlaczego się tym nie przejmujesz?

– Lollo, przestań. Oczywiście, że się przejmuję, ale...

Max próbuje się bronić, lecz czuję niespodziewany przypływ sił, nie mogę przestać go bić.

– Przez cały dzień chodziłam tu sama w tę i z powrotem. – Do oczu napływają mi łzy, cieknie mi z nosa. – Nawet nie zadzwoniłeś, żeby zapytać, jak się czuję. Co z ciebie za człowiek? Co z ciebie za ojciec? Jak praca może być ważniejsza od twojego własnego dziecka? Nie masz w ogóle żadnych uczuć, czy co...?

– Lollo! – wrzeszczy na mnie Max. – Uspokój się.

Już nie uderzam go pięściami, ale zamiast tego sięgam po lampę, która stoi na komodzie w przedpokoju i z całej siły rozbijam ją o klinkierową posadzkę. Dźwięk tłukącej się szklanej podstawy jest cudowny.

– Lollo, weź się w garść! – Max robi krok w moją stronę. – Kurwa, przestań histeryzować!

Nagle ogarnia mnie dziwny spokój. Wciąż stoję i wbijam spojrzenie w mojego męża, patrzę prosto w jego rozszerzone oczy.

– Nasza córka zaginęła bez śladu niecałe dwie doby temu. Jak uważasz, co jest normalniejsze: histeria czy obojętność?

## 36

# Nina

Właśnie zeszedłam z piętra po wyjątkowo długim usypianiu Vilgota, gdy Fredrik zjawia się w kuchni. Ma na sobie te same dżinsy co wcześniej, ale założył nowy T-shirt. Jego włosy są wilgotne, więc najwyraźniej dopiero co brał prysznic. Energicznie odkręcam kran i sięgam po zmywak.

– Resztki są w lodówce.

Mój głos brzmi chłodno i naprawdę nie chcę być królową śniegu, ale trudno mi przestać myśleć o naszej ostatniej rozmowie. Nie mogę zapomnieć, jak mnie zlekceważył, jak zignorował mój niepokój.

Poza tym dopiero co zastałam kuchnię w dokładnie tym samym stanie, w jakim była, gdy kilka godzin temu szłam na górę z Vilgotem.

– Dziękuję. – Fredrik podchodzi do mnie. – Ale chyba napiję się tylko herbaty.

Zakręcam kran, wyciskam zmywak i zaczynam szorować zaschnięty na blacie sos pomidorowy. Fredrik powinien coś zjeść. Choć próbował się odświeżyć, wygląda na wykończonego.

Zerkam na niego przez ramię.

– Nic nie zjesz?

Kręci głową.

– Chyba muszę dać odpocząć żołądkowi.

Znów podchodzę do blatu i stwierdzam, że ta stara, porysowana drewniana płyta z Ikei czystsza już nie będzie. Jeszcze raz płuczę zmywak, wieszam go na kranie i znów patrzę na Fredrika.

– Ale jakiś tost pewnie by ci nie zaszkodził?

Sprawia wrażenie, jakby mnie nie usłyszał. Nalewa wody do czajnika, włącza go i obejmuje mnie w pasie.

– Mogłabyś mi dotrzymać towarzystwa?

– Co?

– Nie rób takiej zszokowanej miny. – Uśmiecha się i zsuwa rękę na mój pośladek. – Pytam tylko, czy napijesz się ze mną herbaty.

Nie zastanawiając się, przesuwam się trochę na bok, za późno dociera do mnie, że właśnie odsunęłam się od własnego męża, i robi mi się głupio.

– Nie wiem. – Wyświetlacz nad piekarnikiem pokazuje dwadzieścia pięć po dziewiątej. – To był długi dzień...

Fredrik otwiera środkową szafkę i wyjmuje dwa kubki, te niebieskie, które kupiliśmy u miłego garncarza zeszłego lata na Gotlandii.

– Daj spokój, Nina. – Mój mąż otwiera spiżarnię i przegląda różne herbaty, wybiera dwa rodzaje i stawia na blacie dwa pudełka. – Mówiłaś przecież, że chcesz porozmawiać.

– Bo chciałam. Po południu. – Ruszam w stronę przedpokoju. – Nie możemy zrobić tego rano?

Czyżbym właśnie nie była szczerą? Tak naprawdę niczego bardziej nie pragnę niż rozmowy z Fredrikiem. Chcę się dowiedzieć więcej o jego problemach w pracy i pomóc mu w ich rozwiązaniu.

Równocześnie chcę się na nim odegrać.

– Poczekaj.

Fredrik rusza za mną, kładzie mi rękę na ramieniu. Nie jest to łagodny gest, chwytam mnie mocno i zmusza do zatrzymania się. Odwracam się i wzdrygam, gdy widzę jego twarz. Jest w niej coś dziwnego, w jego niebieskich oczach zaszła jakaś zmiana i trudno mi z nich coś wyczytać.

W następnej chwili mnie puszcza i znów podchodzi do blatu.

– Zróbmy tak – mówi. – Ty zajmij się tym, czym musisz, przebierz się w piżamę i tak dalej. – Z szuflady na sztuce wyjmuje dwie łyżeczki, odwraca się i macha nimi w moją stronę. – Ja w tym czasie zrobię herbatę. Rumiankowa z mlekiem i miodem, prawda?

Zadaje to pytanie z uśmiechem i moje dziwne wrażenie znika. To przecież słodkie z jego strony, że tak mu zależy, żebyśmy spędzili trochę czasu razem. Moje uporczywe próby jednak coś dały – w końcu zrozumiał, że musimy porozmawiać.

– Niech będzie – odpowiadam z udawaną nonszalancją.



## 37 Fredrik

Tuż po pierwszej ośmielam się założyć, że cała rodzina śpi, albo przynajmniej, że każdy jest w swoim pokoju zajęty graniem czy oglądaniem jakiegoś filmu. Teraz w okresie świątecznym Smilla i Anton kompletnie odwrócili rytm dobowy.

Odsuwam kołdrę i wymykam się z łóżka. Nina przewraca się z boku na bok, wzdycha i przez chwilę wydaje mi się, że się obudzi.

To powinno być wykluczone. Rozpuściłem jej w herbacie tabletkę nasenną i zanim poszliśmy się położyć, wypła wszystko, gdy siedziałem obok niej na sofie. Ponoć efekt jest najsilniejszy w pierwszych godzinach po zażyciu. Może tabletkę przestała już działać.

Stoję bez ruchu w ciemności wsłuchany w regularny, lekki oddech mojej żony i próbuję uspokoić własny. Gdy tylko zaczyna oddychać głębiej, biorę komórkę w jedną rękę, ubranie w drugą i wymykam się z sypialni.

Kilka minut później wychodzę z domu w rozgwieżdżoną noc.

Mamy nowoczesny japoński samochód. Jest cichy. Szumi, kiedy pracuje, jak jakiś sprzęt AGD. Mimo to gdy go uruchamiam, mam wrażenie, jakbym włączył dudniący ośmiocylinowy silnik. Boję się, że wszyscy w okolicy siadają właśnie na łóżkach i w każdej chwili spodziewam się zobaczyć twarz Niny w oknie sypialni.

Ale nic takiego się nie wydarza. Nie zapalają się żadne lampy, nie otwierają drzwi.

Z wyłączonymi światłami wycofuję wóz z podjazdu i powoli jadę przez nasze osiedle domków szeregowych. Na Agnesfridsvägen włączam światła, mocniej wciskam pedał gazu i jadę dalej w kierunku Inre Ringvägen.

Panuje niewielki ruch. No oczywiście. Kto o tej porze jest na drogach prócz zawodowych kierowców, różnego rodzaju służb i podejrzanych typów?

Cała ta sytuacja wydaje się absurdalna. Jeszcze dwa dni temu byłem zupełnie zwyczajnym facetem w średnim wieku, ojcem rodziny, lubianym nauczycielem z dobrymi referencjami, miałem wielu znajomych. Daleko mi było do ideału. Wszyscy popełniamy błędy. Ale teraz nie wiem już, kim jestem. Jestem innym Fredrikiem, obcym człowiekiem.

Na Badvägen moje serce zaczyna bić jak szalone i zastanawiam się, czy nie nawrócić. Jeśli gdzieś nie powinienem być widziany, to właśnie tutaj. A zwłaszcza

w środku nocy. Nagle dopadają mnie mdłości, dłonie pocą się tak bardzo, że ślizgają się na kierownicy. Wciąż mogę zawrócić, ale zmuszam się, by jechać dalej.

Na parkingu przy szkole jest pusto i pojedynczy samochód rzuca się w oczy, ale zatrzymać się zbyt blisko zagajnika byłoby szczytem głupoty, więc mimo wszystko zostawiam tam wóz.

Z kapturem naciągniętym na czapkę i wzrokiem wbitym w ziemię idę szybko pustym chodnikiem. Pod osłoną domów i drzew łatwiej mi się oddycha.

Kilka minut później jestem już przy zagajniku. Blask księżyca i światła ulicznych latarni pomagają mi rozeznaczyć się w terenie. Wszystko robię systematycznie, nie pozostawiam nic przypadkowi. Słyszę tylko własny oddech i szelest zmrożonych liści pod butami.

Możliwe, że policja jej tu szukała. Jeśli zostawiłem w tym miejscu coś po sobie, mogło już zostać umieszczone w jednym z tych przezroczyстых woreczków na dowody, których używają przynajmniej na filmach.

Ale jeśli jeszcze tu nie byli – albo byli, lecz szukali niedokładnie – istnieje ryzyko, że może tu leżeć coś, co doprowadzi do mnie. Nina wspominała o luźnych nitkach w mojej kurtce. Czy nitka wystarczyłaby jako dowód?

Poszerzam obszar poszukiwań, oddalam się od drogi i zbliżam do najszerszej ścieżki prowadzącej na drugą stronę zagajnika. Zahaczam butami o kępki trawy, rozgarniam rękoma zarośla. Coś błyszczy wśród liści. Kucam. Okazuje się, że to zamarznęta kałuża.

Nie ma tu żadnych moich śladów. A deszcz, który padał w noc sylwestrową, zmył ewentualne plamy krwi.

Nagle odnoszę wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, i prawie biegnę w stronę Badvägen. Dokładnie w chwili, gdy skręcam w prawo, żeby dopaść do samochodu, widzę światła dwóch rowerów. Znajdują się na wysokości szkoły i szybko się zbliżają. W ciszy słychać głosy dwóch osób.

To, co robię, nie jest przemyślane. Kierując się czystym instynktem, obracam się i przechodzę przez ulicę. Zamiast ruszyć wydeptaną ścieżką, idę prosto między drzewa, potykam się o kamienie, pniaki i opadłe gałęzie. Jakiś cierń, być może jeżyny, drapie mnie w policzek. Prawie się przewracam, gdy moja stopa wpada w króliczą norę.

Roślinność jest tu gęsta, nieodpowiednia na nocne spacerowanie. Ale w tym momencie ta niedostępność jest zaletą, nie dotrą tu ani światła rowerów, ani ciekawskie spojrzenia.

Po chwili stoję na skraju kamieniołomu i spoglądam na czarną wodę. W jej lśniącej powierzchni odbijają się korony drzew. Widok jest piękny, a równocześnie straszny, przywołuje mi na myśl wszystkie historie o duchach, które czytałem jako dziecko.

Historie opowiadające o ludziach, którzy zginęli straszną, niezasłużoną śmiercią, a potem powracali, by zemścić się na zabójcach.

Rowerzyści przejeżdżają. Nie widzę ich, ale słyszę z pewnej odległości ich ożywioną rozmowę. Lodowaty powiew wiatru od strony kamieniołomu unosi mi włosy. Drzę z zimna i już mam wracać na drogę, gdy coś sprawia, że znów spoglądam na wodę.

Tam na dole coś leży. Jakieś zawiniątko?

Krew dudni mi w skroniach, gdy pochylam się nad przepaścią. Z początku widzę tylko parę własnego oddechu i zastanawiam się, czy mi się przywidziało. Ale zawiniątko wciąż tam jest.

To jakaś tkanina. Kawałek tkaniny, który zahaczył się o gałąź i wygląda to tak, jakby jego część ukryta była pod powierzchnią wody.

Jedną ręką chwytam się chropowatego pnia, wychylam się jeszcze mocniej nad krawędź i wciągam powietrze.

Od tkaniny odstaje wąski pasek, który porusza się lekko w wodzie, jak wodorost.

To całkowicie mi wystarcza. Więcej nie potrzebuję.

Ten przemoczony kawałek materiału to cienki czarny płaszcz.

**3 stycznia 2019**  
**Czwartek**

## 38 Lollo

Kto jest w stanie spać, kiedy dziecko nie wróci do domu? Kiedy buty nie stoją w przedpokoju, a łóżko jest puste? Kto jest w stanie się odprężyć, kiedy dręczą go myśli?

Dochodzi wpół do piątej, a ja nawet nie zmrużyłam oka. Serce bije zbyt blisko pod skórą, marznę mimo kołdry i dodatkowego koca. Nie potrafię opuścić powiek. Wpatruję się w mrok, patrzę na zwyczajne, znajome rzeczy, ale ich nie widzę.

Jedynym, czego pragnę, jest odgłos klucza przekręcanego w zamku, szelest odwieszanego ubrania i ciche kroki. Chcę, żeby za głośno zatrzasnęły się drzwiczki mikrofalówki – bach! Chcę usłyszeć brzęk łyżki mieszającej o’boy w ciepłym mleku. Chcę, żeby paliła się lampa, kiedy wchodzi rano do kuchni, żeby zrobić sobie kawę. I chcę znaleźć na blacie zapomniany, do połowy pełen karton z mlekiem.

Ale w domu jest cicho. Tak cicho, że kilka razy w ciągu nocy słyszałam niemal bezgłośnie westchnienia Chanel, śpiącej w przedpokoju w swoim koszu. Z piętra nie dobiegają żadne dźwięki. Wygląda na to, że Max smacznie sobie śpi.

To pierwszy raz w ciągu naszego ponaddwudziestoletniego małżeństwa, gdy zdecydowałam się nie spać w tym samym pokoju co on. Oczywiście zdarzało się, że z różnych powodów musieliśmy sypiać osobno, ale nie robiliśmy tego z własnej woli, nawet kiedy Jennifer była malutka. Jeśli budziła się w nocy, szłam do jej pokoju i siedziałam przy łóżeczku, póki nie zasnęła. Potem wracałam do naszej sypialni i kładłam się obok Maxa.

Nie chciałam Jennifer w naszym łóżku. Bałam się, że to może wyssać z nas siły i zniszczyć nasz związek, który zawsze w dużym stopniu opierał się na seksie. Uważałam, że będzie lepiej, jeśli Jennifer będzie wysysać siły ze mnie, tak by Max był wypoczęty, idąc do pracy. Sama przecież i tak siedziałam w domu.

Teraz, ponad siedemnaście lat później, widzę, że to była zła decyzja. Siedzenie w domu z małym dzieckiem jest co najmniej równie wymagające, co sprzedawanie willi i mieszkań. Zwłaszcza jeśli dziecko jest marudne. Gdybym zabierała Jennifer do naszego łóżka, Max pewnie spałby trochę gorzej. Za to ja spałabym dwa razy lepiej. Pewnie byłabym lepszą matką, miałabym więcej cierpliwości i energii.

Kiedy wracam myślami do czasów, gdy Jennifer była niemowlęciem, wszystko jest zamglone i niewyraźne. Ale nigdy nie narzekałam. Nie miałam odwagi narzekać, bo to

ja zmusiłam Maxa, żeby dał mi dziecko. Szczerze mówiąc, musiałam nawet trochę popłakać, żeby dał mi swoje nasienie. W ogóle go nie interesowało zakładanie rodziny. Wtedy, podobnie jak teraz, na pierwszym miejscu była praca. Ale wiem, że Max kocha Jennifer na swój szczególny sposób.

A przynajmniej wierzyłam w to do wczoraj.

Zasnęliśmy skłóceni. Wbrew zdrowemu rozsądkowi. Ale po prostu nie potrafiłam go przeprosić. Mówiłam poważnie i wciąż tak uważam. Z Maxem musi być coś nie tak.

Po tym, jak posprzątałam odłamki szkła w przedpokoju, zadzwoniłam na policję i udało mi się mimo późnej pory połączyć z Liną Torrero. Byłam zdziwiona, że odebrała.

– Byłam niemal pewna, że dodzwonię się do poczty głosowej – powiedziałam. – Pracuje pani przez całą dobę?

Odpowiedziała, że „podczas śledztwa w toku ma się sporo nadgodzin”. Podczas „śledztwa w toku” zabrzmiało dla mnie tak, jakby mieli mnóstwo tropów. Jednak w rzeczywistości Lina Torrero nie miała mi nic nowego do powiedzenia. „Pracujemy dalej”.

Nie wspominając o moim małym wybryku, opowiedziałam o tym, co znalazłam w laptopie Jennifer. I prawdę mówiąc, poczułam ulgę, mogąc z kimś porozmawiać o moim odkryciu. Mimo że osoba, z którą rozmawiałam, była policjantką. Lina Torrero nie próbowała niczego osądzać, przynajmniej ja to tak odebrałam. Słuchała, nie przerywając, a potem zadała mi kilka pytań.

Max pewnie zareagowałby zupełnie inaczej. I to jest jeden z powodów, dla których jeszcze o niczym mu nie powiedziałam.

– Właśnie przyjechał mój kolega z laptopem – oznajmiła Lina Torrero podczas naszej rozmowy. – Technicy jeszcze dziś go sprawdzą.

Zapytałam, czy według niej ten John Blund może być w to w jakiś sposób zamieszany.

– Oczywiście, że może – odpowiedziała Torrero. – Ale nadal pracujemy równolegle nad innymi możliwościami.

Nie dowiedziałam się, jakie to możliwości, „ze względu na dobro śledztwa”. Dowiedziałam się natomiast, że policja zamierza przeszukać z psem okolice Klagshamn. Torrero nie potrafiła mi powiedzieć, czy ma się to odbyć teraz, czy dopiero rano.

Poza tym odezwali się do mnie ludzie z Missing People i poinformowali, że dziś po południu zamierzają przeczesać naszą okolicę. Inicjatywa wyszła od kilku kolegów chodzących z Jennifer do klasy i według osoby z policji kontaktującej się z Missing

People okoliczni mieszkańcy wykazali duże zainteresowanie udziałem w poszukiwaniach.

W pierwszej chwili wpadłam w panikę. Potem zaczęłam mieć wyrzuty sumienia. To naszym obowiązkiem, rodziców Jennifer, było skontaktować się z Missing People. Nie powinnam była się wahać, należało natychmiast zgłosić zaginięcie na ich stronie internetowej. Co pomyślą o nas ludzie, skoro koledzy z klasy zrobili to przed rodziną?

Lina Torrero mnie uspokoiła, powiedziała, że jest mi wdzięczna za to, że udało mi się wejść do laptopa Jennifer. Zapewniła, że nikt nie będzie się zastanawiał nad tym, kto zorganizował poszukiwania. Wyjaśniła mi też, że wszyscy to całkowicie rozumieją, jeśli krewni nie dadzą rady w tym uczestniczyć.

Ale oczywiście, że pójdziemy. Tak, przynajmniej ja zamierzam to zrobić. O planach Maxa nie mam pojęcia.

Gdzieś dalej na ulicy słychać silnik samochodu. Sięgam po telefon i widzę, że zdążyła się już zrobić 4:35. Najwyraźniej któryś z sąsiadów musi o tej porze wyjeżdżać do pracy. Biedaczysko.

Zamiast odłożyć komórkę, odblokowuję ją i sprawdzam wiadomości. Od czasu, gdy robiłam to ostatnio koło drugiej, nic się nie zmieniło. Ludzie śpią. Ludzie, których dzieci leżą bezpiecznie w łóżkach, o tej porze śpią.

Zaglądam do maili i znajduję pięć nieotwartych wiadomości. Jedna z nich to ta, którą wysłałam sama do siebie, ta z wierszami Jennifer. Mój palec zawisa nad białoniebieską ikonką. Coś mnie powstrzymuje. Może boję się zbliżyć za bardzo do nieprzyjemnej prawdy.

Ale co może być gorszego od tego, czego już się dowiedziałam? Niewiele jest takich rzeczy.

Otwieram dokument i zaczynam czytać jeden wiersz po drugim.

23.06.2018

Tylko ty.

Nikt inny mnie nie rozumie.

Ty widzisz moją duszę.

15.07.2018

Przyznaję, to chore.

Ale chcę cię mieć.

I wiem, że ty chcesz mnie.

W głębi serca tego chcesz.

Więc dlaczego milczysz?

Zamykam dokument. Wiersze nadal nie są ani trochę pomocne. Nie ma w nich imion, miejsc. Nic.

Nagle przychodzi mi do głowy, żeby otworzyć przeglądarkę i wejść na stronę hita.se. Wpisuję w pole wyszukiwania Petter Silvén. Czekaając na wyniki, zauważam, że trzęsą mi się ręce. To na pewno przez brak snu.

Na wyświetlaczu pojawiają się informacje i dostaję gęsiej skórki na całym ciele. Ten mężczyzna mieszka zaledwie kilkaset metrów od nas, w jednym z łączonych garażami domów, położonych najbliżej sklepu. To nie może być przypadek. Jennifer powiedziała ludziom, że jedzie do domu. W rzeczywistości na pewno umówiła się na spotkanie z tym Silvénem. Ich rozmowa na Messengerze nagle się urwała, ale mogli ją kontynuować przez SMS-y albo na Snapie.

Klikam nazwisko i czytam, że Petter Silvén 3 kwietnia skończy trzydzieści dwa lata. Jeśli chcę, mogę mu wysłać kwiaty przez firmę Interflora. Najwyraźniej mieszka pod tym samym adresem co niejaka Sandra Larsson, ale mam to gdzieś. To, że ktoś mieszka z partnerką, nie musi oznaczać, że nie popełnił przestępstwa.

Kwadrans później stoję na chodniku przed domem Pettera Silvéna i próbuję przejrzeć na wylot przez pomalowane na brzoskwińowy kolor ściany z cegły. Serce bije mi jak szalone. Czy moja Jennifer tam jest? Czy to tutaj jest uwięziona? Mam ochotę podbiec i walić w drzwi, krzyczeć, ile sił w płucach, obudzić tego skurwiela i wywlec go na ulicę.

Ale wciąż stoję tam, gdzie stałam. Wpatruję się w czarne okna, które wydają się wpatrywać we mnie. Nigdzie nie widać światła, żadnych oznak życia. I może to nic dziwnego o tej porze.

Na podjeździe do garażu stoi klasyczny rodzinny samochód, jakiś rodzaj kombi. Przy drzwiach wejściowych ktoś postawił wielką szarą donicę z o wiele za małym ozdobnym świerkiem. Teren przed domem jest podzielony na trzy wąskie prostokąty: trawnik, kostka brukowa i asfalt. Uporządkowane, ale pozbawione fantazji.

Kiedy w sąsiednim domu zapala się światło, szybko robię krok w bok i próbuję się schować za żywopłotem. Kobieta ubrana w czarny pikowany płaszcz z kapturem może się wydawać trochę podejrzana. Zwłaszcza jeśli stoi bez ruchu i wpatruje się w czyjś dom koło piątej nad ranem. Powinnam się stąd zbierać, zanim ktoś z sąsiadów zadzwoni na policję.

Po krótkim spacerze w tę i z powrotem po pustej ulicy wracam na to samo miejsce. Dokładnie w tej samej chwili zapala się gwiazda adwentowa w jednym z okien Silvéna i bezskutecznie próbuję się ukryć. Moim alibi musi być komórka. Udaję, że czegoś w niej szukam, i równocześnie zerkam w stronę okna.

Pomieszczenie jest teraz oświetlone. Kuchnia cała w bieli, pomalowane na biało ściany i białe szafki. Aż kłuje w oczy. Krząta się w niej blondynka z niemowlęciem na rękach. Najwyraźniej Sandra Larsson i Petter Silvén są świeżo upieczonymi rodzicami.



Co za pieprzony banał! Początkujący tatuś nie może się zbliżyć do partnerki i szuka seksu w internecie.

Ja pierdolę! Mam ochotę zapukać w szybę i opowiedzieć Sandrze Larsson, czym się zajmuje jej obleśny partner, kiedy ona karmi niemowlę i zmienia pieluchy.

Na piętrze zapala się światło. Odwracam się na pięcie i szybkim krokiem stamtąd odchodzę.

## 39

# Nina

– Nie możesz iść ze mną.

Idziemy ze Smillą Östra Tullgatan. Jest tuż po dziewiątej rano i światło bladego zimowego słońca z trudem przedostaje się między wysokie budynki.

– Ale chcę pójść z tobą – mówię. – Chcę chociaż dopilnować, żebyś trafiła do odpowiedniego pokoju.

Moja córka wzdycha.

– Nie mam pięciu lat. Jeśli nie będę mogła czegoś znaleźć, kogoś spytam.

Kanał jest pokryty cieniutką warstewką lodu. Przechodzimy przez most i idziemy Exercisgatan wzdłuż brzegu. Nad naszymi głowami przelatuje samotna mewa i siada na lodzie. Trawa na zboczu jest sztywna od szronu, wygląda jak posypana cukrem pudrem.

– Chodź. – Ciągnę za sobą Smillę przez ulicę w kierunku piętrzącego się przed nami wielkiego kompleksu budynków. – Musimy się pośpieszyć.

Ściana szczytowa budynku po prawej stronie ozdobiona jest godłami. Rozpoznaję tylko to na samej górze, godło policji, ale symbole takie jak klucze i topory dają pewne pojęcie o tym, czym się tu zajmują. Przynajmniej w mojej wyobraźni.

Lśniące metalowe litery informują, że przyszyliśmy do Centrum Instytucji Prawnych. Otwieram drzwi i wchodzimy do środka. Smilla już nie protestuje. Może mimo wszystko uważa, że dobrze jest mieć przy sobie mamę.

– Smilla Andersson? – pyta kobieta za szybą.

Przez wąską szparę w oknieku podaje identyfikator dla gości.

– Proszę sobie na chwilę usiąść.

Kobieta wskazuje na ławki za naszymi plecami.

Właśnie mam spytać, czy mogę być obecna podczas przesłuchania, gdy w torebce zaczyna dzwonić moja komórka. Uśmiecham się przepraszająco do kobiety za szybą, odchodzę na bok i odbieram telefon.

To moja mama. I widzę, że dopiero co przysłała mi SMS-a z mnóstwem wielkich liter i wykrzykników. Zgaduję, że nie widziała wczorajszej notatki w „Sydsvenskan” i przed chwilą zobaczyła pierwszą stronę dzisiejszego wydania.

Dzięki, Claudio.

Smilla siada na ławce, a ja odsuwam się jeszcze o kilka kroków od okienka.

– Cześć, mam. Przepraszam, że nie odpisałam na twój SMS, nie zauważyłam go...  
– Właśnie przeczytałam o Jennifer – przerywa mi. – Mój Boże, Nino. Prawie się udławiliśmy kawą przy śniadaniu. Dlaczego nic nie powiedziałaś? To potworne. Potworne.

– Wiem, to straszne. Ja...

– Ale co się mogło jej stać? – znów przerywa mi mama. – Chyba nie... Co ze Smillą?

– Ze Smillą wszystko w porządku – mówię. – Siedzi tu obok. Jesteśmy na policji.

– Na policji! – woła moja matka. – A to dlaczego? Chyba nie jest podejrzana o...

– Mam, proszę, uspokój się. Jeśli będziesz cicho choć przez dwie sekundy, wszystko ci opowiem.

– Przepraszam, Nino, ja tylko...

– Rozumiem, że jesteś w szoku. Wczoraj kilka razy miałam do ciebie zadzwonić, ale po prostu nie dałam rady, tyle się działo naraz. – Przerywam, próbuję sobie przypomnieć, o co tak właściwie pytała, i ciągnę: – Nikt nie jest o nic podejrzewany. Policja chce tylko porozmawiać ze Smillą, bo była jedną z osób, które widziały się z Jennifer tuż przed jej zniknięciem.

– Czy coś się stało podczas tej imprezy? – pyta mama. – Był jakiś powód, żeby sobie poszła i nie wróciła?

Odwracam się i patrzę na ławkę, gdzie przed chwilą siedziała Smilla. Jest pusta.

– Nino? – W głosie mamy słyhać niepokój. – Jesteś tam?

Zaglądam do recepcji, omiatam wzrokiem wszystkie ławki, potem spoglądam wzdłuż rzędu okien aż do szklanej ściany przy wejściu. Smilli nigdzie nie widać.

– Oddzwonię do ciebie za chwilę.

Mocno ściskając komórkę, szybko podchodzę do okienka.

– Przepraszam.

Kobieta za szybą odrywa wzrok od monitora.

– Widziała pani, czy Smillę... moją córkę... ktoś przed chwilą gdzieś zaprowadził? Rozmawiałam przez telefon i...

Kobieta się uśmiecha.

– Inspektor był tu pół minuty temu. Córka jest w dobrych rękach.

Zalewa mnie fala gorąca. Jestem ubrana w pikowaną kurtkę i pocę się, więc rozpinam zamek błyskawiczny.

– Ale myślałam, że może... – Ściągam szalik. – Że powinnam być obecna podczas przesłuchania. Czy osobie przed ukończeniem osiemnastego roku życia nie powinien towarzyszyć opiekun prawny?

– Niekoniecznie – odpowiada kobieta. – Chce pani, żebym kogoś zawołała?

Potrząsam głową, dziękuję za pomoc i idę w stronę wyjścia.

Przez szklane drzwi cały czas ktoś wchodzi i wychodzi. Opuszczam budynek za jakąś parą młodych ludzi. Wyglądają na o kilka lat starszych od Smilli i Jennifer, ale ich twarze są znacznie bardziej udręczone. Dlaczego tu są?

W mojej głowie błyskawicznie pojawia się pełen uprzedzeń obraz dysfunkcyjnej rodziny, wykorzystywania seksualnego i przestępczego brudu. Gdy tylko wychodzą na zewnątrz, dziewczyna wyciąga z kieszeni kurtki pomietą paczkę papierosów. To w jakiś dziwny sposób zdaje się potwierdzać moje podejrzenia. Zapala papierosa i zaciąga się tak mocno, jakby od tego zależało jej życie.

Staję kilka metrów od głównego wejścia. Wciąż mam rozpiętą kurtkę i delektuję się zimnym powietrzem, które wpada mi pod sweter. To normalne mieć uderzenia gorąca przed pięćdziesiątką? Powinnam sprawdzić, dlaczego tak się pocę. I nawet jeśli to normalne, to strasznie męczące. Może jest na to jakiś lek.

Wysoki ciemny budynek wznosi się ku zimowemu niebu. Omiatam wzrokiem fasadę. Czy Smilla jest za którymś z tych okien? Martwi mnie, że znalazła się na przesłuchaniu beze mnie, ale z drugiej strony może to dobrze, że wyszło tak, jak wyszło. Miejmy nadzieję, że gdy nie będzie mnie w pokoju, poda bardziej szczerą wersję tego, co się wydarzyło w noc sylwestrową. Zdaje sobie przecież sprawę z mojego nastawienia do tej cholерnej imprezy. Tak właściwie to uważam, że Fredrik mógł zwlec się z łóżka i przyjść tu dzisiaj ze Smillą. To on mnie namówił, żebym pozwoliła dziewczynom urządzić sylwestra u nas w domu. Powinien ponieść tego konsekwencje. Dziś rano nie chciał wstać z łóżka, powiedział, że przez całą noc nie zmrużył oka. Myślę, że nie kłamie, ale powinien trochę się wysilić. Ze względu na Smillę.

Mówiąc poważnie, chyba bardziej niepokoję się jego stanem zdrowia niż zaginięciem Jennifer. Oczywiście nigdy nie odważyłabym się powiedzieć tego na głos, ale tak właśnie jest. Nic nie poradzę na to, że tak czuję. Jennifer to córka naszych przyjaciół, dziewczyna, której nigdy nie potrafiłam rozgryźć. Fredrik jest moim mężem. Jest ojcem trojga moich dzieci i nawet jeśli w tej chwili trudno go kochać, wciąż od wielu lat darzę go uczuciem.

Nasza wczorajsza rozmowa okazała się kompletnym fiaskiem. Naiwnie sądziłam, że Fredrik się przede mną otworzy, ale gdy tylko usiedliśmy na sofie, zaczął sprawiać wrażenie, jakby był myślami gdzie indziej. Nie powiedzieliśmy sobie nic nowego, wypiliśmy herbatę i trochę sobie podocinaliśmy. Wszystko skończyło się żałością: zrobiłam się strasznie śpiąca i musiałam pójść się położyć.

Zanim pojechałyśmy ze Smillą do miasta, zaproponowałam, żeby Fredrik zadzwonił do przychodni i spróbował umówić się z lekarzem, najlepiej dziś, a przynajmniej przed weekendem. Choćby po to, aby mogli sprawdzić mu opad, zmierzyć ciśnienie

i osłuchać serce. Bo jest coś, co się nie zgadza. Od Nowego Roku Fredrik nie był sobą, a wczorajszy nagły atak nie sprawił, że stałam się spokojniejsza. Oczywiście, że mdłości mogą wynikać ze stresu, ale zanim człowiek uzna, że jakiś problem ma podłoże psychiczne, zawsze najlepiej jest wykluczyć przyczyny fizyczne.

Niedobór snu też nie poprawia sytuacji, może mógłby poprosić, żeby lekarz przepisał mu jakieś łagodne tabletki nasenne. Jeśli nie, mógłby spróbować brać moje. Całkiem dobrze działają.

Chodnikiem przechodzi obok mnie jakaś starsza kobieta. Jest podobna do mojej mamy i sięgam po komórkę.

– I jak? – pyta. – Przesłuchanie już się skończyło?

Zaczynam czuć, że jest mróz, i wyciągam z torebki szalik. Jedną ręką próbuję, na ile to możliwe, owinąć nim szyję.

– Nie. Smilla tam teraz siedzi.

– Bez ciebie?! – Głos mamy staje się piskliwy. – Przesłuchują niepełnoletnią bez opiekuna prawnego?

Wzdycham.

– Smilla niedługo kończy osiemnaście lat i nie chciała, żebym z nią tam wchodziła.

– Ale czy to zgodne z prawem?

– Na pewno. – Przez moje ciało przetacza się kolejna fala gorąca, więc poluzowuję szalik. – Przesłuchuje ją w tej chwili szwedzka policja. A nie jakaś organizacja terrorystyczna.

Jeśli mamę to rozdrażniło, to udaje jej się dobrze to ukryć.

– Przyjedziecie w sobotę, prawda?

– Tak. W każdym razie taki jest plan. Ale nie bardzo wiem, jak to będzie z Fredrikiem...

– Jak to? Jest chory?

Jeszcze raz dzięki, Claudio.

Nie opowiadam wszystkiego, ale to nie pomaga, mama i tak się martwi. No oczywiście. Moja skłonność do zamartwiania się nie wzięła się znikąd. Ustalamy, że niedługo znów się zdzwonimy.

Chowam komórkę z powrotem do kieszeni i widzę wychodzącą z budynku Smillę. Młoda kobieta, niedługo dorosła, na najlepszej drodze do samodzielnego życia. Wciążam powietrze i przez chwilę czuję, że grunt kołysze mi się pod stopami.

Jennifer zaginęła. Naprawdę zaginęła. I równie dobrze to mogła być Smilla.

## 40 Lollo

Serce mi wali, w mojej głowie odbija się echem krzyk. Otwieram szeroko oczy i się rozglądam. Stolik przy sofie, dywan i obraz na ścianie naprzeciw – wszystko to jest znajome, starannie przeze mnie wybrane. Puls stopniowo zwalnia i wracam do rzeczywistości. Do rzeczywistości, która jest o wiele gorsza od snu, z którego się przed chwilą obudziłam.

Śniła mi się Jennifer. Siedziała na sofie w naszym domku letniskowym w Falsterbo. Próbowałam z nią rozmawiać, ale nie odpowiadała, to było tak, jakby dzieliła nas szklana ściana. Widziałam ją tak wyraźnie, jak na idealnie ostrym zdjęciu o wysokiej rozdzielczości. A mimo to mnie nie słyszała.

Moje sny zwykle są niejasne i niespójne, więc może obrazy z tej nocy to znak. Czy to możliwe, że moja podświadomość chce mi powiedzieć coś ważnego?

Zwykle nie wierzę w interpretacje snów, w tarota i inne czary-mary. Wierzę faktom. Koniec. Kropka. Ale moja córka zaginęła i jestem gotowa wynająć wróżbitki, medium, kogokolwiek.

Jeśli ktoś by do mnie zadzwonił i powiedział, że Jennifer poleciała na Księżyc, zrobiłabym wszystko, co w mojej mocy, żeby się tam dostać.

Chanel drepcze do mnie i zatrzymuje się przy sofie. Biorę ją na ręce i wtulam twarz w jej miękkie futerko. Czy Jennifer jest w Falsterbo? Czy to może być aż takie proste?

Policjanci, którzy byli tu w Nowy Rok, pytali, czy istnieje jakieś miejsce, dokąd Jennifer z niewyjaśnionych przyczyn mogłaby uciec. Wspomnieliśmy o domku letniskowym, więc może pojechali tam we wtorek wieczorem. Ale od tamtej pory na pewno nie wrócili do Falsterbo, a moja córka mogła przyjechać do domku później.

Odrzucam kołdrę i siadam na sofie, sięgam po komórkę. Czemu nikt z policji się nie odezwał? Nie przeszukiwali jeszcze okolic Klagshamn z psami? A może tu byli, ale nic nie znaleźli? Przełykam. Nikogo nie znaleźli.

W sumie to dobry znak. Jeśli w okolicy nie ma żadnych śladów Jennifer, może to oznaczać tylko jedno: jest gdzie indziej.

Dochodzi dziesiąta. Dziwne, ale po tamtej wycieczce do Pettera Silvén'a jakoś udało mi się zasnąć. Obudziłam się, kiedy wstał Max, ale udawałam, że głęboko śpię, póki drzwi wejściowe nie otworzyły się i nie zamknęły. Potem znów musiałam zapaść w sen.

Do diabła, jak on może jechać do pracy? Ma gdzieś to, że Jennifer zaginęła? A może to mnie próbuje unikać i dlatego trzyma się na dystans. W tej sytuacji powinniśmy się przecież wspierać.

Do mojej głowy wkrada się niejasna myśl. Serce przyśpiesza i zasycha mi w ustach. Niezgrabnie sięgam po szklankę wody stojącą na stoliku przede mną, próbuję otrząsnąć się z tej myśli, ale już we mnie osiadła. Wbiła się pod skórę, drażni i kaleczy jak trujący kolec.

Skąd właściwie jestem taka pewna, że Max jest w pracy? Od zniknięcia Jennifer mój mąż zachowuje się cholernie dziwnie. Prawie nie pokazuje się w domu, a kiedy już tu jest, wydaje się nieobecny. Obojętny.

Ale jeśli Max nie jest w pracy, to gdzie?

Ta trucizna rozlewa się po mnie. Odsuwam twarz od futerka Chanel i piję jeszcze łyk wody. Odstawiam szklankę i wpatruję się przed siebie, rozważam za i przeciw.

Nie, mówi stanowczy głos w mojej głowie. Max ma wiele wad i niedostatków, ale nigdy, przenigdy nie mógłby skrzywdzić Jennifer.

Z drugiej strony: Max zawsze okazywał słabe zainteresowanie swoją córką. To ja musiałam chodzić na wywiadówki i spotkania rodziców. Na palcach jednej ręki można by policzyć, ile razy mój mąż był na meczu, choć Jennifer od niemal dziewięciu lat grała w piłkę. I choć nigdy nie dostanę Nagrody Nobla za cierpliwość, to Max w ogóle nie ma cierpliwości do Jennifer. Ona potrafi go doprowadzić do szału.

Większość ludzi nawet w stanie silnego podenerwowania jest jeszcze bardzo daleka od tego, by kogoś uderzyć. Nigdy nie widziałam, żeby Max posunął się do rękoczynów. Chociaż właściwie tak. Pobił jakiegoś faceta, który przypadkiem oblał mnie piwem. Ale to było wiele lat temu, kiedy się poznaliśmy. Wtedy Max był młodszy i w gorącej wodzie kąpany.

Mógł przypadkiem zrobić coś złego Jennifer. Przez pomyłkę. Jennifer mogła go rozdrażnić, powiedzieć coś głupiego. Ale jeśli tak, to kiedy miałyby się to stać? Mieliśmy przecież imprezę tutaj i Max siedział jak przyklejony do komputera, przez całą noc wybierał muzykę i robił drinki.

Moje ciało się wzdryga, jakby chciało mi pomóc pozbyć się tych myśli. Są absurdalne i kompletnie pozbawione sensu. Czy zacznam tracić rozum?

Muszę usłyszeć jego głos, muszę usłyszeć, jak mi obiecuje, że Jennifer wróci, że wszystko będzie dobrze.

Telefon wysunął mi się z ręki. Podnoszę go, odblokowuję wyświetlacz i znajduję Maxa.

Słyszę pierwszy sygnał.

Nie rozumiem, skąd się bierze to podenerwowanie. Do diabła, przecież dzwonię do własnego męża.

Drugi sygnał.

Serce bije tak mocno, że to aż boli.

Trzeci sygnał.

Włącza się poczta głosowa.

To przesądza sprawę.

Wstaję. Chanel, która wciąż leżała na moich kolanach, zsuwa mi się po nogach i z piskliwym szczeniakiem ląduje na dywanie. Mruczę pod nosem przeprosiny i zbiegam na dół do sypialni.

Łóżko jest niepościelone, żaluzje opuszczone, mój dres leży rzucony na wiklinowy fotel. Naciągam spodnie na nocną koszulę, mam gdzieś to, że w talii robi się fałdka. Suwak bluzy z kapturem się zacina, więc zostawiam ją rozpiętą. Na toaletce leży gumka do włosów. Ściągam przetłuszczone włosy na karku, ale nie mam odwagi spojrzeć na siebie w lustrze. Kiedy ostatni raz brałam prysznic?

Moja torebka leży wciąż tam, gdzie ją zostawiłam, gdy wczoraj rano wybierałam się do butiku. Myśl o Lollo's Design sprawia, że na chwilę się zatrzymuję. Czy powinnam tam pojechać i powiesić karteczkę na drzwiach?

Prosta odpowiedź brzmi „nie”. Jedyne, czym powinnam się zajmować, jest szukanie Jennifer.

Chanel, która najwyraźniej doszła już do siebie po upadku, podbiega do mnie, gdy słyszy, że krzątam się przy drzwiach. Oczywiście myśli, że pojedę do butiku, i ma nadzieję, że zabiorę ją ze sobą. Odprowadza mnie zawiedzionym spojrzeniem.

Prawie biegnąc na podjazd, wyciągam z torebki kluczyki do samochodu, otwieram go i wskakuję do środka. Czerwony mini cooper to moje oczko w głowie, ale dzisiaj samochód jest tylko środkiem transportu. Maszyną, która ma mnie zabrać z jednego punktu do drugiego.

Z Klagshamn do Falsterbo.



## 41

# Fredrik

Na suficie sypialni jest ukośne pęknięcie. Było tam już, kiedy się wprowadzaliśmy, ale z każdym rokiem stawało się coraz dłuższe. W pierwszych latach, kiedy tu mieszkaliśmy, Nina codziennie marudziła, że powinniśmy ściągnąć fachowca, który zamontowałby płyty gipsowe. Ale nic z tego nie wyszło. Zawsze znajdowała się jakaś inna usterka, coś innego w domu, co było pilniejsze.

Wpatruję się w nieregularną czarną linię nad moją głową i skupiam się na tym, by o niczym innym nie myśleć.

Pęknięcie. Myśl o pęknięciu, Fredrik.

Gdybyśmy mieli więcej pieniędzy, bez wahania ściągnąłbym tutaj całe stado fachowców, którzy zajęliby się wszystkim naraz: łazienką na górze, kuchnią, całym tym kramem. Ale fachmani zawsze pilnują, żeby im zapłacić, a remont łazienki czy kuchni nie należy do tanich. Niestety, sam nie jestem złotą rączką. Jeśli istnieje jakaś cecha, którą chciałbym odziedziczyć po tacie, to właśnie jego zaradność. Ten gen zachował jednak dla siebie.

Chyba nigdy nie widziałem, by mój ojciec był tak rozczarowany jak wtedy, gdy mu powiedziałem, że rzuciłem pracę inżyniera i zacząłem studia, żeby zostać nauczycielem. To było tak, jakby zgasła w nim ostatnia iskra życia.

Sam poczułem ogromną ulgę. Siedzenie w biurze i wyliczanie całymi dniami wytrzymałości materiału zabijało moją duszę, kompletnie mi nie odpowiadało. Kształcenie młodych ludzi, wspieranie ich i patrzenie, jak się rozwijają, wydawało się mieć o wiele więcej znaczenia.

Z akcentem na wydawało się.

Moje spojrzenie wędruje wzdłuż pęknięcia i zatrzymuje się przy lampie sufitowej, gdzie pojawia się właśnie delikatna pajęczyna. Mały, blady pająk o długich nogach buduje sieć, która przypomina delikatny puch.

Myślę o Maxie Wiksellu. Ten to nigdy nie musi się liczyć z każdym groszem. Jego dom też nie wymaga remontu. Zamiast tak jak my zostać w szeregowcu, który kupiliśmy, gdy przyszły na świat dzieci, postawił sobie willę z basenem jakiś kilometr od morza. Ani trochę nie zazdroszczę mu samego domu, jest za bardzo na pokaz, ale dobrze byłoby, gdyby pod koniec miesiąca zostawało nam trochę więcej pieniędzy.

Uderza mnie myśl, że mógłbym zarabiać ponad dwa razy tyle co teraz. Gdybym dalej pracował jako inżynier. Ale to nie było warte tej ceny.

Zamykam oczy. Do diabła, jak mogę myśleć o remoncie, skoro pewnie nigdy nie zobaczę końcowego efektu? Czy Nina w ogóle będzie mogła tu dalej mieszkać i utrzymywać się z jednej pensji? Czy istnieje jakieś ubezpieczenie na wypadek, gdy bliska osoba trafia za kratki?

I jak zareagują ludzie w naszym otoczeniu, kiedy prawda wyjdzie na jaw?

Najgorszy jest wstyd przed rodziną. To, że zawiodłem moje dzieci, wydaje się gorsze niż sprawianie zawodu Ninie. Ona jest dorosła i mam nadzieję, że jakoś sobie poradzi. Ale dzieci są takie wrażliwe. To, co przeżywa się w dzieciństwie, może pozostawić głębokie ślady.

Tak jak w przypadku Jennifer.

Myśl o pęknięciu.

To nie pomaga. Otwieram oczy, wpatruję się w pająka nad moją głową i po raz tysięczny zadaję sobie pytanie, jak wszystko mogło potoczyć się aż tak źle.

Walę prawą ręką w kołdrę, mocno, gorączkowo. To też nie pomaga. Materac ugina się pod moją pięścią i nie stawia żadnego oporu. Chciałbym tak walić, póki nie zaczną krwawić mi knykcie.

Pęknięcie!

Simon podciął sobie żyły w wannie. Znalazła go matka po powrocie z pracy i często się zastanawiałem, jak długo tam leżał, zanim umarł, i o czym wtedy myślał. Ile właściwie człowiek zdąży pomyśleć? Ile to trwa, nim wycieknie z niego życie?

Kilka razy śniło mi się, że Simon zmienił zdanie i że woła o pomoc. W tym śnie zwykle widzę samego siebie, jak biegnę jak szalony, ale nie daję rady dotrzeć do niego na czas.

Do oczu napływają mi łzy. Próbuję odsunąć od siebie myśli, ale to niemożliwe. Płaszcz leży teraz na dnie kontenera w Elisedal. A mimo to zawisł w mojej świadomości jak czarna burzowa chmura.

Nie potrafię pojąć, co sobie myślałem. Po co go w ogóle podniosłem? Czemu go tam po prostu nie zostawiłem? Jeśli teraz ktoś znajdzie ten płaszcz, będę miał przerąbane.

Kurwa. Kurwa, kurwa, kurwa!

Wycieram łzy w kołdrę i słyszę znajomy głos, który powtarza monotonię w mojej głowie:

Nic nie zrobiłeś, Fredrik.

Rozmawiałeś tylko z Jennifer.

A potem pojechałeś do domu.

Słysząc trzask drzwi wejściowych i ten dźwięk przywraca mnie do rzeczywistości. Do świata, w którym ludzie zadają pytania, domagają się odpowiedzi i chcą, żebyś wstawał z łóżka.

Przez całe przedpołudnie leżałem owinięty kołdrą, jak poczwarzka w ochronnym kokonie. Na przemian zasypiałem i budziłem się, próbowałem jakoś zabić czas i nie dopuścić do siebie ponurych myśli. Chłopcy ani razu nie zakłócili mojego spokoju. To zdumiewające, jak cichy i spokojny potrafi być sześciolatek, jeśli da mu się nieograniczony czas przy komputerze.

Ktoś stanowczym krokiem zbliża się do sypialni.

Pęknięcie, Fredrik. Pęknięcie.

– Jak się czujesz?

Nina siada na brzegu łóżka, przyniosła ze sobą zapach świeżego powietrza. Głaszczę mnie po włosach i opieram się silnemu impulsowi, by strząsnąć jej rękę. Dotyk jest dla mnie nieprzyjemny.

– Tak sobie – odpowiadam. – Jak poszło Smilli?

Wzrusza ramionami.

– Chyba dobrze. Mówiła, że zadawali jej mniej więcej te same pytania co przedwczoraj tu w domu.

– Powinniśmy naprawić sufit – mówię.

– Najpierw musimy naprawić ciebie.

Nina się uśmiecha i próbuje odpowiedzieć jej tym samym, ale nie jestem pewien, czy mi się to udaje.

– Pojedziesz z nami w weekend do moich rodziców? – pyta.

– Nie sądzę. – Moje spojrzenie powraca do pęknięcia. – Chyba muszę odpocząć jeszcze kilka dni.

– Czyli jest aż tak źle? – Nina wzdycha. – Według mnie wygląda na to, że powinieneś iść na chorobowe. Dzwoniłeś już do przychodni?

– Spałem.

Nina znów wzdycha.

– Fredrik, proszę – mówi w końcu. – Zadzwoń do przychodni. Jeśli nie z innego powodu, to chociaż ze względu na mnie. Martwię się o ciebie. A co będzie, jak ci się pogorszy?

Nina milknie, przesuwa palcami w tę i z powrotem po kołdrze, wygładza niewidoczne fałdki na kwiecistej poszwie.

– Ponoć policja pytała też sporo o nas. – Spogląda na mnie. – Nie do końca to zrozumiałam, ale Smilla ujęła to tak, że zadawali jej pytania o naszą relację z Jennifer.

– Co to za brednie? – Siadam na łóżku. – To tak zamierzają ją znaleźć? Wypytujac o nas?

Oczy Niny lśnią od łez.

– Och, Fredriku! – Moja żona chowa twarz w dłoniach, pociąga nosem. – Mam takie straszne wyrzuty sumienia.

– Wyrzuty sumienia?

– Tak. – Nina ociera oczy i opuszcza ręce. – Po pierwsze, ta pieprzona impreza. – Patrzy na mnie ze złością. – To tutaj Jennifer się upiła. Tutaj pokłóciła się ze Smillą i to stąd znikła.

Próbuję słabo zaprotestować, ale Nina ciągnie:

– Po drugie, i to mnie najbardziej martwi, zawsze traktowałam ją jak gówniarę.

Nie może się po prostu zamknąć?

– Jak to „traktowałaś”?

– Przecież wiesz, że miałam problem z zaakceptowaniem Jennifer. To było dla mnie bardzo trudne, kiedy jakiś czas temu Smilla tak często się z nią spotykała. Wokół Jennifer zawsze dzieje się mnóstwo rzeczy. Złych rzeczy. Ale nigdy nie pytałam jej, jak się czuje, nigdy się nią nie przejmowałam. Czułam się tylko poirytowana, uważałam, że jest trudnym dzieciakiem. – Nina pociąga nosem. – A teraz... Co, jeśli przytrafiło jej się coś straszego tylko dlatego, że nikt nie dawał rady się nią przejmować?

– Ona ma rodziców – mówię. – Jeśli Jennifer ma jakieś problemy, to nie ty za to odpowiadasz.

Spojrzenie Niny jest pełne wyrzutu.

– Wszyscy dorośli, którzy widzą, że dziecko źle się czuje, powinni próbować mu pomóc.

Mocno zagryzam policzek. Czuję posmak krwi.

– Daj spokój, Nino. Nie wiesz, jak Jennifer się czuje. Może chce tylko sprawdzić, na ile może sobie wobec innych pozwolić.

– Ale co, jeśli to nie... co, jeśli ona... – Nina znów pociąga nosem. – Co, jeśli ona nie żyje?

Poklepuję ją po ramieniu.

– Jennifer się znajdzie.

Nina kręci głową, patrzy na mnie nieufnie.

– Z początku tak myślałam, ale teraz minęło już kilka dni. Jeśli żyje, to gdzie ona jest, do cholery?

– Gdziekolwiek. – Próbuję panować nad głosem. – U jakiegoś chłopaka, u koleżanki... Może być właściwie wszędzie.

– Myślę, że coś jej się stało. – Nina wstaje. – Nawet Jennifer nie jest tak wredna, by kazać Maxowi i Lollo tak cierpieć. Jedna doba, w porządku. To byłoby do niej podobne. Żeby zwrócić na siebie uwagę. Ale to...

Wyciera twarz rękawem i rusza w stronę drzwi, ale zanim wychodzi, odwraca się.

– Zjesz jakiś lunch?

Na myśl o jedzeniu robi mi się niedobrze, ale muszę coś jeść. Ciało potrzebuje pożywienia, żeby funkcjonować. Już raz miałem halucynacje i jeśli to się powtórzy, Nina zadzwoni po karetkę. Albo zawiezie mnie prosto do psychiatryka.

– Najpierw muszę zjeść śniadanie.

Żona wpatruje się we mnie.

– To nie jadłeś jeszcze śniadania?

– Nie... dopiero co się obudziłem.

Nina bez słowa się odwraca. Szybko wchodząc po schodach, mocno stuka piętami o podłogę.

## 42 Nina

Nie wolno mi złościć się na Fredrika. Jest chory. Chory ze stresu. Może się wypalił. Muszę być cierpliwa, nie mogę od niego żądać, żeby po kilku dniach wypoczynku wyskoczył z łóżka.

A jednak idąc, trochę za głośno tupię w podłogę. To dziecinne, ale jestem zła. Samo to, że człowiek źle się czuje i potrzebuje wypoczynku, nie upoważnia go do ignorowania własnych dzieci. Co by było, gdyby Vilgotowi strzeliło do głowy, że wyjdzie na dwór?! Fredrik mógł się chociaż położyć na sofie w dużym pokoju, z widokiem na drzwi wejściowe.

Tupię też przez całą drogę po schodach na górę. Żeby dać mu coś do zrozumienia. Albo może dlatego, że złość musi znaleźć jakieś ujście. Nie chcę wyładowywać mojego złego humoru na dzieciach. One nic nie zrobiły, tym razem są zupełnie niewinne.

To złość czy niepokój? Trudno mi te uczucia od siebie odróżnić, jedno napędza drugie. W tej chwili chyba jestem głównie zawiedziona. I strasznie mi wstyd. Dlatego, że to rozczarowanie ma czysto egoistyczne podłoże.

Jestem zawiedziona, że przerwa świąteczna nie okazała się tym przytulnym czasem, który sobie zaplanowaliśmy. Jestem zawiedziona, że początek roku nie okazał się tym nowym początkiem, na jaki miałam nadzieję w noc sylwestrową.

Bo chociaż tyle pamiętam mimo oparów szampana. Pamiętam, że stałam na tarasie u Lollo i miałam nadzieję, że Fredrik i ja znów się odnajdziemy. Że znów zaczniemy ze sobą rozmawiać, dzielić się najskrytszymi myślami, kochać się.

Jest dokładnie na odwrót. I Fredrik nic nie może na to poradzić. Nikt się przecież nie rozchorowuje z premedytacją. Ale irytuje mnie to, że nie dzwoni do przychodni, że tylko tak leży i nic nie robi.

Możliwe, że to nieodłączny element tej choroby, że człowiek pada ze stresu i nie ma siły się za nic zabrać. Że wszystko widzi na czarno. Ale w takim razie czemu nie pozwala mi sobie pomóc? Naprawdę poczuje się lepiej od tego, że przez cały okres świąteczny będzie leżał w sypialni i gapił się w sufit?

Po śmierci Simona Fredrik nie chciał szukać pomocy u nikogo z zewnątrz. Mój teść uważa, że wszyscy psycholodzy i terapeuci to lewackie ćpuny. Uważał, że samobójstwo Simona było sprawą rodzinną. Że nikt inny nie może się do tego

mieszać. Ale chyba mój mąż nie podziela tego poglądu? Z tego, co pamiętam, zachęcał ojca, żeby skontaktował się z terapeutą.

Pirjo przez kilka lat wprawdzie chodziła do psychologa, ale wygląda na to, że ich rozmowy donikąd nie doprowadziły. Moi teściowie przestali się ze sobą komunikować. Mam wrażenie, że oskarżają się nawzajem o to, co się stało.

Pukam do drzwi Antona i otwieram, nie czekając na odpowiedź. W pokoju panuje zaduch, czuć w nim nieświeżym oddechem z nutą koperkowych chipsów.

– Anton. – Dotykam śpiącego syna. – Dochodzi wpół do dwunastej. Pora wstawać.

Otwiera jedno oko.

Podciągam roletę, umyślnie przy tym hałasując, i uchylam okno. Jak można spać w takim smrodzie?

Anton jęczy pod kołdrą.

– No już, wyskakuj z łóżka – mówię z udawaną wesołością i na tym samym oddechu obiecuję mu, że za pół godziny podam w kuchni naleśniki.

W pokoju obok mój sześćoletni synek siedzi w łóżku z iPadem. Ma szeroko otwarte oczy, garbi się. Siadam na brzegu łóżka i przeczesuję mu włosy palcami. Vilgot intensywnie wpatruje się w wyświetlacz, ledwie zauważa moją obecność.

– Słuchaj – mówię i przysuwam się bliżej. – Co powiesz na to, żeby wyłączyć to urządzenie, zejść ze mną na dół i zrobić naleśniki?

– Muszę najpierw przejść całą trasę – odpowiada Vilgot.

– Dużo ci zostało?

– Możesz być cicho? Próbuję się skupić.

– Przepraszam. – Staram się, jak mogę, nie okazać zniecierpliwienia. – Ale potem to wyłączysz, dobrze?

Wstaję z łóżka, pochylam się i zbieram trzy różne skarpetki, które leżą na dywanie z wzorem miasteczka.

Żyjemy w dziwnych czasach. Miasto na dywanie jest już dawno miastem, w którym hula wiatr. Już nikt nie jeździ samochodzikami po szarych drózkach, nie parkuje pod sklepem, ani nie ściga kogoś wozem policyjnym. Dzieci się już nie bawią. Grają.

Jak zwykle ogarniają mnie wyrzuty sumienia. Musimy lepiej regulować czas, jaki dzieci spędzają przed ekranem. W przypadku Smilli jest już za późno. I możliwe, że nic też nie poradzimy na nawyki Antona. Ale Vilgota wciąż możemy uratować.

Schodząc po schodach, myślę chyba tysięczny raz, odkąd Vilgot się urodził, że od tej chwili wszystko będzie inaczej. Że od teraz będziemy się bawić, czytać książki, grać w gry planszowe, chodzić na plac zabaw – wytrzymamy nawet to, że dzieciak będzie się nudził. Zabawa zaczyna się przecież często dopiero po chwili nudy i narzekania.

Dopóki Smilla była jedynaczką, byliśmy wzorowymi rodzicami. Ja dopiero co zostałam przedszkolanką i głowę miałam pełną tego, czego niedawno nauczyłam się o pedagogice i rozwoju dzieci. Fredrik był pełnym entuzjazmu tatą i uwielbiał dokazywać z córką.

Mieliśmy też świeżo w pamięci samobójstwo Simona. Byliśmy świadkami tego, co się może stać z kimś, kto zamknie się w sobie i przestanie spędzać czas z żywymi ludźmi. Nie chodzi o to, że wszystkie nerdy komputerowe popadają w depresję czy stają się aspołeczne, ale chcieliśmy, żeby nasza córka bawiła się z rówieśnikami i spędzała czas na świeżym powietrzu.

Kiedy urodził się Anton, byliśmy oczywiście bardziej zmęczeni niż dotąd, ale mimo to nie spuszczaaliśmy z tonu. Wybieraliśmy się na wycieczki, jeździliśmy na lodowisku w Folkets Park, majsterkowaliśmy i czytaliśmy bajki.

A później pojawił się Vilgot i zasady diabli wzięli. Było nas tylko dwoje do pocieszania, pomagania przy lekcjach, wożenia na treningi i gotowania. Dzieci było troje. Za każdym razem, gdy ustępowałam marudzeniu, że chcą pograć na komputerze, myślałam, że to wyjątek, bo w tej akurat chwili jesteśmy przepracowani i zestresowani. Ale takie sytuacje ciągle się powtarzały. Komputer i iPad stały się trzecim rodzicem.

– Możesz tu przyjść?

Nagle za moimi plecami wyrasta Smilla. Pokazuje, że mam wejść za nią do pokoju. Zgaduję, że chce mi coś pokazać na ekranie – coś, za co mam zapłacić. Ale zamiast tego moja córka zamyka za nami drzwi i staje na środku pokoju. Nie potrafię nic wyczytać z wyrazu jej twarzy.

– Coś się stało?

– Można tak powiedzieć.

Tysiące myśli przelatują mi przez głowę. Chodzi o narkotyki? O Jennifer? O coś innego, co mogło się wydarzyć podczas tej nieszczęsnej imprezy? Ktoś został zgwałcony? Smilla?

– Możesz być trochę konkretniejsza?

Próbuję ukryć narastający we mnie strach. To, że moja córka choć raz, dla odmiany, chce mi coś powiedzieć, wcale nie musi oznaczać jakiejś katastrofy.

– Wczoraj wieczorem Max pobił Alego – mówi spokojnie Smilla. – Powiedział, że go zabije.

Próbuję poskładać te informacje. Max. Ali. Zabić.

– Ach, chodzi ci o tego, który który być może jest chłopakiem Jennifer? O kolegę z klasy?

Smilla kiwa głową.



– I Max go pobił?

– Zgadza się.

– Kto tak powiedział? Skąd wiesz, że to nie jest tylko plotka?

Jak najbardziej umiem sobie wyobrazić, że Max chciałby przywalić temu chłopakowi. Ale nie potrafię uwierzyć, by naprawdę to zrobił.

– Ali tak mówi. – Smilla pokazuje na komórkę. – Zamieścił to na Snapie. Nie może otworzyć jednego oka, wygląda to obrzydliwie, a jego ojciec zgłosił sprawę na policję. Max mówił mnóstwo rasistowskich rzeczy. – Patrzy na mnie znacząco. – Jeśli tak, to nie był to pierwszy raz.

Czyli Smilla też odebrała te vibracje?

No tak, oczywiście. Wychowała się w końcu we wschodnim Malmö. Jej przyjaciele pochodzą z różnych zakątków świata i jest niesamowicie wrażliwa na wypowiedzi, które można zinterpretować tak, że nie wszyscy ludzie są tyle samo wariaci.

– To jakieś szaleństwo – mówię, choć mimo wszystko czuję ulgę, gdy dociera do mnie, że samej Smilli nic nie dolega. – Chyba jednak najlepiej będzie potraktować to z przymrużeniem oka. Dopóki nie dowiemy się więcej. Może Max ma inną wersję wydarzeń.

– Ufam Alemu. – Smilla patrzy na mnie z powagą. – Nigdy nie przesadza i na pewno nie wymyśliłby czegoś takiego. On jest zupełnie załamany, mamó. Max go oskarżył, że porwał Jennifer. Powiedział, że go zabije, jeśli Ali nie powie mu, gdzie ona jest. Cholera, Max ma kompletnie nasrane w głowie. Musimy przestać się z nimi zadawać.

Nie wiem, w co wierzyć. W dzisiejszych czasach plotki rozchodzą się szybko, czasem zbyt szybko. I każdy pamięta przecież zabawę w głuchy telefon w podstawówce. Kiedy słowa z dwadzieściorga pięciorga małych usteczek trafiły do dwadzieściorga pięciorga małych uszu, rzadko cokolwiek pozostawało z pierwotnego zdania.

– Smillo – mówię – wstrzymaj się z nakręcaniem nastrojów, dopóki nie pogadam z Lollo.

– Co masz na myśli?

– No cóż... Możesz tego nie rozpowiadać dalej.

– Żartujesz sobie? – parska Smilla. – W internecie aż huczy.

Rozkładam ręce.

– W porządku, rozumiem. Ale i tak zamierzam zadzwonić do Lollo. Zawsze trzeba próbować wysłuchać obu stron.

– Whatever. – Smilla bierze komórkę z biurka. – A tak w ogóle, dziś Missing People mają szukać Jennifer w okolicy Klagshamn. Chyba się tam wybiorę.

Nie! – to moja pierwsza myśl.

– Dasz radę? – pytam zamiast tego.

– Chyba tak. – Smilla wzrusza ramionami. – Chciałabym jakoś pomóc.

– Rozumiem to. Ale co, jeśli...

Chciałabym powiedzieć: Ale co, jeśli to ty znajdziesz Jennifer? Nie chcesz jej tam znaleźć. Bo jeśli znajdziesz ją w Klagshamn, to na pewno nie żywą.

Oczywiście nie mogę tego powiedzieć na głos.

– Co, jeśli co? – Smilla patrzy na mnie badawczo.

– Nie, nic... To znaczy... – Pocę się i na próżno usiłuję znaleźć właściwe słowa. – Dlaczego mają szukać w Klagshamn?

– Bo Jennifer mówiła, że wybiera się do domu. Tak zakładam.

Drzwi się otwierają i Vilgot wsuwa głowę do pokoju.

– Miałaś zrobić naleśniki – mówi i wbija we mnie wzrok.

Biorę go za rękę.

– I zrobię. Chodź, pójdziemy na dół. – W drodze do drzwi odwracam się do Smilli. – Rób, jak chcesz, kochanie. Ale jeśli się tam wybierzesz, porządnie się ubierz. Jest okropnie zimno. Chcesz, żeby ktoś pojechał z tobą, tata albo ja?

Smilla kręci głową.

– Kilkoro kolegów Jennifer też się tam wybiera. Pójdę z nimi.

Vilgot zbiega po schodach, mówi coś o dzemie truskawkowym i lodach. Myślę o Maxie i o tym, co przed chwilą powiedziała mi Smilla.

To nie może być prawda. Po prostu nie może. W wyobraźni już widzę nagłówki: Odnoszący sukcesy makler zgłoszony na policję za pobicie. Albo: Makler z Malmö zaatakował dziecko. I jeszcze do tego wszystkiego ta islamofobia.

Boże. Muszę zadzwonić do Lollo.

Kiedy robimy jajka, odmierzamy mąkę i robimy ciasto, moje myśli wędrują do Missing People i do przeczesywania terenu. Osobiście mam mieszane uczucia co do Missing People. Nie wątpię, że są wśród nich ludzie kierujący się szczerą chęcią pomocy, którzy chcą zrobić coś dobrego dla społeczeństwa. Ale jestem też pewna, że wielu uczestniczących w takich akcjach robi to, żeby powęszyć, usłyszeć najświeższe plotki i żeby móc upajać się nieszczęściami innych.

Równocześnie rozumiem, że krewni zaginionej osoby są gotowi chwycić się brzytwy i że przyjmują każdą pomoc.

Gdybym była na miejscu Lollo, prawdopodobnie przyjąłabym Missing People z otwartymi ramionami.

## 43

# Lollo

Samochód pędzi po autostradzie. Jadę za szybko, przez całą drogę aż do zjazdu na Näset nie opuszczam lewego pasa, a potem z tą samą prędkością przemieszczam się drogą numer 100. Na rondzie przy Ica Toppen ktoś na mnie trąbi, ale nie zwracam na to uwagi, po prostu jadę dalej.

Krajobraz przede mną się otwiera. Jakaś kobieta w futrze rzuca wyzwanie przenikliwemu zimnu i spaceruje z psem nad wodą, poza tym na chodniku nikogo nie ma. Jeszcze bardziej dodaję gazu, ale gdy tuż przed kanałem w Falsterbo światło zmienia się na czerwone, muszę gwałtownie hamować.

Bębnię palcami w kierownicę. Patrzę ze złością na światła, jakby od tego miały przybrać właściwy kolor. Kiedy wreszcie zmieniają się na zielone, wciskam gaz do dechy i z piskiem opon wjeżdżam na most.

Po drugiej stronie kanału zamiast widoku na morze pojawiają się wille i drzewa, nagie gałęzie przemykają obok jak zamazany szary film w kąciuku oka. Wpatruję się w drogę przede mną. Asfalt znika pod samochodem metr za metrem.

Dopiero w okolicy Ljungen zaczynam się martwić, kogo i co zastanę w naszym domku letniskowym. W głębi ducha nie wierzę, żeby Max miał coś wspólnego ze zniknięciem Jennifer. Ale ponieważ w mojej głowie pojawiła się taka myśl, muszę przekonać się o tym na własne oczy. Muszę mieć stuprocentową pewność.

Gdy zjeżdżam w stronę miasteczka, mój puls przyśpiesza. Jest tu ograniczenie do czterdziestu? Mam to gdzieś. Czuję się tak, jakby śmierć deptała mi po piętach.

I muszę dotrzeć tam pierwsza.

Kiedy samochód podskakuje na porośniętym trawą podjeździe przed naszym letniskowym rajem, czuję mocny ucisk w piersi. Gdy tylko cichnie odgłos silnika, otwieram drzwi i robię kilka głębokich wdechów. Wciągam w nozdrza słabą woń wodorostów, czekam, aż ucisk zelżeje.

Moje spojrzenie wędruje w stronę domku. Wygląda ponuro bez donic z kwiatami i ogrodowych mebli, które w letnim półroczu zawsze stoją na drewnianym tarasie. Porywisty wiatr szarpie gałęziami sosen.

Mój samochód jest tu jedyny. To powinno oznaczać, że Maxa tu nie ma, i trochę się rozluźniam.

Natomiast całkiem możliwe, że Jennifer mogłaby się tu ukryć. Można tu dojechać autobusem. O tej porze roku autobusy jeżdżą równie często co latem, wielu mieszkańców Näset dojeżdża do pracy w Malmö i Lundzie.

Nagle mam wrażenie, że jestem na właściwym tropie. Gdyby Jennifer źle się czuła i chciała być sama, to oczywiście, że przyjechałaby tutaj.

Zawsze kochała nasz dom w Falsterbo. Od czasu, gdy się urodziła, co roku spędzaliśmy tu lato. Obchodziliśmy tu wszystkie noce świętojańskie i urodziny. Jennifer ma urodziny we wrześniu. O tej porze zwykle jest tu przepięknie, świeże, rześkie powietrze, ale na słońcu wciąż jest ciepło. Często jedliśmy tort na dworze. W zeszłym roku nawet się kąpaliśmy.

Dlaczego nie przyjechałam tu wcześniej? Zupełnie jakbym dotąd była w jakiejś śpiączce i nie potrafiła racjonalnie myśleć. Ale teraz, gdy mój mózg znów działa, wydaje się to oczywiście: ona jest tutaj. Była tu przez cały czas.

Zerkam w stronę panoramicznego okna i wydaje mi się, że widzę ją na sofie. Głowa pochylona nad komórką, lśniące włosy przesłaniające twarz jak firanka.

Jennifer.

Potykając się, idę po trawie, wbiegam po schodach i szarpnięciem za klamkę. Ku mojemu wielkiemu zdumieniu drzwi są zamknięte na klucz. Robię kilka kroków w lewo i zaglądam przez okno, przyciskam nos do szyby. Owca

Jennifer nie siedzi na sofie. Nikogo nie ma. Ale jestem gotowa przysiąc, że jeszcze przed chwilą tam siedziała.

Wracam do drzwi. Zaczynam się mocno dobijać.

– Jennifer?

Cisza.

– Jennifer.

Żadnego dźwięku.

– Jesteś tam?

Uczucie zawodu jest jak ucisk w piersi.

– Jennifer. – Mój głos brzmi słabiej, przechodzi w błagalny szept. – Kochanie, mama tu jest. Proszę, otwórz drzwi i rozwiążemy wszystkie problemy.

W końcu się poddam i biegnę za róg, aż do szopy na drewno. Ostrożnie przesuwam ręką wzdłuż rynny i wyciągam dodatkowy klucz. To, że wciąż tu leży, nie musi oznaczać, że Jennifer tutaj nie ma. Mogła dostać się do środka, używając głównego klucza, który na co dzień wisi w szafce na klucze w domu. Dlaczego nie sprawdziliśmy, czy wciąż tam jest? A może sprawdziliśmy?

Drżącymi palcami wsuwam klucz do zamka i go przekręcam. Otwieram drzwi i wchodzę na granatowy dywan.

Wydaje się, że w środku czas się zatrzymał. Obok sterty poduszek do mebli ogrodowych stoi płócienna torba w paski. Ze środka wystaje pasek od bikini Jennifer. Jakby wybierała się na plażę, żeby się wykąpać, i tylko na chwilę odstawiła tutaj torbę, żeby nalać sobie wody do butelki.

– Jennifer?

Biegam od pokoju do pokoju, ale nigdzie nie znajduję żadnych śladów świadczących o tym, że w domku ktoś mieszka. Wszystko wygląda dokładnie tak jak wtedy, gdy zamykaliśmy go na zimę na początku października. Narzuty są ponaciągane, poduszki na sofie porządnie ułożone, a w lodówce jest pusto z wyjątkiem dwóch słoików z oliwkami.

Po sprawdzeniu ostatniego pokoju wyczerpana osuwam się na podłogę w przedpokoju.

– Jennifer!

Wołam ją po imieniu, do oczu napływają mi łzy.

Nie wiem, jak długo tak siedzę, ale w końcu wysuwam komórkę z kieszeni spodni i wybieram jedyny numer, który w tej chwili przychodzi mi do głowy.

– Lollo! Co u ciebie? Próbowałem się do ciebie dodzwonić. Jennifer wróciła do domu?

– Tato – szlocham. – Musisz tu przyjechać.

## 44

# Fredrik

Wziąłem prysznic i się ubrałem. W dżinsy i bluzę. Kąpiel i ubranie się to takie czynności, których od większości ludzi oczekuje się codziennie. Coś normalnego. Udaję normalność.

– Napijesz się?

Kiedy wchodzę do kuchni, Nina unosi dzbanek z kawą.

– Chętnie.

Grzebię w szafce. To też coś normalnego. Szukanie ciastka do kawy to też coś, czym normalni ludzie czasem się zajmują. Normalni ludzie nie zastanawiają się, co się stanie, gdy ktoś opróżni kontener pełen śmieci z placu budowy. Nie myślą o tym, ile wtedy widać z zawartości kontenera. Czy wśród innych rzeczy będzie się rzucał w oczy czarny płaszcz. I czy ktoś zareaguje.

Pusta paczka po balerinach zdradza, że kiedyś w szafce były ciastka. Puszka też jest pusta, ale przynajmniej dzieci zostawiły rodzicom trzy pralinki. Te „obrzydliwe” o smaku alkoholu, które tak lubi Nina.

Siadam przy stole w kuchni i wyglądam przez okno. Myślę, że sąsiedzi z naprzeciwka muszą organizować przyjęcie albo co najmniej jakąś imprezę. Na ulicy przed ich domem stoją zaparkowane trzy obce samochody.

– Lykke ma dziś urodziny – mówi Nina, zerkając w stronę domu sąsiadów. – Może powinniśmy podejść tam z kwiatkiem?

– Jakieś okrągłe?

– Sześćdziesiąt lat. – Nina wraca do ekspresu, pogwizdując refren z When I’m Sixty-Four. Brzmi to upiornie.

Prawdopodobnie to takich rzeczy będzie mi najbardziej brakować, kiedy zamkną mnie w więzieniu. Tego, że Nina robi mi kawę, jak fałszuje, gwizdząc, i że dzieciaki ogołociły cały dom z ciastek.

Moja żona stawia na stole dwa kubki. Wyjmuje z lodówki karton mleka i kładzie go naprzeciw mnie. Wkłada do ust ciemną pralinkę, a ja dolewam sobie odrobinę mleka do kawy.

– Jadłeś śniadanie? – pyta.

Kiwam głową.

– Brunch. Dwa jajka i parę kanapek.

Zmodyfikowana prawda. Albo właściwie kłamstwo – udało mi się wmusić w siebie tylko pół tosta, potem nie mogłem już nic przełknąć.

– W każdym razie wygląda na to, że to nie grypa żołądkowa – mówi Nina. – Gdyby to było to, dzisiaj raczej nie miałbyś jeszcze apetytu.

– Co robią dzieci? – pytam, żeby zmienić temat.

– Anton i Vilgot są na górze. Anton pewnie gra na komputerze. – Nina przewraca oczami. – Wymyśliłam, żeby ograniczyć im czas przed ekranem, i Vilgot niechętnie zgodził się odłożyć iPada. Za to Anton strasznie się wściekł, gdy powiedziałam, że po lunchu nie będzie już mógł grać. A dzisiaj nie mam siły z tym walczyć. Nie, kiedy wszystko jest takie... trudne.

– Trudne?

Nina rozkłada ręce.

– Tak, to wszystko z Jennifer... Nie potrafię o tym zapomnieć, cały czas mnie to męczy. No i do tego ty... – Uśmiecha się krzywo. – Źle się czujesz i nie mam w tej chwili sił na wyklócanie się z Antonem. Nie sama. Byłoby dobrze, gdyby było nas do tego dwoje.

Ścisną mi się żołądek na myśl, że w przyszłości Nina pozostanie sama z wszystkimi tymi problemami.

Patrzy na mnie.

– A ty co na to?

– Na co?

– Na granie. – Nina wzdycha. – Nie słuchałeś mnie?

– Słuchałem. Tylko coś przyszło mi do głowy.

Moja żona pochyła się nad puszką z czekoladkami.

– Mmm... Jak można nie lubić rodzynek z rumem? Są takie pyszne!

Na pewno będzie mi brakować przyglądania się, jak moja żona je czekoladę. Prawdopodobnie będę tęsknić za wszystkim, co jest w moim normalnym, codziennym życiu. Za wieczornym leżeniem obok Vilgota i słuchaniem jego oddechu, za odwożeniem na ostatnią chwilę Antona na trening piłkarski. Wyobrażam sobie, że będę tęsknić nawet za uszczypliwymi uwagami Smilli.

– Smilla jest w domu?

Nina kręci głową.

– Nie, właśnie wsiadła w autobus do Klagshamn.

Robi mi się zimno.

– Do Klagshamn?

– Tak, Missing People mają dziś po południu przeczesywać okolicę. Smilla mówiła, że chce pomóc. Jeśli mam być całkiem szczerą, nie wiem, czy to dobry pomysł. Pomyśl

tylko, co by było, gdyby to Smilla znalazła Jennifer albo coś w tym stylu. Pewnie ona nie...

Wyłączam się, nie chcę więcej słyszeć. Moje usta wypełnia coś kwaśnego – kawa zmieszana z kwasem żołądkowym. Przełykam. I jeszcze raz.

– Fredrik? – Nina wygląda na zaniepokojoną. – Wszystko w porządku?

Cała kuchnia się kręci.

Oddychaj, Fredrik, oddychaj głęboko.

– Strasznie zbladłeś.

Głos Niny brzmi, jakby dobiegał z daleka, z puszeki.

– Ja...

Oddychaj, do diabła.

– To pewnie przez kawę albo coś takiego. Chyba kawa w tej chwili kiepsko na mnie działa, mój żołądek...

Zrywam się z krzesła i biegnę do łazienki, w ostatniej chwili podnoszę klapę toalety, a potem ciało pozbywa się tej odrobiny treści, którą miałem w żołądku.

Trochę kawy. Trochę żółci.

– Fredrik! – Nina stoi za drzwiami, jej głos jest przenikliwy. – Potrzebujesz pomocy? Mam wejść?

– Nie. – Kładę się, opieram policzek na pokrytym kurzem dywaniku. – Już wszystko dobrze.



## 45

# Lollo

– Halo? – Tata przystaje, wydaje się zszokowany, widząc mnie na dywanie w przedpokoju. – Moje maleństwo. – Podchodzi do mnie szybko, kuca i kładzie mi rękę na ramieniu. – Co się stało? Czy... czy Jennifer... wróciła do domu?

Kręcę głową.

– Ale co ty tutaj robisz?

– Ja... – Narasta we mnie płacz, słowa więzną mi w gardle. – Nie wiem.

Łzy sprawiają, że dywany, ściany, meble, wszystko się zamazuje, zlewa w jedno.

– No chodź.

Tata z pewnym wysiłkiem się podnosi, a potem wyciąga do mnie ręce. Te duże, ciepłe dłonie, które mnie nosiły i głaskały. Jest na nich teraz więcej zmarszczek i plam. Ale ciepło pozostało to samo.

Podnoszę się i zauważam Agnetę tuż za progiem. Podchodzi do mnie szybko i mocno mnie ściska.

– To naprawdę okropne. – Moja macocha cofa się o krok i patrzy mi w oczy. – Usiądź sobie na sofie, Lollo, zaraz zobaczymy, czy jest tu gdzieś trochę kawy.

Tata wciąż stoi, przenosi ciężar ciała z nogi na nogę.

– Lennart – mówi ostrym głosem jego żona. – Zrobisz kawę?

Kiwa głową, a Agneta popycha go lekko w stronę kuchni.

– Zawsze uwielbiał Jennifer – szepcze Agneta, gdy tata nie może już tego usłyszeć. – Strasznie to wszystko przeżywa.

Patrzę na nią ze łzami w oczach.

– Nie mów tak. Jennifer nie umarła!

– Nie, nie. – Agneta trochę mocniej ściska moje ramię i prowadzi mnie na sofę. – Chciałam tylko powiedzieć, że się martwi, że coś jej się mogło stać. – I dodaje: – Tak jak my wszyscy.

Gdy chwilę później Agneta idzie do taty, który krząta się w kuchni, zapadam się głębiej między ozdobne poduszki w stylu New England. Pamiętam, jak się namęczyłam, żeby wymyślić motyw, który będzie się przewijał i w wyposażeniu, i w otoczeniu domku. Białe ściany i jasnoszara podłoga. Niebieskie i czerwone detale. Węzły i kotwice. Mosiądz i pomalowane na biało drewniane meble. W jadalni wielki stół z drewna wyrzuconego przez morze. Cholera, skąd ja miałam na to siły?

Zatapiam palce w poduszki na sofie. Przesuwam paznokciami wzdłuż szorstkiej, płóciennej tkaniny, naciskam tak mocno, że aż boli. Nagle wyczuwam coś, co nie jest tkaniną. Kawałek papieru? Używając dwóch palców jak pęsety, wyciągam pogniecioną karteczkę. To paragon z Burger Kinga z Mobilii. I z jakiegoś powodu odczytuję datę. 02-STY-2019 01:25:43.

Przełykam z trudem. Kto siedział tu wczoraj w nocy i zjadł dwa hamburgery? Max? Max i Jennifer? Ktoś inny?

Max twierdził, że w tym czasie szukał Jennifer. Czy ktoś inny mógł tutaj być? Wprawdzie klucz nie jest jakoś specjalnie wymyślnie ukryty, ale...

– Proszę. Kawa dobrze ci zrobi.

Agneta stawia na stole tacę. To biała drewniana taca z dużą niebieską gwiazdą pośrodku. Specjalnie postarzana. Podaje mi kubek, a ja posłusznie go przyjmuję. Równocześnie drugą ręką zgniatam paragon i wpycham go do przedniej kieszeni spodni od dresu.

Przez chwilę siedzimy w milczeniu i popijamy kawę. Zupełnie jakbyśmy wszyscy zbierali siły. Tata smutnym wzrokiem wygląda przez panoramiczne okno.

– Opowiesz nam? – pyta w końcu Agneta. – Wiemy tylko tyle, ile było napisane w gazecie.

Odstawiam kubek na stół i robię głęboki wdech. Potem opowiadam im o imprezie dziewczyn, o kłótni, o tym, co powiedziała policja, i o dzisiejszych poszukiwaniach. Nie wspominam o tym, co znalazłam w laptopie Jennifer. Jennifer Wicked tylko by ich zasmuciła i rozczarowała. A może zaczęliby mnie oskarżać, że to moja wina. Że byłam beznadziejną matką, która straciła kontrolę.

Na koniec opisuję im sen, w którym widziałam Jennifer tutaj, siedzącą na tej sofie. Nie zamierzam zdradzać, że ten sen rozbudził też we mnie myśli o Maxie. Paragon niemal parzy mnie w kieszeni.

– Zachowywałam się jak maniaczka. Jakbym... była zaczarowana. Zupełnie jakby kierował mną ktoś inny. Jakby ktoś mi powiedział, że mam tu przyjechać. A kiedy nie znalazłam Jennifer... Tak, wtedy czar przysł. – Próbuję wyczytać z ich twarzy, czy zabiorą mnie do psychiatryka. – Może to brzmi dziwnie... ale tak właśnie było.

Tata tylko odchrząkuje, nic nie mówi. Agneta pochyla się do przodu i kładzie dłoń na mojej ręce.

– Tak strasznie się martwiliśmy. Lennart próbował się do ciebie dodzwonić. I wysyłał ci SMS-y, ale...

– Wiem – przerywam jej. – Widziałam je, ale... nie miałam siły.

– Rozumiemy, Lollo. Rozumiemy. – Agneta puszcza moją dłoń. – I na całe szczęście nie jesteś sama. Masz Maxa. Gdybyś go nie miała, już dawno zaczęlibyśmy się dobijać

do twoich drzwi.

Tata podnosi wzrok znad kawy.

– A gdzie on teraz jest? Max?

– Ech... W pracy.

– W pracy? – Tata wygląda na zdumionego. – Teraz, kiedy...

– Musiał tylko załatwić jakąś drobną rzecz – mówię szybko. – Na pewno jest już w domu.

– To dobrze – uśmiecha się Agneta. – Podwieźć cię? Uważam, że dzisiaj nie powinnaś prowadzić. Możesz jechać ze mną, a Lennart odprowadzi coopera. – I zwraca się do taty: – Prawda? Chyba mógłbyś?

– Oczywiście. Oczywiście, że mogę.

Agneta zawsze umiała wpłynąć na mojego ojca.

– A po drodze mógłbyś zrobić zakupy – ciągnie Agneta. – Później przygotuję nam wszystkim kolację. – Patrzy na mnie. – Musicie coś jeść. I naprawdę myślę, że nie powinnaś się wybierać na te poszukiwania, Lollo. To by było dla ciebie zbyt wiele.

Na przestrzeni lat często się ścierałyśmy. Kiedy byłam nastolatką, kłóciłyśmy się codziennie o wszystko, o co człowiek zwykle kłóci się z nastolatkami: o pieniądze, o pory powrotu do domu, o zachowanie. Czasem robiło się naprawdę gorąco.

Kilka razy też skoczyłyśmy sobie do oczu, kiedy Jennifer była mała. Uważałam, że tata i Agneta poświęcają za dużo czasu na golfa i życie towarzyskie, narzekałam na nich i twierdziłam, że zbyt rzadko spotykają się z wnuczką.

Ale w gruncie rzeczy chodziło chyba głównie o to, że czasem potrzebowałam trochę odpoczynku od Jennifer. I zakładałam, że tak jak ja uważali, że trudno jest z nią wytrzymać cały dzień.

Teraz widzę w oczach macochy szczerą niepokój. Agneta naprawdę chce pomóc. I po raz pierwszy od dawna pozwalam, by ktoś inny przejął stery.

W tej chwili nie mam już sił.

46  
Nina

Siadam na brzegu łóżka i kładę rękę na ramieniu Fredrika. Wzdryga się, jakby dotyk sprawiał mu ból.

– No więc... – zaczynam – w sumie to nie wiem, czy odważę się zostawić cię samego.

Fredrik odwraca głowę, patrzy na mnie.

– A to dlaczego?

– Przecież... – Do oczu napływają mi łzy. – Po prostu... strasznie się o ciebie martwię. Coś ci dolega. Co by było, gdybyś zwymiotował przez sen i się udusił...

– Daj spokój, Nino. – Jego głos brzmi niespodziewanie ostro. – Nie jestem niemowlakiem. I nie upiłem się do nieprzytomności. Nic mi nie będzie, mówię ci. Jeśli tylko na jakiś czas dasz mi spokój, będzie lepiej.

– Wczoraj też tak mówiłeś.

– I mi się poprawiło.

Jego spojrzenie jest twarde. Zimne.

Wstaję, odchodzę kilka kroków od łóżka. Szukam słów. Kim jest ten człowiek, który leży w naszym łóżku? Czy powinnam zadzwonić po pomoc psychiatryczną? Znów będzie sobą czy od teraz już taki zostanie?

Nie przychodzą mi do głowy żadne słowa. Wychodzę do kuchni, wylewam moją zimną kawę i nalewam sobie świeżej. Kubek Fredrika z brzękiem ląduje w zlewie.

Siadam przy stole. Ten sam kubek, nowa kawa. I żadnego towarzystwa. Same, same, but different.

Nie wiem już, jak powinnam się odnosić do Fredrika. Cecilia, moja koleżanka z pracy, mówiła kiedyś, że choroby związane ze stresem uderzają w bliskich równie mocno jak w samego chorego. Wtedy właściwie tego nie zrozumiałam, ale teraz zaczynam się domyślać, o co jej chodziło. Jakie to trudne: nie móc liczyć na swojego partnera, nie wiedzieć, ile można od niego wymagać.

Przeraża mnie myśl o tym, że obecny stan Fredrika mógłby trwać kilka miesięcy. A przecież jest tak dopiero od dwóch dni.

Teoria o tym, że Fredrik mnie zdradza, wciąż pozostaje na obrzeżach mojej świadomości, ale nie potrafię jej nijak powiązać z jego zachowaniem. I kiedy go o to spytałam, wydawał się szczery. Fredrik nigdy nie był dobrym aktorem i dlatego to nie

daje mi spokoju. Ukrywa przede mną coś innego. Coś niezwiązanego z tym, że ma dużo na głowie w pracy. Tylko co?

Czy to może mieć jakiś związek z pieniędzmi? Boi się, że sobie nie poradzimy?

Nasz budżet zawsze był napięty, a z dwojgiem nastolatków w domu jest trudniej. Może Fredrik odkrył, że pożyczyłam pieniądze z konta oszczędnościowego, żeby kupić Smilli na gwiazdkę tę puchową kurtkę, którą sobie zażyczyła. Może myśli, że rachunek za łącze światłowodowe trzeba zapłacić przed 1 lutego? Ale jeśli tak, to czemu tego nie powie?

Uderza mnie myśl, że Fredrik zaczął źle się czuć mniej więcej w tym czasie, gdy znikła Jennifer. Po plecach przebiega mi lekki dreszcz. Czy może istnieć jakiś związek?

Szybko odsuwam od siebie tę myśl. Jedyne sensowny związek może być taki, że się o nią niepokoi.

Nad Malmö zapadła ciemność, a przyjęcie po drugiej stronie ulicy nadal trwa w najlepsze. Przypuszczam, że potrwa jeszcze długo. Pochodząca z Danii rodzina Lykke potrafi wzorowo imprezować.

Wysyłam SMS-a do Smilli.

Jak tam? Całusy

Odpowiedź nie przychodzi od razu, więc sięgam po gazetę. Nagłówek dotyczący wyroku za pobicie przywodzi mi na myśl Maxa. Chciałabym zadzwonić do Lollo, ale postanawiam się wstrzymać, póki nie skończą się poszukiwania. Czy bierze w nich udział? Co zrobiłabym na jej miejscu?

Dochodzę do wniosku, że pewnie bym pomagała mimo ryzyka natrafienia na to, co najstraszniejsze. Gdy tylko formułuję tę myśl, chcę ją cofnąć. Jak w ogóle mogę tak myśleć? Czemu mam takie negatywne nastawienie?

To się musi dobrze skończyć. Po prostu musi.

Do kuchni wchodzi Vilgot. Patrzy na stół, rozgląda się za czymś smacznym. Wyciągam rękę i przyciskam go do siebie. Wyrzywa mi się i wskazuje na puszkę po czekoladkach.

– Jadłaś słodczy.

– Te czekoladki, które ci nie smakują – mówię. – Weź sobie zamiast tego jakiś owoc.

Mamy klementynki.

Vilgot podchodzi do miski z owocami, wybiera klementynkę i kładzie ją na stole przede mną.

– Obierz.

– Mamo, mogłabyś mi obrać – poprawiam go.

Uśmiecha się, pokazując wielką szparę między zębami, ciepło rozlewa się w moim sercu. Uderza mnie myśl, jakie mimo wszystko mam szczęście. Troje moich dzieci jest

ze mną, całych i zdrowych. Mamy dach nad głową, pracę i jedzenie. Fredrik chwilowo nie pasuje do tego obrazu, ale to się pewnie da naprawić. Chwilowy problem, myślę i podaję synowi obronę klementynkę.

– Co powiedziałaś? – pyta Vilgot.

Między jego brwiami pojawia się mała zmarszczka.

– Mówiłam coś? – Kiwa głową i głaszczę go po włosach. – Jeśli tak, to tylko głośno myślałam.

W tej samej chwili moja komórka zaczyna dzwonić, a Vilgot biegnie na piętro.

Sięgam po telefon i widzę na wyświetlaczu, że to Smilla. Ściska mi się żołądek. Dlaczego dzwoni? Prawie nigdy tego nie robi, woli wysyłać SMS-y.

Odbieram i przysuwam telefon do ucha.

– Hej, wracasz już do domu?

Moje słowa to raczej życzenie niż pytanie.

– Mamo! – Smilla płacze i krzyczy do słuchawki. W tle słychać gwar głosów.

– Kochanie, co się dzieje? Gdzie jesteś?

– W Klags... w Klagshamn. Mamo, musisz tu przyjechać!

Smilla histerycznie płacze, słychać jakieś szумы i zakłócenia. Nie musi mówić nic więcej. Już się domyślam, co się stało, i nie wiem, czy potrafię sobie z tym poradzić.

Ale muszę. Ze względu na Smillę.

– Możesz przejść na przystanek? – pytam najspokojniej, jak potrafię. – Przejdź tam i poczekaj. Będę za... za jakieś dwadzieścia minut. Dobrze?

Żadnej odpowiedzi, tylko szумы.

– Słyszysz mnie, Smillo? Idziesz na przystanek?

– Już... już idę – szlocha.

Biegam w tę i z powrotem między przedpokojem a kuchnią, żeby zabrać kluczyki, komórkę i się ubrać. W ostatniej chwili przychodzi mi do głowy, że może powinnam powiedzieć o tym Fredrikowi.

– Nie śpisz?

Otwieram drzwi sypialni i wchodzę w półmrok. Fredrik mruczy coś w odpowiedzi. Leży zwrócony do okna i nawet nie próbuje obrócić się w moją stronę.

– Jadę po Smillę. Przypilnujesz Vilgota?

Fredrik odwraca się i siada na łóżku.

– Coś się stało?

– Nie wiem. Ale Smilla była cała roztrzęsiona, więc przypuszczam... Nie brzmiało to za dobrze.

– O mój Boże! – Mąż patrzy na mnie i jego twarz wyraża czysty, absolutny strach. – O mój Boże!

## 47

# Fredrik

Gdy tylko drzwi wejściowe się zatraskują, wygrzebuję się z łóżka i rozglądam za laptopem. Leży na biurku. Na trzęsących się nogach podchodzę do krzesła i ciężko na nie opadam.

Ekran nie chce odblokować się natychmiast, a ja tracę pewność, czy dobrze wprowadziłem hasło. Czuję ucisk w skroniach. Czy luki w pamięci to pierwsza oznaka szaleństwa? A może to coś, co dzieje się w końcowej fazie? Może już dawno temu straciłem rozum.

Zaczynam jeszcze raz, powoli wstukuję litery prawym palcem wskazującym i proszę, przy trzeciej próbie ekran się odblokowuje. Otwieram Google i po raz pierwszy w życiu zastanawiam się, którą opcję z umieszczonych pod logo wyszukiwarki wybrać. Wyszukaj w Google czy Szczęśliwy traf. To ostatnie naprawdę by mi się przydało.

Otrząsam się i piszę: Jennifer Wiksell. Logiczne. Ale to, co pojawia się na ekranie, to tylko stare sprawy. Mimo intensywnego przewijania znajduję jedynie artykuły i notatki, które są w sieci już od kilku dni. Próbuję różnych kombinacji słów – zaginiona dziewczyna, znaleziono siedemnastolatkę, odnaleziono poszukiwaną, odkrycie w Klagshamn – ale to też nie daje żadnych nowych trafień. Wszystko, co się pojawia, jest oznaczone jako już przeczytane.

Do diabła! Słowa na ekranie zamazują mi się przed oczami i drżącymi palcami próbuję dwóch nowych słów: Missing People. Choć to kwestia sekund, czekanie na wyniki jest niemal nie do zniesienia. Pierwszym, co się pojawia, jest zdjęcie Jennifer, ale wszystko, co można wyczytać, to relacja o poszukiwaniach, które teraz powinny już być zakończone. Prawdopodobnie nie zdążyli jeszcze zaktualizować strony.

Jennifer uśmiecha się do mnie z ekranu. Zamykam oczy.

– Tato?

Moja reakcja jest tak gwałtowna, że prawie spadam z krzesła. Odwracam się w stronę, skąd dochodzi dźwięk, i stwierdzam, że w drzwiach stoi Vilgot.

– Pogramy w Uno? – Podchodzi bliżej. – Patrz! – Paluszkciem wskazuje na ekran. – To Jennifer!

Odwracam się do laptopa i gwałtownie go zamykam. Vilgot wzdryga się na ten dźwięk i patrzy na mnie pytająco.

– Dlaczego tak zrobiłeś?

Mam pustkę w głowie, wszystko wiruje. Chce mi się rzygać.

– Tato – Vilgot ciągnie mnie za bluzę – dlaczego schowałeś Jennifer? Chcę ją zobaczyć!

– Vilgot – mówię głosem, którego nie poznaję, ale wygląda na to, że zostanie mi taki już na stałe – nie mam siły teraz grać w Uno. Może później. Muszę tylko trochę odpocząć.

Mój synek wydyma usta.

– Odpoczywałeś cały dzień – mamrocze.

– Wiem. Ale jestem zmęczony. Niedługo wrócą mama i Smilla.

– Jennifer też przyjdzie?

Szumi mi w głowie, pot spływa po plecach.

– Nie – szepczę. – Nie sądzę.

Vilgot bierze się pod boki, wbija we mnie wzrok.

– No to kiedy możemy pograć? Za ile minut?

Powoli wstaję z krzesła i chwiejnym krokiem wracam do łóżka.

– Nie wiem, Vilgot. Ale jeśli dasz mi trochę odpocząć, niedługo przyjdę, dobrze?

Wygląda na niezdecydowanego.

– Na razie możesz chyba pograć sobie na iPadzie.

– Mogę? Mama powiedziała...

– Zrób tak – mówię i macham na niego ręką, żeby już sobie poszedł. – Porozmawiam z mamą.

Vilgot odwraca się na pięcie i w następnej chwili biegnie lekkim krokiem po schodach.

Odchylam się do tyłu i wyciągam na łóżku.

Trzęsę się tak bardzo, że zaczynam się bać. Mam wrażenie, jakby ktoś zaciskał metalową obręcz na mojej głowie. Coraz mocniej, mocniej.

Mam udar? Zawał? Czy teraz umrę?



## 48

# Nina

Pada śnieg. Temperatura zbliżyła się do zera i gdy wjeżdżam na autostradę, w samochód uderzają silne podmuchy wiatru. Patrzą prosto przed siebie, ale ledwie widzę, gdzie jadę. Jestem skupiona na czymś innym.

Co, jeśli Jennifer nie żyje?

Nie!

Nie, nie, nie.

Z rękoma kurczowo zaciśniętymi na kierownicy modlę się bez słów.

Dobry Boże, spraw, żeby Jennifer żyła.

Szukam jakiegoś znaku na czarnym niebie, czegoś, co świadczyłoby o tym, że moja modlitwa dotarła do celu. Ale prócz mroku widzę tylko wirujący śnieg, który uderza o przednią szybę.

Coś mi mówi, że doszło do najgorszego. Smilla wydawała się potwornie wstrząśnięta. Gdyby Jennifer żyła, w głosie Smilli powinno być słycać ulgę, nie histerię. Jak rodzic ma sobie poradzić z wiadomością, że jego dziecko umarło? Jeśli Jennifer nie żyje, to jak Lollo i Max mają żyć dalej?

I Smilla? Jennifer i Smilla znały się od urodzenia i w niektórych okresach były sobie bardzo bliskie. Jak siostry. Smilla musi zrozumieć, że w żaden sposób nie jest winna temu, co się stało. Jennifer wyszła z imprezy z własnej woli, nikt jej stamtąd nie wyganiał.

Jeśli Jennifer nie żyje, sama będę potrzebowała kogoś, z kim będę mogła porozmawiać, kogoś, kto mnie wesprze. Wprawdzie Fredrik żyje, ale czuję się tak, jakbym była samotną matką z czworgiem dzieci. W tej chwili po prostu nie da się z nim rozmawiać. A jego reakcja, kiedy powiedziałam mu o telefonie Smilli, była... niesamowicie emocjonalna. To było niemal nieprzyjemne widzieć go tak zrozpaczonym, tak wstrząśniętym.

Może ma na to wpływ jego ogólny stan. W tej chwili Fredrik sprawia wrażenie, jakby miał nerwy na wierzchu. Poza tym był jedną z nielicznych dorosłych osób, które stały po stronie Jennifer bez względu na wszystko. To mu trzeba przyznać. Fredrik nigdy w życiu nie narzekał ani nie krzyczał na Jennifer. Nie śpieszył się, słuchał, wyjaśniał. Był nawet taki czas, kiedy siedział u Wiksellów w domu i popołudniami wałkował z nią równania.

Przypuszczam, że to właśnie dlatego mój mąż jest lubianym nauczycielem. Fredrik dostrzega każdego ucznia, wychodzi mu naprzeciw, szanuje go i zawsze udaje mu się dotrzeć do człowieka ukrytego za całą tą trudną otoczką, na której my, pozostali, często się zatrzymujemy. A przynajmniej kiedyś taki był. Mam nadzieję, że ta zdolność w nim pozostanie, gdy to się skończy i dojdzie do siebie.

Było dla mnie małym szokiem, kiedy pewnego wieczoru Fredrik nagle oznajmił, że chce wziąć bezpłatny urlop i kształcić się na nauczyciela. W moim świecie to był totalnie niewłaściwy moment. Smilla była niemowlęciem i planowaliśmy więcej dzieci. Poza tym wcześniej rozmawialiśmy o przeprowadzce do większego domu. Ale oczywiście go wspierałam. Fredrik źle się czuł w ówczesnej pracy, twierdził, że Leif właściwie go zmusił, żeby został inżynierem.

Teść jest wprawdzie dominującym typem o bardzo wyrazistych poglądach, ale nigdy tak naprawdę nie potrafiłam zrozumieć tego, że zmusił syna do zostania inżynierem. Fredrik miał ponad osiemnaście lat, kiedy zaczął studia, i powinien być w stanie podjąć własną decyzję. Myślę, że gdy mój mąż zmienił ścieżkę zawodową, działał raczej pod wpływem losu Simona. Kruchość życia, ważność tego, by podążać za własnym wewnętrznym kompasem, i tak dalej.

Prawie przegapiam zjazd na Västera Klagstorp. Niezbyt bezpiecznie hamuję i opuszczam autostradę. Jadę dalej na południowy zachód. Nad polami wiruje śnieg, kłębi się w porywach wiatru, ale roztapia się, gdy tylko dotyka nawierzchni. Wycieraczki walczą, by można było coś zobaczyć przez przednią szybę.

Co się stanie, jeśli Jennifer nie żyje?

Oczywiście odbędzie się pogrzeb. Przeżyłam z trudem. Jak dotąd, na całe szczęście, nie byłam na zbyt wielu pogrzebach. A przy tych nielicznych okazjach żegnaliśmy starych ludzi, starszych krewnych, którzy mieli za sobą długie i bogate życie. Jennifer ma – albo miała – całe życie przed sobą.

Wzdrygam się. Co za makabryczne wizje! Jak mogę myśleć o pogrzebie, skoro nawet nie wiem, co się stało? Jak mogę pozwalać, by moje myśli biegły w takim kierunku?

Jest punkt czwarta i włączam radio. W lokalnych wiadomościach nie wspomniano o niczym, co mogłoby mieć związek z Jennifer. Zmieniam stację, natrafiam na wiadomości z kraju, ale tam też nie padają żadne słowa o zaginionej siedemnastolatce.

Chińska sonda kosmiczna wylądowała po drugiej stronie Księżyca, w Szwecji rośnie liczba oszustw z użyciem kart płatniczych, a po prognozie pogody zaczyna się dyskusja o tym, jak najlepiej odzyskać formę po świąteczno-noworocznym obżarstwie.

Wyłączam radio i zjeżdżam w prawo z ronda przy Nygårdsvägen.

Zauważam sylwetkę Smilli pod latarnią, ale jej twarz pozostaje ukryta w cieniu kaptura kurtki. Córka nie jest sama, na przystanku stoi jeszcze dwójka dzieciaków. Stoją blisko siebie połączeni czymś w rodzaju chaotycznego grupowego uścisku. Śnieg sypie jak szalony i w świetle latarni wydaje się, że płatki są większe niż w otaczającym mroku.

Parkuję, wyskakuję z samochodu i wołam Smillę.

Odwraca się i rusza biegiem w moją stronę.

– Och, mamoo! – Rzuca mi się w ramiona. – Znaleźli Jennifer. Ona nie-nie-nie-nie ży-yy-yy-je.

Wysokim szczupłym ciałem wstrząsa płacz i panika Smilli zmusza mnie do zdławienia własnej. Obejmuję córkę, głaszczę ją po plecach, szepczę do ucha „już dobrze” i „moje kochane dziecko”.

Kiedy przestaje płakać, odsuwa się ode mnie i odwraca. Dwoje nastolatków stoi kilka kroków dalej, ale widzę, że płakali, ich oczy są zaczerwienione i napuchnięte.

– Tindra i Ali chodzą z Jennifer do klasy... Mogą podjechać z nami do miasta?

– Oczywiście. Jak najbardziej. – To dobre uczucie móc zrobić coś konkretnego, skupić się na czymś, czemu umiem podołać. – Wskakujcie. W samochodzie jest ciepło.

Dlaczego to powiedziałam? Jakie to ma dla nich znaczenie, czy w samochodzie jest ciepło, czy zimno, skoro ich koleżanka nie żyje?

Tindra i Ali siadają z tyłu, Smilla na miejscu obok mnie. Przed nawrotem rzucam okiem w prawo i kawałek dalej w wąskiej krótkiej uliczce dostrzegam mnóstwo ludzi. Wygląda na to, że zebrali się przy skrzyżowaniu w miejscu, gdzie skręca się do Wiksellów. Wielu ma na sobie żółte kamizelki, niektórzy się obejmują. Dalej, między nagimi gałęziami, prześwitują niebieskie obracające się światła. Na Badvägen musi stać przynajmniej jeden wóz policyjny.

Nie rozumiem, jak to się mogło stać. Czy Jennifer naprawdę była aż tak pijana, że wysiadła z autobusu na przystanku końcowym, zasnęła zaledwie kilkaset metrów od domu i zamarzła?

Czuję zimny dreszcz na kręgosłupie. To chyba nie mogło być morderstwo? Kto mógłby chcieć zamordować Jennifer? Nie miała przecież kontaktów w podziemnym świecie Malmö. A może jednak? Może spotykała się z chłopakiem, który należał do gangu? Może stała akurat na drodze podczas strzelaniny?

Czy może chodzić o napad rabunkowy, który wymknął się spod kontroli? A może została zgwałcona? Czy sprawca mógł ją śledzić, zgwałcić, a potem zabić, żeby nie mogła go wydać?

Makabryczne fantazje powróciły, nie potrafię ich powstrzymać. Do głowy cisną mi się tysiące pytań. Gdzie ją znaleziono? Kto ją znalazł? Czy policja zdążyła się

wypowiedzieć o przyczynie śmierci? Ale nie chcę naciskać na tych młodych ludzi, zachowuję te pytania dla siebie i skupiam się na tym, by przy tej śnieżycy wrócić do domu w jednym kawałku.

Gdy jesteśmy na Borrebackevägen, podnoszę wzrok do lusterka wstecznego i próbuję dostrzec pasażerów na tylnym siedzeniu. Każde siedzi po swojej stronie i pustym wzrokiem wpatruje się w mrok.

Po policzkach chłopaka płyną łzy. Ali. Czyli to jest ten Ali, którego według plotek pobił wczoraj Max? Tak, od razu to zauważam. Pod jednym okiem ma niebieskofioletowy siniak. Ktoś najwyraźniej przyłożył mu prawym prostym.

Widok płaczącego chłopaka z podbitym okiem rozdziera mi serce. Jeśli Max jest sprawcą, to mam szczerą nadzieję, że go skażą. Mam ochotę osobiście mu przyłożyć.

– Leżała w Kalkan – mówi nagle Smilla.

Mocniej ściskam kierownicę.

– W kamieniołomie?

– Och, mam, to takie straszne... – Smilla pociąga nosem. – A co, jeśli leżała tam przez cały czas? Gdybym tylko za nią poszła, gdybym...

Nie kończy zdania, nie jest w stanie. Znowu zaczyna płakać. Kładę rękę na jej udzie, ale równie szybko cofam ją z powrotem na kierownicę. Przy tej pogodzie nie da się prowadzić jedną ręką.

– Smillo, posłuchaj mnie teraz. Nic z tego, co się stało, nie jest twoją winą. Jennifer wyszła z imprezy z własnej woli. A ty prosiłaś ją, żeby została, prawda? Próbowałaś.

Teraz Smilla zanosi się szlochem. Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby w ten sposób płakała. Dźwięki, które z siebie wydaje, są dla mnie czymś nowym, są niemal nie do zniesienia.

– Ja też mogłem za nią pójść – słyszę głos Alego z tylnego siedzenia. – Słyszałem, że chce wyjść. Ale... nie próbowałem jej zatrzymać.

Oddech Smilli trochę się uspokoił.

– Posłuchajcie – mówię i staram się zwracać do całej trójki – musicie przestać robić sobie wyrzuty. Rozumiem, że możecie czuć się tak, jakbyście mieli w tym wszystkim jakiś udział, ale z tego, co słyszałam, to była wyłącznie decyzja Jennifer. A że ktoś wcześniej wraca do domu z imprezy, to przecież nic takiego. Takie rzeczy zdarzają się ciągle. Nie mogliście wiedzieć, co ją spotka.

Nikt się nie odzywa, ale wygląda na to, że zastanawiają się nad moimi słowami. Próbuję podchwycić ich spojrzenia we wstecznym lusterku.

– Czy kiedy wróciacie, będzie w waszych domach ktoś dorosły?

Ali i Tindra kiwają głowami.

## 49

# Lollo

– Jedzenie gotowe!

Tata stoi u dołu schodów i woła.

Jestem świeżo po prysznicu, założyłam czyste ubrania i siedzę na sofie w pokoju z telewizorem. Agneta krząta się na dole w kuchni, słysząc brzęk garnków i naczyń. Niewidzącym wzrokiem wpatruję się w telewizor. Moje myśli są zajęte wszystkim, tylko nie właśnie wyświetlanym programem. Po przeszukaniu terenu nikt się nie odezwał i to powinien być dobry znak. Ale przecucie podpowiada mi inaczej.

Żeby zająć myśli czymś innym, buduję w głowie układankę, próbuję przywołać wyraźny obraz mojej córki z pomocą tych elementów, które mam. Wiek, wygląd, rozmiar buta, klasa i ulubione przedmioty – to jest proste. To całkiem sporo jak na początek. Ale kim chce zostać, gdy dorośnie? Jak się czuje? Z kim się spotyka? I dlaczego zamieściła tę koszmarną stronę na Facebooku?

Nie sposób budować dalej. Elementów układanki, których mi brakuje, jest więcej niż tych, które mam. Od ponad siedemnastu lat mieszkamy z Jennifer pod jednym dachem, a mimo to nie wiem o niej prawie nic. O mojej własnej córce.

Łzy znów zaczynają płynąć.

– Lollo?

Dźwięk sprawia, że się wzdrygam, odwracam głowę i patrzę na mężczyznę, który teraz stoi w połowie schodów.

Mój tata. Uderza mnie, jak bardzo się zestarzał. Jego niegdyś gęste siwe włosy wydają się przerzedzone, koszula zwisa na brzuchu, na którym kiedyś się napinała. Może tak jak ja w ostatnich dniach postarzał się z niepokoju?

Musiało mu być ciężko zostać samemu z ośmioletnią córką, gdy miał dopiero trzydzieści pięć lat. Jako dziecko potrafiłam być strasznie trudna. Uparta. Absorbująca. Na wszystkie sposoby próbowałam skupić na sobie pełną uwagę taty. Jako nastolatka też wymagałam dużo poświęcenia.

Nasze relacje poprawiły się, gdy wyprowadziłam się z domu. Moje kontakty z Agnetą również się unormowały. Dopiero wtedy, z pewnego dystansu, zrozumiałam, że jest dobrą partnerką dla taty. Odkąd się pojawiła, naprawdę stał się weselszy.

Czasem irytuje mnie, że tata jest takim mięczakiem, że pozwala Agnecie wszystkim kierować. Ale on wydaje się lubić jej kategoryczny styl. Przypuszczam, że dobrze się

czuje, gdy nie musi podejmować decyzji. Ona podsuwa pomysły, a on za nie płaci. Wygodne.

Tak czy inaczej, zawsze był przy mnie. Starał się najlepiej, jak mógł. Czekał czujnie, gotów wkroczyć w razie potrzeby.

I kocha Jennifer.

– Zaczęliśmy jeść – mówi tata łagodnym głosem. – Chyba przyjdiesz?

Z oczywistych powodów nastroj przy stole nie jest zbyt wesoły. Max przyjechał dokładnie w chwili, gdy wróciliśmy z Falsterbo. Nie spytał, gdzie byliśmy, a ja nie spytałam go, dlaczego tak wcześniej zjawił się w domu. Może któryś ze współpracowników oświecił go, że to niestosowne pracować tak jak zwykle, kiedy zaginie ci córka.

O ile w ogóle był w pracy. Paragon z Burger Kinga leży w mojej torebce. Skonfrontuję się z Maxem – ale nie przy tacie i Agnecie.

Cisza przy stole wydaje się aż gęsta. Słysząc tylko sztućce pobrzękujące o talerze i tykający na ścianie zegar. Tik-tak. Czas mimo wszystko płynie.

Chanel podchodzi drobnym kroczkiem, żeby sprawdzić, czy na podłodze nie leży coś dobrego. Tata nigdy nie może się powstrzymać, zawsze przemyci jej jakiś smaczny kąsek i dziś jest podobnie. W normalnej sytuacji nakrzyczałabym na tatę, ale daję mu spokój. Nawyki żywieniowe Chanel nie mają znaczenia.

Nic nie ma znaczenia.

Tylko Jennifer.

Podmuch wiatru sprawia, że kuchenny wentylator zaczyna terkotać. Wracając z Falsterbo, wjechaliśmy w klasyczną skańską śnieżycę, a od tego czasu wiatr jeszcze przybrał na sile. Ziemię zdążyła pokryć cienka biała warstewka, ale w ciągu doby pewnie wszystko stopnieje.

– Jak długo potrwa ta pogoda?

Agneta wygląda przez okno.

– Nad ranem wiatr ma osłabnąć – mówi Max. – A około północy ma przestać padać śnieg. Sprawdziłem to, zanim wyjechałem z pracy.

A więc dlatego wrócił wcześniej do domu. Żeby nie zasypało go w pracy, czy gdzie tam był. Zerkam na mojego męża. Odłożył nóż i zgarnia ryż widelcem. Moje spojrzenie podąża za ręką, która mechanicznie porusza się między talerzem a ustami. W górę i w dół. W górę i w dół. Na knykciach jest duży kawałek plastra.

– Co sobie zrobiłeś? – pytam, wskazując na jego rękę.

– Ech... – Max macha widelcem. – Przygniotłem sobie rękę, kiedy naprawiałem coś w samochodzie. – Zwraca się do taty i Agnety: – Chyba możecie się przespać w pokoju gościnnym? Głupio byłoby znaleźć się na drodze przy tej pogodzie.

Tata wygląda, jakby nie był przekonany. Wiem, że woli spać we własnym łóżku. Ale Agneta kiwa głową.

– Dobry pomysł – mówi. – Lepszy niż przesiedzieć pół nocy w jakiejś zaspie.

Tata właśnie ma powiedzieć coś jeszcze, gdy słyhać dzwonek do drzwi.

W piersi rozlewa mi się lodowaty chłód. Wstrzymuję oddech. Tata i Agneta wymieniają spojrzenia. Myślą o tym samym co ja. Od opuszczenia Falsterbo żadne z nas ani słowem nie wspomniało o poszukiwaniach w Klagshamn, ale najwyraźniej przez całe popołudnie zmagaliśmy się z tymi samymi myślami.

Max wstaje i idzie do przedpokoju. Chanel truchta w tę i z powrotem między kuchnią a drzwiami, głośno ujada i macha ogonem.

Chyba widać, że nie mogę złapać powietrza, bo Agneta wstaje i kładzie mi obie ręce na ramionach, zaczyna je masować.

– Oddychaj – szepcze. – Nie wolno nam myśleć o najgorszym.

Słyszę głosy w przedpokoju. Oczywiście głos Maxa. I jeszcze dwa. Jeden z nich jest mi znajomy, to głos Liny Torrero.

Nie.

O nie.

Nie chcę tu być.

– To policja.

Max stoi w drzwiach do kuchni, ale wygląda jakoś inaczej. Ma twarz innego człowieka. Mężczyzna w drzwiach przypomina kogoś, kogo bardzo dobrze znam, ale jakbym nie potrafiła do końca go skojarzyć.

Tak. To tata. Ma trzydzieści pięć lat i stoi z zaczerwienionymi od płaczu oczami na różowym dywanie w moim pokoju. Wiem, co mi powie, i nie chcę tego usłyszeć.

– Usiądziemy na sofie?

Głos Maxa jest słaby i drżący.

Już mnie nie ma. Moje ciało jest tylko skorupą, a skorupa nie potrafi mówić. Lollo tu nie ma. Jest w miejscu, gdzie nie musi słuchać, myśleć ani czuć.

– Lollo? – powtarza Max.

– Już dobrze – mówi Agneta i w jakiś sposób udaje jej się sprawić, żeby moje ciało ruszyło się w stronę salonu.

– Lina Torrero. – Kobieta, która ani trochę nie pasuje do obrazu, jaki powstał w mojej głowie, podaje mi rękę. – Rozmawiałyśmy kilka dni temu przez telefon – dodaje.

Wyobrażałam sobie osobę w średnim wieku. Lina Torrero wygląda na mniej niż trzydzieści lat. Jest niska, ma kruczoczarne włosy związane w prosty kucyk i aparycję

wskazującą na latynoskie korzenie. Ujmuję jej dłoń i zdumiewa mnie, jaka jest ciepła. Moje ręce są zimne.

– Marko Stojković – mówi wysoki mężczyzna z zadbaną brodą i wyciąga do mnie wielkie łapsko.

Poznaję go. Był tu w Nowy Rok.

Siadamy przy stole. Głęboko wciągam powietrze, próbuję przygotować się na te potworne słowa, o których wiem, że padną.

Ale nie potrafię się na nie przygotować.

Nie chcę.

Agneta kładzie mi rękę na ramionach, czas stoi w miejscu i równocześnie mknie do przodu.

Lina Torrero patrzy na Maxa, a potem na mnie i otwiera usta.

– Niestety, muszę państwa poinformować, że Jennifer nie żyje.

Narasta we mnie krzyk, ale więźnie gdzieś po drodze. Język wydaje się za gruby, usta jakby kłuło tysiąc szpilek.

Max wydaje z siebie zduszony jęk. To coś jak żałosne skomlenie, które zdaje się wydobywać z bardzo głęboka. Chowa twarz w dłoniach, jego ciało się trzęsie.

Lina Torrero przez chwilę milczy, zaczyna mówić dalej, dopiero gdy Max podnosi głowę.

– Jak państwo wiedzą, dziś po południu Missing People przeczesał okolicę Klagshamn. Poza tym sprowadzili ludzi z psami. – Przerywa na chwilę. Nikt się nie odzywa. Moje spojrzenie wędruje do okna i w łagodnym blasku oświetlenia na zewnątrz widzę opadające płatki śniegu. – Skontaktowano się z nami około wpół do czwartej – ciągnie Torrero. – Znalazł ją pies w pobliskim kamieniołomie.

– Ale czemu nie szukaliście tam wcześniej? – pyta Agneta. – Jennifer zaginęła w sylwestra i jak zrozumiałam, powiedziała wszystkim, że wybiera się do domu.

Torrero kiwa głową.

– Zaczęliśmy od przeszukiwania okolicy, gdzie odbywała się impreza. Nie chcę się wdawać w szczegóły techniczne, ale nie widzieliśmy żadnych poszlak świadczących o tym, że Jennifer faktycznie pojechała do domu. Nie wychwyciła jej żadna kamera w środkach transportu, u taksówkarzy też nie natrafiliśmy na żaden trop. Wczoraj wieczorem udało nam się skontaktować z kierowcą autobusu, który obsługiwał późne kursy w noc sylwestrową i rozpoznał ją. Niestety, nie mieliśmy wtedy żadnych wolnych psów, ale dziś wcześniej rano jeden z naszych przewodników przeszukał teren. Bez rezultatu. Nawet psom nie zawsze się udaje.

Jej głos jest poważny, ale łagodny i melodyjny. Dociera do mnie tylko ułamek jej dalszych wyjaśnień, słyszę słowa takie jak „technicy”, „dochodzenie wstępne”, lecz



nie reaguję. Dopiero gdy używa słowa „sekcja”, wrywa się ze mnie krzyk.

Głowę wypełniają ogłuszające dźwięki. Pali mnie w gardle. Agneta szepcze „już dobrze, już dobrze”, jej palce wpijają się w moje ramię. Myślałam, że to ona mnie wspiera, ale może wspieramy się nawzajem.

Tata siedzi, kołysząc się w przód i w tył. Ma otwarte oczy, szkliste spojrzenie. Patrzenie na niego to jak patrzenie na mój własny ból. Czuję ten ból w piersi, dudni mi w głowie.

Krzyk przebrzmiewa.

– Chcę ją zobaczyć – szepczę. – Chcę zobaczyć moją córkę.

– Oczywiście – mówi Torrero. – Byłoby dobrze, gdyby specjaliści medycyny sądowej mogli najpierw przeprowadzić badania. – Patrzy na swojego kolegę. – Możesz do nich zadzwonić i sprawdzić, na jakim są etapie?

Mężczyzna wstaje i wychodzi z kuchni. Torrero kontynuuje:

– Teraz śledztwo wkracza w nową fazę i będziemy musieli jeszcze z państwem porozmawiać. – Patrzy na mnie, potem na Maxa. – Rozumiem, jeśli dziś nie dadzą państwo rady, ale byłoby dobrze, gdybyśmy zrobili to jutro.

Max ociera łzy, trze oczy rękoma i odchrząkuje.

– Równie dobrze możemy to zrobić od razu – mówi. – Dasz radę, Lollo?

Przytakuję, ale nie mam zielonego pojęcia, na co tak właściwie się zgadzam. W głowie wciąż słyszę to samo zdanie i jakkolwiek bym się starała, nie potrafię sprawić, żeby ucichło.

Jennifer nie żyje. Jennifer nie żyje. Jennifer nie żyje.

## 50 Fredrik

Ściany sypialni coraz bardziej się zbliżają, napierają do środka, a tlen powoli znika. Oddycham z trudem, każda próba wciągnięcia powietrza to ból.

Muszę się stąd wydostać. I to szybko. Najlepiej zanim wrócą Nina i Smilla.

Może istnieje tylko jedna przyczyna telefonu od Smilli i nie chcę się konfrontować z jej rozpaczą. Jak mam znieść ból mojej córki? Co mam powiedzieć? Jak mam jeszcze kiedykolwiek spojrzeć Smilli w oczy? Do diabła, jak mam spojrzeć komukolwiek w oczy po tym, co się stało?

Kiedy umarł Simon, to ja musiałem zająć się praktycznymi sprawami. To ja rozmawiałem z policją, kontaktowałem się z firmą pogrzebową i informowałem rodzinę. Mama i tata byli jak sparaliżowani. Gdy tylko wszedłem do domu, zupełnie stracili kontrolę i przerzucili całą odpowiedzialność na mnie.

Może to dzięki tym zajęciom udało mi się przetrwać pierwsze tygodnie. Zrobiłem sobie listę i przerabiałem ją punkt po punkcie. Niebieski atrament na liniowanym papierze. Mama zawsze miała mały notes ze spiralą, który leżał na półce w kuchni. Zapisuje tam zwykle listy zakupów i wyraźnie pamiętam, jak musiałem przerzucić stronę z rozpoczętym spsem, by znaleźć pustą kartkę. Na samej górze strony charakterem pisma mamy było napisane: COCA-COLA. Elixir życia jej najmłodszego dziecka. Moi rodzice nigdy nie pili takich napojów, więc przed świętami półkę w piwnicy zastawiano colą tylko dla niego.

Simon i ja mieszkaliśmy razem tylko przez pięć lat. Nie znaliśmy się za dobrze. Ale lubiłem go. I był moim młodszym bratem. Podczas odwiedzin w domu rodziców zawsze próbowałem znaleźć czas, żeby usiąść z nim i porozmawiać na osobności. Był milczkiem i w całym zamieszaniu na grudniowe święta i w Wielkanoc łatwo było o nim zapomnieć. Ale oczywiście powinienem też do niego dzwonić, pytać, co u niego, interesować się.

Cholera. Dlaczego w tamtym czasie byłem tak strasznie zajęty sobą? Ciężko pracowałem, chciałem iść naprzód, piąć się w górę. I nawet nie lubiłem tego, co robiłem. Gdybym dalej w tym trwał, pewnie na dobre zderzyłbym się ze ścianą.

Po Ninie widać, że zaczyna wątpić w mój udawany stres. Teraz już nie tylko się martwi, jest też wkurzona.

Muszę wziąć się w garść. Problem polega na tym, że straciłem kontrolę nad ciałem. Nie robi już tego, co chcę. To nieprzyjemne uczucie. Nieprzyjemne i dziwne. Moje ciało zawsze było moim najlepszym przyjacielem. Dobrze działało, było zdrowe i silne i stanowiło ważny element mojej zawodowej tożsamości. Jako wuefista człowiek chce być wzorem dla uczniów.

Kto mnie zastąpi? Może jakiś młody, pełen zapału facet świeżo po egzaminach. Uczniom to by się pewnie spodobało.

Wstaję z łóżka, wychodzę do przedpokoju i zakładam kurtkę. Przypominam sobie, że komórka leży w sypialni, i po nią idę.

Telefon miał wyłączony dźwięk i na wyświetlaczu widać wiele nieprzeczytanych wiadomości. Ta na samej górze jest od Dennisa, mojego kolegi i partnera do treningów. Cholera. Jaki mamy dziś dzień? Środę? Czwartek? W czwartkowe wieczory zwykle gramy w tenisa i byliśmy umówieni na mecz przed świętem Trzech Króli. Szybko piszę SMS-a i wsuwam komórkę do kieszeni.

W tej samej chwili przez mleczne szkło przy drzwiach wejściowych wdziera się ostre światło. Głuchy odgłos silnika się nasila, a potem nagle cichnie. Zatrząskują się drzwi samochodu.

W mojej głowie następuje krótkie spięcie i nie mogę się ruszyć. Kiedy do domu wchodzi Nina, wciąż tak stoję pośrodku przedpokoju ubrany w kurtkę i w czapce, ale bez butów.

Smilla się nie rozbiera, od razu biegnie po schodach na górę. Przez krótką chwilę Nina wydaje się zastanawiać, czy pobiec za nią, ale zamiast tego rzuca mi się w ramiona.

– Och, Fredrik! – Kładzie głowę na mojej piersi i pociąga nosem. – To takie straszne! Jennifer nie żyje. Znaleźli ją w kamieniołomie.

– Nie. – Ukrywam nagły napad zawrotów głowy, mocno ściskając płaczącą żonę. – Jak... wiedzą, jak to się stało?

Nina odchyła się do tyłu, patrzy na mnie lśnącymi oczami.

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że znalazł ją jeden z psów. Tak słyszała Smilla.

Już mam powiedzieć coś o tym, że Jennifer musiała być strasznie pijana, jeśli tam trafiła, ale daję sobie spokój.

Anything you say can and will be used against you in a court of law.

– Co ze Smillą? – pytam zamiast tego.

– Nie wiem. – Nina uwalnia się z moich objęć i ociera łzy rękawiczką. – Myślę, że jest w szoku. Skacze między różnymi stanami emocjonalnymi. Mam nadzieję... mam nadzieję, że damy radę ją pocieszyć. Może będzie potrzebować pomocy specjalisty.

Dopada mnie nowa fala zawrotów głowy. Przęłykam z trudem. Nina lustruje mnie od stóp do głów, marszczy czoło.

– Dokąd się wybierasz?

Automatycznie unoszę obie ręce do czapki, naciągam ją jeszcze mocniej na uszy.

– Zamierzałem wyjść na spacer.

– Jest koszmarna śnieżycą. A Smilla... – Nina wskazuje głową na piętro. – To znaczy... pewnie przydałaby mi się pomoc.

– Niedługo wrócę. Zrobię tylko rundkę po osiedlu.

– Czyli czujesz się już lepiej?

W jej głosie słychać cień irytacji.

– Trochę lepiej. – Znajduję zimowe buty, które stały nieużywane na półce właściwie przez całą zimę. Zakładam je i porządnie wiążę sznurowadła. – A świeże powietrze zawsze pomaga.

Nina wzdycha i schyla się, by podnieść z podłogi torebkę.

– Słuchaj... – Otwiera torebkę i grzebie w niej. – Wcześniej dzwonił ktoś z policji.

Moje serce przeskakuje jedno uderzenie, a potem zaczyna bić jak szalone. Płaszcz. Szlag by to trafił. Ktoś musiał go znaleźć.

– Ta kobieta chciała rozmawiać z tobą. Mówiła, że dzwoniła już kilka razy. – Nina patrzy na mnie. – Miałaś wyłączoną komórkę?

Krew dudni tak głośno, że ledwie słyszę, co mówi.

Nina czyta z pogniecionej karteczki:

– Nazywa się Lina Torrero.

– Ja mam dzwonić na policję? A dlaczego?

– Nie wiem. – Nina zaczęła już wchodzić po schodach i teraz się odwraca. – Nie pytałam. Ale zakładam, że to ma coś wspólnego z Jennifer. I obiecałam, że się do niej odezwiesz.

## 51

# Nina

Salon jest ukryty w półmroku. Jedyne źródło światła stanowi adwentowy świecznik na stole przede mną. Wpatruję się w płomień. Rozedrgany blask odbija się w moim kieliszku, nadaje czerwonemu winu cieplejszy ton.

Unoszę kieliszek do ust i upijam duży łyk. Rozgrzewa mi to gardło i ciepło szybko rozlewa się po całym ciele. Ramiona rozluźniają się trochę. Po kolejnych łykach myśli przestają walczyć o to, która będzie pierwsza, ustawiają się grzecznie w rzędzie i czekają na swoją kolej. Nietrudno zrozumieć, dlaczego alkohol uzależnia.

Anton powiedział już dobranoc, ale jeśli się nad tym zastanowić, to bardzo możliwe, że jeszcze nie śpi. Gdyby nikt mu nic nie powiedział, spokojnie mógłby grać na komputerze aż do wschodu słońca. Za chwilę będę musiała pójść na górę i sprawdzić, co robi.

Smilla i Vilgot śpią w naszym podwójnym łóżku. Płacz Smilli okazał się zaraźliwy, więc pod koniec wieczoru miałam dwoje rozhisteryzowanych dzieci. Rozwiązaniem okazało się położenie ich obojga w jednym łóżku i pozwolenie im, żeby trzymali mnie za rękę, póki nie zasną.

Smilla nie potrafi przestać się oskarżać. Myśli, że Jennifer odebrała sobie życie z powodu ich kłótni. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby mogło chodzić o samobójstwo. Jennifer zawsze, przynajmniej dla kogoś patrzącego z zewnątrz, sprawiała wrażenie silnej i pewnej siebie. Ale napad na tle rabunkowym albo gwałt wydają się czymś równie nierzeczywistym.

Tak czy inaczej, większość wieczoru upłynęła na tym, by przekonać Smillę, że ich kłótnia jako osobne zdarzenie nie mogła być przyczyną ewentualnego samobójstwa. Nie wiem, ile razy powtórzyłam, że „jeśli Jennifer odebrała sobie życie, to musiało istnieć więcej powodów, powodów, których nie znamy”. Ale Smilla nie chciała słuchać tego wyjaśnienia. Płakała, krzyczała i przez kilka minut prawie nie dało się do niej dotrzeć.

Przyniosłam komórkę i wybrałam 1177, lecz gdy już miano mnie połączyć, nagle zaczęłam się wahać, nie wiedziałam, co powinnam powiedzieć, i się rozłączyłam. Chwilę później Smilla wróciła. Wciąż udręczona, ale był z nią przynajmniej jakiś kontakt.

Tak jak się spodziewałam, Fredrik w ogóle mi nie pomógł. Teraz leży w łóżku Smilli, wyglądało na to, że nie miał nic przeciwko temu, by móc zamknąć się w osobnym pokoju. Gdy tylko wrócił z tego swojego spaceru, powiedział „dobranoc” i poszedł na piętro. Mój mąż zachowuje się coraz dziwniej. Przez kilka dni leżał wykończony w łóżku, a teraz nagle chce wychodzić na dwór – i to przy śnieżycy.

Odstawiam kieliszek na stół, opadam na oparcie sofy i szeroko ziewam. Wydaje się, że ten dzień był jak całe życie, nie potrafię ogarnąć, że to dziś rano Smilla była na przesłuchaniu. A tak à propos policji, dlaczego ta Lina Torrero chce rozmawiać z Fredrikiem? Nie zdążyłam spytać, czy się z nią skontaktował.

Pewnie chciała tylko zapytać, jak Jennifer się czuła. Fredrik i Jennifer mieli dobry kontakt. Wydaje mi się, że Fredrik znał ją nawet lepiej niż Lollo i Max. Może to zabrzmie niesprawiedliwie, ale czasem odnosiłam wrażenie, że nie są szczególnie zainteresowani swoją córką, że była w domu tylko jako element wyposażenia albo akcesorium idealnego życia Lollo sprzedawanego na Instagramie.

Potem wydarzenia tego dnia doganiają mnie i muszę wciągnąć powietrze.

Jennifer nie żyje.

Już jej nie ma.

Kilka dni temu stała w naszej kuchni wyszykowana na imprezę i była powodem moich kolejnych siwych włosów. Teraz jej nie ma i już nigdy jej nie spotkamy.

To się nie mieści w głowie. Wydaje się nierzeczywiste.

Nowy rok rozpoczął się od potwornego kaca, a potem było już tylko gorzej. Ale moje problemy są oczywiście błahe w porównaniu z problemami Lollo.

Próbuję sobie wyobrazić, jak jest w tej chwili u Wiksellów. Oni pewnie też nie mogą zasnąć. Czy kiedy człowieka spotka coś takiego, można otrzymać wsparcie z zewnątrz? Czy trzeba samemu szukać pomocy? Czy może istnieje mechanizm, który uruchamia się automatycznie, jeżeli ktoś traci bliską osobę?

Zastanawiam się, jak to wszystko przyjmuje Max. Macho Max. Pan Wiksell, który nigdy nie potrafi zachować powagi, zawsze ze wszystkiego żartuje. Tego pewnie nie potrafi zbyć żartem. Nie, oczywiście, że nie.

I Lollo. Biedna, biedna Lollo. Równie mocno współczuję Maxowi, ale przyjaciółka jest mi jednak bliższa. Lollo straciła mamę, kiedy była mała. Rzadko o tym mówi, ale to przecież musiała być trauma.

Cholera, życie jest niesprawiedliwe.

Unoszę kieliszek i upijam łyk wina. Czy powinnam odezwać się do Lollo? Zadzwoić, napisać SMS-a albo może wysłać kwiaty? Nie wiem, co się robi, gdy komuś umrze dziecko. Wysyłanie bukietu wydaje się niestosowne. Kto się przejmuje kwiatami, kiedy wali się całe życie?

Jestem przekonana, że oś czasu Lollo na Facebooku jest pełna kondolencji, serduszek i płaczących emotek. Ale nie mam potrzeby obnosić się tam z moimi uczuciami. Poza tym Lollo i ja znałyśmy się przez ponad pół życia. W takiej sytuacji nie powinnam jej pocieszać przez media społecznościowe. Ale zadzwonić... Nie, to byłoby jak wejście na robioną na specjalne zamówienie klinkierową podłogę Wiksellów w brudnych drewniakach. W każdym razie tak szybko po tym, jak zostali poinformowani o śmierci córki.

Odstawiam kieliszek i biorę ze stołu komórkę. Znajduję w kontaktach Lollo i otwieram nową wiadomość SMS.

Droga Lollo,

Na więcej mnie nie stać. Jak, do cholery, mam to sformułować? Czy gdybym sama się znalazła w takiej sytuacji, życzyłabym sobie, żeby ktoś napisał? Nie chcę o tym nawet myśleć.

Słyszałam, co się stało, i jest mi strasznie przykro. Wszyscy jesteście zrozpaczeni. Kochaliśmy Jennifer

Nie.

Mamy tyle pięknych wspomnień o

Nie.

Rzucam telefon na sofę, upijam więcej wina i wyglądam przez okno. Śnieg dalej pada, ale już nie tak intensywnie. Nagle ogarnia mnie melancholia. Dlaczego nie mam nikogo, z kim mogłabym porozmawiać? Będę musiała przechodzić przez to wszystko sama?

Szukam palcami komórki i klikam Malenę na Messengerze.

Nie śpisz?, piszę. Masz czas pogadać?

Zielony punkcik pod zdjęciem profilowym pokazuje, że Malena jest online. Wpatruję się w wyświetlacz, jakby to miało przyspieszyć ewentualną odpowiedź. I może to faktycznie pomaga, bo po chwili na wyświetlaczu pojawia się jedno słowo:

Jasne.

– Słyszałaś, tak?

– Tak, przed chwilą przeczytałam o tym w internecie.

Głos Maleny sprawia, że nierzeczywiste staje się bardziej realne, i trudno mi oddychać.

– Smilla... Smilla brała udział w poszukiwaniach – udaje mi się w końcu wydusić.

Malena głośno wciąga powietrze.

– Co? Co takiego?

– Chciała tego. Uważałam, że nie mogę jej powstrzymać. Ale na całe szczęście to nie ona znalazła Jennifer. Znalazł ją ktoś z Missing People, ktoś z psem.

Na chwilę nastaje cisza, gdy do Maleny to dociera.

– To po prostu chore – mówi. – Człowiek nie wierzy, że takie rzeczy zdarzają się naprawdę, a potem coś takiego przytrafia się Jennifer.

– Myślałam o tym samym – mówię. – A do tego parę dni temu tyle na nią nagadałyśmy. To się wydaje takie...

– Jakie? – pyta moja przyjaciółka. – Chyba nie myślisz, że to twoja wina?

Mimowolnie się uśmiecham.

– Poświęciłam kilka godzin na przekonywanie Smilli, że nie jest temu wszystkiemu winna... A teraz tu siedzę i sama tak się czuję.

– Ale, Nino, proszę! Niby dlaczego?

Głos Maleny brzmi tak, jakby niemal była zła.

– No przecież wiesz... Ta impreza i tak dalej. Że pozwoliliśmy im tu być i to się wymknęło spod kontroli.

– Zostaw tę imprezę – mówi stanowczo Malena. – Jennifer mogła popełnić samobójstwo albo...

– Naprawdę w to wierzysz? – przerywam jej.

– Sama nie wiem. – Malena wzdycha. – A co innego mogło się stać?

– Nie mam pojęcia – odpowiadam. – Ale samobójstwo i Jennifer po prostu nie pasują do siebie. Nie była tego typu osobą.

– Nie ma jakiegoś specjalnego typu samobójcy.

– Jasne, że nie... – Na chwilę gubię wątek, ale zaraz podejmuję. – Tyle tylko, że Lollo nigdy nie wspominała, że Jennifer nie czuje się dobrze.

– Może nie wiedziała? – Malena dostaje napadu kaszlu, ale po chwili kontynuuje: – Wiele osób nosi swoje problemy w sobie i nikomu o nich nie mówi. To dość powszechne, że ludzie zachowują takie sprawy dla siebie. Wierz mi, sporo widziałam.

Kilka płomyków zaczyna lizać mech przy świeczniku, więc pochylam się i na wszelki wypadek gaszę wszystkie świece.

– Może właśnie dlatego należało ją wspierać, zamiast się na nią złościć.

Na mojej siatkówce pojawia się obraz bladej twarzy Fredrika. Kilka razy mrugam, żeby znikła, wbijam wzrok w do połowy pełen kieliszek z winem.

– Siedzę tu sama i żłopię wino – wyznaję. – Musiałam trochę zwolnić.

– Masz całkowitą rację – mówi Malena. – Mnie też przydałoby się coś na uspokojenie.

Jej aprobatą sprawia, że unoszę kieliszek i upijam naprawdę spory łyk.

– Rozmawiałaś z Lollo? – pytam.

– Nie. – Malena znów wzdycha. – Powinnam była się do niej odezwać już na początku tygodnia, a teraz to się wydaje jeszcze paskudniejsze. To znaczy... co się



mówi w takiej sytuacji?

– Nie wiem. Przed chwilą próbowałam coś napisać, ale wszystko brzmi nie tak. – Nagle przychodzi mi do głowy pewna myśl. – Masz ochotę spotkać się jutro ze mną na kawę? Dobrze byłoby pogadać.

– Jutro? – Słyszę, jak Malena porusza się po mieszkaniu. – Muszę coś sprawdzić. Poczekaj sekundę. – Przez dłuższą chwilę po drugiej stronie słychać tylko szelest. – Tak, pasuje mi – mówi w końcu. – Możesz jutro po południu?

Dzięki Bogu, że istnieje Malena. Znała Jennifer i zna Lollo. Ale przede wszystkim jest kimś, kto w całym tym chaosie zachowuje się normalnie.

– Świetnie – mówię i w tym samym momencie przypominam sobie, jaką sytuację mam w domu. – Pod warunkiem, że Smilla poczuje się lepiej. Nie wiem, czybym się odważyła zostawić ją samą.

– A Fredrika nie ma?

– Jest, ale... – Coś puchnie mi w gardle. Próbuję to przełknąć, lecz mi się nie udaje. – Pogadamy o tym jutro.

– Dobra. – Malena waha się przez chwilę. – Czy wszystko w porządku, Nino?

– Nie. – Ścisną mi się gardło. – Nie, nie jest ani trochę w porządku, ale... – Nabieram powietrza. – Przepraszam...

– Nie musisz za nic przeproszać – mówi łagodnie Malena. – Rozumiem, że musi ci być strasznie trudno teraz ze Smillą, z Jennifer i w ogóle.

– Ale to nie tylko to. Chodzi też o Fredrika. On... – Pulsuje mi w skroniach, coś ścisną mnie w gardle, czuję łzy napływające mi do oczu. – Cholernie dziwnie się zachowuje. Mówi, że jest zestresowany, że w pracy ma mnóstwo na głowie. Ale sama nie wiem... Najpierw myślałam, że kogoś poznałam...

Wybucham płaczem, który uniemożliwia mi powiedzenie czegoś więcej. Zupełnie jakbym zbierała łzy i przechowywała je w sobie. Teraz na więcej nie ma już miejsca. Płyną jak rzeka i część spływa dalej po rękę trzymającej komórkę. Ściągacz rękawa robi się wilgotny.

Malena cierpliwie czeka, aż przestanę szlochać.

– Chcesz porozmawiać? – pyta w końcu.

– Jeśli teraz zacznę mówić, nie dasz rady mnie powstrzymać, będziesz musiała przesiadzieć ze mną pół nocy. – Pociągam nosem i śmieję się równocześnie. Brzmi to jak parskanie. – Chyba lepiej, żebyśmy zajęły się tym jutro.

Umawiamy się o trzeciej w Espresso House przy Hansa. Kończymy rozmowę.

Przysuwam do siebie komórkę i piszę.

Kochana Lollo, słyszałam o Jennifer. To straszne i wszystkim nam jest tak bardzo przykro z powodu tego, co się stało. Nie wiem, co napisać, żeby nie brzmiało to

żałośnie i głupio. Ale musisz wiedzieć, że myślimy o Was i cierpimy razem z Wami.

Mam nadzieję, że jest z Wami ktoś, kto Was wspiera. Obiecuj, że się odezwiesz, jeśli istnieje cokolwiek, co możemy dla Was zrobić.

Gorące uściski od Niny, Fredrika i dzieci.

**4 stycznia 2019**  
**Piątek**

## 52 Lollo

Spotykam Jennifer na pograniczu między snem a jawą. Jest noworodkiem, leży przy mojej piersi w cienkiej, białej bawełnianej czapeczce na główce. Jest tak malutka, że nawet najmniejsza czapeczka okazuje się dla niej za duża. Patrzę na to pomarszczone maleństwo z mieszanką przerażenia i miłości. Małe życie. Ja za nie odpowiadam.

Nagle skończyła roczek i niepewnie, nieporadnie drepcze, zaciskając pulchne paluszki na rączce wózka. Pielucha jest jak poduszka powietrzna.

Ma pięć lat i kitki podskakują jej na wszystkie strony. Ma iść na przyjęcie dla dzieci i ubrałam ją w spódnicę i bluzkę z pufiastymi rękawami. Ledwie wychodzimy za drzwi, zjeżdżają jej rajstopy. Krzyczę na nią, mocno ściskam jej ramię. Pękła jej gumka w pasie.

W następnej chwili ma jedenaście lat. Szczupła piłkarka z zarumienionymi policzkami, spoconym czołem i szerokim uśmiechem. Strzeliła bramkę. A może to był udany wślizg.

Nastoletnia Jennifer jest mniej wyraźna. Najpierw stoi w przedpokoju, wychodzi do szkoły, ma na sobie wydekoltowaną bluzkę i za dużo makijażu. Potem siedzi w swoim łóżku, zupełnie nieumalowana i ubrana w dres. Ma laptop na kolanach, uczy się do sprawdzianu. Z historii. A może z wiedzy o społeczeństwie.

Obraz Jennifer się zaciera i zaciskam oczy, żeby tam zostać. Po omacku szukam jej rękoma. Wołam, błagam.

Nie chcę zostawiać mojej kochanej córeczki.

Nie chcę.

Nie chcę.

Gdy otwieram oczy, dostrzegam przebłysk świtu za żaluzjami. Moja twarz jest mokra. Płakałam przez sen? Tak musiało być. Ale jak to możliwe? Jak mogę spać, kiedy Jennifer nie żyje?

Jennifer nie żyje.

Za każdym razem, kiedy ta myśl pojawia się w głowie, czuję fizyczny ból. To jest jak dźgnięcie nożem w brzuch. Albo może w klatkę piersiową.

Tak cholernie boli.

Komórka leży na szafce przy łóżku. To ja ją tam położyłam? Nie pamiętam, jak wczoraj wieczorem trafiłam do łóżka, mam tylko niejasne wspomnienia, że do późna

siedzieliśmy z tą policjantką Liną Torrero i jej kolegą. Tata i Agneta też tam byli. Czy już pojechali? Nasłuchuję, ale nic nie słyszę. W domu jest cicho. Nienormalnie cicho.

Kierowana czystym odruchem sięgam po komórkę i włączam wyświetlacz. Przyłapuję samą siebie na tym, że mam nadzieję na SMS od Jennifer. Z piersi wyrywa mi się roztrzęsiony szloch. Już nigdy – nigdy więcej – nie znajdę w telefonie wiadomości od niej. Nigdy więcej nie dostanę SMS-a z nocnego autobusu, w którym napisze w drodze albo będę w domu koło piątej, i na koniec wstawi serduszko albo dwa.

Już nigdy.

Mam na komórce inne wiadomości. Jest ich wiele. Czytam kilka, między innymi SMS od Niny, ale zaraz odkładam telefon. Wszystko, co piszą ci ludzie, nie ma żadnego znaczenia. Żadne słowa nie mogą mi przywrócić Jennifer.

Kilkoro naszych przyjaciół pyta, czy mogą coś zrobić. Ale co mieliby zrobić? Nikt nie może nic zrobić.

Jennifer nie żyje.

Słyszę lekkie pukanie i w uchylonych drzwiach pojawia się głowa taty. Wchodzi i zatrzymuje się jakiś metr od łóżka.

– Jak się czujesz?

Moja głowa eksploduje, gardło jest ściśnięte, a klatka piersiowa uciska płuca. Nie jestem w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku, tylko się trzęsę.

Tata siada na brzegu pościelenia, odgarnia mi włosy z twarzy, a potem spokojnie, miarowo głaszcze mnie po głowie.

– Płacz – mówi. – Po prostu płacz.

To jest jak echo z innego czasu.

Może siedzi tak przez dwie minuty. A może przez dziesięć. Albo przez godzinę. Nie mam pojęcia. W końcu nie mam już więcej łez.

– Gdzie Max?

Mój głos brzmi ochryple.

– Siedzi w kuchni z Agnetą. – Tata poprawia kołdrę, otula mnie dokładnie tak jak wtedy, gdy byłam mała. – Pomyśleliśmy, że zostaniemy, póki policja z tobą nie porozmawia.

W tym momencie do pokoju wchodzi Agneta. Zbliża się do łóżka, bierze mnie za rękę i ściska ją.

– Co z tobą?

Nim zdążam odpowiedzieć, stoi już przy oknie i zajmuje się żaluzjami. Podciąga je do połowy, tak że ukazuje się pasmo szarego styczniowego nieba.

Tata ściska mi ramię, a potem z pewnym wysiłkiem wstaje.

– Dzwonił pastor, który konfirmował Jennifer – mówi Agneta, znów podchodząc do łóżka. – To znaczy do Maxa.

– Anders Edwall? – Patrę na nią. – Czego chciał?

– Przypuszczam, że próbował okazać zaangażowanie i... no cóż, zaoferować pomoc. Max zapisał numer na wypadek, gdybyś chciała się z nim skontaktować.

– Nie wierzę w Boga – szepczę i czuję, jak znów ściska mi się gardło.

– Pewnie chodziło o duchowe wsparcie, rozmowę. – Agneta stoi w drzwiach. – Co powiesz na kawę i kanapkę? Policja będzie tu koło dziesiątej.

Nie mam pojęcia, jak dam radę siedzieć w pionie i rozmawiać z obcymi ludźmi o mojej nieżyjącej córce. Wydaje mi się to całkowicie absurdalne. Ale w następnej chwili uderza mnie myśl, że mają nas odwiedzić nie bez powodu. Dowiedzą się, jak do tego doszło. I kto to zrobił.

Jeśli to ten John Blund zabił moją Jennifer, to mam nadzieję, że dostanie dożywocie. Albo zgnije w piekle. To samo dotyczy oczywiście Pettera Silvén. Kogokolwiek, kto za to odpowiada.

Muszę wziąć się w garść. Bo zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby dorwać tego skurwiela.

– Co mówili?

Przerzucam nogi przez krawędź łóżka. Tata i Agneta sprawiają wrażenie zdziwionych, wydają się nieprzygotowani na moje nagle energiczne ruchy.

– Kto co mówił? – pyta Agneta.

– Policja, oczywiście. O Jennifer. Wiedzą coś o tym, jak do tego doszło? Jak trafiła do tego kamieniołomu?

– Właściwie to zupełnie nic nam nie powiedzieli. – Tata rozkłada ręce. – Zadawali tylko pytania.

Wpatruję się w niego.

– Z wami też rozmawiali?

Kiwa głową.

– Tylko na szybko. Najpierw rozmawiali z Maxem.

Nic z tego nie rozumiem.

– Ale dlaczego? – Wstaję. – Co wy możecie im powiedzieć? Nie widzieliście się z Jennifer od Wigilii.

– Oczywiście nic, co miałoby związek z jej zaginięciem – odpowiada Agneta. – Ale chcieli wytworzyć sobie obraz... – Waha się przez chwilę, nim ciągnie: – Obraz rodziny, ludzi otaczających Jennifer.

Podłoga kołysze mi się pod nogami. Próbuję poskładać sobie jakoś to, co mówi Agneta. A potem robi mi się zimno.

– Nie myślą chyba... – Stawiam krok do przodu i chwytam jej ramię. – Nie myślą chyba, że to było samobójstwo? Że ona... że my nie...

– Lollo. – Agneta kładzie wolno dłoń na mojej. – Nie mówili nam, co myślą. I podejrzewam, że nie zamierzają nam nic powiedzieć, dopóki nie będą wiedzieli na pewno.

– Zaraz przyjdę – mamroczę. – Wezmę tylko prysznic.

Woda spływa po moim nagim ciele. Zamykam oczy i próbuję ignorować cisnące się do głowy myśli. Bez powodzenia.

Czy Jennifer była tak nieszczęśliwa, że odebrała sobie życie?

Czy wysyłała nam sygnały, których nie zauważyliśmy?

Czy powinniśmy byli coś zauważyć?

Przypomina mi się jeden z wierszy, który znalazłam w laptopie Jennifer.

Kocham cię.

Nienawidzę cię.

Ale bardziej nienawidzę siebie.

Moje łzy spływają razem z wodą i znikają w szparach chromowanego odpływu.

## 53

# Fredrik

Malmö jest pomalowane w brązowo-szare barwy. Wprawdzie na naszym osiedlu widać ślady wczorajszej śnieżycy, położone od północy trawniki są miejscami białe, a po obu stronach Sallerupsvägen pług pozostawił wąskie pasma śniegu. Ale im bardziej zbliżam się do centrum, tym bardziej jest brązowo.

Minęły niecałe dwie doby, odkąd pojechałem do Klagshamn, a mimo to samochód wydaje się obcy, jakby moja pamięć mięśniowa została całkowicie skasowana. Na skrzyżowaniu Drottninggatan zapominam wcisnąć sprzęgło, skrzynia biegów krzyczy, gaśnie mi silnik.

Tak wcześnie rano ruch jest niewielki, ale znalezienie miejsca parkingowego i tak stanowi pewne wyzwanie. Najwyraźniej wiele osób pojechało na urlop między Nowym Rokiem a świętem Trzech Króli i przy małych uliczkach za posterunkiem policji samochody stoją jeden przy drugim. W końcu znajduję wolne miejsce i automat z tabliczką pokazuje, które aplikacje parkingowe działają.

Bąłem się tej chwili od nocy sylwestrowej, ale gdy zamykają się za mną szklane drzwi wielkiego budynku, czuję się dziwnie odprężony. Może wynika to z tego, że większość rzeczy, które nas niepokoją, często wydają się najgorsze, gdy o nich myślimy. Może też być tak, że wciąż posiadam zdolność, żeby wziąć się w garść, kiedy naprawdę trzeba.

Bo zakładam, że taka chwila jest teraz.

Osoba, która będzie mnie przesłuchiwać, może być tak wyszkolona, by dostrzegać oznaki zdenerwowania lub niepewności. Dlatego muszę sprawiać wrażenie spokojnego i opanowanego. To moja jedyna szansa. Jeśli w tej chwili mnie podejrzewają, ale nie mają konkretnych dowodów, teraz powinienem mieć możliwość się z tego wywinąć, pod warunkiem że będę umiał się wytłumaczyć i się nie załamie.

Nic nie zrobiłeś, Fredrik.

Rozmawiałeś tylko z Jennifer.

I z całą pewnością nie schowałeś płaszcza w kontenerze w Elisedal.

Nigdy tam nie byłeś, nawet nie wiesz, gdzie to jest.

Podchodzę do oddzielonej szybą lady i wyjaśniam, dlaczego tu jestem. Kobieta za szybą daje mi identyfikator dla gościa i prosi, żebym usiadł. Ławka jest twarda i niewygodna. Ale pewnie właśnie o to chodzi, żeby człowiekowi nie było tu wygodnie.



Rozglądam się. Młody mężczyzna na ławce obok patrzy przed siebie pustym wzrokiem i nogą wybija rytm o podłogę. Jest o coś podejrzany? A może przyszedł tu złożyć zeznania? Tak czy inaczej, sprawia wrażenie bardzo podenerwowanego.

– Fredrik Andersson.

Wzdrygam się, zrywam na równe nogi i staję oko w oko z tym samym policjantem, który kilka dni temu był u nas w domu. Moje serce przyspiesza. W tym człowieku jest coś, co sprawia, że czuję się nieswojo. Może chodzi o to jego przenikliwe spojrzenie? A może o jego spokój? Wydaje się zwodniczy jak cisza przed burzą.

– Już idę.

Jęczę w duchu.

– Marko Stojković – mówi wysoki policjant i podaje mi rękę. – Widzieliśmy się we wtorek.

Ściskam mu dłoń i mam nadzieję, że to, co dzieje się na mojej twarzy, przypomina uśmiech.

– Tędy proszę.

Stojković rusza przede mną w głąb budynku. Korytarz jest opustoszały. Nie widać ani jednego człowieka, tylko niekończący się szereg zamkniętych drzwi. Próbuję pozostać w tym stanie odprężenia, które czułem jeszcze chwilę temu.

Muszę to załatwić. Nie mam innego wyjścia.

Przez moment widzę w wyobraźni Ninę, taką jak ją widziałem w sylwestra, zanim wszystko trafił szlag. Upięte włosy, miękkie loki opadające na kark, zielona sukienka i szeroki uśmiech.

Kochana Nina.

– Proszę wejść.

Stojković zatrzymał się przy jakichś drzwiach. Są teraz otwarte na oścież, a on pokazuje mi gestem, że mam wejść przed nim. Pomieszczenie jest bardzo małe. Szara podłoga, białe ściany i meblowanie składające się ze stołu i czterech krzeseł. Wygląda tak, jak zawsze wyobrażałem sobie pokój przesłuchań. Chłodno i bezosobowo.

Siadamy przy stole. Ja po jednej stronie, Stojković po drugiej.

– Inspektor będzie tu lada chwila – mówi do mnie.

Kiwam głową i wyglądam przez okno. Na zewnątrz jest tylko monotennie szare niebo i znów kieruję spojrzenie na Stojkovicia, zmuszam się, żeby nie odwrócić wzroku. To musi być część ich taktyki. Każą mi czekać sam na sam z nim, żeby zobaczyć, jak się zachowuję.

Zaraz potem otwierają się drzwi i wchodzi niska kobieta około trzydziestki. Jej długie czarne włosy są wysoko zebrane w kucyk i podobnie jak jej kolega jest ubrana

po cywilnemu.

Zaczynam wstawać, ale kobieta robi krok w moją stronę i wyciąga rękę.

– Niech pan siedzi – mówi, zaskakująco mocno ściska mi dłoń. – Przepraszam, że musiał pan czekać. Lina Torrero – dodaje. – Prowadząca śledztwo.

– Fredrik Andersson – mówię zupełnie niepotrzebnie.

Przecież świetnie wie, kim jestem.

Lina Torrero puszcza moją rękę i siada obok Stojkovicia, który zajmuje miejsce przy jedynym komputerze w pokoju.

– No dobrze... – Torrero przegląda papiery. – Myślę, że możemy zaczynać. – Podnosi wzrok i patrzy na mnie. – Ma pan jakieś pytania, zanim zaczniemy?

Kręcę głową. Myśli tłuką mi się po czaszce. Powinienem o coś zapytać? Może powinienem narobić hałasu i spytać, po co tu w ogóle jestem. Czy powinienem urządzić im scenę, bo zmusili mnie, żebym tu przyszedł w czasie świątecznego urlopu?

Lina Torrero włącza dyktafon leżący na stole, mówi, kto znajduje się w pokoju, i podaje datę oraz godzinę przesłuchania. Dokładnie tak jak na filmach.

– Jak pan się czuje? – pyta.

Kompletnie baranieję.

– Jak ja się czuję?

Lina Torrero pozwala, by pytanie zawisło na chwilę w powietrzu, a potem ciągnie:

– Pana żona wspominała, że w ostatnich dniach nie czuł się pan najlepiej.

– Aaa... nie. To znaczy tak. Zgadza się. – Spojrzenie Stojkovicia wypala mi dziurę w głowie. – Miałem stresujący okres w pracy. A do tego jeszcze to z Jennifer Wiksell. Mój młodszy brat odebrał sobie życie. Kiedy to się stało, był o kilka lat młodszy od Jennifer, ale... Cóż, można sobie pomyśleć, że... To trudne wspomnienia.

Torrero kiwa głową.

– Pracuje pan jako nauczyciel, prawda?

– Tak, w wyższych klasach podstawówki. Uczę matematyki oraz wuefu.

Torrero zerka na papier leżący na samej górze, a potem znów na mnie.

– Ma pan jakieś pojęcie, dlaczego pan tu jest? – pyta.

– Na pewno nie po to, byśmy rozmawiali o moim zdrowiu – odpowiadam, usiłując nie dać zbić się z tropu.

Torrero ani Stojković się nie uśmiechają.

– Na pewno ma to jakiś związek z Jennifer – mówię szybko i dodaję: – Ale szczerze mówiąc, nie rozumiem, jak mógłbym pomóc. Rozmawialiście ze Smillą, moją córką. Ona i Jennifer urządziły u nas imprezę, ale tylko przywitałem się z Jennifer, a potem pojechaliśmy do jej rodziców. Nie rozmawiałem z nią.

Palce Stojkovicia zaczynają stukać w klawiaturę. Co on pisze? Czy to, co powiedziałem, to naprawdę coś, co musiał spisać?

Torrero odchrząkuje.

– Może pan opisać swoje relacje z Jennifer Wiksell?

– Relacje? Nie mieliśmy żadnych relacji.

Nawet nie muszę udawać oburzonego.

– Z tego, co rozumiem, był pan blisko z Jennifer – mówi spokojnie Lina Torrero. –  
Lubiła pana.

Wypuszczam powietrze.

– Dobrze się dogadywaliśmy. Jennifer nie zawsze miała lekko i...

– Może pan to rozwinąć? – przerywa mi pani inspektor.

– Co takiego?

– Powiedział pan, że „Jennifer nie zawsze miała lekko”.

Udaję, że przez chwilę się zastanawiam, ale wybieram odpowiedź, na której wymyślenie miałem kilka dni.

– Rodzice Jennifer wiele wymagali od swojej córki. Równocześnie prawie nie mieli dla niej czasu. Jestem chyba jednym z nielicznych dorosłych, którzy naprawdę jej słuchali. Szczerze mówiąc, jako dziecko była dość trudna, na różne sposoby domagała się uwagi. Pewnie po części wynikało to z tego, że rzadko w tym względzie mogła liczyć na rodziców. Ale gdyby poświęcono jej czas, byłaby jak każdy inny dzieciak. –  
Opadam na twarde oparcie krzesła. – W szkole ciągle na coś takiego natrafiam. Większość uczniów nie jest trudna, jeśli tylko traktuje się ich z szacunkiem. I poświęca im czas.

– Kiedy się spotykaliście? – pyta Torrero.

Sztywnieję.

– Nie spotykaliśmy się. To znaczy spotykaliśmy się na rodzinnych zjazdach. Trochę częściej, gdy dziewczynki były małe, i zawsze w noc świętojańską i w sylwestra. W ostatnich latach Smilla i Jennifer jadły z nami, a potem pod wieczór wychodziły na własne imprezy.

– Czyli nigdy nie spotykaliście się sam na sam, tylko we dwoje?

– Tak. – Znów się rozluźniam. – Przez pewien czas w wyższych klasach podstawówki potrzebowała pomocy z matematyki. Jeździłem do Wiksellów i udzielałem jej korepetycji. To były dwa albo trzy wieczory w tygodniu i pamiętam, że za którymś razem Lollo i Maxa nie było.

– Ale oprócz tamtych korepetycji nie spotykaliście się z wyjątkiem tych rodzinnych imprez?

– Nie.

Posyłam Stojkoviowi długie spojrzenie.

Lina Torrero milknie, spogląda w papiery. Oprócz ich szelestu słychać jedynie szum wentylacji pod sufitem.

Zerkam na niebo na zewnątrz i próbuję sobie wyobrazić, jak by to było już nigdy stąd nie wyjść i musieć siedzieć zamkniętym na tak niewielkiej powierzchni z tylko jednym okratowanym oknem na świat.

– Utrzymywaliście kontakt przez telefon? – pyta nagle Torrero.

– Nie za często – odpowiadam. – Ale zdarzało się, że do mnie dzwoniła i prosiła o pomoc z jakimś zadaniem z matematyki.

Torrero w zamyśleniu kiwa głową.

– Zakładam, że kiedy Jennifer zadzwoniła do pana w sylwestra, nie chodziło jej o zadanie z matematyki.

Rozmowa potoczyła się dokładnie tak, jak przypuszczałem i jak chciałem, żeby się potoczyła.

– Kiedy do mnie zadzwoniła? – Robię zdziwioną minę. – Nie rozmawiałem z Jennifer przez telefon w sylwestra.

Lina Torrero podsuwa mi pod nos jakiś papier.

– Według operatora Jennifer zadzwoniła do pana tuż po północy.

Kręcę głową.

– To musi być jakaś pomyłka. Nie rozmawiałem z Jennifer przez telefon w sylwestra. Pożegnałem się z nią tylko i życzyłem szczęśliwego Nowego Roku u nas w kuchni.

– Billingi od operatorów sieci komórkowej raczej rzadko się mylą – mówi kwaśno Torrero. – Ta rozmowa trwała kilka minut.

Wskazuje szczupłym palcem na leżący między nami papier.

Rozkładam ręce.

– Cóż, w takim razie musiała do mnie zadzwonić, a ja musiałem przypadkiem odebrać telefon. Komórka była w kieszeni, takie rzeczy się zdarzają. To znaczy, że się przez pomyłkę odbierze albo do kogoś zadzwoni. – Spoglądam to na Torrero, to na Stojkovicia. Nie wyglądają na przekonanych. – Przysięgam. Nie rozmawiałem z nią przez telefon w sylwestra.

– Niech pan da spokój. – Policjantka podnosi głos. – Nie pan pierwszy opowiada bajki o komórce w kieszeni. Równie dobrze może pan powiedzieć, jak było.

Gdy Torrero niespodziewanie zmienia ton, moje serce zaczyna bić jak szalone, puls dudni aż w opuszkach palców. Zachowaj spokój, Fredrik, nakazuję sobie. Oni chcą, żebyś stracił panowanie nad sobą, więc im tego nie dawaj. Nic im nie dawaj.

Prostuję plecy i bez mrugnięcia patrzę na panią inspektor.

– Mówię, jak było. Myślicie, że kłamię?

Stojković i Torrero wymieniają spojrzenia. I być może komunikują się jakimiś tajnymi znakami, bo nagle Torrero odchyła się do tyłu na krześle.

– W porządku. Powiedzmy, że tak było. – Nie udaje jej się ukryć poirytowania. – Ale jak pan myśli, czego chciała Jennifer?

– Skąd miałbym to wiedzieć?

Torrero patrzy na mnie z miną, z której nic nie da się wyczytać.

– Może pan zgadywać.

Wzdycham, ale w duchu cieszę się, że znów jestem na właściwym torze.

– No cóż... – przeciągam odpowiedź. – Pewnie miało to związek z imprezą. Może chciała mi powiedzieć, że wymknęła się spod kontroli. Może miała nadzieję, że wcześniej wrócimy do domu, by Smilla została przyłapana na gorącym uczynku, zanim posprząta ten bajzel.

Na czole Torrero pojawia się zmarszczka.

– Czemu Jennifer miałyby tego chcieć?

– Pokłóciły się – przypominam jej. – Jennifer mogła uznać, że to byłaby taka zemsta.

Palce Stojkovicia tańczą po klawiaturze, a Torrero lekko pochyla się nad stołem.

– Może pan krótko opowiedzieć, gdzie pan się znajdował w noc sylwestrową? Powiedzmy, od godziny dziewiętnastej.

– Byłem na imprezie. U Wiksellów.

– I nie wychodził pan z niej?

– Owszem, kiedy pojechaliśmy do domu. Około wpół do trzeciej. Ale już to przecież mówiłem.

Torrero kiwa głową i starannie zbiera swoje papiery na stertę.

– Bardzo dziękuję, Fredriku – mówi. – Dobrze, że mógł pan do nas przyjść mimo tak krótkiego terminu.

Spogląda na zegar, podaje godzinę i wyłącza dyktafon. Wstajemy i ściskamy sobie ręce.

– Przykro mi, że miałem tak niewiele do powiedzenia – mówię na progu.

– Myślę, że dowiedzieliśmy się całkiem sporo. – Lina Torrero nie przestaje patrzeć mi w oczy. – Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu, byśmy znów się odezwali, gdyby zaszła taka potrzeba?

– Naturalnie. Wystarczy zadzwonić. Zawsze odbieram telefon. – Z gardła wrywa mi się śmiech i muszę nad sobą zapanować, żeby to nie było nic więcej niż uśmiech na pożegnanie. – Pod warunkiem, że akurat nie wyłączę dźwięku.

Stojković idzie przede mną korytarzem i wypuszcza mnie do recepcji.

W drodze na wolność dociera do mnie, że uwagę Torrero o tym, że „dowiedzieli się całkiem sporo” , można interpretować na dwa różne sposoby. I czy Stojković nie skinął głową, kiedy to powiedziała?

Znajome mdłości powracają. Zalewa mnie zimny pot, a nogi odmawiają mi posłuszeństwa, gdy pokonuję parę kroków z posterunku w boczną uliczkę.

Ciężko opadam na siedzenie kierowcy i opieram głowę o kierownicę, czekając, aż przejdą mi zawroty głowy.

## 54 Nina

Fredrik jest na policji. Przed wyjściem był milczący, wydawał się podenerwowany i rozdrażniony.

Próbowałam żartować, powiedziałam, że mam nadzieję, że go nie zamkną. Ale nawet się nie uśmiechnął, parsknął tylko i machnął ręką, jakbym była jakimś irytującym owadem.

Laptop leży przede mną na stole w kuchni, w tle pyrka ekspres do kawy. Vilgot ogląda telewizję, Smilla i Anton śpią. Można by niemal pomyśleć, że to zwyczajny świąteczny poranek. Przecież nie widać, że córka naszych przyjaciół dopiero co została znaleziona martwa w kamieniołomie. Nie ma tu nic, co by wskazywało na to, że mam dziecko na granicy załamania nerwowego i męża, którego już nie poznaję.

Przeglądam w Google tysiące opisów chorób związanych ze stresem. To oczywiste, że stres jest powszechnym problemem. Jeśli ktoś ma ochotę, może grzebać się w niezliczonych blogach, forach i stronach poświęconych zdrowiu.

Opis zespołu chronicznego zmęczenia na stronach ministerstwa zdrowia wydaje się zrównoważony i rzeczowy w porównaniu z wieloma innymi. Zatrzymuję się na nim i zaczynam czytać.

Nie masz energii i doświadczasz przytłaczającego zmęczenia, na które nie pomaga wypoczynek.

Dziesiątka.

Łatwo się irytujesz, jesteś niespokojny i przygnębiony.

Czytam coraz szybciej.

Możesz mieć różne dolegliwości żołądkowo-jelitowe.

Ulga jest tak ogromna, że mam ochotę się rozplakać. Wszystko, co tu napisano, zgadza się z obecnym stanem Fredrika. A jeśli ten problem ma nazwę, to musi też istnieć sposób, żeby sobie z nim poradzić.

Wreszcie coś pozytywnego.

Wstaję i podchodzę do ekspresu. Coraz wyraźniej widzę, co trzeba zrobić. Ponieważ Fredrik, całkowicie zgodnie z diagnozą, ma problem z załatwianiem spraw, zamierzam zadbać, żeby podniósł słuchawkę i zadzwonił do przychodni. To się stanie dzisiaj, gdy tylko przekroczy próg. Fredrik potrzebuje pomocy i tę pomoc otrzyma.

Wyjmuję kubek, nalewam sobie kawy i spoglądam w stronę okna. Moje spojrzenie natychmiast wędruje do zwiędłego amarylisa. Zupełnie, jakby ten kwiatek postanowił, że będzie dręczył moje sumienie. Podchodzę do parapetu, łapię doniczkę i wstawiam ją do zlewu. Właśnie tak. Niniejszym koniec świata oficjalnie nadchodzi.

W internecie było napisane, że dochodzenie do siebie po zespole chronicznego zmęczenia może trwać długo. Trzymam się słowa może. Fredrik jest silny i wysportowany i prawdopodobnie dość szybko powróci do zdrowia. Pragnę tego równie mocno ze względu na niego, jak i na siebie. Nie wiem, ile jeszcze z nim wytrzymam, jeśli będzie taki jak w ostatnich dniach.

W drzwiach kuchni pojawia się Smilla. Ma na sobie kraciastą pizamę, którą dostała na święta, jej włosy są rozczochrane, oczy małe i zapuchnięte.

Szybko odstawiam kubek, podchodzę do niej i długo, mocno ją przytulam.

– Dzień dobry, kochanie. Jak się dzisiaj czujesz?

Wywija się z mojego uścisku.

– Do dupy.

Ta odpowiedź daje mi nadzieję. W głosie Smilli pobrzmiewa ostry ton, który przypomina zwyczajną nadąsaną nastolatkę. Wczoraj nie słyszałam w nim nic prócz rozpacz.

– Rozumiem. Co chcesz na śniadanie?

Wzrusza ramionami.

– Jest o’boy?

– Jeśli Anton go nie skończył, to jest. – Wysuwam krzesło. – Usiądź, zrobię ci.

Smilla siada i przysuwa do siebie nietkniętą gazetę leżącą na stole. W pierwszym odruchu mam ochotę wyrwać dziennik z jej rąk. Utknęłam na poszukiwaniach w Google i nie zdążyłam przeczytać, co dziś napisano o Jennifer. A jestem pewna, że zamieszczono co najmniej jeden artykuł o znalezisku w kamieniołomie.

W następnej chwili dociera do mnie, że Smilla prawdopodobnie zdążyła już przeczytać wszystko, co dało się przeczytać o Jennifer, na telefonie. Nie mogę jej chronić przed rzeczywistością.

Smilla przegląda gazetę, a ja wyjmuję chleb, masło i ser.

– To takie dziwne – mówi po chwili.

Odwracam się do niej.

– Co jest dziwne?

– To wszystko. – Wskazuje ręką gazetę i zaczyna czytać na głos. „Siedemnastoletnia Jennifer Wiksell, która nocą z poniedziałku na wtorek zaginęła po imprezie sylwestrowej w Malmö, wczoraj po południu została znaleziona martwa w pobliżu swojego domu”. – Smilla odwraca się do mnie i ciągnie: – Nie potrafię pojąć, że to



dotyczy Jennifer. Mojej Jennifer. – Jej głos staje się ochrypły. – Człowiek cały czas czyta o takich strasznych rzeczach. O dziewczynach, które zaginęły, zostały zamordowane albo zgwałcone. Ale do tej pory zawsze przypominało to sceny z filmu. A teraz, gdy chodzi o kogoś, kogo się zna... znało... robi się naprawdę strasznie. Nie mieści mi się w głowie, że Jennifer nie żyje.

Osuwa się na stół. Podbiegam do niej, kucam obok i ją obejmuję.

– Wiem, kochanie. Wiem.

Trwamy tak przez dłuższą chwilę. Smilla na krześle, z głową opartą o moje ramię. Kucam, tuląc moją ciepłą i bardzo żywą córkę. Nie ma znaczenia, że zdrętwieją mi nogi. Ona jest tutaj, ze mną.

Smilla się uspokaja, daje jasno do zrozumienia, że ma już dość przytulania, i znów sięga po gazetę.

– A tak w ogóle coś tu było... – Szybko przebiega wzrokiem tekst. – Tutaj, zobacz.

Podążam za jej palcem wskazującym i czytam.

Policja nie wyklucza, że popełniono przestępstwo.

– To chyba oznacza, że to nie było samobójstwo?

Patrzy na mnie błagalnie.

– Prawdopodobnie – odpowiadam i niemal widać, jak coś ciężkiego opada z barków Smilli.

Przeoglądam resztę artykułu. Czytam o zeznaniach, które według reportera kryminalnego „Sydsvenskan” mogą rzucić nowe światło na śledztwo. Najwyraźniej chodzi o jakiegoś obywatela Danii, który obchodził sylwestra w Klagshamn, nocą wracał do domu i udało mu się przegapić całe zamieszanie wokół sprawy. Aż do teraz.

– Masz rację – dodaję. – Wygląda na to, że mogą istnieć inne przyczyny.

Smilla wstaje i idzie po rolkę papierowego ręcznika, która stoi przy zlewozmywaku. Wyciera oczy i wydmuchuje nos.

– Założę się, że zabił ją jakiś obleśny, stary dziad. – Wrzuca zgnieciony ręcznik do śmieci. – Jeśli nie dorwą tego ścierwa, zamierzam sama go znaleźć. I zabić.

Kiwam głową. Złość potrafi być dobrą siłą napędową.

– Cokolwiek się wydarzyło, jestem pewna, że policja robi wszystko, co w jej mocy. A ty już im pomogłaś, mówiąc, co wiesz.

– Ale przecież nie miałam prawie nic do powiedzenia...

Smilla milknie, gdy drzwi wejściowe się otwierają i do przedpokoju wchodzi Fredrik. Ma zwieszoną głowę i wyraźnie widać, że nie czuje się dobrze. Porusza się jak stary, słaby człowiek. Albo jak ktoś, kto stracił wszystko.

– O, cześć!

Mój głos brzmi głucho i fałszywie. Miałam nadzieję, że wycieczka na policję wprawi Fredrika w lepszy humor, że świeże powietrze i nowe wrażenia go ożywią. Rozczarowanie jest tak silne, że nie potrafię nad sobą zapanować.

– Halo! Słyszysz mnie?

Odwraca bladą twarz w moją stronę, patrzy na mnie.

– Słyszę.

– No to mógłbyś odpowiedzieć – podnoszę głos. – Żebym wiedziała, że słyszałeś.

Fredrik wchodzi po schodach do kuchni, mocno trzymając się poręczy, jakby w każdej chwili miał się przewrócić. Natychmiast żałuję mojej złośliwej uwagi i złość przechodzi w pogardę do samej siebie.

Weź się w garść, Nino, upominam się. Cholera, dopiero co przeczytałaś artykuł o zespole chronicznego zmęczenia. Fredrik nie zachowuje się tak umyślnie. Powinnaś mu pomóc, a nie pogrążyć go jeszcze bardziej.

Smilla podnosi wzrok znad gazety.

– Shit. – Przygląda się tacie. – Musisz być naprawdę bardzo chory.

Fredrik uśmiecha się z wysiłkiem i czochra jej włosy.

– Jestem tylko trochę przepracowany – mówi. – Ale to się ułoży.

– Właśnie, à propos... – Staram się, żeby mój głos brzmiał spokojnie i budził zaufanie. – Czytałam trochę o zespole chronicznego zmęczenia i...

Fredrik wychodzi z kuchni i jeśli dotychczas udało mi się wykrzesać z siebie odrobinę cierpliwości, to teraz nie zostało już po niej ani śladu. Wstaję.

– Możesz się nie ruszać, kiedy z tobą rozmawiam?

Fredrik odwraca się gwałtownie.

– Mogę najpierw skorzystać z toalety? A może chcesz, żebym się zsikał w spodnie?

Smilla przewraca oczami, a ja robię krok w stronę męża.

– To dlaczego od razu nie powiedziałaś? Że musisz do toalety. I dlaczego teraz sobie idziesz, zamiast coś powiedzieć?

Gdy spojrzenie Fredrika spotyka się z moim, to coś nagle powraca. Coś zimnego i twardego.

– Nie wiedziałem, że muszę cię informować o każdym moim kroku. – Jego głos jest opanowany. – Mogę już iść czy potrzebuję na to jakiegoś pozwolenia?

Aż we mnie kipi, wyrzucam obie ręce do góry.

– Nie chodzi o cholerne pozwolenie, rozumiesz? – Moje ręce opadają. – Chodzi o... o to, że sobie idziesz, gdy do ciebie mówię.

Fredrik bez słowa się odwraca. Gwałtownym ruchem otwiera drzwi łazienki i mocno je za sobą zatrzaskuje. Wciąż stoję i wpatruję się w zamknięte drzwi.

To jest mój mąż? Kiedy stał się idiotą? Muszę ugryźć się w język, żeby nie krzyknąć. Gdyby nie Smilla, pewnie bym to zrobiła.

Ja pierdolę! Nie chcę tu być. Dłużej tego nie zniosę, muszę się stąd wydostać.

– Smillo – mówię, wstawiając kubek do zmywarki. – Spakuj swoją torbę i kilka ubrań na zmianę.

Patrzy na mnie pytająco.

– Dokąd się wybieramy?

– Do babci i dziadka.

Zamykam masło roślinne i równocześnie przypominam sobie, że u moich rodziców jest Claudia ze swoją rodziną. Przez ułamek sekundy się waham, ale zaraz dociera do mnie, że mam gdzieś, że tam są. Mam gdzieś, że zrobi się zamieszanie, że mama będzie musiała zmienić swój świetnie zaplanowany jadłospis i że będzie trzeba odpowiedzieć na tysiące pytań. Muszę się stąd wynosić.

Spotkanie na kawę z Maleną będzie trzeba przesunąć na później. Mogę jej wysłać SMS-a, na pewno zrozumie.

– Dzisiaj? – Smilla marszczy czoło. – Przecież mieliśmy jechać dopiero jutro.

– Zmieniłam zdanie. A babcia i dziadek na pewno się ucieszą, jeśli przyjedziemy wcześniej.

## Noc świętojańska 2018

### Fredrik

Widzę ją już, gdy zbliża się drogą do domu. Jest boso, trzyma w ręce buty i stawia stopy na pasie trawy między koleinami. Na udzie podskakuje mała biała torebka, wisi przerzucona przez pierś na złotym łańcuszku. Jak pozłacany pas w samochodzie. Jest najwyżej parę minut po północy, może wpół do pierwszej. Dlaczego już wróciła?

Siedziałem rozparty w wiklinowym fotelu i teraz się prostuję. Wszystko wokół się kołysze. Cholera, ale jestem nawalony.

Jennifer jest zaledwie kilka metrów ode mnie, gdy podnosi głowę. W pierwszej chwili wygląda na zaskoczoną – może zdezorientowaną – ale zaraz uśmiecha się szeroko i wchodzi na taras.

– Gdzie są wszyscy?

– Śpią. Impresa... – zauważam, że trochę bełkoczę, muszę się wysilać, żeby artykułować słowa. – Impreza się skończyła.

Siada naprzeciw mnie, upuszcza buty na deski tarasu.

– Ale ty nie śpisz?

– Nie, ja... najpierw muszę trochę wytrzeźwieć. Było... – Kaszlę, czuję coś kwaśnego w ustach i przełykam. – Było tego trochę za dużo.

– No to musisz się wykapać! – Jennifer klaszcze w dłonie. – Od tego trzeźwieje się od razu. – Zrywa się na nogi i ściąga mnie z fotela. – Chodź!

Próbuję protestować, ale jakoś nie daję rady i po chwili, potykając się, idę po trawniku.

– Boże. – Jennifer chichocze. – Ile tak właściwie wypiełeś?

Czuję intensywny zapach sosen, morza i czegoś korzennego, pewnie perfum. Od tych zapachów kręci mi się w głowie i robi mi się niedobrze. Moje stopy zapadają się głęboko w miękki wilgotny piasek. W lewą stopę wbija mi się szyszka i wrzeszczę.

Jennifer dyszy i pojękuje, ale jakoś udaje jej się holować mnie całą drogę przez wydmy.

W końcu stoimy na plaży. Przed nami rozciąga się lśniące, ciemne morze. Powietrze jest łagodne, prawie nie ma wiatru.

– Pięknie, co?

Uśmiech rozświetla całą jej twarz.

Spoglądam na Bałtyk, wciągam w płuca wilgotne nocne powietrze i nagle jest tak, jakby wszystko wokół mnie się wyostrzyło.

Co ja tutaj robię?

– Cholera... – Patrzę na Jennifer. – Nie podoba mi się ten pomysł.

Coś w jej oczach gaśnie, ale uśmiech nie znika.

– Oj, daj spokój, nie bądź takim mięczakiem. – Ściąga torebkę i rzuca ją na piasek. Szybko zdejmuje sukienkę i stanik, i staje przede mną. – Tylko się wykąpiemy. Chyba jeszcze nikt nie umarł od nocnej kąpieli w morzu.

Odwracam wzrok, zaczynam się szarpać z paskiem i rozporkiem.

– Dobra – mamroczę. – Kąpiel.

Dochodzimy do wody. Jest tu płytko i musimy przez dłuższą chwilę brodzić, by woda sięgnęła nam do pasa. Nurkuję, pozwalam, by morze mnie otoczyło. Gdy wynurzam się na powierzchnię, widzę, że Jennifer poszła za moim przykładem. Wypływa kawałek dalej.

– Miałaś rację – mówię i mrugam, by pozbyć się wody z oczu. – Człowiek od tego trzeźwieje.

Jennifer się uśmiecha i mierzy spojrzeniem mój tors. Prawie pożera mnie wzrokiem. Znów nurkuję, potem przez chwilę płynę w stronę horyzontu. Obracam się na plecy i pluskam nogami.

Jennifer wciąż stoi do pasa w wodzie. Pusta plaża i nocne niebo tworzą imponujący pejzaż za jej plecami. Cała ta scena jest jak obraz. Jennifer wyciąga ręce, przebija lśniąca powierzchnię i wynurza się tuż obok mnie.

– Całkiem miło, nie uważasz?

Ciężkie krople spływają po jej włosach, po szyi i dalej, po miękkich krągłościach piersi.

Odwracam wzrok.

– Wystarczy mi już ruchu. – Po przepłynięciu tego krótkiego odcinka oddycham z trudem. – Nie jestem w tej chwili w formie na coś takiego.

Jennifer chwytą mnie za ramię, przyciąga do mnie swoje ciało i stawia stopy o wiele za blisko moich.

– Jeśli zauważę, że się topisz, obiecuję, że cię uratuję.

Znów ma to głodne spojrzenie. Jej oczy przybrały granatową barwę nieba. Trudno coś wyczytać z wyrazu jej twarzy.

Zupełnie bez ostrzeżenia zarzuca mi ręce na szyję. Oplata nogą moje uda i napiera na mnie, przyciska piersi do mojego nagiego torsu.

– Co robisz?!

Próbuję odsunąć ją od siebie, ale utknąłem jak w imadle, a ona nie zamierza mnie puścić.

Moje ciało błyskawicznie reaguje. Nie chcę, żeby tak się działo, ale nic nie mogę na to poradzić. Tylko mokra tkanina slipów oddziela brzuch Jennifer od mojego pulsującego penisa.

– Cholera jasna!

Szturchnięcie jest brutalne. Jennifer prawie wpada pod wodę, ale udaje jej się utrzymać na nogach.

Długimi krokami ruszam w stronę plaży, najchętniej bym pobiegł, lecz się powstrzymuję.

Myśli tłuką mi się po głowie. Powinienem ją przeprosić? Chyba nie ma takiej potrzeby. To przecież ona się na mnie rzuciła. I o co jej chodziło? To był jakiś test? Może zamierza to wykorzystać przeciwko mnie? A jeśli tak, to dlaczego?

Słyszę, jak za moimi plecami Jennifer brodzi przez płyciznę. Dudni mi w skroniach, czuję pierwsze objawy kaca. Muszę pamiętać, żeby napić się wody, zanim się położę.

Nasze ubrania leżą tam, gdzie je rzuciliśmy. Odwracam się, ściągam slipy i szybko zakładam dzinsy. Jennifer ubiera się w sukienkę, a mokre majtki i stanik wciska do torebki.

– Gdzie Smilla? – Moje dzinsy zmarszczyły się na nogach, więc je naciągam. – Została na imprezie?

Jennifer wzrusza ramionami.

– Tak zakładam.

Wygląda na nadąsaną, ale nie chcę dyskutować o tym, co się przed chwilą stało. Moje spojrzenie wędruje w stronę sosen i przywołuję obraz łóżka w pokoju gościnnym. Wyobrażam sobie, że już tam leżę obok Niny.

– Idziemy?

– Jeszcze nie. – Jennifer bierze mnie za rękę. – Chodź.

– Poczekaj chwilę. – Oswobadzam rękę z jej uścisku. – Gdzie się teraz wybieramy?

– Tam.

Uśmiecha się przebiegle i wskazuje najbliższą kabinę kąpielową. Znajduje się na końcu nierównego szeregu domków plażowych, głęboko zakopana w piasku i otoczona ostrą, tnącą trawą.

Potrząsam głową.

– Będzie chyba najlepiej, jeśli teraz wrócimy.

– Musisz być taki dorosły? – Jennifer wydyma usta. – Choć raz trochę zaszalej.

Zapinam guzik koszuli, schylam się, podnoszę slipy, które teraz są mokre i zapiaszczone.

– Jestem dorosły.

– Tak, tak – szczyrzy zęby. – Ale to nie znaczy, że musisz być nudny. No dalej. Noc świętojańska jest tylko raz w roku.

Gdzieś w głębi wiem, że to zła decyzja. Nie rozumiem, w jaki sposób udaje jej się mnie namówić. Może wciąż jestem pijany i nie potrafię ocenić sytuacji. A może chce pokazać, jaki ze mnie gość. Albo nie mogę znieść myśli, że miałbym się wydawać stary i nudny.

– Dobrze. Ale potem idziemy.

Jennifer siada pod ścianą kabiny, poklepuje ręką piasek.

– Słodkie gniazdko.

Kiedy dołączam, wsuwa rękę do torebki i wyciąga z niej coś, co wygląda jak skręcony papieros. Macha mi tym przed nosem.

– Palisz? – pytam.

– Zwyczajnych papierosów nigdy.

– Ale... – Patrzę na nią. – Co to jest? Chyba nie bierzesz narkotyków czy innego gówna?

– Tylko jointy od święta. – Jennifer się śmieje. Gdy jej nie wtóruję, dodaje szybko: – Nic więcej, przysięgam. – Szturcha mnie lekko w bok. – A ty nigdy nie popalałeś?

– No cóż...

– Jakie „no cóż”? – Dziewczyna wpatruje się we mnie. – Albo popalałeś, albo nie.

Woda przede mną to już nie Bałtyk, tylko Pacyfik. Przez głowę przemykają wspomnienia imprez na plaży, jasnego piwa i ciepłych nocy. Runaway Bon Jovi z ogromnego magnetofonu.

– Osiemdziesiąty ósmy rok. – Przeciagam palcami po chłodnym piasku. – Byłem wtedy na wymianie studenckiej w Stanach. To był bardzo wesoły rok. I tam to przecież o wiele powszechniejsze, żeby trawkę... To równie powszechne jak alkohol. Więc tak, próbowałem. Ale potem już tego nie robiłem, i nigdy w Szwecji.

– W takim razie to najwyższa pora. – Jennifer wyjmuję zapalniczkę, zaciąga się głęboko i powoli wypuszcza dym. – Twoja kolej.

Patrzę na jointa w szczupłych, opalonych palcach Jennifer.

– Nie, no coś ty... – Kręcę głową. – Jak by to wyglądało. Jestem nauczycielem i w ogóle.

– Wyglądało? Nikt cię tu nie widzi. Wyluzuj się.

Przez chwilę się waham. Potem biorę jointa, przysuwam go do ust, zaciągam się dymem i kaszlę.

Jennifer się uśmiecha.

– Wyszedłeś z sprawy?

Kiwam głową i zaciągam się jeszcze raz. Długo trzymam dym, zamykam oczy i go wypuszczam.

Siedzimy oparci o ścianę domku i na zmianę się zaciągamy. Spoglądam na nadzwyczaj spokojne morze i czuję, jak moje ciało mięknie. Pozwalam myślom swobodnie płynąć.

Jennifer odwraca głowę w moją stronę.

– Nie przyszło ci do głowy, że te kabiny kąpielowe wyglądają jak pieprzone wielkie domki dla ptaków?

Chichocze i czuję, jak we mnie też narasta śmiech. Próbuję się powstrzymać, ale nie potrafię. Im bardziej myślę o tym, że nie powinienem, tym bardziej się śmieję. W końcu oboje leżymy na piasku i zwijamy się ze śmiechu. Gdy się uspokajamy, wciąż leżymy na plecach i łapiemy oddech. Po niebieskoszarym niebie powoli przesuwa się ławica chmur.

Podnoszę się, podpieram na jednej ręce i patrzę na Jennifer.

– Jesteś cholernie zabawna. Wiesz o tym?

Uśmiecha się.

– A ty jesteś cholernie seksowny.

Przysuwam palec do ust.

– Szz...

Jennifer podnosi się na kolana, pochyla nade mną i odsuwa palec. W następnej chwili przywiera ustami do moich. Jestem na to zupełnie nieprzygotowany, tracę równowagę i padam do tyłu. Jennifer siada na mnie okrakiem i zaczyna ocierać się o moje kroczki.

Z początku tylko leżę, kompletnie sparaliżowany. Moje myśli są odporne, jakby poruszały się w płynnej smole. Jestem uwięziony pod jej ciężarem, niczym zdobycz schwytana w sidła.

Dopiero gdy przysuwa usta do mojego ucha i szepcze „kocham cię”, znowu ożywam.

– Cholera! – Strącam ją i wstaję. – Co ty, kurwa, wyrabiasz?

Jennifer szybko zrywa się na nogi.

– Ja? – Jej policzki płoną. – Przecież tego chcesz! Myślisz, że tego nie widzę?

Moje serce bije jak szalone, rozglądam się.

– Niczego nie chcę! Jak możesz...

Jennifer wygląda tak, jakby za chwilę miała się rozpłakać.

– Ale przecież się kochamy!

Dobry Boże. Co ona wygaduje? Robię krok do przodu i ostrożnie ujmuję jej twarz w dłoń.



– Jennifer. – Do oczu napływają jej łzy i ocieram je. – Posłuchaj mnie. Znam cię, odkąd się urodziłaś. I kocham cię jak własną córkę. Ale to... – Kręcę głową. – To jakieś cholerne nieporozumienie. Jestem pijany i upalony... Ty jesteś pijana i upalona. To nic nie znaczy, rozumiesz? To była pomyłka. I to się już nie powtórzy. Powinniśmy myśleć, że to się nigdy nie wydarzyło.

Jennifer się odwraca i zaczyna biec w stronę domu.

## 55

# Lollo

– Dziękuję, Lollo – mówi Lina Torrero. – Rozumiem, że to musi być dla ciebie bardzo trudne.

Stoimy w przedpokoju. Śledcza i jej kolega, którego nazwiska zapomniałam, właśnie wychodzą.

– Muszę dać radę – szepczę. – Ze względu na Jennifer. – Moje spojrzenie napotyka spojrzenie policjantki i próbuję zapanować nad głosem. – Proszę mi obiecać, że znajdziecie tego, kto ją zabił.

– Tak jak mówiłam – Torrero zapina suwak kurtki – jeszcze nie wiemy, czy istnieje w ogóle jakiś sprawca. Ale obiecuję, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby dowiedzieć się, jak do tego doszło.

Jej brązowe oczy są pełne ciepła, a uścisk ręki mocny. Ufam tej kobiecie.

Gdy drzwi się zamykają, słysząc szuranie krzesła o podłogę i brzęk naczyń z kuchni.

Agneta wychodzi do przedpokoju.

– Dobrze poszło?

Wzruszam ramionami.

– Skąd mam to wiedzieć.

– Na pewno dobrze poszło. – Kładzie mi rękę na ramieniu. – Lennart i ja zamierzamy teraz wracać do domu.

Tata na mnie patrzy.

– Jeśli chcesz, możemy zabrać ze sobą Chanel. Gdyby to miało ci coś ułatwić...

– Byłoby miło z waszej strony.

Kocham mojego psa, ale w tej chwili nie ufam samej sobie, a przede wszystkim nie wierzę w moją zdolność, by utrzymać żywą istotę przy życiu. Niewyraźne wspomnienia z wczorajszego wieczoru mnie przerażają.

Tata mnie ścisną i uginają się pod mną kolana.

– Chyba muszę się położyć. Wszystko znajdziecie?

Tata prowadzi mnie na sofę w salonie i widzę, jak ze sobą walczy, żeby się nie rozsypać.

– Chyba nam powiesz, jeśli będziesz chciała, żebyśmy wrócili? – pyta. – Albo jeśli będziesz chciała, żebyśmy zostali jakiś czas?

– Weźcie ze sobą Chanel i jedźcie do domu – mówię, nadal tak właściwie nie wiedząc, czego chcę. – Max tu jest. I wkrótce pojedziemy do Lundu.

– Lollo, chciałbym... – Tata bierze mnie za rękę. – Chciałbym móc coś zrobić, żeby odzyskać Jennifer.

Po jego pomarszczonych policzkach spływają łzy i przenoszę się do mojego różowego pokoju w domu, w którym mieszkaliśmy w latach osiemdziesiątych. Siedzę przy białym biurku i maluję nowymi mazakami. Jest ich wiele i leżą ułożone w szereg, cała tęcza w blaszanym pudełku. Tata stoi w drzwiach. Mówi coś, a potem odwraca głowę. Często tak robił. Odwracał głowę, a jego ramiona podskakiwały w górę i w dół.

Kładę się na sofie i zamykam oczy. Ciało wydaje się wyczerpane i pozbawione mocy, jak po zatruciu pokarmowym. Rozmowa z policją musiała kosztować mnie więcej sił, niż przypuszczałam.

Ale to była walka. Musiałam naprawdę walczyć, by utrzymać koncentrację, myśli ciągle próbowały odpłynąć. Przez całe przesłuchanie ścisnęło mnie w gardle, zbierało mi się na płacz. Oczywiście dopuszczam do siebie fakt, że wolno mi być smutną w mojej sytuacji, ale bałam się, że stracę kontrolę, myślałam, że jeśli zacznę płakać, to nie będę w stanie przestać.

Słyszę, jak tata mówi do Chanel jak do małego dziecka, a Agneta krząta się, szukając suchej karmy i smyczy. W czym pomaga Max, pozostaje niejasne, ale w tej chwili nie mogłoby mnie to mniej obchodzić.

Rozmowa z Torrero i jej kolegą nie wyeliminowała ani jednego znaku zapytania. Wręcz przeciwnie. Brzmiało to tak, jakby najbardziej skłaniali się ku temu, że to był wypadek. Równocześnie nie wykluczali samobójstwa. Kolega Torrero wyjaśnił tę niepewność faktem, że nie dostali jeszcze raportu z laboratorium medycyny sądowej.

– Tylko w filmach pracują dwadzieścia cztery godziny na dobę – powiedział i się uśmiechnął.

Jakby to miało być zabawne. Wiem, czym zajmuje się lekarz medycyny sądowej, ale absolutnie nie mam ochoty, żeby mi o tym przypominano. A zresztą nie ma na świecie takiego dowcipu, który byłby w stanie mnie rozśmieszyć.

Już nigdy nie będę w stanie się śmiać.

Dziś będziemy mogli zobaczyć Jennifer. A to oznacza, że pracownicy medycyny sądowej mimo wszystko musieli działać dość szybko. Torrero obiecała, że się tam z nami spotka.

Nie wiem, jak to przeżyję, nie mam nawet pojęcia, jak się podźwignąć z sofy i wsiąść do samochodu. Jednocześnie niczego bardziej nie pragnę. Muszę zobaczyć moją dziewczynkę.

Ani Torrero, ani jej kolega nie wydawali się specjalnie zainteresowani alternatywnym kontem Jennifer na Facebooku. Pytania, które zadawali, dotyczyły głównie jej życia towarzyskiego. Chcieli wiedzieć, z kim Jennifer spotykała się w wolnym czasie. Pytali nawet o jej relacje z naszymi przyjaciółmi.

– Czy w państwa kręgu znajomych jest ktoś, kto mógł chcieć skrzywdzić Jennifer?

Samo to pytanie wydało mi się dość śmieszne. Jakby Lisen albo Fredrik mogli mieć z tym coś wspólnego.

Nie rozumiem tego. Gdybym była policjantką, natychmiast wzięłabym pod lupę każdego, kto był znajomym Jennifer Wicked na Facebooku. A temu całemu Johnowi Blundowi przyjrzałabym się wyjątkowo dokładnie. Zwłaszcza ze względu na ich rozmowę na Messengerze tuż przed zniknięciem Jennifer. Kilka razy wspomniałam o Johnie Blundzie i o Petterze Silvénie, ale miałam wrażenie, jakby to do nich nie docierało. Może już z nimi rozmawiali?

Torrero i jej kolega wyrażali się mętnie zarówno o obecnej sytuacji, jak i o tym, czym mają się dopiero zająć. To niesamowicie irytujące. Jako osoba z najbliższej rodziny powinnam mieć wgląd w śledztwo. Powinno się mieć do tego prawo.

Linę Torrero wyznaczono na naszą osobę kontaktową w policji i można by pomyśleć, że w tej roli będzie wobec nas trochę bardziej szczerą. Dostaliśmy jej bezpośredni numer i zapewniała nas, że możemy dzwonić o każdej porze. Ale jakie to ma znaczenie, jeśli nic nie może nam powiedzieć?

– Idziemy już, Lollo.

Otwieram oczy i widzę Agnetę ubraną w płaszcz i czapkę. Tata stoi za nią z Chanel na rękach. Macha do mnie ostrożnie, a Agneta posyła mi całusa.

Droga E22 rozcina płaski krajobraz na pół. Max skręca przy północnym zjeździe na Lund, z ronda zjeżdża w lewo i kieruje się w stronę centrum. Ta część miasta zwykle budzi we mnie wspomnienia z czasów, kiedy Nina i Malena tu studiowały. Wszystkie te dzikie imprezy, na które mnie przemyciły, studencki karnawał, ostatni dzień kwietnia.

Dziś Lundu nie otacza nostalgiczna aura. Źle się czuję, niewidzącym wzrokiem patrzę przed siebie. Próbuję opróżnić głowę z myśli. A jednak one są tam nieustannie.

Przez całą drogę tutaj nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem. Nie ma nic do powiedzenia.

Głos z GPS-u informuje, że cel znajduje się na prawo. Parkujemy przy dużym kompleksie budynków z czerwonej cegły i wysiadamy z samochodu. Między budynkami hula lodowaty wiatr, wdziera się pod spodnie i pikowaną kurtkę.

Drzę na całym ciele i wczepiam się w Maxa, żeby się nie przewrócić. Jak mój mąż może iść takim spokojnym, pewnym krokiem, dlaczego się nie załamuje?

Nie zauważam, że Lina Torrero jest na miejscu, póki do mojej świadomości nie wdziera się jej głos.

– Dzień dobry. Jak to dobrze, że państwo trafili.

Otwiera jakieś drzwi i po chwili tłoczmy się w pomieszczeniu, które przypomina poczekalnię w gabinecie stomatologicznym. Są tu wieszak na płaszcze, kilka krzeseł i zamknięte drzwi do toalety.

Poczekalnia śmierci.

Odwieszamy wierzchnie ubrania. Zjawia się kobieta w okularach, o kręconych srebrzystosiwych włosach. Podaje nam rękę i przedstawia się jako Eva-Lena, pastorka przy szpitalnym kościele.

Eva-Lena widziała Jennifer, mówi, że ładnie wygląda i że jeśli chcemy, możemy jej dotknąć.

Mam ochotę zapytać, jak to możliwe, że ktoś ładnie wygląda po sekcji, ale boję się, że zwymiotuję, jeśli tylko otworzę usta, więc pozwalam tej pastorce gadać dalej.

– Jestem tu w charakterze wsparcia – mówi kobieta. – Jeśli państwo chcą, chętnie przeczytam jakiś wiersz. Możemy też się razem pomodlić albo zaśpiewać. Ale to państwo o tym decydują. I proszę powiedzieć, jeśli wolą państwo być w kaplicy sami. W takim wypadku zaczekam na zewnątrz.

Nie mam pojęcia, czego chcę. Rozmowa toczy się dalej, ale nie mam sił słuchać. Szumi mi w głowie, jakby ten lodowaty wiatr wdarł się za mną do środka. Skupiam wzrok na jakimś punkcie na lewo od drzwi toalety i próbuję przygotować się na to, co mnie czeka.

Z każdą upływającą sekundą jesteśmy coraz bliżej ostatecznego rozstrzygnięcia.

– A co, jeśli się pomylili?

Mój głos jest cienki, ale Torrero go słyszy.

– Jeśli to nie ta osoba? – Kładzie mi rękę na ramieniu i lekko je ściska. – Przykro mi, Lollo, ale niestety nie.

– No to... – Pastorka patrzy na Maxa, a potem na mnie. – Idziemy?

Otwiera wahadłowe drzwi i wchodzimy do środka.

Max i ja przystajemy. Spojrzenie Maxa omiata ściany z czerwonej cegły, zapalone świece i kilim w odcieniach niebieskiego. W końcu obejrzałam już wszystko z wyjątkiem tego, co przyszliśmy tu zobaczyć. Z wyjątkiem przyczyny.

Torrero i pastorka trzymają się z tyłu, a Max i ja powoli podchodzimy do katafalku.

Zamykam oczy i modlę się w duchu. Niech to będzie jakaś pomyłka. Niech ktoś mi powie, że to nie ona. Ale gdy otwieram oczy, ona tam leży i muszę zagryźć palce, żeby nie krzyknąć.

Jennifer wygląda tak, jakby spała. Koc podciągnięty pod podbródek, włosy spływają na poduszkę. Skóra pod piegami jest nienaturalnie blada, a usta mają lekko sinawy odcień – ale to naprawdę ona.

Stoimy w milczeniu obok siebie i patrzymy na nasze martwe dziecko. Na naszą piękną córkę.

Kurczowo trzymam się ramienia Maxa i czuję, jak płacz przetacza się przez niego niczym bezgłośnie fale.

Jeśli chodzi o mnie, to jestem rozdarta pomiędzy potrzebą, by wykrzyknąć mój ból, a pragnieniem, by tu umrzeć.

Matka nie powinna żegnać swojego dziecka.

## 56

# Fredrik

– Nino, proszę... – Patrzę na nią i prawie zaczynam się bać. W brązowych oczach płonie wściekłość. – Przepraszam, to nie było...

– Milcz! – Nina unosi rękę. – Jeśli teraz nie pojedę, powiem rzeczy, których później będę żałować. Lepiej, żebyś przez kilka dni pobył sam. – Wzdycha. – I możesz się w tym czasie zastanowić, czy chcesz zadzwonić do przychodni, czy nie.

– Dlaczego tata nie jedzie z nami?

Vilgot stoi ciepło ubrany w przedpokoju. Trzyma w ręce plecak z Ninjago i zwraca się z tym pytaniem do mamy, chociaż stoję zaledwie kilka metrów od nich.

Jeszcze mnie nie skazali, ale dla mojego syna już jestem niewidzialny. Przez jedną straszną chwilę mam przeczucie, że widzę go po raz ostatni i muszę zebrać wszystkie siły, żeby się nie rozplakać.

– Tata nie czuje się dobrze – odpowiada Nina, gorączkowo grzebiąc w szufladzie komody. – Zostanie w domu i odpocznie... Cholera, gdzie moje rękawiczki? Widziałeś moje rękawiczki, Fredrik?

Rękawiczki?

– Anton! – Nina, głośno tupiąc, wchodzi po schodkach, idzie dalej do kolejnych schodów i woła do Antona, który jest piętro wyżej. – Idziesz już? Smilla siedzi w samochodzie i na nas czeka!

Starszy syn zbiega po schodach z otwartą sportową torbą w jednej ręce i komórką w drugiej. Ma tenisówki na nogach i czekam, aż Nina go poprosi, żeby założył zimowe buty, ale dzisiaj nic o tym nie wspomina. Zamiast tego wysyła dzieci do samochodu.

– Do widzenia, tato – woła Vilgot.

Anton kiwa mi głową i ukradkiem zerka w moją stronę, a potem znika za drzwiami.

Nina wciąż stoi i patrzy na mnie. Jej oczy już nie płoną, są pełne smutku. Tylko czekam, aż powie coś o rozwodzie, że to sobie przemyślała i doszła do wniosku, że powinniśmy się rozstać.

Czuję się pusty.

Bezwolny.

Bezsilny.

Zupełnie jakby mój mózg otoczyła jakaś gęsta mgła. Nie jestem w stanie myśleć, wszystko jest zatarte i niewyraźne.

W pewnym sensie to lepiej, że sobie jadą. W tej chwili jestem bezwartościowy jako człowiek i jako ojciec.

Dzieje się to, czego starałem się uniknąć. Od sześciu miesięcy dręczyła mnie obawa, że Jennifer wymyśli jakąś historyjkę i zniszczy mi życie. A potem był sylwester i wszystko trafił szlag. Jednak.

Wcale nie musiała przyjeżdżać po mnie policja. Moja rodzina opuszcza mnie z własnej woli. Może powinienem się poddać.

– Do widzenia, Fredrik.

Nina robi krok w moją stronę i mnie ściska. Wciągamy zapach acqua di giò i zaskakuje mnie burza uczuć tak intensywna, że muszę wciągnąć powietrze.

Pali mnie w piersi. Chcę powiedzieć Ninie, jak bardzo ją kocham. Chcę ją przeprosić za to, że wszystko spieprzyłem, i błagać, by ze mną została bez względu na to, co się stanie. Ale słowa więzną mi w gardle, płomień jest już popiołem i nic nie mówię.

Nina mnie puszcza i podnosi z podłogi walizkę.

– Mam nadzieję, że w niedzielę będziesz czuł się lepiej. Wtedy porozmawiamy. Poczytaj o zespole chronicznego zmęczenia na stronach ministerstwa zdrowia. Jeśli dasz radę.

A potem odjeżdżają.



## 57 Lollo

Nie wiem, jak długo leżę na sofie, gdy Max siada ciężko w moich nogach.

– Jak tam?

Kładzie mi rękę na ramieniu i powoli głaszcze mnie przez rękaw. Od zaginięcia Jennifer prawie się nie dotykaliśmy. Zupełnie jakby to wszystko, co się stało, odsunęło nas jeszcze dalej od siebie, gdy powinno być na odwrót.

Co z nami jest nie tak? Poza tym, że nie udało nam się zadbać o nasze jedyne dziecko?

W mojej piersi rozlewa się wielki mrok, uciska mi płuca, napiera z całej siły na tchawicę. Ledwie mogę oddychać, nie wspominając już o mówieniu.

Max bierze mnie za rękę.

– To było głupie pytanie – mruczy pod nosem. – Nie musisz odpowiadać.

Patrzę na mojego męża. Jego oczy są zaczerwienione i spuchnięte, pozlepiane włosy wiszą w strąkach. Wygląda na zmęczonego i udręczonego. Ale jakoś nie jest mi go żal.

– Nie udało nam się – mówię. – Byliśmy zupełnie beznadziejni jako rodzice.

Max zdumiony unosi brwi, w jego spojrzeniu widać udrękę.

– Nie mów tak, Lollo.

Puszczam jego dłoń i podnoszę się do pozycji siedzącej, odsuwam się do tyłu w stronę narożnika sofy.

– Ale to przecież prawda! – Rozkładam ręce. – Mieliśmy córkę, ale jej nie znaleźliśmy. Troszczyliśmy się tylko o siebie.

– Teraz jesteś niesprawiedliwa wobec siebie. I wobec mnie.

– Niesprawiedliwa? – Z oczu płyną mi łzy, a słowa bez ładu i składu płyną z mych ust. – To my byliśmy niesprawiedliwi wobec Jennifer. Nie mieliśmy do niej cierpliwości. To my... my ją zabiliśmy.

Max wpatruje się we mnie.

– Nie mówisz tego poważnie. Jesteś w szoku. Ja...

– I ty... – Wskazuję palcem na mojego męża. – Gdzie byłeś, gdy zginęła Jennifer? Gdzie się, u diabła, podziewałeś, kiedy cię potrzebowałam? Mówiłeś, że byłeś w pracy. Już samo to jest porąbane. Ale najbardziej chore z tego wszystkiego jest to, że pojechałeś do Lindängen i pobiłeś niewinnego chłopaka. Tylko za to, że jest muzułmaninem.

Max się wzdryga.

– Skąd możesz o tym wiedzieć?

– Z internetu – podnoszę głos. – Naprawdę sądziłeś, że się o tym nie dowiem? I co ty sobie, kurwa, myślałeś? Myślałeś w ogóle. Ty, który tak, kurwa, kochasz swoją pracę. Co powiedzą twoi klienci, kiedy przeczytają w gazecie o pobiciu i twoich uprzedzeniach? A może uważasz, że to będzie dobre dla interesów?

Max otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale jeszcze z nim nie skończyłam.

– A tak w ogóle naprawdę byłeś w pracy?

Zrywam się z sofy i wychodzę do przedpokoju.

– Lollo, co chcesz przez to powiedzieć? – Max idzie za mną. – O co ci chodzi?

Sięgam po leżącą na podłodze torebkę i rzuca ją na szezlong. Zaczynam w niej grzebać.

– O to! – Macham mu przed nosem paragonem. – Wyjaśnij mi to, jeśli potrafisz.

– Ale co? – Wrywa mi z ręki świstek, zaczyna go czytać, a potem patrzy na mnie z twarzą bez wyrazu. – Co z nim jest nie tak?

– Nie widzisz? Przeczytaj, co na nim jest!

– Uspokój się, Lollo.

– Uspokój się, wciąż tylko uspokój się! To wszystko, co potrafisz powiedzieć? – Łzy palą mnie w oczach, mówię, rozbryzgując ślinę. – Lepiej mi wytłumacz, jak to możliwe, że ktoś siedział w domku w Falsterbo i jadł hamburgery, kiedy ty wyjechałeś szukać Jennifer.

Max wzdycha.

– Szukałem przez całą noc. W mieście i w Falsterbo.

– Nic nie wspominałeś o Falsterbo.

– Możliwe. – Odkłada paragon na komodę. – W każdym razie tam byłem. A po drodze zgłodniałem, więc podjechałem do Burger Kinga przy Mobilii i zabrałem burgery do domku.

– Dwa zestawy?

– Co?

– Byłeś aż tak głodny, że zjadłeś dwa hamburgery z frytkami?

Max wzrusza ramionami.

– Tak.

– Nie wierzę ci.

– Możesz wierzyć, w co chcesz. Ale mówię ci, jak było. Szukałem Jennifer, a poza tym doprowadziłem do końca dużą sprzedaż. Willi w Bellevue. Możesz zadzwonić do kogoś z firmy.

– To nie ma znaczenia. Pojechałeś do pracy, choć zgłosiłeś zaginięcie Jennifer. Już samo to dokładnie pokazuje, jak się o nią troszczyłeś.

Max wyrzuca rękę do góry.

– Przyganiał kocioł garnkowi! Może częściej niż ja byłeś w domu, ale niech mnie diabli, bardziej przejmowałaś się swoim telefonem i tym pieprzonym blogiem niż Jennifer.

Wiem, że Max ma rację, i to mnie tylko jeszcze bardziej wkurza. Muszę wyrzucić z siebie cały ten mrok, który rozsadza mnie od środka, bo inaczej wybuchnę.

– Bardzo przepraszam! A kto z nas chodził na wywiadówki i spotkania rodziców? Kto sprzedawał kiełbaski na meczach? Kto robił kanapki i pakował strój do wuefu? Ty tylko siedziałeś w pracy!

Maxowi wystąpiła żyłka na czole, nabrzmiała tak, jakby za chwilę miała pęknąć.

– I to najwyraźniej nie pomogło.

Patrzę na niego.

– Co?

– Robienie kanapek. Bo mówisz, że zawiodłeś jako rodzic. Że my zawiedliśmy. Ale może kanapki i stroje do wuefu nie mogą zastąpić miłości?

Co, do diabła!

– Nie dawałam Jennifer miłości? – Mój głos wypełnia cały przedpokój. – To nie miłość sprzedawać kiełbaski, pakować strój do wuefu i gotować? To moja wina, że Jennifer nie chciała miłości, gdy stała się nastolatką? Że trzaskała drzwiami i nigdy nie opowiadała nic o sobie?

Mrok jest teraz wszędzie, w całym ciele. Robię krok do przodu i staję tak blisko Maxa, że czuję na czole ciepło jego oddechu.

– Nie będziesz mi robił wykładów o miłości! Zawsze bardziej kochałeś pracę niż własne dziecko.

Max rozdyma nozdrza. Przez chwilę myślę, że mnie uderzy, ale wygląda to tak, jakby cała złość z niego wyparowała. Jego oczy są zmęczone, a głos brzmi obco, gdy mówi:

– Jennifer nie była moim dzieckiem.

## 58 Fredrik

Powiniem myśleć, że miło jest wreszcie mieć spokój, móc bez przeszkód odpoczywać. Ale nie potrafię się zrelaksować. Gdy tylko zamykam oczy, widzę w wyobraźni Marka Stojkovicia. Mam wrażenie, jakby w każdej chwili miał stanąć pod drzwiami z kajdankami i pałką.

Siadam na sofie, ale zaraz znów wstaję, chodzę w tę i z powrotem po domu, zataczam kręgi wokół laptopa. W końcu go otwieram.

Obiecałem sobie, że nie przeczytam już ani słowa o zaginięciu Jennifer, ale jest tak, jakby ktoś inny przejął kontrolę nad moimi palcami. Wyrrywają się do klawiatury i szukają wszystkiego, od łzawych reportaży w znanych popołudniówkach po dziwne wątki na podejrzanych forach.

Jakiś wariat twierdzi na Flashbacku, że Jennifer oferowała seks w internecie i że „ta mała kurewka dostała to, na co sobie zasłużyła”. Jakieś medium ze Smålandii uważa, że ona wcale nie umarła, tylko wybrała się na chwilową wizytę do świata duchów. Koleżanka Jennifer z klasy, Samira, opowiada dla „Aftonbladet”, że Jennifer „pewnie zostałaby premierem” i że „to się wydaje nierealne, że po świątecznej przerwie nie wróci już do szkoły”.

Robi mi się od tego niedobrze, ale nie potrafię przestać czytać, zupełnie jakbym musiał to kontynuować. To przypomina trochę samookaleczanie.

Tracę poczucie czasu i nie wiem, od jak dawna tak siedzę i gapię się w ekran, gdy odkrywam artykuł na stronie „Expressen”. Tytuł krzyczy wielkimi, czarnymi literami:

**BAWIĄCE SIĘ DZIECI ZNALAZŁY KOMÓRKĘ ZMARŁEJ DZIEWCZYNY**

Wpatruję się w te słowa, jakby były napisane w jakimś obcym języku. Serce bije jak opętane. Spoconą ręką przesuwam kursor. Nie trafiam w link i muszę klikać kilka razy, by artykuł się otworzył.

W poniedziałek rano policja z Malmö uzyskała niespodziewaną pomoc w śledztwie w sprawie śmierci 17-letniej Jennifer Wiksell. „Expressen” wcześniej donosił o zaginięciu dziewczyny i o tym, jak w czwartek po południu Missing People znaleźli jej ciało w jeziorze Stora Kalkbrottssjön w Klagshamn, około 16 kilometrów na południe od centrum Malmö.

Ta niespodziewana pomoc to telefon komórkowy, który jak dowiedział się „Expressen”, należał do denatki.

Znaleziony przedmiot przekazała policji sama znalazczyni, sześćoletnia Belinda Bogdani.

„Komórka leżała pod łóżkiem Belindy, gdy sprzątałam dziś rano w jej pokoju – opowiada mama Belindy Edona Bogdani. – Belinda znalazła ją z kilkoma koleżankami, gdy we wtorek bawiły się w zagajniku za przystankiem autobusowym. Pewnie pomyślały, że ktoś wyrzucił tam komórkę. Wyświetlacz był pęknięty i nie udało im się jej uruchomić. Belinda zabrała telefon do domu, a później o nim zapomniała. Od razu pomyślałam o tym, co się stało, i skontaktowałam się z policją”.

Umarła moja ostatnia nadzieja. Dotąd istniał cień szansy, że Jennifer nie miała kopii swoich danych komórkowych na serwerze. W takim wypadku policja mogła się opierać jedynie na informacjach od operatora. Ale teraz, gdy fizycznie posiadają aparat, najprawdopodobniej znajdą znacznie więcej. SMS-y, rozmowy na czacie. I całą resztę. I nie tylko wiadomości, które zostały wysłane ostatnio.

Znów podejmuję niespokojną wędrówkę po domu. Zżera mnie niepokój, czuję na karku oddech Marka Stojkovicia. Kilka razy wydaje mi się, że dzwoni komórka, ale gdy na nią patrzę, wyświetlacz jest czarny.

Co mam robić? Czy w ogóle mogę coś zrobić?

Prosta odpowiedź brzmi: nie. Nie mogę zrobić zupełnie nic.

Tylko czekać.

Przy piątym czy szóstym okrążeniu salonu zatrzymuję się przy barku. Może napicie się whisky wcale nie byłoby takie głupie. Wprawdzie nie poleca się pić alkoholu na pusty żołądek, ale naprawdę nie jestem głodny, a solidna porcja whisky mogłaby pomóc. Pobudzić apetyt.

Zadaję sobie trud, żeby wyjąć odpowiednią szklaneczkę, przeglądam, co zostało w splądrowanym barku, i wybieram laphroaig, która najwyraźniej nie przypadła do gustu kolegom z klasy Smilli.

Kilka razy kręcę bursztynowym napojem w szklance, a potem upijam spory łyk. Smak nie jest tak przyjemny jak zwykle, ale lubię to uczucie, gdy palący napój spływa do gardła.

Po dwóch szklaneczkach wreszcie czuję się trochę zrelaksowany. Mgła w głowie odrobinę się rozwiewa, a Stojković przestaje za mną nadążać.

Rozglądam się po salonie, patrzę na moje otoczenie w sposób, w jaki nie robiłem tego chyba nigdy dotąd. Studiuję każdy mebel, książki na regale, stolik przy sofie, obrazy. Dochodzę do wniosku, że jest tu przytulnie. Na pewno nie wytworknie, jak u Lollo i Maxa, ale w sumie przytulnie.

Czy są szczęśliwsi od nas? Zaczynam jeszcze raz od początku: teraz na pewno nie są szczęśliwsi. To oczywiste. Ale czy byli wcześniej?

Lollo i Max zawsze wydawali się strasznie spięci. Odbierałem ich tak, jakby zawarli pakt przeciwko całemu światu. Ale to może być tylko fasada. I większość ludzi po trzydziestce wie, że pieniądze i przedmioty nie zagwarantują szczęścia. Można mieć fantastyczny dom nad morzem, kilka nowiuteńkich samochodów, najnowszy grill od Webera i mimo to być głęboko nieszczęśliwym.

Upijam kolejny łyk, zamykam oczy i ciepło rozlewa się po ciele.

Czym jest szczęście? Tym, że znalazło się miłość? Czytałem gdzieś, że współczesny kult miłości liczy tylko kilkadziesiąt lat.

Według mnie ta przesadna wiara w życie we dwoje jako rozwiązanie wszelkich problemów powinna doprowadzić do wzrostu liczby osób przygnębionych. Bo nie wszyscy znajdują tę właściwą lub tego właściwego bez względu na to, jak bardzo się starają. A my – ludzie, którzy sądzą, że znaleźli odpowiedniego partnera – skąd mamy mieć pewność, że się nie pomyliliśmy?

Prawdopodobnie byłem kiedyś szczęśliwy.

## 59

# Lollo

– Co powiedziałaś?

Dudni mi w głowie, czuję mrowienie w palcach. Wpatruję się w mojego męża.

– Przepraszam, Lollo. Ja... – Max ma nieszczęśliwą minę, próbuje znaleźć właściwe słowa. – Ona nie była... Jennifer nie była moim dzieckiem – powtarza w końcu.

Wychodzę z przedpokoju, mam ochotę wybiec z domu, ale docieram tylko do salonu i opadam na sofę.

– Nie rozumiem... – Myśli wirują w głowie, nie znajdują punktu zaczepienia. – To... Jak możesz tak mówić?

Max ciężko opada na fotel po drugiej stronie stołu. Pochyla się do przodu, na krótką chwilę chowa twarz w dłoniach, a potem prostuje się i patrzy mi w oczy.

– Jestem bezpłodny. Wiem to od czasu, gdy miałem piętnaście lat i zachorowałem na świnkę. Lekarz, który mnie badał, powiedział mi, że nigdy nie będę mógł mieć własnych dzieci.

– Ale...

Max macha ręką.

– Poczekaj.

Zagryzam wargę. Ból przypomina mi o tym, że wciąż żyję.

– Zamierzałem ci powiedzieć – ciągnie Max. – Ale jakoś nigdy nie było właściwej okazji. A potem zaczęłaś marudzić, że chcesz mieć dziecko. Kiedy Nina była w ciąży ze Smillą, właściwie nie mówiłaś o niczym innym... – Wzdycha. – Nie chciałem sprawić ci zawodu. Bałem się, że ode mnie odejdziesz, jeśli powiem ci, jak jest.

– Ale kto...?

Gdy tylko wypowiadam te słowa, dociera do mnie, że Max nie wie. Jedyne ja mogę...

– Nie mam pojęcia – mówi szybko Max. – I nigdy mi nie zależało, żeby się tego dowiedzieć.

– Ale nie byłeś... – Spuszczam wzrok, lecz znów podnoszę głowę i patrzę na mojego męża. – Nie byłeś...

– Chodzi ci o to, czy nie byłem zły, że miałaś z kimś romans?

Max opada na oparcie fotela.

Kiwam głową, nie jestem w stanie nic powiedzieć. Równocześnie wracam myślami do czasów tuż przed ciążą, liczę miesiące, zastanawiam się, jak to możliwe.

– Nie. – Max uśmiecha się do mnie krzywo. – Tak naprawdę to się ucieszyłem. Dzięki temu nie musiałem ci zdradzać mojego defektu. To było takie przykre, właściwie nawet trochę żenujące, że nie potrafiłem dać ci tego, czego najbardziej chciałaś.

Czuję gorąco na policzkach, gdy powracają wspomnienia z dzikiej imprezy noworocznej. Byliśmy wtedy u Maleny. Żadna z naszej paczki nie miała jeszcze dziecka, ale Nina była w zaawansowanej ciąży ze Smillą i chyba wszystkie czułyśmy, że to nasza ostatnia szansa, żeby się porządnie wyżyć.

Dziewięć miesięcy później urodziła się Jennifer.

– Ale zawsze sądziłam... To znaczy nie możesz myśleć, że ja... – Myśli są śliskie, wymykają mi się. – Jesteś pewny, że nie możesz mieć dzieci?

Max kiwa głową.

– Na sto procent.

Mrowienie w palcach ustąpiło, ale wciąż boli mnie głowa. Kładę rękę na podłokietniku sofy i znów próbuję uchwycić którąś z tych śliskich myśli wirujących w mojej świadomości. Na próżno.

– Myślę, że potem już mnie nie zdradzałaś – ciągnie Max. – Oczywiście nie mogę tego wiedzieć na pewno, ale nigdy się o to nie martwiłem. Na rok przed tym, jak urodziła się Jennifer, ostro imprezowaliśmy, i cóż, muszę przyznać, że ja też nie byłem aniołem. Kiedy mi powiedziałaś, że jesteś w ciąży, pomyślałem, że jesteśmy kwita.

Wyparte wspomnienia unoszą się na powierzchnię. Przypominam sobie, jak Max i ja po suto zakrapianych imprezach na mieście wytaczaliśmy się z taksówki pod naszym mieszkaniem, pijani i wkurzeni na siebie. Gdy tylko przekraczaliśmy próg, zaczynaliśmy na siebie wrzeszczeć. Często chodziło o to, że któreś z nas było zbyt miłe albo za często tańczyło z kimś innym z naszej paczki. Te kłótnie kończyły się zazwyczaj seksem na zgodę na dywanie w przedpokoju. Teraz to wydaje się tak odległe, jakbyśmy to nie byli my.

To, co się wydarzyło na tej imprezie sylwestrowej osiemnaście lat temu, udało mi się całkowicie wyprzeć. Przypuszczam, że człowiek pamięta to, co chce pamiętać.

– Ja... nie wiem, co powiedzieć. To... Ja...

Mocniej zagryzam wargę, czuję smak żelaza w ustach.

Max wstaje i podchodzi do mnie.

– Rozumiem to, Lollo. – Ujmuje moją dłoń i mocno ją ściska. – I jak mówiłem, postanowiłem ci o tym nie mówić. Nie było powodu, prawda? Teraz po prostu mi się to wyrwało i jest mi strasznie przykro...



Potrząsam głową, próbuję zmusić mój i tak przeciążony mózg, żeby przyswoił sobie te nowe informacje. Czy Max właśnie powiedział, że mnie zdradzał? Nie mam nawet siły się tym denerwować.

Moje spojrzenie wędruje wzdłuż ściany do miejsca na prawo od sofy. Cała ściana z czarno-białymi zdjęciami mojej rodziny. Przełykam i zmuszam się, żeby nazwać to po imieniu: z czarno-białymi zdjęciami tego, co kiedyś było moją rodziną.

Ta ściana ze zdjęciami świetnie się prezentuje i wiele osób ją podziwiało. Większość fotografii zrobiłam sama, pamiętam, jak oprawiałam je w ramki i aranżowałam zgodnie z poradami z jakiegoś tygodnika.

Jennifer uchwycona w biegu na plaży w Falsterbo.

Max pozuje przed wieżą Eiffla z okularami przeciwsłonecznymi na czole i zmarszczkami w kącikach oczu. Patrzy z miłością na fotografa. Na mnie.

Jest tylko jedno zdjęcie całej naszej trójki. Zrobiła je Agneta na imprezie z okazji pięćdziesiątych urodzin Maxa. Stoimy obok siebie, Max i ja. Trzymam go pod ramię i opieram się o niego, jakby był moją ostoją. Jennifer stoi przed Maxem. On trzyma rękę na jej ramieniu, a ona odwraca twarz, patrzy na niego i się uśmiecha.

Ta ściana była dowodem naszego rodzinnego szczęścia. Teraz jest tylko żalonym pomnikiem wszystkiego, co zostało zniszczone.

Nie potrafię powstrzymać słów. Od dawna miałam je na końcu języka, ale wydawało mi się, że nie dam rady powiedzieć tego na głos. Teraz to się zmieniło. Granice zostały przekroczone.

– Pobiłeś dziecko. – Odwracam się powoli do Maxa. – Skąd mam wiedzieć, że nie uderzyłeś Jennifer? Że to nie ty...

Max w pierwszej chwili zdaje się nie rozumieć, o co mi chodzi. Ale zaraz jego źrenice się rozszerzają.

– Do diabła, Lollo. – Puszczam moją rękę. – Teraz już, kurwa, przesadziłaś! Jak możesz w ogóle tak myśleć? Kochałem Jennifer.

60  
Nina

Mama otwiera drzwi, jeszcze zanim zdążyłam nacisnąć dzwonek, i Vilgot rzuca się w objęcia babci. Scena, którą widzę, niespodziewanie sprawia, że się wzruszam. Mama prostuje plecy i patrzy mi w oczy. Dostrzegam w jej spojrzeniu niepokój, ale nie chcę teraz rozmawiać o Fredriku, nie przy dzieciach. Robię krok do przodu i ją przytulam.

– Dziękuję, że mogliśmy przyjechać już dziś.

– Zawsze jesteście tu mile widziani, Nino. Wiesz o tym.

Zerkam nad ramieniem mamy i szukam wśród ubrań wiszących w przedpokoju kremowego płaszcza.

– Gdzie Claudia?

– Są w Lundzie. – Mama mnie puszcza i poprawia bluzkę. – Miały odwiedzić dawną koleżankę z klasy. Może ją pamiętasz. Daryę.

– Pewnie, że pamiętam.

Darya Hosseini była rozpieszczonym dzieciakiem. Jej ojciec był prawnikiem, matka lekarką. Darya zawsze nosiła markowe ciuchy, miała własnego konia i nie przepuszczała żadnej okazji, by opowiadać o tym, gdzie bywa z rodziną.

Claudia często cichła, gdy Darya opowiadała o Miami i o nartach we francuskich Alpach. Zawsze miałam wielką ochotę powiedzieć coś, co zamknęłoby jej jadaczkę, ale urlopy w kamperze na Olandii nie mogły się z tym równać.

To było tak, jakby Darya miała potrzebę, by nieustannie wbijać Claudię w ziemię, i nigdy nie rozumiałam, jak moja siostra to wytrzymuje i dlaczego nadal chce się z nią zadawać. Może Claudia wykorzystywała koleżankę jako bilet do życia, do którego w inny sposób nie mogłaby się nawet zbliżyć? Bawiła się przecież w ich wielkiej willi w Professorsstaden. Mogła głaskać konia i przeglądać się w wypolerowanych na błysk butach Daryi do jazdy konnej.

– Mają tam dziś zostać na kolację – mówi mama.

Ściągam kurtkę i w tej samej chwili dostrzegam tatę w salonie. Siedzi w swoim ulubionym fotelu z nogami opartymi na podnóżku i uśmiecha się szeroko.

– Ola, Carolino!

Za każdym razem, kiedy używa imienia, jakie dostałam na chrzcie, jestem tak samo zaskoczona. Teraz zdarza się to tylko wtedy, gdy wywołują mnie u stomatologa, albo

w podobnych okolicznościach. Tata jest jedyną bliską mi osobą, która uparcie odmawia nazywania mnie Niną.

Macham do niego, odwieszam kurtkę na wolny wieszak i odwracam się z powrotem do mamy.

– Szkoda, że przyjechaliśmy akurat w momencie, kiedy miałaś okazję trochę odpocząć.

– Ech, nic się nie stało. – Jej uśmiech wygląda na trochę wymuszony. – Zjemy coś prostego. Klopsiki z ziemniakami, wszyscy to lubią.

Smilla i Anton wchodzą za próg.

– Oj! – woła tata z fotela. – To nie wygląda dobrze.

Dzieciaki rozglądają się z pytającymi minami.

– To. – Tata pokazuje na białe słuchawki, które wystają im z uszu. – Coś wam tam wyrosło.

Anton zachowuje kamienną twarz, a Smilla się uśmiecha i przewraca oczami. Vilgot zanosi się śmiechem i rusza do salonu.

– Stop! – wrzeszczę. – Buty!

W ciasnym holu czuć zapach potu i jak zawsze mam wrażenie, że przeszkadzamy. Mama i tata wiodą regularny, spokojny tryb życia, w którym każda rzecz ma swoje miejsce. Wystarczy, że moja głośna wielka rodzina wejdzie za próg, by ten dokładnie przemyślany porządek stanął na głowie.

Tym razem przynajmniej to nie my pierwsi wprowadzamy tu chaos. Rodzina Claudii zrobiła to przed nami. Pauline jest wprawdzie świetnie wychowanym, cudownym dzieckiem, ale i tak dostrzegam ślady jej bytności. Naga lalka nurkuje głową w jednym z kaloszy taty, a na podłodze leży otwarta książka o Pippi, której mama nie zdążyła sprzątnąć.

Po kolacji, dwóch przewróconych szklankach z mlekiem i wielkiej plamie dżemu z borówek na jasnym obrusie, tata postanawia zabrać Vilgota na dwór. Smilla i Anton uciekają zaraz po tym, jak wstawiają swoje talerze do zmywarki, i dzisiaj im na to pozwalam.

Zgodnie z tradycją mama i ja zostajemy same. Czasem irytowało mnie, że tacie i Fredrikowi udaje się trzymać z dala od kuchni podczas naszych spotkań. Wprawdzie tata zawsze stronił od garnków, lecz to już wina mamy. Uważa, że mąż jej przeszkadza, i przegania go, gdy tylko próbuje się zbliżyć. Ale Fredrik w kuchni czuje się równie swobodnie jak ja i tylko u moich rodziców, przy teściu, zmienia się w męskiego szowinistę.

Claudii, podobnie jak tacie, zawsze udawało się unikać kuchennych zajęć. Zawsze się od nich jakoś wykręcała, była jak pieprzony węgorz. Najpierw gdy była mała,

a potem... cóż, potem siłą rozpędu już tak zostało. Mam nadzieję, że pod tym względem się poprawiła. Nie może przecież przyjeżdżać tutaj z całą rodziną, mieszkać przez kilka dni i myśleć, że zameldowała się w luksusowym hotelu. Rodzice zaczynają się starzeć. I niech mnie diabli, Claudia jest już przecież dorosła.

Mama przekłada resztki jedzenia do plastikowych pojemników, wyjmuję taśmę, opisuje je czarnym markerem i przykleja na wieczka. KLOPS. + ZIEM. 1 P. Myję garnki i półmiski, wycieram te, które nie mieszczą się na suszarce, maglowaną ściereczką.

Pracujemy w milczeniu. Rozumiem, że mamę aż rozsadza ciekawość, że czeka na wyjaśnienie naszego wcześniejszego przyjazdu. Oczywiście muszę jej to powiedzieć. Pozostaje tylko pytanie, co powiem.

Kilka godzin temu byłam gotowa zażądać rozwodu. Ale im bardziej oddalaliśmy się od Malmö, tym większe miałam wątpliwości. Ucisk w żołądku przeszedł w skurcz. Wciąż boli mnie brzuch.

Jak mogłam zostawić chorego człowieka samego? Jak mogłam być tak ostra wobec Fredrika, kiedy on źle się czuje?

A co, jeśli ma skłonności samobójcze?

Nie, to chyba niemożliwe.

Gdyby tak było, powinnam coś zauważyć. Fredrik od dłuższego czasu jest nadąsany i nieprzyjemny. Ale nie przygnębiony. I wtedy przypomina mi się to, co powiedziała Malena, kiedy rozmawialiśmy o zaginięciu Jennifer. Że nie istnieje jakiś specjalny typ samobójcy. I że ludzie często milczą o swoich problemach.

Wspomnieliśmy o tym, co się stało, podczas kolacji, ale na szczęście moi rodzice mieli dość rozsądku, żeby nie wdawać się w szczegóły przy Vilgocie. Wie, że Jennifer nie żyje, i nic poza tym. Smilla balansuje na cienkiej linii, a z Antonem właściwie nie miałam czasu o tym porozmawiać.

Cholerny Fredrik! Dlaczego musi się załamywać akurat teraz, kiedy umarła Jennifer. W tej chwili chcę być przy moich dzieciach. Chcę być obecna, gdy przeżywają żałobę, wychwytywać ich pytania, udzielać im sensownych odpowiedzi. Fredrik i jego rozchwianie przeszkadzają mi w tym.

Wycieram kolejny półmisek i patrzę na mamę, która szuka w szafce kolejnych wieczek do plastikowych pojemniczków. Jej plecy są bardziej przygarbione niż wtedy, gdy widziałyśmy się ostatnio, czy bardziej zmęczone. Ale może mi się tylko wydaje. Może projektuję na nią swój własny stan.

– Pokłóciliśmy się – mówię w końcu.

Mama naciska wieczko, póki nie słyhać kliknięcia, a potem odwraca się w moją stronę.

– O co? – pyta.

– Fredrik nie czuje się dobrze – odpowiadam. – Tak jak mówiłam kilka dni temu...

– Pogorszyło mu się?

– Ja tak uważam. Ale on nie chce pojąć, do jakiego stopnia jest z nim źle, nie chce szukać pomocy. A ja od tego zwariuję! Już nie da się z nim rozmawiać.

Krótko opisuję sytuację mamie i gdy kończę, wygląda na przerażoną.

– To nie brzmi dobrze, Nino. Naprawdę myślisz, że mądrze było zostawiać go samego, kiedy tak źle się czuje?

Patrzę na nią ze złością.

– On nie chce mojej pomocy! Jakie ma znaczenie, gdzie jestem, jeśli nie chce ze mną rozmawiać?

– Może żadnego. Ale pomyślałam tylko... – Mama waha się przez chwilę, a potem ciągnie: – Myślałam głównie o tym, że znów mogłoby mu się bardzo pogorszyć.

– Sam byłby sobie winny.

Zatrząskuję drzwiczki przeszklonej szafki i słyszę brzęk szklanek w środku.

– Możesz zadzwonić do niego wieczorem – proponuje mama.

– Tak. Albo on może zadzwonić do mnie.

Mama unosi brwi.

– To Fredrik jest chory.

Nie wiem, czy to przez śmierć Jennifer, czy przez niepokój o mojego męża. Pewnie jedno i drugie.

– Ale co ze mną? – Łamie mi się głos i do oczu napływają łzy. – Nikt nie rozumie, jak ja się z tym czuję? Jennifer nie żyje! Moje dzieci są zrozpaczone, a mąż popada w szaleństwo albo coś w tym rodzaju. – Opadam na kuchenne krzesło. – Już nie daję rady.

W kuchni zapada cisza. To tak jak morze, które uspokaja się po potężnym sztormie.

Czuję ciepłą dłoń na ramieniu.

– Zobaczysz, że wszystko się ułoży.

– Ale jak?

Muszę brzmieć marudnie i czuję się tak, jakbym przeniosła się w czasie o czterdzieści lat wstecz. Ta sama kuchnia, ta sama dziewczynka, ta sama mama.

Przytula mnie.

– Nie możemy zmienić tego, co się przytrafiło Jennifer. Ale jestem przekonana, że dobrze by ci zrobiło kilka godzin wypoczynku.

– Ale Fredrik... Mówiłaś...

– Idź się na trochę położyć w naszej sypialni. – Mama mnie puszcza i podchodzi do blatu. – Obiecuję, że będę trzymała dzieci z daleka od ciebie. A kiedy już sobie

wypoczniesz, napijemy się herbaty. Mam świeżo upieczone ciasto toskańskie. –  
Uśmiecha się ostrożnie. – Co ty na to?

Herbata i ciasto nie mogą rozwiązać moich problemów, ale wypoczynek, a najlepiej  
kilka godzin snu, na pewno nie zaszkodzi.

– Dziękuję – mówię. – To dobry pomysł.

## 61

# Fredrik

Musiałem zasnąć, bo muzyka sprawia, że aż podskakuję w fotelu. Z początku nie rozumiem, skąd bierze się ten dźwięk. Powoli odwracam głowę, szukam źródła hałasu.

Zaczyna mi świtać, że ta muzyka dobiega z mojego telefonu. Pour Some Sugar on Me – mój sygnał. Ale to nie sprawia, że się rozluźniam. Wręcz przeciwnie. Z mocno bijącym sercem pochylam się nad stołem i sprawdzam wyświetlacz.

Nie znam tego numeru, domyślam się, że to z policji. Mają komórkę Jennifer. Zdążyli przeczytać to, co było w jej aplikacjach i SMS-ach z nocy sylwestrowej. Jennifer nie byłaby sobą, gdyby podczas podróży do Klagshamn nie zajęła się rozsiewaniem kłamstw na mój temat.

A może chodzi o płaszcz. Jakiś strażnik mógł mnie widzieć w Elisedal i spisać numery rejestracyjne. Ktoś mógł grzebać w kontenerze i połączyć płaszcz z mężczyzną, który w środku nocy jeździł w kółko po rejonie przemysłowym.

Teraz to już koniec.

Utwór znów się zaczyna, tym razem trochę głośniej. Wpatruję się w cyfry na wyświetlaczu, ale nie mam odwagi dotknąć komórki.

I wtedy nagle uderza mnie myśl: gdyby policja podejrzewała, że mam coś wspólnego ze śmiercią Jennifer, przecież najpierw by do mnie nie dzwonili. W takim wypadku by tu przyszli i od razu mnie zgarnęli.

To rozstrzyga sprawę.

Telefon jest śliski, dwa razy wysuwa mi się z ręki, nim udaje mi się go dobrze uchwycić.

– Halo? – odchrząkuję. – Kto mówi?

– Cześć, Fredrik. Tu Lollo.

Przełykam.

– Lollo?

– Tak, to ja. – W jej głosie słychać poirytowanie. – Możemy się spotkać? Muszę z tobą porozmawiać. W cztery oczy.

Ręka trzymająca telefon trzęsie mi się przy uchu.

– Porozmawiać? – Mam kompletnie sucho w ustach. Zwilżam wargi językiem, czuję smak skwaśniałej whisky. – Dlaczego?

– Nie chcę o tym mówić przez telefon. Możemy spotkać się na mieście?

Zamykam oczy, próbuję sprawić, by wirujący pokój się zatrzymał, ale robi się jeszcze gorzej. Z powrotem otwieram oczy.

– Na mieście?

Lollo wzdycha.

– Tak, albo gdziekolwiek. Chcę tylko z tobą porozmawiać.

– Ech... Nina wzięła samochód. Jest w Höör... Nie czuję się za dobrze...

– Dzieci są z Niną? – przerywa mi Lollo.

– Tak.

Moja rodzina mnie opuściła.

– No to przyjadę do ciebie.

Nie.

Nie!

NIE.

– Sam nie wiem, Lollo. Ja...

– Fredrik, to ważne. Siedzę już w samochodzie i będę u ciebie za dwadzieścia minut, dobrze?

W następnej chwili połączenie zostaje przerwane. Wciąż siedzę z niemym telefonem w ręce.

Co może być aż tak ważne, że Lollo chce do mnie przyjechać dzień po tym, jak znaleziono zwłoki jej córki?

To musi mieć coś wspólnego z Jennifer. Może Lollo znalazła jakiś dowód. Pamiętnik. List, który nigdy nie został wysłany. Zamierza mnie zmusić, żebym się przyznał.

Niezgrabnymi palcami przywołuję wykaz ostatnich połączeń. Wybieram numer na samej górze, słyszę kolejne sygnały i czekam.

Nie odbiera.

Niech to szlag.

Moje serce bije jak szalone. Rozglądam się po pokoju, jakby rozwiązanie moich problemów miało się znajdować gdzieś tu. Ale nie ma rozwiązania.

Szybko wstaję, zataczam się i próbuję sobie dokładnie przypomnieć, ile szklaneczek laphroaig wypilem, zanim urwał mi się film. Trzy? Może cztery.

Dudni i kręci mi się w głowie, i muszę z powrotem opaść na fotel.



## 62 Lollo

Rozłączam się i rzuca komórkę na miejsce obok mnie, opieram głowę o zagłówek.

To, czego się dowiedziałam, rzuca cień na wszystko inne. Rozumiem, że to chwilowe, to tylko sposób, by odsunąć od siebie to, co potworne, i skupić się na czymś, z czym trochę łatwiej można sobie poradzić. Ale pozwalam się w to wciągnąć, nie chcę myśleć o śmierci.

Jadę jak w transie. Dodaję gazu, hamuję, włączam kierunkowskaz. Dwadzieścia minut później mój mini cooper stoi na podjeździe szeregowca Anderssonów.

Drzwi samochodu zatrzasują się głośno i prawie biegnę po nierównych płytach do drzwi wejściowych.

Dom sprawia wrażenie opuszczonego i ogarniają mnie wątpliwości. Rozglądam się. Jest już ciemno i w pozostałych domach świecą się świeczniki i gwiazdy adwentowe. W oknie po drugiej stronie ulicy, za firanką, dostrzegam sylwetki dwóch osób. Przed innym domem dwoje dzieci bawi się z psem.

U Anderssonów nie widać żadnych oznak życia. W oknie kuchni jest ciemno, ale dostrzegam słaby blask, który musi pochodzić od jakiejś lampy w głębi domu, może w salonie.

Naciskam dzwonek i po drugiej stronie porysowanych drzwi rozlega się irytujący sygnał. To się po prostu w głowie nie mieści, że jeszcze ich nie wymienili. Jak długo już tu mieszkają? Osiemnaście lat? Mogli przynajmniej je przemalować.

Kolejny raz naciskam plastikowy przycisk, ale nic się nie dzieje. Już mam wyjąć komórkę z torebki, gdy do moich uszu dociera słaby dźwięk z głębi domu. Zaraz potem drzwi się uchylają i widzę wąską ciemną szczelinę. Wsuwam głowę do środka i wciągam powietrze.

– Boże, Fredrik, co z tobą?

Uśmiecha się krzywo.

– Nic takiego.

Chyba jeszcze nigdy nie widziałam go w tak opłakanym stanie, nawet kiedy był skacowany po naszych dzikich imprezach w starych, dobrych czasach.

– Jesteś chory?

Kręci głową.

– Nie, tylko trochę przepracowany...

Stoi w mroku, przeczesuje ręką włosy i powtarza ten ruch wiele razy, jakby miał jakiś tik. Jego bladą twarz pokrywa ciemny, kilkudniowy zarost, który jest już trochę za długi, by dobrze się prezentować. Powieki zdają się ciężkie, obwisłe.

Mój pierwszy impuls to odwrócić się na pięcie i biegiem wracać do samochodu. Ale już tu przyjechałam i kto to może wiedzieć, kiedy znów będę miała okazję porozmawiać z Fredrikiem w cztery oczy. Równie dobrze mogę to załatwić teraz.

– Mogę wejść?

– Lollo... – Chwieje się na nogach i przytrzymuje framugi. – Jestem zmęczony. Potwornie zmęczony.

Wpatruję się w niego.

– Nie jesteś w tym odosobniony.

– Przepraszam. – Fredrik szerzej otwiera drzwi i robi krok do tyłu. – Przepraszam, Lollo. Naprawdę... tak strasznie mi przykro. Nie wiem, co powiedzieć...

– Dziękuję.

Wchodzę do przedpokoju, zostawiam kurtkę na wieszaku pod półką na kapelusze i się odwracam.

– Nie musisz nic więcej mówić. Zrobiłbyś mi kawy?

Wchodzimy po schodach do kuchni. Siadam przy stole, a Fredrik podchodzi do ekspresu. Stoi z dzbankiem w ręce i wyraźnie się zatacza.

– Piłeś?

– Tylko trochę whisky. Ostatnio nie za dużo jestem w stanie wypić... Wiesz...

Fredrik gubi wątek. Wstaję i zabieram mu dzbanek z ręki.

– Usiądź.

Siada posłusznie na krześle, a ja odkręcam kran i odmierzam wodę na cztery filiżanki. Wyjmuję filtr, zaginam brzeg i wciskam go do lejka. W szafce nad kuchenką stoi plastikowa puszką z kawą Zoégas. Po wielu spotkaniach przy kawach i wspólnych imprezach czuję się w tej kuchni niemal jak we własnej, znajduję tu bez problemu większość rzeczy. Natomiast przebywanie w niej sam na sam z Fredrikiem to dla mnie nowe doświadczenie.

– Lollo – mówi Fredrik, zaskakując mnie ostrym tonem.

Odwracam się.

– Dlaczego tu jesteś?

Uruchamiam ekspres i podchodzę do stołu. Wysuwam krzesło i na nim siadam.

– Muszę ci o czymś powiedzieć.

Patrzy na mnie pytająco i serce zaczyna mi szybciej bić.

– Pamiętasz... – staram się go wybadać – pamiętasz imprezę sylwestrową u Maleny? Tę ostatnią przed narodzinami Smilli i Jennifer?

W pierwszej chwili Fredrik ma taką minę, jakby nie pamiętał, kim jest Malena. Ale zaraz wyrывa się z tego stanu i zaczyna znów przeczesywać włosy palcami.

– Chodzi ci... wtedy, kiedy ty i ja...

Kiwam głową i przyglądam się żalostnej postaci przede mną. Jak mogłam pomyśleć, że był atrakcyjny? Czy w ogóle tak myślałam? A może chciałam tylko wkurzyć Maxa?

Tamtego roku obchodziliśmy sylwestra u Maleny w dużym gronie, było nas około dwadzieścioro. Fredrik i ja siedzieliśmy obok siebie przy kolacji i przez cały czas powtarzał, jaka nudna stała się Nina podczas ciąży. Z początku skarżył się tylko na to, że ciągle jest zmęczona, ale potem zaczął narzekać, że w ogóle nie uprawiają seksu. Chwilę później poczułam rękę na moim udzie.

Zděbiałam. Co on wyprawia? Takie obmacywanie było zupełnie do Fredrika niepodobne i w pierwszym odruchu miałam ochotę z całej siły strzelić go w pysk. Ale potem zobaczyłam, jak Max flirtuje z jedną z koleżanek Maleny, która nie miała faceta, i natychmiast postanowiłam odpłacić mu pięknym za nadobne.

Im więcej piliśmy, tym śmielsze stawały się poczynania Fredrika i w końcu wylądowaliśmy w łazience. Niestety, nie mogę zrzucić winy tylko na niego, oboje straciliśmy rozum. Chyba żadne z nas nie zamierzało pójść na całość. Pamiętam, że tuż przed tym, nim to się stało, Fredrik mruknął, że może powinniśmy sobie odpuścić. Ale wtedy już podjęłam decyzję.

Otrzeźwieliśmy w chwili, gdy ze mnie wyszedł. Było mi wstyd, to wszystko wydawało się takie niepotrzebne i niewłaściwe. Obiecaliśmy sobie, że nigdy nie piśniemy nawet słówka o tym, co się stało. Potem w odstępie kilku minut osobno opuściliśmy łazienkę.

Kiedy wybiła północ, Max zgodził się, żebyśmy spróbowali mieć dziecko. Oboje czuliśmy się trochę nieswojo po naszych flirtach przy kolacji i w przypływie noworocznego sentymentalnego nastroju ustąpił.

Nad ranem przespaliśmy się ze sobą i kilka tygodni później, gdy okazało się, że jestem w ciąży, wmówiłam sobie, że to dziecko nie może być Fredrika. O ile pamiętam, byliśmy ostrożni.

– Fredrik – mówię – to zupełnie niewłaściwa chwila, by ci to powiedzieć. Ale pomyślałam, że jednak powinienes wiedzieć...

Patrzy na mnie zdezorientowany, przeczesuje włosy palcami.

Robię głęboki wdech i mówię mu, jak jest.

– Jennifer była twoją córką.

63  
Fredrik

Mój zamarynowany whisky mózg ma problemy z ogarnięciem tego, co mówi Lollo.

To jest zbyt wielkie. Zbyt niepojęte. Zbyt bolesne.

– Nic nie powiesz?

Patrzy na mnie oczami pełnymi łez.

Mrugam, próbuję zrozumieć. Uświadamiam sobie, że cokolwiek powiem, nie będzie dobre.

– Powiedz coś! – powtarza Lollo.

Nie jestem w stanie spojrzeć jej w oczy, pośpiesznie odwracam głowę i patrzę przez kuchenne okno.

Tym, co widzę na zewnątrz, nie są uliczne latarnie, identyczne domki czy świeczniki w oknach sąsiadów. Widzę urywki obrazów z nocy świętojańskiej: uśmiech Jennifer, włosy opadające na jedno oko, piegi, piersi... które nagle zmieniają się w piersi Lollo w łazience dawno temu. Pot, pożądanie, jej ciepłe ciało tuż przy moim.

O Boże!

Mdłości skręcają mi żołądek, jakby wił się w nim gruby czarny wąż. Próbuję spokojnie oddychać, próbuję odsunąć od siebie wszystkie myśli. Ale one nie chcą zniknąć. Napierają, usiłują się wydostać. Rozpychają się, chcą zaistnieć i wypełniają całą moją głowę.

W następnej chwili widzę obrazy z nocy sylwestrowej. Zataczająca się Jennifer na wąskiej dróżce. Mgła, deszcz. Zaciskam oczy, ale nie jestem w stanie powstrzymać kolejnych obrazów, które napierają na wcześniejsze. Przemoczony płaszcz i czarna woda w kamieniołomie.

Serce bije jak szalone. Szybko wstaję z krzesła.

– Wybacz.

Lollo marszczy czoło.

– Co powiedziałeś?

Jestem tak samo zdziwiony jak ona. Kto powiedział „wybacz”?

– Co powiedziałeś? – powtarza.

Wiem, że powinienem milczeć, ale teraz nie potrafię powstrzymać słów. Puchną mi w gardle, czuję się tak, jakby miały mnie udusić.

– Nie chciałem tego.

Spojrzenie Lollo nie jest już pytające, tylko wyczekujące, może podejrzliwe.

– O czym ty mówisz?

Cichy głosik w mojej głowie próbuje mnie powstrzymać, przypomina mi, że jeszcze nie wszystko stracone. Ale ten głosik jest za słaby. Puls dudni wściekle w głowie, zagłusza wszystko inne.

– Wybacz, Lollo. Powinienem był o tym powiedzieć, ale...

Opadam na krzesło, na którym jeszcze przed chwilą siedziałem, i chowam twarz w dłoniach.

– Fredrik. – Teraz to Lollo wstaje. – O czym ty bredzisz?

Kiedy dalej milczę, wali pięścią w stół.

– Odpowiedz mi, do diabła!

Boże, jeśli istniejesz, pomóż mi teraz. Masz okazję, by się pokazać.

– Fredrik?

Odsuwam ręce od twarzy i patrzę na Lollo. Na Louise Wiksell, najlepszą przyjaciółkę mojej żony, która przez ponad pół życia była przyjaciółką rodziny. Ta zwykle tak opanowana kobieta zmieniała się. Włosy w nieładzie, pogniecione ubranie. A w jej oczach widać otchłań rozpaczy.

– Powinienem był pójść za nią – mamroczę. – Nie powinienem był jej zostawiać.

W tle ekspres do kawy wydaje syczący dźwięk. Niedługo wyjmę kubki. I może trochę mleka.

– O kim ty mówisz? – pyta Lollo. – O Ninie?

– Nie... Zadzwoiła do mnie w sylwestra i wpadłem w panikę, nie chciałem, żeby...

– Poczekaj chwilę. – Lollo robi krok w moją stronę. – Mówisz o Jennifer?

Moje ciało ogarnia potworne zmęczenie. Chciałbym się położyć. Leżeć zupełnie bez ruchu i już nigdy nie odezwać się do nikogo ani słowem. Ale jedno słowo udaje mi się z siebie wydobyć.

– Tak.

Lollo gapi się na mnie.

– Ale co...? Dlaczego do ciebie dzwoniła? Co mówiła? Co...

– Chciała pogadać – przerywam jej. – Jennifer była mną zawiedziona i chciała pogadać.

Widzę, że Lollo ma mętlik w głowie, desperacko próbuje osadzić moje luźne frazy w jakimś zrozumiałym kontekście. Jej spojrzenie jest rozbiegane. Patrzy na mnie, na drzwi wejściowe, a potem znów na mnie. Nagle jej oczy się rozszerzają, źrenice są tak wielkie, że niebieskie oczy wydają się czarne.

– To byłeś ty? – szepcze. – Zabiłeś Jennifer?

Nie! – chcę krzyknąć. Nie zabiłem jej.

Ale przecież to zrobiłem.

Zabiłem moją własną córkę.

– Posłuchaj, Lollo. Ona się przewróciła, chciałem pomóc jej wstać, ale...

Lollo się rozgląda, odnajduje torebkę i podnosi ją z podłogi.

– Dzwonię na policję. – Jej głos jest przenikliwy, jedną ręką gorączkowo przegrzebuje zawartość, nie spuszczając mnie z oka. – Słyszysz? Natychmiast dzwonię!

Powoli odsuwa się od stołu, jakby się bała, że ją zaatakuję.

Jakbym był jakimś mordercą.

– Jasne, że powinnaś zadzwonić na policję – mówię i dociera do mnie, że naprawdę tak myślę. – Ale proszę, pozwól mi najpierw wszystko wyjaśnić.

– Nie chcę słyszeć już od ciebie ani słowa!

Lollo krzyczy. Trzyma komórkę, jakby mierzyła z pistoletu w moją głowę.

I żałuję, że tak nie jest. Chcę umrzeć. Ale zanim wszyscy zaczną opowiadać swoje własne prawdy, chcę, żeby Lollo usłyszała moją.

– Pięć minut – błagam. – Daj mi pięć minut.

Nic nie mówi, patrzy tylko na mnie i to coś w jej oczach to musi być nienawiść.

A więc kontynuuję.

– Nie... nie zrobiłem jej krzywdy. – Mój głos jest ochrypły, wyrzucam z siebie słowa.

– Musisz mi uwierzyć. Wiem, że źle postąpiłem, zostawiając ją. Powinienem być ją zaciągnąć do was do domu, zmusić ją... ale ona nie chciała. I co miałem zrobić? Przykro mi. Wiem, że nie ma znaczenia, co ci powiem, ale musisz zrozumieć, że tego nie chciałem. Nie wiem, jak trafiła do kamieniołomu!

Lollo wygląda tak, jakby się w tym wszystkim pogubiła.

– Ale dlaczego? – Ręka trzymająca komórkę opada i zawisa. – Fredrik, dlaczego?

Wzdycham.

– To długa historia, ale... – Łzy pieką pod powiekami. – To nie było tak, że... Kochałem Jennifer.

Lollo sztywnieje.

– Kochałeś?

Wypluwa to słowo, jak gdyby miała w ustach coś obrzydliwego i chciała się tego jak najszybciej pozbyć.

– Nie w ten sposób. My... to znaczy, wiesz przecież, że Jennifer i ja dobrze się dogadywaliśmy. Próbowałem być dla niej wzorem, słuchać, poświęcać jej czas. Ale w noc sylwestrową spotkaliśmy się w zagajniku i...

– Co, u diabła, robiliście w zagajniku?

Oczy Lollo, jeśli to możliwe, stają się jeszcze czarniejsze.

– Nie jest tak, jak myślisz.

Wstaję i robię krok w jej stronę.

Lollo się cofa.

– Zostań tam! – krzyczy. – Nie dotykaj mnie!

– Lollo, posłuchaj. My tylko rozmawialiśmy... – Moje policzki są mokre, łzy zamazują obraz. – Zaczęło się od tego, że Jennifer i ja poszliśmy się razem wykąpać w noc świętojańską. Wróciła do domu z tamtej imprezy w Falsterbo i zaproponowała wspólną wieczorną kąpiel. Myślę, że sobie ubzdurała, że ja... że my w jakiś sposób...

Powinienem trzymać głowę na kłódkę, zamiast się tak cholernie plątać. I dlaczego w ogóle wspomniałem o nocy świętojańskiej? Nie ma żadnego powodu, żeby do tego wracać. Ale to jest tak, jakby wszystko musiało się ze mnie wydostać.

Nagle Lollo w dwóch szybkich krokach dopada do blatu i w następnej chwili trzyma w ręce kuchenny nóż.

– Ty pieprzony pedofilu! – Rzuca się naprzód. – Zabiję cię!

64  
Nina

– Rozmawiałaś z Lollo po tym, jak znaleźli Jennifer?

Pytanie Smilli pada tak niespodziewanie, że muszę wciągnąć powietrze. Odwracam głowę i patrzę na nią. Siedzi obok mnie na sofie. Po turecku, z podwiniętymi pod siebie nogami i z nosem w komórce.

– Nie – odpowiadam. – Wysłałam SMS-a.

Smilla odwraca się do mnie.

– Czy Lollo nie jest przypadkiem twoją najlepszą przyjaciółką?

Muszę się zastanowić nad odpowiedzią. Smutna prawda jest przecież taka, że mam tylko Lollo i Malenę. I przez ostatnich piętnaście lat głównie mnie drażniły, zwłaszcza Lollo.

– Lollo i Malena to przyjaciółki, które mam najdłużej – mówię w końcu. – Ale nie wiem, czy z tego wynika, że są moimi najlepszymi przyjaciółkami.

Smilla marszczy czoło.

– Jeśli Lollo i Malena to nie twoje najlepsze przyjaciółki, to w takim razie kto?

– No cóż... Może Cecilia. I Eva.

– Co to za jedne?

– Koleżanki z pracy.

– Nigdy ich nie poznałam – mówi Smilla. – Nie mogą być twoimi najlepszymi przyjaciółkami.

– Może nie – wzruszam ramionami. – Ale wiesz... Kiedy jest się dorosłym człowiekiem, pracuje się na etat i ma się rodzinę... trudno znaleźć czas, by spotykać się z kimś innym oprócz kolegów z pracy i z własną rodziną. Przynajmniej dopóki dzieci są małe.

– Powinnaś zadzwonić do Lollo – mówi Smilla.

Moja córka ma rację. Tylko nie mam odwagi. Boję się, że zostanę wciągnięta w coś więcej, niż wydaje mi się konieczne, i że kompletnie rozbita Lollo wyląduje na moich kolanach. I jak, u diabła, mam ją posklejać, skoro Fredrik też jest rozbity?

– Wiem, kochanie. Wiem.

Przyciągam Smillę do siebie, obejmuję ją ramieniem i równocześnie zerkam w stronę kuchni, gdzie mama przygotowuje podwieczorek. Podnosi akurat głowę



i nasze spojrzenia się spotykają. Uśmiecha się z zadowoleniem i powraca do kuchennych zajęć.

Różne rzeczy można powiedzieć o mojej matce, ale dobrze mnie zna. Godzina snu miała cudowny wpływ na mój nastrój i wreszcie mogę mniej więcej jasno myśleć.

– Zawsze możesz ze mną porozmawiać – szepczę i wtulam nos we włosy Smilli. – O czym tylko chcesz. Pamiętaj o tym.

Córka patrzy na mnie.

– Myślisz, że Jennifer popełniła samobójstwo?

– Nie wiem. Policja ma różne teorie. – Odchyłam się do tyłu. – Bardzo możliwe, że Jennifer źle się czuła... Wspominała ci o tym? Że ma z czymś problemy?

– Nie. Ale przez całą jesień prawie się nie kontaktowałyśmy.

– Jednym z powodów, dla którego cię unikała, mogła być depresja – mówię. – Zaburzenia psychiczne wśród młodych ludzi zdarzają się coraz częściej...

Smilla kiwa głową.

– Chyba nie mam ani jednej koleżanki, która by się źle nie czuła. Mniej lub bardziej źle.

– Ale to jest przecież jakieś szaleństwo. – Obejmuję ją i mocno ściskam. – A tak w ogóle jak ty się czujesz?

Ależ ze mnie hipokrytka. Jak mogę oskarżać Lollo, że nie troszczyła się o Jennifer, skoro jestem dokładnie taka sama? Co właściwie wiem o córce i świecie, w którym żyje?

Wstyd wyzwała falę ciepła, od czubka głowy aż po koniuszki stóp. Na górnej wardze perli się pot i ocieram go palcem.

Smilla wtula się głębiej w moje ramiona.

– Z wyjątkiem tego, co się stało z Jennifer... jest chyba całkiem w porządku.

Jej ciało przeszywa dreszcz.

– Przepraszam. – Rozluźniam uścisk. – Idiotyczne pytanie.

– Chyba to jeszcze do mnie nie dotarło. – Smilla wzdycha. – Że Jennifer już nie ma.

Milczymy przez chwilę. Przyglądam się, jak mama stawia na tacy kubki do herbaty i talerzyki. Wciąż używa tej brzydkiej tacy z lakierowanego drewna sosnowego, którą Claudia jej wystrugała na pracach ręcznych pod koniec podstawówki.

– Krążyły różne plotki o Jennifer – mówi Smilla.

Pochyliła się do przodu, odkłada komórkę na stół, a potem znów opiera głowę o moją pierś.

– Jakie plotki?

– O narkotykach i tak dalej.

– Ach tak. – Próbuję nie okazać, jak bardzo jestem zszokowana, ale dociera do mnie, że Smilla prawdopodobnie słyszy uderzenia mojego serca. – Myślisz, że jest w nich ziarno prawdy? – pytam. – W tych plotkach?

– Nie wierzyłam w to. – Smilla znów wzdycha. – Albo raczej nie chciałam w to wierzyć. Ale teraz się zastanawiam. No wiesz, czy miała depresję i...

Próbuję podążać za tokiem myśli córki. Jednocześnie moje wyobrażenia odbijają się dziko jak kule od flippera.

– Chcesz powiedzieć, że mogła mieć problemy psychiczne i że narkotyki mogły być sposobem, żeby je złagodzić? Że była na haju, chodziła po okolicy i przypadkiem wpadła do tego kamieniołomu?

– Cóż, myślę raczej, że... – Smilla wierci się na miejscu. Odwraca twarz w moją stronę. – W gazecie było przecież napisane, że policja nie może wykluczyć, że popełniono przestępstwo.

Kiwam głową, a Smilla ciągnie:

– Może jakiś dealer wkurzył się, że mu nie zapłaciła... – Przygląda się swoim dłoniom i odwraca bransoletkę, tak by zapięcie znalazło się pod nadgarstkiem. – Czy jak to tam działa.

Wyobrażam sobie Jennifer. Z zewnątrz tak podobna do Smilli. Kiedy dziewczyny miały około dziesięciu lat, lubiły bawić się w nabieranie ludzi, że są bliźniaczkami. Tak samo się czesały, kupowały podobne ubrania i aż sikały ze śmiechu, gdy udało im się sprawić, że ktoś pomylił je ze sobą. Jest takie zdjęcie z tamtych czasów, na którym stoją, trzymając się za ręce, w Falsterbo. Wesołe i piegowate.

Czy to może być prawda, że Jennifer brała narkotyki?

Z jednej strony brzmi to jak kompletne szaleństwo, z drugiej wcale nie byłoby aż takie dziwne. Zażywanie narkotyków potwierdziłoby jedynie to, co zawsze mnie niepokoiło. Brak jakichkolwiek granic. To poczucie, że jeśli Jennifer brała w coś udział, to mogło się wydarzyć absolutnie wszystko.

Ale Lollo i Max chyba by zauważyli, że zmierza zupełnie nie w tym kierunku? Jeśli ktoś od dłuższego czasu bierze narkotyki, to chyba to widać? A w sylwestra Jennifer wyglądała świeżo i rześko.

Przesuwam się trochę w bok, by lepiej widzieć moją córkę.

– Ty chyba nie bierzesz żadnych narkotyków?

Oczy Smilli się rozszerzają.

– Co ty sobie tak właściwie o mnie myślisz?

– Jestem twoją mamą. Muszę zapytać.

Od tej pory zawsze będę o krok do przodu, nie będę czekać na pojawienie się ewentualnych plotek.

Smilla odsuwa się i patrzy na mnie z wyrzutem.

– Nie ufasz mi?

– Oczywiście, że ci ufam. – Głaszczę ją po policzku. – Ale słuchaj... Co to mogły być za narkotyki? Te, które brała Jennifer?

– Pojęcia nie mam. Tak jak mówiłam, to były plotki. Może tylko raz czegoś spróbowała. Ludzie wymyślają różne bzdury.

Smilla bierze telefon ze stołu. To wyraźny sygnał. Nie chce więcej rozmawiać, na pewno czuje się dotknięta. Ale nie zamierzam znów się wycofywać. Najwyżej dzieciaki będą urażone. Jako dorośli ludzie rozumieją, że pytaliśmy o takie rzeczy z troski.

Muszę porozmawiać z Fredrikiem o tych narkotykach, spytać, czy coś zauważył albo słyszał.

À propos Fredrika. I à propos problemów psychicznych. Czy byłam dla niego zbyt ostra?

Czuję uciska w przeponie. Gdyby teraz cokolwiek się stało, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła. Gdyby zrobił sobie krzywdę albo...

Wstaję z sofy.

– Widziałaś moją komórkę?

– Zanim usiedliśmy do jedzenia, leżała na komodzie w przedpokoju. – Smilla nie odrywa wzroku od wyświetlacza. – A co, chcesz zadzwonić do Lollo?

– Tak – mówię. – Ale najpierw zadzwonię do twojego taty.

## 65

# Lollo

Ściskam czarną plastikową rękojeść. Wyciągam przed siebie dłoń, celuję nożem we Fredrika i patrzę, jak pulsują mu żyłki na czole. Jego oczy błyszczą ze strachu.

Obleśny, tchórzliwy, chory skurwiel!

– Jak długo to trwało? – krzyczę. – Różnąłeś ją, odkąd była mała?

Przed oczami przelatują mi sceny jak na przyśpieszonym filmie.

Jennifer ma trzy latka i siedzi na kolanach Fredrika z książką z obrazkami.

Jennifer ma sześć lat. Uśmiechnięty Fredrik bierze jej małą rączkę i proponuje, że jej pomoże w grze w krokieta.

Jennifer ma czternaście lat. Siedzi przy stole w kuchni z otwartą książką do matematyki, Fredrik siedzi obok niej.

Kto to może wiedzieć, gdzie wędrowały jego ręce, gdy nikt tego nie widział.

– Lollo, proszę. – Fredrik stoi bez ruchu, poruszają się tylko jego usta, gdy szepcze te słowa. – Ja nigdy...

– Nienawidzę cię! Zabiję cię, ty... ty... – Uspokajam się, ale nie opuszczam ręki. Nóż wciąż tańczy przed twarzą Fredrika. – A właściwie to nie. Obetnę ci fiuta. Śmierć, kurwa, byłaby dla ciebie jak zbawienie. Chcę widzieć, jak cierpisz, jak przeżywasz piekło!

Wściekłość mnie niesie. Utrzymuje mnie w pionie i przy życiu, kiedy najchętniej bym po prostu zniknęła.

Ale zanim się poddam, Fredrik umrze. I śmierć nie przyjdzie szybko, będzie długa i cholernie bolesna.

Właśnie mam rozkazać temu tchórzowi, żeby ściągnął spodnie, gdy za nami zaczyna grać hardrockowa gitara. Ten dźwięk sprawia, że tracę koncentrację.

Trwa to tylko ułamek sekundy, ale Fredrik wykorzystuje okazję. Chwyta mój nadgarstek, wykręca go i odgina do tyłu, tak że ostrze wskazuje teraz na mnie. Cofam się i z całych sił stawiam opór. Mój nadgarstek przeszywa przenikliwy ból. Może i Fredrik wygląda jak wrak, ale łapska ma niespodziewanie silne.

– Ty skurwielu – syczę. – Nienawidzę cię. Nienawidzę.

– Lollo... nie chcę ci zrobić krzywdy. – Fredrik dyszy ciężko. – Możesz po prostu puścić ten nóż i ze mną porozmawiać?

– Nie ma o czym rozmawiać! Nie ma. Rozumiesz to?

Muzyka przybiera na sile. Skąd ona dobiega?

– Kurwa, kurwa, kurwaaa!

Wrzeszczę razem z wokalistą w tle. Moja ślina bryzga na twarz Fredrika i ten się wzdryga, gdy kropelka trafia go w oko. W tym samym momencie rzucam się do przodu, wykorzystując cały swój ciężar.

Fredrik zatacza się do tyłu i trafia ramieniem w drzwi lodówki. Szybki ruch sprawia, że ja też tracę równowagę.

Potem wszystko dzieje się w jednej chwili, a mimo to przez cały czas mam wrażenie, że widzę, co się zaraz wydarzy, jeszcze zanim naprawdę do tego dochodzi. Widzę, jak Fredrik z głuchym odgłosem pada na podłogę, widzę, jak sama upadam za nim i jak ostrze noża przebija cienką skórę tuż pod jego obojczykiem.

Ogarnia mnie jakiś paraliż, nie potrafię ruszyć się z miejsca. Gapię się na nóż; widać tylko rękojęść.

Fredrik wpatruje się we mnie. Jest blady jak płótno i jego usta się poruszają, ale nie dobiega z nich żaden dźwięk. Czuję, że powinnam coś zrobić, ale jestem w stanie myśleć tylko o tym, że to jest jak czarno-biały niemy film.

Dopiero gdy ta cholerna muzyka cichnie, wstaję i znajduję moją komórkę. Po dwóch nieudanych próbach trafiam w końcu palcem w cyfry we właściwej kolejności. Jeden, jeden, dwa.

Z telefonem przy uchu szybko podchodzę z powrotem do Fredrika. Opadam przy nim na kolana, ale zaraz siadam, nie mam pojęcia, co robić. Powinnam położyć go na boku? A może lepiej go nie ruszać?

– SOS 112, co się stało?

Chłodny głos mówi to tuż przy moim uchu.

– Nóż – dyszę. – Musicie przyjechać, szybko!

– Co się stało? – dopytuje głos.

– Wypadek. Z nożem. Przewróciliśmy się i teraz...

– Gdzie się pani znajduje?

Spokój operatora mnie irytuje. Mam pustkę w głowie. Nie pamiętam, przy jakiej ulicy mieszkają.

– Nie wiem! – Serce bije jak szalone. – Nie pamiętam!

Krzyczę, że chyba, kurwa, powinni umieć namierzyć rozmowę i równocześnie przypomina mi się coś o aplikacji, którą być może sobie ściągnęłam, gdy nagle Fredrik otwiera usta i monotonnym głosem recytuje adres.

Powtarzam jego słowa. Głos dopytuje dalej:

– Czy ta osoba oddycha?

– Tak. Tak, oddycha. Mam wyciągnąć nóż?

– Nie – odpowiada głos już trochę mniej chłodnym tonem. – Proszę go nie dotykać. Niech pani czeka na przyjazd karetki. Pomoc jest w drodze.

Po kilku kolejnych pytaniach operator linii alarmowej najwyraźniej dochodzi do wniosku, że sytuacja jest pod kontrolą, ale nie przerywa połączenia.

Uruchamiam funkcję głośnomówiącą, siadam obok Fredrika i kładę telefon na podłodze między nami.

– Przepraszam – szepczę i opieram się o drzwi lodówki. – Przepraszam.

Fredrik leży zupełnie bez ruchu, ma zamknięte oczy, wygląda to tak, jakby każdy oddech sprawiał mu potworny ból.

Uderza mnie myśl, że być może umrze. Jeśli tak, to zabiłam męża Niny.

I ojca Jennifer.

Dudni mi w głowie. Zamykam oczy i chcę być gdzieś daleko stąd. Wsłuchuję się, jak Fredrik walczy o oddech.

– Czy Jennifer... – Zaczyna kaszleć. – Czy naprawdę była moją córką?

Nie otwierając oczu, kiwam głową. Czuję, jak po policzkach spływają mi łzy.

– Ona... żyła – ciągnie Fredrik. Z wysiłkiem wyrzuca z siebie te słowa, musi przestać mówić, żeby nabrać powietrza. – Szła... drogą. Chwiała się. Ale szła. Szukałem... jej. Wróciłem tam. Nie znalazłem. Wybacz.

Milknie.

Słyszę, jak ekspres do kawy się wyłącza.

Z daleka słychać zbliżające się syreny.

66  
Nina

– Rozmawiam z Caroliną Gonzales Andersson?

Już po raz drugi dzisiejszego dnia ktoś nazywa mnie Caroliną. Ale tym razem to nie jest ciepły głos taty. Wręcz przeciwnie, brzmi bardzo oficjalnie. Wstaję z sofy i szybkim krokiem przechodzę do przedpokoju, żeby oddalić się od kakofonii w salonie. Vilgot gra z dziadkiem w chińczyka i jego zaangażowanie jest, delikatnie mówiąc, spore.

– Tak, przy telefonie.

W słuchawce coś szeleści, jakby ktoś przewracał kartkę papieru.

– I jest pani żoną Fredrika Anderssona?

Serce zaczyna mi bić dwa razy szybciej, krew odpływa z głowy i czuję dziwne mrowienie w opuszkach palców.

– Tak.

– Jak to dobrze, że się do pani dodzwoniłam. Nazywam się Helga Gunnarsdottir. Jestem lekarką i dzwonię ze Skańskiego Szpitala Uniwersyteckiego.

Zataczając się, dochodzę do taboretu przy komodzie, zsuwam się plecami po ścianie i ląduję na nim z głuchym odgłosem.

– Chodzi o pani męża – mówi kobieta po drugiej stronie.

Słowa, których szukam, więzną mi w gardle i żadnego nie jestem w stanie wydobyć.

– Proszę się nie martwić – ciągnie lekarka. – Jego stan jest poważny, ale niezagrażający życiu.

– Co się stało? – Zrywam się na nogi i zaczynam po omacku szukać kurtki wśród odzieży na wieszakach. – Gdzie on teraz jest? Nie ma mnie w domu. Jestem... jestem w Höör. U moich rodziców. Ale za jakąś godzinę mogę być w Malmö.

Mama i Smilla zdążyły przyjść do przedpokoju. Stoją obok siebie i patrzą na mnie rozszerzonymi oczami.

– Pani mąż dostał środki uspokajające i teraz śpi – mówi ze śpiewnym islandzkim akcentem Helga Gunnarsdottir. – Nie ma sensu, żeby się pani śpieszyła. Leży na oddziale intensywnej terapii, a tu obowiązuje zakaz odwiedzin. Mam nadzieję, że rano przeniesiemy go na oddział pulmonologiczny. Wtedy będzie pani mogła się z nim zobaczyć.

– Oddział pulmonologiczny? – Przerywam szukanie, ręka zagrzebana w kurtkach zawisa w powietrzu. – Dlaczego ma trafić na oddział pulmonologiczny?

– Pani mąż doznał odmy opłucnej. – Przerywa na chwilę i dodaje: – Dziura w płucu.

– Co? Jak... Jak to się stało?

– Dźgnięcie nożem – wyjaśnia lekarka. – Ale tak jak mówiłam, jego stan jest stabilny i zważywszy na okoliczności, Fredrik czuje się dobrze. Jutro rano na pewno będzie mógł do pani zadzwonić.

– Dźgnięcie nożem? – Znow muszę usiąść. – Był w domu! Ktoś dźgnął go nożem w domu?

Mama i Smilla wciąż stoją. Mama zasłania usta rękoma, a Smilla jest blada jak płótno.

– Niestety, nie mogę podać dokładniejszych informacji – mówi Helga Gunnarsdottir.

– Ale jestem przecież jego żoną – łamie mi się głos. – Mam... mam prawo wiedzieć, co się stało.

– Hmm, no cóż... – Lekarka nagle sprawia wrażenie zakłopotanej. – Pani mąż wyraźnie mnie prosił, żebym nie podawała żadnych szczegółów. Nawet pani.

Komórka zaczyna wysuwać mi się z palców, więc mocniej ściskam miękką plastikową obudowę.

Czy Fredrik jednak mnie zdradza? Czy to jakaś była kochanka dźgnęła go nożem? A może obecna?

Nie może przecież chodzić o włamanie. Nie posiadamy żadnych wartościowych dzieł sztuki ani antyków. Ale może ktoś się włamał, żeby ukraść komputer gamingowy Antona. Próbuję wyobrazić sobie taką sytuację i dochodzę do wniosku, że to absurd. Poza tym Fredrik na pewno nie stawiałby oporu. Dałby złodziejom wszystko, o co poproszą, a potem pomógłby im zanieść to do samochodu.

Lekarka odchrząkuje i wracam do rzeczywistości, lecz nie pamiętam, na czym skończyłyśmy.

– Najprawdopodobniej pani mąż całkowicie wróci do zdrowia – informuje mnie lekarka i dodaje: – Gdyby coś się zmieniło, oczywiście się odezwiemy. – Na chwilę zapada cisza. – W porządku? – pyta.

To jest absolutnie nie w porządku. W ogóle.

– Jak najbardziej – mówię. – Dziękuję, że pani zadzwoniła.

Kończę rozmowę i wpatruję się w wyświetlacz.

– Kto to był? – Mama do mnie podbiega. – Nino, co się stało?

– Dzwonili ze szpitala... z... – Patrzę na mamę. – Fredrika ktoś dźgnął nożem.

Smilla wygląda, jakby miała zemdleć. Wstaję.



– Nic się nie stało, kochanie. – Przyciągam ją do siebie. – Tata wyzdrowieje, lekarka powiedziała, że wszystko będzie dobrze.

Obejmując córkę, próbuję odsunąć od siebie uczucie, że cały mój świat się wali.

## 67 Lollo

W głównym holu budynku policji prawie nie ma ludzi. Strażnik za szybą kiwa głową dwóm policjantom w mundurach, którzy mi towarzyszą. Dostaję identyfikator dla gości i ruszamy długim korytarzem.

– Proszę tutaj – mówi rumiana kobieta, która wcześniej przedstawiła się jako Sally. Przytrzymuje drzwi prowadzące do małego, oszczędnie umeblowanego pokoju. – Proszę na razie usiąść. Lina Torrero już tu idzie.

Siadam na jednym z czterech krzeseł i cieszę się, że inspektor niedługo tu będzie.

Sally i jej kolega zjawili się w szpitalu jakąś minutę po tym, jak karetka zahamowała przed izbą przyjęć. Gdy tylko się dowiedzieli, że Lina Torrero jest osobą kontaktową naszej rodziny w toczącej się sprawie, zadzwonili po nią.

– Napije się pani czegoś? – Policjant w moim wieku, który mimo to nosi ogromną hipsterską brodę, patrzy na mnie pytająco. – Kawy? Herbaty? Wody?

– Poproszę szklanek wody.

Kiwa szybko głową i znika na korytarzu.

Odchylam się na twarde oparcie krzesła, zamykam oczy i próbuję oddychać miarowo, żeby dobrze się poczuć. Myślę o tych setkach zajęć z jogi, na które chodziłam na przestrzeni lat. Nie sądziłam, że najbardziej przydadzą się tutaj, w pokoju przesłuchań, ale po kilku głębokich oddechach ucisk w piersi faktycznie słabnie. Nie ustępuje całkiem, ale prawie.

Słyszę szuranie przy drzwiach. Ten brodaty wchodzi w towarzystwie Liny Torrero i po raz trzeci tego dnia podajemy sobie ręce. Brodaty stawia przede mną szklanek z wodą i wychodzi z pokoju, a obie kobiety siadają naprzeciw mnie.

Sally zaczyna stukać w klawiaturę komputera. Torrero kładzie na stole cienką plastikową teczkę, a potem otwiera swój laptop. Wyjmuje z tylnej kieszeni komórkę i odkłada ją na teczkę.

– Jak się pani czuje?

Gdyby ktoś inny mnie o to zapytał, byłabym wściekła. Ale lubię Linę Torrero. Sprawia wrażenie, jakby nie pytała o to dlatego, że musi, tylko dlatego, że naprawdę się tym przejmuje.

– Nie najlepiej – odpowiadam.

Torrero rozdziela na dwie części kucyk i ciągnie włosy, by ciaśniej je związać.

– Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu, że musiała tu przyjechać. – Puszczam włosy. – W szpitalu raczej trudno byłoby porozmawiać.

Kiwam głową, a Torrero ciągnie:

– Przede wszystkim chcielibyśmy dowiedzieć się więcej o incydencie z dzisiejszego wieczoru.

– To nie tak miało być. – Czuję gorąco na policzkach, trudno mi spojrzeć jej w oczy.

– To był wypadek. To...

– Chwileczkę. – Torrero włącza coś na komórce i kładzie ją pośrodku stołu. Recytuje datę, porę dnia i wymienia, kto jest obecny w pomieszczeniu. – No dobrze – podejmuje. – Proszę opowiedzieć, co się stało u Anderssonów.

– No więc... – Gdy sięgam po szklankę z wodą, trzęsą mi się ręce. – ...Max i ja pokłóciliśmy się. A potem musiałam z kimś porozmawiać. O wszystkim, co się wydarzyło... – Piję, udaje mi się nie trafić szklanką do ust i wolno wycieram krople spływające po podbródku. – Niny nie było w domu, ale Fredrik i tak mnie zaprosił. Nastawił kawę i... i nagle zaczął bredzić, że wtedy, w noc sylwestrową, spotkał Jennifer... a ja... – Odstawiam szklankę i patrzę na obie kobiety przede mną. – Wpadłam w szal. Nie pomyślałam!

Torrero prosi o więcej szczegółów, a Sally notuje.

– Z tego, co zrozumiałam, Fredrik nie chce tego zgłaszać – podsumowuje Torrero, gdy kończę.

Kiwam głową, a inspektor informuje mnie, że i tak muszą sporządzić zgłoszenie w sprawie nieumyślnego uszkodzenia ciała.

– Jeśli Fredrik nie zmieni zdania, pewnie niewiele więcej się w tej sprawie wydarzy – dodaje.

– A co z Fredrikiem i Jennifer? – patrzę na Torrero. – Dopiero co przyznał, że spotkał ją w noc sylwestrową. Chyba powinniście się tym zająć?

– Naturalnie przesłuchamy Fredrika, kiedy jego stan będzie na to pozwalał – mówi Torrero. – Ale powiedział nam, że Jennifer żyła, gdy ją zostawił na Gads Väg.

– To jest to, co powiedział. – Rozkładałam ręce. – Ale czy naprawdę w to wierzycie?

– Próbowałam skontaktować się z panią i z Maxem po tym, jak widzieliśmy się w Lundzie. – Inspektor patrzy na swój laptop, a potem na mnie. – I teraz przynajmniej wiem, dlaczego pani nie odbierała. – Uśmiecha się do mnie krzywo. – A tak w ogóle ma pani jakieś pojęcie, gdzie jest Max?

Przeszywa mnie dreszcz i czuję ból w przeponie. Co on, kurwa, robi?

– Nie, wsiadłam do samochodu i odjechałam, i od tego czasu nie miałam z nim kontaktu.

– Rozumiem. – Lina Torrero próbuje podchwycić moje spojrzenie. – Chciałam porozmawiać z wami obojgiem, bo w sprawie Jennifer pojawiło się sporo nowych informacji przemawiających za tym, że nie mamy do czynienia z wypadkiem.

Otwieram usta, ale Torrero jest szybsza.

– Od tej chwili traktujemy to zdarzenie jako morderstwo. – Nie spuszcza ze mnie wzroku. – I chcę podkreślić, że te nowe informacje nie wskazują na Fredrika Anderssona. Przypuszczaliśmy, że tamtego wieczoru miał kontakt z Jennifer, i teraz udało nam się to potwierdzić. Ale nie sądzimy, żeby to Fredrik zabił Jennifer.

Patrzę zdezorientowana na inspektor, próbuję zrozumieć, co takiego do mnie mówi. Morderstwo.

Czy Jennifer została zamordowana?

– Można uważać, że Fredrik popełnił błąd – ciągnie Torrero. – Powinien był namówić Jennifer, żeby poszła z nim do domu. Ale to, że wrócił bez niej na imprezę, samo w sobie nie jest przestępstwem.

– Ale... ale co się stało? – Patrzę na obie policjantki. – Chodzi wam o to, że później spotkała kogoś innego? Czy to był John Blund? Któryś z tych mężczyzn, którzy znajdowali się na facebookowej liście? Petter Silvén? Sprawdziliście go? Mieszka w okolicy. On...

Milknę, dociera do mnie, że mówię od rzeczy, i spojrzenie przyjaznych brązowych oczu Torrero nagle sprawia, że chce mi się płakać.

– Niestety, nie możemy powiedzieć, kogo sprawdzaliśmy – oznajmia spokojnie. – Nie możemy też powiedzieć, nad czym w tej chwili pracujemy. Przede wszystkim chcieliśmy poinformować państwa, że teraz traktujemy to jako morderstwo. Poza tym musimy zadać państwu jeszcze kilka pytań... – Coś się zmienia w wyrazie jej twarzy i następuje krótka chwila milczenia, a potem mówi jeszcze: – Raport z sekcji jest gotowy.

Przed moimi oczami pojawia się obraz. Obraz sztywnego ciała dziewczyny na zimnym katafalku z nierdzewnej stali. Ściska mi się żołądek. Rozglądam się po pokoju w poszukiwaniu czegoś, do czego mogłabym zwymiotować, ale udaje mi się jakoś zatrzymać to, co mam w gardle.

– Jak się pani czuje? – pyta Sally. – Wszystko w porządku?

Kiwam głową, upijam trochę wody. Szukam w pamięci innych obrazów, takich, które pokazują żywą Jennifer – z błyskiem w oczach i uśmiechniętą. Zamiast tego widzę bladą twarz, nieme usta, zamknięte oczy.

– No cóż... – Torrero znów szuka kontaktu wzrokowego. – Według raportu Jennifer miała we krwi ślady marihuany i tramadolu.

– To nie może być prawda – szepczę. – Musiało dojść do jakiejś pomyłki.

– Niestety. – Torrero patrzy na ekran laptopa. – Nie chodzi o jakieś duże ilości, ale w połączeniu z alkoholem...

– Na pewno ktoś ją zmusił, żeby to wzięła. – Patrzę błagalnie na obie kobiety, udaje mi się włożyć w moje słowa więcej przekonania. – Jennifer nie brała narkotyków! Zauważylibyśmy, gdyby tak było.

Kiedy tylko te słowa odbijają się od nagich ścian, pojawiają się wątpliwości. Skąd jestem taka pewna, że Jennifer nie brała narkotyków? Nie miałam przecież pojęcia o tym, czym zajmowała się w internecie.

– Na tej imprezie sylwestrowej musiał być ktoś, kto ją do tego namówił. – Słyszę powątpiewanie w moim własnym głosie. – To było... jednorazowe.

– No cóż... – Torrero zaczyna szukać czegoś w teczce. – Słyszała pani może, że znaleziono komórkę, która należała do Jennifer?

Kładzie zdjęcie na stole. Obraca je w moją stronę. Zdjęcie pokazuje malutki, stary telefon. Jest niebieski i przypomina moją pierwszą komórkę, tę, którą dostałam od Maxa na urodziny jakoś po 2000 roku.

– To nie jest telefon Jennifer. – Wskazuję na fotografię. – Ona miała iPhone'a. Najnowszy model.

– Jennifer miała dwie komórki. – Inspektor przysuwa do siebie zdjęcie. – Jej iPhone'a nie znaleźliśmy. Ale udało nam się ściągnąć kopię danych. A ten tutaj... – wskazuje głową – ...był bez abonamentu, tylko na kartę.

– Ale... po co miałyby być jej potrzebny? – Patrzę zdezorientowana na ciemnowłosą kobietę. – Ustaliliście, do kogo dzwoniła?

Torrero chowa zdjęcie z powrotem do teczki.

– To były głównie SMS-y. Telefonu na kartę używała, żeby dzwonić do dealera i do klientów. I tak, udało nam się namierzyć część kontaktów Jennifer. Na razie nie mogę powiedzieć nic więcej.

Pochyliłam się nad stołem, chowam twarz w dłoniach i zaczynam płakać.

Morderstwo. Narkotyki. John Blund. Fredrik. Max. Czy powinnam zadzwonić do Maxa? Czy chcę do niego zadzwonić? Czy on może być w jakiś sposób zamieszany w to gówno? Czy powinnam podzielić się tymi myślami z Torrero?

Jestem taka zmęczona. Tak potwornie zmęczona.

Kiedy w końcu podnoszę głowę, obok szklanki z wodą stoi pudełko chusteczek. Wyciągam jedną, wydychuję nos i ocieram oczy.

– Na pewno uważacie, że jestem najgorszą matką na świecie.

Odpowiedź pada trochę za późno.

– Niech pani tak nie myśli – mówi Lina Torrero. – To mogło przytrafić się każdemu. Komukolwiek, niezależnie od klasy społecznej. Choćbyśmy robili dla naszych dzieci

wszystko, to i tak mogą źle skończyć. Proszę mi wierzyć, to może spotkać każdego.

# **Święto Trzech Króli 2019**

## **Sobota**

68  
Fredrik

Lina Torrero na mnie patrzy.

– Jest pan całkowicie pewien, że nie chce wnieść oskarżenia przeciwko Louise Wiksell?

– Tak – mówię. – To był wypadek. Lollo była wzburzona, a ja... ja sporo wypłem.

Inspektor odchyła się na krześle, zakłada nogę na nogę i przygląda mi się z wyrazem twarzy, z którego trudno cokolwiek wyczytać.

– Miał pan szczęście w nieszczęściu. – Jej spojrzenie pada na wężyk, który wchodzi do mojego prawego płuca. – To się mogło skończyć znacznie gorzej.

Aparat tlenowy odpowiada długim, przeciągłym westchnieniem, a ja sam nie mam nic do powiedzenia. Wczoraj byłem przekonany, że nadeszła moja ostatnia chwila. Ból był nie do opisania. Każdy oddech palił mnie jak ogień i naprawdę całe życie zaczęło przewijać mi się przed oczami. Nie spodziewałem się tej paniki, którą wtedy czułem. Myślałem, że jestem gotów umrzeć, że to było dla mnie jedyne wyjście. Ale wtedy, z nożem w płucu i z plecami na kuchennej podłodze, już wiedziałem.

Nie chcę umierać.

Chcę żyć.

Lina Torrero wstaje. Jej koleżanka, rudowłosa kobieta, której imienia nie pamiętam, zamyka notes i odsuwa oba krzesła pod ścianę. Kiwa mi głową, szybko zakłada kurtkę i znika na korytarzu.

Torrero przystaje w drzwiach.

– Jeszcze się z panem skontaktujemy. – Wskazuje znacząco na wężyk. – W każdym razie nie muszę się martwić, że pan ucieknie.

Gdy nastaje spokój, zamykam oczy i próbuję uporządkować tę falę informacji, która dopiero co mnie zalała. Ale to na nic. Może wynika to z charakteru tych informacji. A może ma coś wspólnego z lekami. Z tymi wszystkimi środkami przeciwbólowymi, które w tej chwili krążą w moim ciele.

Torrero powiedziała, że Jennifer została zamordowana.

Zamordowana.

Najwyraźniej używała też narkotyków. Tramadolu. Marihuany. Być może czegoś jeszcze.



Natychmiast się przyznałem, że zeszłego lata razem paliliśmy, musiałem przecież wyjaśnić, dlaczego milczałem o naszym spotkaniu w sylwestra. Zaklinałem się jednak na wszystkie świętości, że nigdy nie słyszałem, by Jennifer wspominała o innych narkotykach.

Ponoć sprzedawała je młodym ludziom w okolicy. To nie był żaden wielki biznes, ale mimo wszystko.

Kurwa, Jennifer. Jak wszystko mogło się tak popieprzyć?

Głowa opada mi z powrotem na poduszki. Głęboko wciągam powietrze, za późno uświadamiam sobie mój błąd i głośno jęczę.

Pielęgniarka, która przechodziła akurat korytarzem, wsuwa głowę do pokoju.

– Boli pana?

Kręcę głową.

– W razie czego proszę nacisnąć przycisk – mówi i szybkim krokiem idzie dalej.

Wracam myślami do rozmowy z Torrero, próbuję przypomnieć sobie szczegóły.

O ile dobrze ją zrozumiałem, nie jestem podejrzewany o morderstwo. Wygląda na to, że nie jestem podejrzewany o nic – być może z wyjątkiem błędnej oceny sytuacji.

Policjantka nie powiedziała wiele, ale twierdziła, że są bliscy przełomu w śledztwie. Miała nadzieję, że rozwiążą tę sprawę jeszcze przed końcem okresu świątecznego. Dziś jest sobota. To musi oznaczać, że już wiedzą, kto jest mordercą.

Jennifer została zamordowana.

To jakiś absurd. Co takiego mogła zrobić, by dać komuś powód, żeby ją zabił?

Młoda dziewczyna.

Moja córka.

Nagle znów jestem na plaży, widzę Jennifer w niebieskim blasku nocy świętojańskiej. Nie chcę o tym myśleć. Nie chcę sobie przypominać, jak było blisko. Chociaż to nie ja zareagowałem na jej sygnały. Zareagował gadzi mózg.

Przesuwam palcami po szafce przy łóżku i udaje mi się chwycić telefon, nie poruszając tułowiem. Na wyświetlaczu widać nowy SMS.

Już jadę / N

Wiadomość została wysłana niecałą godzinę temu. Opuszczam telefon na żółty koc i patrzę w sufit. Tu nie ma żadnych pęknięć, jest za to siatka białych plafonów ułożonych w idealnej symetrii.

Nina.

Co, u diabła, powiem Ninie?

Zamieniliśmy kilka słów wcześniej rano, tuż po tym, jak mnie tu przenieśli. Nina wpadła w histerię, przez całą noc nie zmrużyła oka.

Powiedziałem, że nie chcę jej tego mówić przez telefon, i poprosiłem, żeby jak najszybciej przyjechała. I boję się reakcji mojej żony.

Uderza mnie myśl, że gdybym tylko zachował zimną krew, większość tego, co dotyczy mnie i Jennifer, mogło pozostać tajemnicą moją i policji. Ale teraz...

Lollo wie, że kąpałem się z Jennifer w noc świętojańską. Wie, że spotkaliśmy się tamtej nocy, gdy ona zniknęła. I to dość oczywiste, że mogłem zapobiec późniejszym wydarzeniom, zaciągając Jennifer do domu Wiksellów po naszym spotkaniu w zagajniku. Mogłem przynajmniej zapobiec temu, żeby to się nie wydarzyło akurat wtedy.

O ile to wtedy miało miejsce.

Lollo nigdy mi nie wybaczy. Pewnie nie zachowa też swoich myśli dla siebie.

To oznacza, że nie mam żadnego wyboru. Nina musi usłyszeć moją wersję.

69  
Nina

– Nie rozumiem! Dlaczego Lollo była u nas? – Stoję na środku pokoju. Serce bije mi w piersi jak szalone, łzy płyną niepohamowanie, cieknie mi z nosa. Mam wrażenie, jakby całe moje ciało miało się rozpuścić i spłynąć po lśniącej szarej podłodze. – Musisz mi wyjaśnić...

Mój głos zamiera, gdy zaczyna głucho dudnić mi w głowie. Przed oczami tańczą mi białe płatki, chwytam krzesło i opadam na twarde siedzenie. Pochylona do przodu, z głową ukrytą w dłoniach czekam, aż dźwięk ucichnie, i podnoszę wzrok.

Przednia część łóżka jest uniesiona i Fredrik ciężko spoczywa na poduszce. Jego twarz ma ten sam kolor co pościel. Obok łóżka na stojaku wisi kroplówka. Jeden wężyk wkłuty jest w bok Fredrika, pozostałe na wysokości łokcia i nadgarstka. Jakiś ekran pokazuje dwie różne wartości, z których jedną musi być tempo bicia serca.

– Dlaczego? – szepczę w końcu. – Dlaczego była u nas w domu?

– Nie mam pojęcia. Powiedziała... – Fredrik z trudem przełyka i z wysiłkiem mówi dalej: – Powiedziała, że się pokłócili. To znaczy, ona i Max. Lollo wsiadła w samochód i po prostu pojechała przed siebie. Chciała wyrwać się z domu. I przypadkiem trafiła do nas.

Wyjmuję komórkę z torebki, mrugam, by pozbyć się łez, i przeglądam listę połączeń przychodzących.

– Nie zadzwoniła wcześniej.

– No przecież to ci mówię... – Fredrik prostuje plecy, jęczy. – To nie były planowane odwiedziny.

Zamykam oczy, pocieram skronie i próbuję przetrwać to, czego się właśnie dowiedziałam. O nocnych kąpielach. O kłamstwach. O winie i wstydzie.

– Czyli... – Otwieram oczy. – ...kłamałeś o tym, co się działo w sylwestra, żeby nie wyszło na jaw, co się wydarzyło latem?

Fredrik kiwa głową.

– Tyle tylko, że nic się nie wydarzyło – dodaje szybko. – Musisz mi uwierzyć, Nino. Wydarzyło się to, że paliliśmy trawkę. Ale przecież wiesz, jaka jest Jennifer... Jaka była. Mogła zmyślić absolutnie wszystko. A teraz, po MeToo i całej tej akcji... – Patrzy na mnie oczyma szczeniaka. – Kto by mi uwierzył? Nikt! Stałbym się zramolałym zbokiem. Wszyscy stanęliby po stronie Jennifer. Była zawiedziona i wkurzona. Mogła

doprowadzić do tego, że zwolniliby mnie z pracy, że odwróciłyby się ode mnie rodzina i przyjaciele, mogła...

Fredrik milknie, patrzy w sufit.

Nie wiem, co powiedzieć. Przez cały czas wyczuwałam, że coś jest bardzo nie tak, coś oprócz tej wymyślonej sytuacji w pracy. Zaświtało mi nawet w głowie, że zachowanie Fredrika mogło mieć związek z Jennifer. Ale czegoś takiego nigdy nie byłabym w stanie sobie wyobrazić. To wykracza poza granice zdrowego rozsądku.

– Rozumiem... – Fredrik z wysiłkiem wciąga powietrze, krzywi się z bólu, po czym ciągnie: – Rozumiem, że w tej sytuacji trudno jest ci mi zaufać, ale obiecuję...

– Chcesz powiedzieć – przerywam mu – że Lollo dźgnęła cię nożem, bo sądziła, że zabiła Jennifer?

Fredrik znów kiwa głową.

– Przecież sam nawet myślałem, że ją zabiłem. Oczywiście nie dosłownie. Ale myślałem, że to, co się stało, stało się przeze mnie, że pójdę za to siedzieć. Uderzyła się w głowę, krwawiła i bałem się, że miała wstrząśnienie mózgu. Z początku sądziłem, że może położyła się gdzieś i zamarzła. A potem, kiedy ją znaleźli, byłem przekonany, że z powodu tych obrażeń spadła do kamieniołomu, że kręciło jej się w głowie albo była zdezorientowana. Istnieje coś, co nazywa się „świadomą obojętnością”, to znaczy jeśli porzucisz kogoś w niebezpieczeństwie...

– Milcz!

Robię to samo co Vilgot w sytuacjach, gdy się denerwuje: przyciskam rękę do uszu i zamykam oczy. To skuteczny sposób, by odciąć się od otoczenia. Wszystko staje się czarne i słyszę tylko własny puls dudniący między uszami.

Myśli wirują w głowie, nie potrafię ich uchwycić ani zatrzymać. Otwieram oczy i patrzę na leżącego w łóżku mężczyznę. Przyglądam się przetłuszczonym, przyklepanym włosom, szpakowatemu zarostowi, zapadniętym policzkom. Łzom, które po nich spływają.

Kim on jest? Co zrobił? Czy mogę wierzyć w to, co mówi?

– Teraz wychodzę. – Gdy wstaję, podłokietnik krzesła uderza o łóżko. – Muszę się zastanowić.

Z płaszczem pod pachą zwiniętym w twardą kulę kieruję się do drzwi.

– Przyjedziesz jutro? – szepcze Fredrik za moimi plecami.

Odwracam się.

– Może.

## 70 Lollo

Płacz ściska mi gardło, próbuję zająć czymś myśli, patrząc na Chanel. Tata przywiózł ją dziś rano. Nie mogłam znieść ciszy w domu. Chciałam słyszeć odgłos łap na parkiecie, czuć gęste futerko pod palcami.

Teraz Chanel idzie obok ścieżki z nosem głęboko schowanym w zeszłorocznych liściach. Pudel wydaje się całkowicie nie przejmować tym, co się stało. Choć może Chanel rozumie więcej, niż przypuszczamy, może odczuwa tęsknotę. Jest jednak na tyle bystra, by skupić się na nas, tych, którzy jej zostali.

Idziemy na cypel. Kulę się mimo szalika, czapki i wielkich okularów przeciwsłonecznych. Słońce przypomina o sobie swoją nieobecnością, ale nie chcę patrzeć ludziom w oczy. Najchętniej w ogóle nie widywałam ludzi, byłam jednak zmuszona wyjść z domu.

Żeby znaleźć się jak najdalej od Maxa.

Mój mąż okłamywał mnie przez ponad siedemnaście lat. Cholera, skąd mam wiedzieć, że nie oszukuje w innych sprawach, jeśli postanowił kłamać o tym, co powinno być najważniejsze: o naszym dziecku. Moim dziecku.

Wszystkie te sytuacje, kiedy dzwoniłam, a on nie odbierał. Kiedy dłużej zostawał w pracy, grał w golfa, wyjeżdżał służbowo. Co było prawdą, a co kłamstwem?

Czy naprawdę mogę wierzyć, że to Max – i tylko Max – jadł hamburgery w Falsterbo w nocy z wtorku na środę? Czy mogę wierzyć, że nie spotkał Jennifer?

Max zaklinał się na wszystkie świętości, że nigdy nie zrobił jej krzywdy. Sprawiał wrażenie szczerze zasmuconego, że go o to podejrzewam. I w gruncie rzeczy nie potrafię wierzyć, by mój mąż był w to zamieszany. Ale sam fakt, że pojawiło się podejrzenie...

Dziś rano znów wyjęłam szkolny rocznik. Odszukałam zdjęcie klasy i sprawdziłam tego pobitego chłopaka. Alego. Jest przystojny. Poza tym powinien być całkiem bystry, bo w przeciwnym razie nie dostałby się do Petri. Jak, u diabła, Max mógł pobić siedemnastolatka? To takie, kurwa, tchórzliwe. Tchórzliwe, żalosne i niedojrzałe.

Czy potrafię żyć z człowiekiem, o którym – choć przez chwilę – sądziłam, że jest zdolny zabić? Czy chcę żyć z kimś, kto pewnie zostanie skazany za pobicie?

To Max źle postąpił, lecz jego zła reputacja będzie równie mocno dotykać mnie. Nosimy to samo nazwisko. Może będzie zmuszony sprzedać biuro. Bo kto zechce

powierzyć swoje interesy przestępcy? Ja na pewno bym tego nie zrobiła.

W takim wypadku pewnie stracimy wszystko. Nasz styl życia i przyjaciół. Odkąd wyszła na jaw sprawa pobicia, Lisen i Ivanka się do mnie nie odzywają. Żadna z gazet nie ujawniła nazwiska „odnoszącego sukcesy maklera z Malmö, który pobił bezbronnego chłopaka”. Ale ludzie nie są głupi. Wszyscy wiedzą, o kogo chodzi.

Dziwne jest to, że Max wydaje się tego nie żałować. Uważa, że działania policji były zbyt niedbałe i że dałby Alemu spokój, gdyby poważnie potraktowali informacje na jego temat. Interesująca logika. Bo wygląda na to, że Ali nie miał z tym zupełnie nic wspólnego.

Mój mąż mnie przeraża. Kim on jest? Kim był przez te wszystkie lata?

Chanel pozwala, by nos prowadził ją przed siebie, porusza się zygzakiem po ścieżce. Moje myśli wędrują podobnie i kierują się ku Fredrikowi. Mężczyźnie, który był ojcem Jennifer. Który jest jej ojcem.

Bo chyba wciąż jestem jej mamą?

Ściska mnie w piersi. Zupełnie jakby nóż, który utkwiał w płucu Fredrika, wbił się prosto w moje serce. Ktoś raz za razem przekręca rękojeść.

Nie jestem w stanie powstrzymać łez. Płyną za okularami i obraz otoczenia się zamazuje, zmienia się w brązową mgłę. Nieświadomie wydłużam krok. Chanel wisi na smyczy jak rękawiczka i chyba przez jakiś czas skomle, ale jej protesty docierają do mnie, dopiero gdy stają się naprawdę głośne.

Zatrzymuję się, pozwalam pudłowi zrobić swoje, a potem ruszam dalej. Zupełnie jakby nogi próbowały uciec przed głową i tym wszystkim, co się w niej dzieje.

Już nigdy nie będę w stanie spojrzeć Ninie w oczy. Nigdy.

I jeszcze Fredrik, ten cholerny idiota. Czy na pewno można mu wierzyć? Mówił, że Jennifer żyła, kiedy ją zostawił. Ale czy potrafi to udowodnić?

Torrero twierdziła, że Fredrik jest niewinny. Ale nawet policja może błędzić i się mylić. Może śledcza powiedziała tak tylko po to, by chronić przede mną Fredrika? Może się boi, że znów dźgnę go nożem?

I jeszcze to, o czym bredził Fredrik... Że on i Jennifer spotkali się w noc świętojańską i że się razem kąpali. O co w tym chodziło? Wszystko jest takie pokręcone. Jeden wielki syf!

Chanel zaczyna szczekać. Podnoszę wzrok i dostrzegam dalej na ścieżce młodego królika. Siedzi jak zahipnotyzowany i drży. Patrzy śmierci prosto w oczy.

Czy Jennifer wiedziała, że umrze? Czy zdążyła się przestraszyć, gdy już spotkała mordercę? Czy wołała o pomoc? Błagała o życie?

Nóż w mojej piersi znów się przekręca i głośny szloch wyrywa mi się z ust. To dziwny dźwięk. Nieprzyjemny. Nie poznaję mojego własnego głosu.

Królik wyrywa się z chwilowego paraliżu, wzdryga się i czmycha między drzewa.

## 71 Nina

Idę jak burza korytarzami, nie czytam tabliczek, pozwalam tylko, by mój wewnętrzny GPS doprowadził mnie do wyjścia. Muszę się stąd wydostać, potrzebuję tlenu i światła słonecznego. Muszę spokojnie pomyśleć. Muszę spróbować zrozumieć. O ile w ogóle da się coś z tego zrozumieć.

To prawdziwa ulga móc zostawić za sobą tę duszną szpitalną atmosferę i wzdychanie aparatu tlenowego. Wypełniam moje zdrowe płuca zimnym styczniowym powietrzem i szybko idę chodnikiem w stronę parkingu.

Tuż przed przejściem dla pieszych spotykam jakiegoś staruszka, który z wielkim wysiłkiem popycha wózek inwalidzki. Na wózku siedzi krucha, zgarbiona kobieta z torebką na kolanach. Na widok tej pary staruszków chce mi się płakać. Czy Fredrik i ja się razem zestarzejemy? Chcę tego?

Przed oczami przemyka mi obraz moich apatycznych teściów. Cisza, oskarżenia bez słów.

– Nina!

W pierwszej chwili nie dociera do mnie, że to o mnie chodzi. Ale zaraz potem już wiem i się odwracam. Chodnikiem szybko idzie kobieta ubrana w biały fartuch. Jest niska, ma jasne półdługie włosy i trzyma w ręce opakowanie Risifrutti. Ta blondynka wydaje mi się jakby znajoma, ale nie potrafię jej skojarzyć.

– Nie poznajesz mnie, prawda?

Teraz stoi przede mną: fioletowe rajstopy, białe buty medyczne, szeroki uśmiech na ustach.

– No cóż... – Mój już i tak przegrzany mózg wskakuje na najwyższe obroty. – Może...

– Victoria. – Kobieta wyciąga rękę. – Vicky...

– O Boże! Przepraszam. – Ujmuję jej dłoń i ją ściskam. – Vicky. Już kojarzę. Co u ciebie? – Moja druga ręka wędruje automatycznie do oczu i tuszu do rzęs, który się rozmazał. – Pracujesz tutaj?

Puszczamy swoje dłonie i Vicky kiwa głową.

– Nawet na tym samym oddziale co Malena.

Da się zauważyć, że Malena i ja oddaliśmy się od siebie. Dziesięć lat temu na pewno wiedziałabym taką rzecz. Kiedy studiowałyśmy, Vicky często spędzała z nami



czas. Imprezowała w kuchni u Maleny, piła kawę w Lundagård albo uczyła się w bibliotece uniwersyteckiej.

Vicky wygląda tak jak kiedyś, ale podobnie jak ja przytyła kilka kilogramów. Z jakiegoś powodu w całym tym nieszczęściu to mi poprawia humor.

– Od dawna pracujesz w Malmö? – pytam.

– Od zeszłego roku – odpowiada Vicky. – Przez wiele lat mieszkałam w Lundzie. A później, przez jakiś czas, byłam zatrudniona w przychodni w Eslöv. – Znów się uśmiecha. – Słyszałam, że wciąż utrzymujecie kontakt. Ty, Malena i Lollo.

– No cóż... – Próbuję się uśmiechnąć, ale czuję, jak skóra się napina, jakby było jej za mało. – Może nie tak jak w starych, dobrych czasach. Ale w każdym razie obchodzimy razem Nowy Rok.

To zdanie zawisa w powietrzu. Vicky nagle pochyla się w moją stronę i zniża głos.

– A tak w ogóle to straszne. To, co się stało z Jennifer. – Kręci głową. – Chyba nic gorszego nie może człowieka spotkać niż śmierć własnego dziecka.

Przytakuję i mam szczerą nadzieję, że Vicky będzie musiała zaraz wracać na izbę przyjęć. Nie chcę pokazywać, co się ze mną dzieje, komuś, kogo nie widziałam od ponad dwudziestu lat.

Ale wygląda na to, że Vicky wcale się nie śpieszy. Przysuwa się jeszcze bliżej. Jest tak blisko, że czuję, gdzie spędziła przerwę: w jednym z tych szklanych boksów, do których pacjenci i personel wychodzą na papierosa. Taka odwrotność inkubatorów.

– Aż trudno uwierzyć, że to prawda – ciągnie Vicky. – Najpierw Theo, a teraz to... Człowiek zaczyna się zastanawiać...

– Theo? – Cofam się o krok i patrzę na stojącą przede mną kobietę. – Co masz na myśli?

– Oj! – Vicky zasłania usta ręką, ale natychmiast ją cofa. – Myślałam... Przecież macie ze sobą kontakt. Myślałam, że wiesz...

– Wiem, że Theo miał problemy i zmienił szkołę. Ale z tego, co słyszałam, jest już lepiej.

– Słuchaj. – Vicky waha się przez chwilę, lecz zaraz mówi dalej: – Może nie powinnam, ale... – Rozgląda się, zupełnie jakby się bała, że ktoś może stać za rogiem i podsłuchiwać. – Ale w sumie czemu nie. Nie musisz przecież nikomu mówić, że to ja się wygadałam.

Staram się sprawiać wrażenie niezbyt zainteresowanej, boję się, że Vicky zmieni zdanie.

– To było zeszłej jesieni. – Znów ogląda się przez ramię. – Pewnej nocy Theo trafił na izbę przyjęć. Miał drgawki.

Gapię się na nią.

– Co? A dlaczego? Co mu się stało?

– Tramadol. – Jeszcze bardziej zniża głos. – I trawka.

Czuję, jak coś ściska mi się w brzuchu.

– Theo? – Mój głos jest wysoki i przenikliwy, nie panuję nad nim. – Marihuana?

Vicky patrzy na mnie poważnie.

– Mógł umrzeć. Naprawdę niewiele brakowało, żeby było już po nim. O, tyle. – Pokazuje palcem wskazującym i kciukiem. – Ale miał szczęście.

Próbuję przyswoić to, co powiedziała mi Vicky. Jestem równocześnie zszokowana i trochę urażona. Dlaczego o tym nie wiedziałam? I jeszcze cała to gadka o narkotykach...

– Shit – mówię.

Bo to jest pierwsze, co przychodzi mi do głowy.

– Deep shit – odpowiada Vicky. – Byłam jedną z osób na dyżurze, gdy go przyjmowaliśmy, i nie był to miły widok. Potem dużo rozmawiałam o tym z Maleną, więc... Nie sądziłam, że to była tajemnica.

– Nic się nie stało. – Macham ręką. – Spokojnie. Nic nikomu nie powiem. Malena na pewno mi o wszystkim opowie, gdy poczuje, że już do tego dojrzała.

– Na pewno – potwierdza Vicky. – Wiesz w ogóle, co jej dolega?

– Dolega?

Nagle mam wrażenie, jakbym żyła w świecie równoległym.

– Tak... – Vicky zwleka przez chwilę. – Od Nowego Roku jest przecież na zwolnieniu.

Patrzę na nią.

– Malena nic mi o tym nie mówiła, ale...

– Może za ostro imprezowaliście? – Vicky się uśmiecha, lecz w jej spojrzeniu jest jakaś udręka. – Słuchaj, muszę już lecieć. Inaczej koledzy urwą mi głowę. – Szybko mnie ściska. – Fajnie było cię widzieć, Nina. Trzymaj się i pozdrów Lollo.

Dalej stoję i spoglądam za ubraną na białą kobietą, która szybko oddala się chodnikiem.

## 72 Lollo

– Chanel, do domu!

Odpinam smycz, wpuszczam brudnego psa do przedpokoju i wracam na zimno. Kopniakiem zamykam drzwi, by z hukiem się zatrzasnęły.

W samochodzie znów wyjmuję telefon. Otwieram Kontakty, wpisuję M w pole wyszukiwania, a potem wybieram imię z listy. Czekam.

Cześć, dodzwoniłeś się do Maleny Lagergren. Nie mogę w tej chwili odebrać telefonu, ale...

Rzucam komórkę na miejsce pasażera, czuję piekące łzy pod powiekami.

Właściwie to powinnam cierpliwie czekać i zostać w domu, póki Malena nie odbierze. Ale wejście tam wydaje mi się zupełnie niemożliwe. Na myśl, że mam przebywać w tych samych czterech ścianach co Max, aż mnie skręca.

Podobnie działają na mnie rzeczy Jennifer. Buty w przedpokoju, szczoteczka do zębów w łazience, ubrania do treningu na suszarce – każda rzecz zdaje się wykrzykiwać moje imię. Nic nie pomaga, że zamykam oczy albo patrzę w inną stronę. Ślady Jennifer są w całym domu. Dziś rano zobaczyłam kolczyki na kuchennym blacie i ugięły się pode mną nogi.

Muszę się stąd wydostać. Muszę odetchnąć, wyrzucić z siebie to wszystko. I potrzebuję czegoś, czym mogłabym się zająć. Nie mogę po prostu spokojnie siedzieć i pozwalać, żeby ponure myśli przejmowały nade mną kontrolę.

Inną możliwością byłoby zapukać do Lisen. Albo wybrać się do Ivanki. Ale wygląda na to, że nie chcą już mieć z nami nic wspólnego. Poza tym nie znamy się na tyle blisko. Razem imprezujemy, ale nie płaczymy razem.

Gdy Nina nie wchodzi już w rachubę, pozostaje mi tylko Malena. Już nieraz widziała, jak płaczę.

Wycofuję z podjazdu i wmawiam sobie, że Malena jest w domu. Nie wspominała przypadkiem o jakimś urlopie w okolicach święta Trzech Króli? Na pewno tylko wyłączyła dźwięk w telefonie. Albo się właśnie kąpie.

Droga do jej osiedla na obrzeżach Tygelsjö zajmuje niecałe dziesięć minut. Jadę Gessievägen i widzę Bałtyk za piaszczystymi plażami. W Klagshamn morze widać z każdego miejsca. To dlatego się tutaj przeprowadziliśmy. I oczywiście też dlatego, że przynajmniej w tamtym czasie mieszkali tu porządni, dobrze sytuowani ludzie.

Chcieliśmy, żeby Jennifer chodziła do szkoły z dziećmi podobnymi do niej, chcieliśmy uniknąć problemów, które wiążą się ze szkołami w mieście. Ale wioska się rozrosła i od dwóch lat towarzystwo szkolnych koleżanek i kolegów stawało się coraz bardziej mieszane. To na pewno ktoś z tych nowych, żyjących z socjału mieszkańców namówił Jennifer, żeby spróbowała narkotyków.

Kurwa! Kurwa! Kurwa!

Walę tak mocno prawą ręką w kierownicę, że samochodem aż zarzuca. Z naprzeciwka nadjeżdża minibus. Na kilka nerwowych sekund tracę kontrolę nad samochodem i w wyobraźni już widzę zderzenie czołowe. Kierowca minibusu wciska klakson, ale udaje mi się wcześniej odbić na właściwą stronę drogi. Z walącym w piersi sercem skręcam na Tygelsjö i próbuję uspokoić urywany oddech.

Odczuwam ulgę, że udało mi się uniknąć wypadku, i wtedy pojawia się niejasne, nieprzyjemne uczucie. Z początku nie potrafię określić, co mi nie pasuje, ale w następnej chwili już wiem.

Od sylwestra Malena w ogóle się ze mną nie kontaktowała. Nie dała znaku życia, odkąd ona i Adde wsiedli do taksówki i pojechali do domu. W Nowy Rok nie przyszedł SMS z podziękowaniami za imprezę. I ani razu nie odezwała się, by wyrazić w jakiejś formie zaniepokojenie czy współczucie w związku z zaginięciem Jennifer.

Oczywiście mogą się mylić. Mogłam przeoczyć jej próby nawiązania kontaktu wśród setek komentarzy, które się pojawiły. Mogła też wysłać wiadomość, która do mnie nie dotarła z powodu kiepskiego zasięgu lub innego problemu technicznego. Tak, może być z tysiąc różnych powodów, dla których się nie odzywała.

A mimo to trudno mi pozbyć się tej myśli.

Naprzeciw podjazdu Maleny jest wolne miejsce. Siedzę i oglądam świat przez brudną przednią szybę. To osiedle zbudowano stosunkowo niedawno, składa się z piętrowych domków z fasadami z pomalowanego na brązowo drewna. Dom Maleny jest przytulny, ma niewielki ogródek i znajduje się niedaleko szkoły, do której chodzi Theo. Ale zakładam, że wkrótce przeprowadzą się do Addego, do Vellinge. Malena nigdy nie mieszkała długo w jednym miejscu. Nowy facet, nowy adres.

Z jednego z domów trochę dalej przy ulicy wychodzi kobieta ubrana w długą kamizelkę, która powiewa na wietrze. Biegnie wybrukowaną ścieżką, trzymając w ręce związany worek na śmieci. Gdy worek trafia do kontenera, kobieta otula się szczelniej kamizelką i szybko wraca do ciepła.

Dokładnie w chwili, gdy kładę rękę na klamce, moją uwagę przykuwa coś we wstecznym lusterku. Wyglądało to jak wóz policyjny. Radiowozy zawsze sprawiają, że mam motylki w brzuchu, zwłaszcza kiedy siedzę za kierownicą. Ale dzisiaj to nie trzepoczące motylki, tylko ciężkie ciosy pięścią. W sam splot słoneczny.

Odwracam się i ku mojemu przerażeniu odkrywam, że to faktycznie wóz policyjny – i to zbliżający się do mnie. Zsuwam rękę z klamki, serce podchodzi mi do gardła. Widzę, jak oznakowane volvo mija mnie, nawraca i w końcu parkuje po drugiej stronie ulicy.

Dwoje policjantów w mundurach wysiada z wozu i stają jakiś metr od skrzynki na listy Maleny. Kobieta wskazuje na dom mojej przyjaciółki, równocześnie zauważa mnie i mówi coś do swojego kolegi. Policjant przechodzi przez ulicę, zbliża się do mojego samochodu i puka w szybę od strony kierowcy.

Opuszczam szybę.

– Dzień dobry! – Policjant się uśmiecha, ale mam silne wrażenie, że uważnie mi się przygląda. – Czekają na kogoś?

– Nie... – Od jakiegoś czasu wstrzymywałam oddech i muszę zaczerpnąć powietrza, żeby móc dalej odpowiadać. – Nie, pomyliłam drogę. Zatrzymałam się tu tylko, żeby jeszcze raz sprawdzić adres.

– Dokąd pani jedzie? – Jego spojrzenie pada na miejsce pasażera, gdzie wyświetlaczem do dołu leży rzucona tam przeze mnie komórka. – Może będę mógł jakoś pomóc.

– Dziękuję, na pewno sobie poradzę. Muszę tylko najpierw do kogoś zadzwonić.

Życzy mi miłego dnia i dołącza do koleżanki, która zdążyła już podejść do drzwi Maleny.

Ledwie mam czas wypuścić powietrze, gdy drzwi domu się otwierają. Policjanci zasłaniają mi widok i nie sposób powiedzieć, kto stoi w półmroku za progiem.

Usiłuję zrozumieć rozgrywającą się przede mną scenę, ale błędzę w całkowitej ciemności. To jest jak próba zorientowania się w jakimś długim serialu, kiedy zaczyna się go oglądać od ostatniego odcinka. Widzę ludzi grających różne role, ale nie pojmuję, co się dzieje.

Co tu robi policja? Czyżby coś się przytrafiło Theo? A może chodzi im o Addego?

W następnej chwili policjanci znikają w głębi domu i w drzwiach pojawia się głowa Maleny. Przyjaciółka dostrzega mnie, nieruchomieje i z kamienną twarzą zamyka drzwi.

**15 kwietnia 2019**  
**Poniedziałek**

## 73

# Nina

Marznę. Spodnie uciskają mnie w pasie, a marynarki nie da się już zapiąć. W ostrym porannym świetle odkrywam, że apaszka ma niewłaściwy odcień niebieskiego. Nie pasuje do garnituru. Czemu nie zdecydowałam się na ciepłe, wygodne ubranie?

Ludzie stoją pod ścianami. Większość sprawia wrażenie zrelaksowanych, jakby rozprawy sądowe i zabite siedemnastolatki były dla nich na porządku dziennym.

Wygląda na to, że Lollo jeszcze nie przyszła. W głębi ducha liczę, że przyjdzie dopiero wtedy, gdy zajmę już miejsce w głębi sali sądowej.

Wymieniłyśmy kilka uprzejmych wiadomości na Messengerze, ale nie spotkałyśmy się twarzą w twarz od czasu pogrzebu. I szczerze mówiąc, nie sądzę, by któraś z nas miała teraz ochotę na spotkanie. Już samo to, że Lollo straciła córkę, jest wystarczająco trudne. Okoliczności jednak czynią wszystko jeszcze trudniejszym.

Na początku roku kwestionowałam wartość naszej przyjaźni. I najwyraźniej usłyszał mnie ktoś, kto lubi ironię i czarny humor. Teraz nie muszę się nawet zastanawiać, co zrobimy w następnego sylwestra. Zaproszenie na noc świętojańską do Falsterbo też pewnie nie przyjdzie.

Lollo i Max są w separacji, ale wątpię, czy to się skończy rozwodem. Czy Lollo jest gotowa poświęcić pieniądze, willę i domek letniskowy? Żałoba potrafi zniszczyć małżeństwo, wystarczy tylko spojrzeć na moich teściów. I osobiście byłoby mi trudno wybaczyć Maxowi pobicie Alego. Z drugiej strony Wiksellowie są zgraną parą, zawsze się wspierali.

Właściwie powinnam pójść do toalety, przez cały ranek bolał mnie brzuch i nie dałam rady nawet tknąć śniadania. Zegar na ścianie wskazuje, że rozprawa powinna się zacząć już za pięć minut. Zdążę?

Nagle gwar cichnie i spojrzenia wszystkich wędrują w tę samą stronę. Obracam głowę i widzę Lollo i Maxa wchodzących w towarzystwie kobiety w obcisłym kostiumie i w czółenkach na wysokim obcasie. Kobieta kiwa głową i uśmiecha się do ludzi po obu stronach. Max i Lollo patrzą w podłogę i z determinacją zmierzają ku drzwiom na salę sądową.

Mam ochotę uciekać, ale dociera do mnie, że muszę zostać na miejscu. Gdybym teraz się stąd gdzieś ruszyła, bardzo dziwnie by to wyglądało. Gdyby tylko Fredrik tu był, mogłabym się schować za niego.

Drzwi na salę sądową się otwierają i ludzie ruszają z miejsc. Kątem oka widzę Maxa i Lollo i zmuszam się, żeby wyprostować plecy.

Lollo podnosi wzrok. Na krótką chwilę, która wydaje się nieskończonością, nasze spojrzenia się spotykają i czuję gęsią skórę na ramionach. To jak spoglądanie w studnię bez dna.

Max udaje, że mnie nie widzi. Jest oskarżony o pobicie, kilka tygodni temu jego sprawa odbywała się w sądzie rejonowym. Mnie i Fredrika przy tym nie było, ale krąży plotka, że Max trafi na miesiąc do więzienia albo dostanie dozór elektroniczny. Sama nie wiem, na co liczę.

– Tak. – Sędzina, krótko obcięta siwowłosa kobieta z okularami w jaskrawoczerwonej oprawce, zwraca się do Maleny i znów zaczynam słuchać. – W takim razie pozwólmy, żeby Malena Lagergren sama opowiedziała o tamtym wieczorze i nocy. Również to przesłuchanie będzie nagrywane. – Kobieta zachęcająco kiwa głową. – Proszę, Maleno.

Moja przyjaciółka schudła w areszcie chyba z dziesięć kilo. Jej ramiona rysują się ostro, jakby czarna bluzka wisiała na dużym wieszaku. Nerwowo pociera dłonie i patrzy w stół. W ciszy, jaka następuje po słowach sędziny, jestem pewna, że Malena się załamie. Ale potem wreszcie zaczyna mówić:

– Byłam na imprezie u Lollo i Maxa Wiksellów, rodziców Jennifer Wiksell. Znamy się od dawna, od czasów liceum. – Gdy kontynuuje, mówi ciekawym głosem, ale panuje nad nim. – Zjedliśmy kolację i... no cóż, pokłóciłam się z moim partnerem. Chodziło o jakąś błażostkę, ale oboje byliśmy dość nietrzeźwi i kłótnia wymknęła się spod kontroli. Tuż po północy wyszłam do ogrodu, żeby dojść do siebie na mrozie, i gdy tylko przekroczyłam próg, zobaczyłam Fredrika Anderssona.

Sztynnieję. Mam wrażenie, że od tej chwili to nazwisko będzie tarzane w błocie, że stało się brudne i brzydkie.

Fredrik Andersson. Mężczyzna, którego kiedyś kochałam ponad wszystko na świecie. Mężczyzna, którego obiecałam kochać w dostatku i w biedzie.

Trudno jest kochać w biedzie. Czasem wydaje się to niemożliwe. A jednak skłaniam się ku temu, że powinniśmy spróbować odnaleźć do siebie drogę, jeśli nie z innego powodu, to przynajmniej ze względu na dzieci. Muszę po prostu wierzyć w wersję Fredrika. W przeciwnym razie zwariuję.

Znów dociera do mnie głos Maleny.

– Szedł chodnikiem przy domu i sprawiał wrażenie, jakby bardzo mu się śpieszyło. Zaciekawilo mnie to i ruszyłam za nim.

Milknie, unosi stojącą przed nią szklankę wody i pije. Mikrofon wzmacnia ten odgłos, poza tym jest zupełnie cicho. Jakby wszyscy na sali wstrzymali oddech.



– Trzymałam się na dystans – ciągnie Malena. – Przystanęłam ukryta między drzewami. Już miałam zawrócić, gdy z zagajnika wyszła Jennifer.

Malena opowiada o kłótni, która zakończyła się tym, że Fredrik wrócił na imprezę, a Jennifer, zataczając się, ruszyła w przeciwną stronę.

– Nie słyszałam, czego dotyczyła ta kłótnia. A kiedy Fredrik mnie minął, pobiegłam za Jennifer...

Po raz pierwszy tego przedpołudnia Malena podnosi wzrok. Odwraca głowę i patrzy na Lollo.

– Chciałam... – Łamie jej się głos i zaczyna jeszcze raz. – Chciałam pomóc Jennifer! Pomyślałam, że nie powinna być sama w takim stanie. Ale nic do niej nie docierało. Krzyczała, że nienawidzi wszystkich i wszystkiego.

Zerkam na Lollo. Siedzi bez ruchu, wyprostowana jak struna, z rękoma na kolanach. Jak może wydawać się tak niewzruszona? Sama czuję, jak serce mi przyspiesza, na przemian zimno mi i gorąco.

– Próbowałam namówić Jennifer, żeby wróciła do domu – mówi Malena. – Ruszyłam za nią, prosiłam ją i przekonywałam. Ale ona dalej szła przed siebie. Chociaż ledwie trzymała się na nogach, przeszła na drugą stronę ulicy i skierowała się na ścieżkę prowadzącą do wieży dla skoczków. I to wtedy, gdy dotarliśmy już do kamieniołomu, zaczęła mówić o Theo. – Malena zwraca się bezpośrednio do sędziny. – Theo to mój syn.

Adwokatka pełniąca funkcję obrończyni pochyla się w stronę Maleny i szepcze jej coś do ucha. Malena zbywa ją machnięciem ręki i znów zwraca się do sędziny.

– Jennifer stała tam, patrzyła mi prosto w oczy i powiedziała, że to ona zdradziła Theo, jak zdobyć trawkę i tramadol. Przyznała nawet, że to ona sprzedała mu to gówno. Bo sprawiał wrażenie zdołowanego. – W głosie Maleny słychać teraz więcej siły, ale łzy niekończącym się strumieniem płyną jej z oczu, cieknie jej z nosa. – Byłam wściekła. Nakrzyczałam na nią, że powinna za to przeprosić. Pytałam, czy rozumie, co zrobiła. Theo mógł od tego umrzeć!

Sędzina prosi Malenę, żeby wyjaśniła, co ma na myśli, a advokatka znów próbuje jej coś powiedzieć. Malena kręci głową i mówi dalej:

– Theo chronił Jennifer. Przez całą jesień nie chciał powiedzieć, kto mu to sprzedał. A ona śmiała się ze mnie! Mój syn otarł się o śmierć, a Jennifer śmiała mi się prosto w twarz. Powiedziała, że to nie jej wina, że „takie z niego cholerne chuchro”.

Apaszka uciska mi szyję jak pętla. Poluzowuję ją i ściągam, mam gdzieś, że będę zbyt wydekoltowana. Niech to się jak najszybciej skończy.

– Jennifer chwiała się na nogach – szlocha Malena. – Przytrzymałam ją za ramię, ale przez cały czas próbowała mi się wyrwać i w końcu nie miałam już ochoty dłużej

jej pomagać.

Malena jest całkowicie pochłonięta swoją opowieścią. Adwokatka posyła jej pełne rezygnacji spojrzenie.

– Byłam strasznie wściekła. – Po twarzy Maleny przemyka cień. – A Jennifer ciągle pyskowała. Była taka bezczelna, taka chamska...

Milknie i zamyka oczy. Mijają kolejne sekundy. Ludzie na sali są zdezorientowani, zaczynają wiercić się na swoich miejscach. Sędzina już ma coś powiedzieć, gdy Malena nagle otwiera oczy i jeszcze raz patrzy prosto na Lollo.

– Pchnęłam Jennifer. – Słysząc pomruk, lecz ludzie cichną w tej samej chwili, gdy Malena podejmuje: – Spadła do wody. Ale... ale nie pchnęłam jej mocno! I byłam całkowicie pewna, że będzie umiała stamtąd wyjść. Nie chciałam, żeby umarła! – Z jej ust wyrywa się jęk, jakby kwilenie, ale Malena zaraz bierze się w garść i dodaje szeptem: – Tak mi przykro, Lollo. Przepraszam.

Chowam twarz w dłoniach, całe moje ciało trzęsie się od płaczu.

## 74 Fredrik

Nina wygląda przez okno.

– Jak myślisz, ile dostanie?

Zadaje to pytanie, nie patrząc na mnie. Ostatnio tak robi, unika patrzenia mi w oczy.

– Nie mam pojęcia – mówię. – Nie powinni jej skazać za morderstwo. To, co się stało, nie było zaplanowane. Mogą uznać to za zabójstwo... albo za nieumyślne spowodowanie śmierci...

– Biedny Theo – wzdycha Nina. – Zastanawiam się, co teraz z nim będzie.

Wiem, że cokolwiek zrobiła Malena, zrobiła to z powodu Theo. Może nawet ze względu na niego. Ale nie mówię tego na głos. Nina by tego nie zrozumiała.

Nie była tam. Na granicy.

– A Max? – Nina obejmuje rękoma kubek i dmucha na parującą kawę. – Słyszałeś coś więcej?

Potrząsam głową.

– Wyrok powinien zapaść już wkrótce.

Można by pomyśleć, że nasza rozmowa dotyczy spraw sądowych, o których czytaliśmy w gazecie, jakiegoś filmu dokumentalnego albo serialu na Netflixie. Chciałbym, żeby tak było. Rozmawianie o morderstwach i wyrokach w kontekście naszych przyjaciół jest naprawdę dziwaczne. Nie mieści się na skali przewidywalności.

– To jest takie... – Nina wciąga powietrze i wypuszcza je z przerwami. – ... tragiczne. To wszystko. Malena... i Jennifer, której już nie ma. Po prostu... po prostu tego nie pojmuję. – Odstawia kubek i rozpina guzik spodni. – To jest chore. Nierzeczywiste.

Nina milknie i podążam za jej spojrzeniem. Za oknem słońce świeci na zakurzony chodnik. Drzewo przy podjeździe Lykke jest eksplozją różu i bieli, żywopłot z buczyny zaczyna się zielenić. Ta delikatna zieleń mnie prowokuje.

– Mimo wszystko cieszę się, że tam poszłam – mówi po chwili. – To znaczy do sądu. Czuję, że to było jak zakończenie czegoś. Nie wiem, jak to wyrazić.

Opowiedziała mi o tym, co wyjaśniło się na sali sądowej, kiedy siedziałem na zewnątrz, czekając, aż będę zeznawać. I zgadzam się z nią, że oboje potrzebowaliśmy usłyszeć wersję Maleny. O ile mamy mieć jakąkolwiek szansę, by zostawić to za sobą.

Historia Maleny w żaden sposób nie umniejsza mojego udziału w tym wszystkim, ale daje odpowiedzi na niektóre pytania.

Czy to, że poszła za mną, to było zrządzenie losu, czy przypadek? Równie dobrze mogła wrócić na imprezę, pogodzić się z Addem i tańczyć do kiepskiej muzyki Maxa aż do bladego świtu. Wtedy nigdy nie spotkałaby Jennifer.

Kiedy policja zorientowała się, że Malena jest w to zamieszana? Zgaduję, że ta stara komórka, którą jakieś dzieci znalazły w zagajniku, zawierała wiadomości powiązane z Theo. Ale ponoć był też świadek, ktoś, kto w noc sylwestrową widział w okolicach kamieniołomu dziwnie zachowującą się wieczorowo ubraną kobietę.

Według Niny Malena wpadła w panikę po tym, co się stało, i postanowiła wrócić pieszo do domu w Tygelsjö. Później się opamiętała, dotarło do niej, że to za daleko i że nie może zostawić Addego i Theo u Wiksellów. Pewnie ta dodatkowa wędrówka po okolicy sprawiła, że nie natknęliśmy się na siebie, gdy szukałem Jennifer.

Atutem prokuratora wydawały się dowody rzeczowe, DNA Maleny znalezione pod paznokciami ofiary.

Długo się zastanawiałem, jak to się stało, że nie dostrzegłem Jennifer, kiedy znalazłem płaszcz. Teraz to się w pewnym stopniu wyjaśniło.

Zwłoki leżały w dość niedostępnym miejscu, kawałek od wieży do skoków. Z tego, co zrozumiałem, podczas przesłuchania Malena twierdziła, że ona i Jennifer minęły wieżę i koniec końców trafiły tam, gdzie znaleziono ciało.

Moja teoria jest taka, że Jennifer spadła gdzieś w pobliżu wieży i zginęła na miejscu. Myślę, że później Malena przeniosła ciało i że to wtedy płaszcz zsunął się z Jennifer. Potem odpłynął i utknął na drzewie, tam gdzie go znalazłem.

A może Jennifer zgubiła płaszcz na ścieżce, a jakieś dzieciaki natrafiły na niego dzień później i wrzuciły do wody. Bez względu na to, jak było, zamierzam zachować moje teorie dla siebie.

– To pewnie dlatego przez cały czas kaszłała – mówi nagle Nina. Najwyraźniej zapomniała o niepisanej zasadzie, żeby na mnie nie patrzeć, i widzę, że jej brązowe oczy lśnią od łez. – Kiedy rozmawialiśmy przez telefon... To było chyba dzień po Nowym Roku. Co chwilę kaszłała. Pewnie się przeziębila po tym, jak w środku nocy chodziła w samej sukience z cekinami i w nylonowych rajstopach.

Może to ta sukienka z cekinami była moim szczęściem w nieszczęściu. Bez niej Malena pewnie znikłaby z radaru i cała uwaga skupiłaby się na mnie. Zakładam, że jej DNA nie znajdowało się w żadnych kartotekach i że to kontakty Jennifer z Theo w połączeniu z zeznaniami świadka pchnęły działania policji we właściwym kierunku.

– O Boże! – Nina ociera ręką łzy i odrzuca do tyłu głowę. – Sama nie wiem, co myśleć o Malenie. Przecież nie chciała, żeby to się tak skończyło. Powinna była zostać

i sprawdzić, czy Jennifer nic się nie stało. – Patrzy na mnie. – Jak ona mogła tak po prostu stamtąd odejść?

Czekam, aż moja żona zrozumie, że zadaje niewłaściwe pytanie niewłaściwej osobie. Ale Nina wydaje się sądzić, że moja rola w tym dramacie już się skończyła.

– Właściwie to potrafię zrozumieć Malenę – ciągnie. – Że oszalała ze złości. Po wszystkim tym, co Jennifer powiedziała o Theo. Ale równocześnie... Czy to nie makabryczne, że tak długo udało jej się z niczym nie zdradzić? Dwa razy rozmawialiśmy przez telefon i za każdym razem brzmiała jak zwykle. Ale może to ja byłam zbyt zabiegana, żeby zauważyć, że coś jest inaczej. To takie paskudne uczucie. Sądziłam, że znam Malenę, że wiem, kim jest. – Nina odstawia kubek na stół. – A tak w ogóle widziałeś ją? Ledwie byłam w stanie na nią patrzeć. Jest tak blada i wychudzona...

Nina jest wyraźnie przejęta godzinami spędzonymi na sali sądowej i musi to z siebie wyrzucić. Ja też jestem wstrząśnięty, ale to nie wyznania Maleny zrobiły na mnie największe wrażenie, tylko Lollo.

Przez cały ten czas, gdy zeznawałem, Lollo siedziała zupełnie bez ruchu i patrzyła prosto przed siebie. Tak dziwnie zaciskała usta, nigdy dotąd czegoś takiego u niej nie widziałem.

Louise Wiksell nigdy nie wybaczy, to jest jasne.

Nina wstaje i podchodzi do ekspresu, żeby dolać sobie kawy. Wracając do stołu, zatrzymuje się przy moim krześle i powoli głaszcze mnie po policzku.

– Przebrniemy przez to jakoś? – pyta.

Sam sobie zadaję to pytanie od prawie czterech miesięcy. I od początku to było wszystko, czego pragnąłem – żebyśmy jakoś przez to przebrnęli. Ale teraz już nie wiem.

Jaką cenę jestem gotów zapłacić, by utrzymać nasze małżeństwo?

Nina nic nie wie o tym, co się wydarzyło w toalecie osiemnaście lat temu. A mimo to zawsze będzie miała przewagę, coś, czym będzie mogła zamknąć mi usta. I nie mogę jej za to winić. Jak miałyby mi zaufać?

Smilli i Antonowi podaliśmy ocenzone wersję tego, co wydarzyło się w noc sylwestrową. Wygląda na to, że Anton wszystko łyknął, ale Smilla jakoś inaczej na mnie patrzy.

– Może – odpowiadam. – Mam taką nadzieję.

Nina się uśmiecha, pochyla się i całuje mnie w czoło.

**3 maja 2019**  
**Piątek**

## 75 Lollo

– Jak się dzisiaj czujesz?

To pytanie jak zwykle wytrąca mnie z równowagi. Muszę skupić się na tym, żeby nie zacząć się hiperwentylować.

– Przepraszam, ale...

– Lollo – mówi łagodnie Anders. – Nie przepraszaj. Masz prawo być smutna.

Anders Edwall jest pastorem, który ochrzcił, konfirmował i pochował Jennifer. To jedna z niewielu osób, którym ufam. Przy Andersie mam odwagę pokazać wszystkie moje twarze, również te, które nie pasują do obrazu pogrążonej w żałobie matki.

Podczas naszych pierwszych rozmów byłam głównie wściekła. Na Malenę, na Fredrika, na Maxa i ogólnie na życie. Spokój Andersa tylko jeszcze bardziej mnie wkurzał. Chciałam, żeby pastor był tak samo wściekły jak ja.

Z perspektywy czasu potrafię zrozumieć, jaki sens ma to, aby jedno z nas zachowało zdrowy rozsądek. Anders jest wzburzony tym, co się stało, wiem o tym. Ale równocześnie jest też zawodowym pocieszycielem – i najwyraźniej ktoś taki był mi potrzebny.

Po kilku spotkaniach w jego biurze pojęłam, że część tej złości jest wymierzona we mnie samą. I trudno było sobie z nią poradzić.

Wciąż jest trudno.

Dziś przed południem dzwoniła nasza adwokatka. Nie do końca zrozumiałam po co, bo właściwie nie miała nic nowego do powiedzenia. Chodziło chyba głównie o to, żebyśmy nie mieli zbyt wielkich oczekiwań odnośnie do wyroku, jaki dostanie Malena. Prawdopodobnie kara nie będzie odpowiadać przestępstwu, jakie popełniła. To, że Malena się przyznała, najwyraźniej nie ma żadnego znaczenia. I to jest, kurwa, jakiś absurd! Moja córka nie żyje, wszyscy wiedzą, kto ją zabił, a mimo to będą się z Maleną cackać.

Mniejsza z tym. Wątpię, żeby po tym, co się stało, Malena Lagergren była w stanie prowadzić normalne życie. Można chyba powiedzieć, że to będzie musiało zrekompensować łagodny wyrok.

Pytanie brzmi, czy powiedziała całą prawdę. To „lekkie” pchnięcie mogło w rzeczywistości wyglądać inaczej. Max mówi, że muszę odpuścić i żyć dalej, ale nie

mogę znieść tego, że nie wiem. Nie mogę znieść tego, że Malena wie, jak było, a ja muszę wierzyć jej słowom.

I w nie wierzę.

Znów mieszkamy razem, Max i ja. Głównie dlatego, że nie mogłam wytrzymać mieszkania u taty i Agnety. Ale miałam też czas, żeby się zastanowić. Nad Maxem. Nad nami.

Z perspektywy czasu wszystko to, o co go oskarżałam w związku ze śmiercią Jennifer, okazało się niesprawiedliwe. Max zawsze pracował dwadzieścia cztery godziny na dobę i trudno się było do niego dodzwonić. Nie zaczął się tak zachowywać dopiero po zniknięciu Jennifer. Poza tym domyślałam się, że w tamtych dniach praca dawała mu wytchnienie. Kiedy był w biurze, mógł skupić się na interesach i odsunąć od siebie całą resztę.

Przeprosił Alego i jego rodzinę. To był warunek, żebym znów wprowadziła się do domu. I zaklina się na wszystkie świętości, że to on i nikt inny zjadł dwa hamburgery w domku letniskowym.

Coś za coś. Bądź co bądź przespałam się z jego kolegą. Byłam kolegą.

– Wiesz, co jest najgorsze?

Spoglądałam na Andersa, a on kręci głową.

– Że byłam dokładnie taka jak moja mama. – Nagle ściska mnie w gardle i muszę przełknąć. – Mama nigdy mi nie powiedziała, że mnie kocha. A przynajmniej nie potrafię sobie tego przypomnieć. I nie wiem, czy kiedykolwiek ja powiedziałam Jennifer, że ją kocham. To znaczy twarzą w twarz. Może to tylko napisałam... – Patrzę ze złością na mój telefon. Leży na stoliku między nami. – ...na tej pieprzonej komórce.

Z oczu płyną mi łzy i pozwalam im płynąć, nie przejmuję się tym, że gdy płaczę, jestem brzydka. Anders podaje mi paczkę chusteczek. Łapię wszystkie naraz. Wypadają na stół i klnę pod nosem, biorę tę, która leży na samej górze, i wydychuję nos.

– Kiedy ktoś umiera... – Anders zbiera niezużyte chusteczki na stertę – ... niespodziewanie, właśnie to jest często najtrudniejsze dla najbliższych. Opłakuje się nie tylko kochanego członka rodziny albo przyjaciela, opłakuje się również to wszystko, czego nie zdążyliśmy powiedzieć.

Kiwam głową. Rozmawialiśmy już o tym wcześniej, ale mam potrzebę, by wciąż do tego wracać. Anders wydaje się to rozumieć, a przynajmniej nigdy nie narzekał, że się powtarzam.

– A równocześnie – mówi dalej – równocześnie nie możemy ciągle kręcić się w kółko i myśleć, że każdy dzień może być tym ostatnim. Nie dalibyśmy rady. Nikt nie



dałby rady. Dla spokoju ducha musimy myśleć, że mamy cały czas tego świata. – Poprawia okulary, które natychmiast znów zsuwają mu się z nosa. – Pamiętaj, że słowa to nie wszystko. Możemy też pokazać komuś, że go kochamy, poprzez to, co robimy. Domyślam się, że twoja mama robiła dla ciebie mnóstwo wspaniałych rzeczy. Tak samo jak ty poprzez swoje czyny okazywałaś miłość Jennifer.

– Nie wiem tylko... – Powoli wypuszczam powietrze. – Nie wiem tylko, jak dam radę z tym życiem. Z tym wszystkim, czego nie powiedziałam. Z tym wszystkim, czego nie zrobiłam.

Anders pochyla się w moją stronę i kładzie suchą, ciepłą dłoń na mojej ręce.

– Wiele przeszłaś i potrzeba czasu, by rany mogły się zagoić.

– A zagoją się?

Brzmie jak przekorny dzieciak, ale pastor tylko uśmiecha się dobrotliwie. Z początku mnie to drażniło, teraz to w nim lubię.

– Może nie do końca. Ale z reguły czas pokrywa ochronną warstwą to, co jest dla nas trudne. Chodzisz dalej do swojego psychologa, prawda?

Kiwam głową, a Anders znów się uśmiecha.

– Rozmawianie o tym, co się stało, to bardzo ważna część procesu dochodzenia do siebie.

Ma całkowitą rację. Mówienie jest ważne, oczyszcza umysł. I im więcej nad tym myślę, tym wyraźniej widzę, co muszę zrobić.

Podnoszę komórkę ze stołu i wychodząc z biura Andersa, wybieram numer.

## 76 Fredrik

Nina idzie do drzwi wejściowych z naręczem toreb i reklamówek. Vilgot, który miał jej pomóc w noszeniu, znalazł jakąś piłkę i wybiegł na trawnik.

– Fredrik. – Nina się odwraca. – Możesz zabrać to, co leży na tylnym siedzeniu?

Otwieram drzwi samochodu, w jedną rękę biorę torbę z tajskim jedzeniem, a drugą zgarniam papiery z banku.

Byliśmy w mieście i spotkaliśmy się z naszym osobistym doradcą finansowym. Nie jest ani trochę „nasz osobisty”, przypomina raczej karykaturę cwane go sprzedawcy. Jednak po starannych obliczeniach i po tym, jak właściwie mnie zmusił do podpisania nowego ubezpieczenia emerytalnego, pozwolił nam obciążyć hipotekę domu na kolejne dwieście tysięcy.

Przyszła pora na wielki remont, który odkładaliśmy przez wszystkie te lata. Oczywiście najbardziej chodziło o pieniądze, o to, że ich nie mieliśmy. Ale czas i siły też były przeszkodą.

Nie zapłonąłem entuzjazmem, gdy tydzień temu Nina zaproponowała, żebyśmy wzięli kolejną pożyczkę i zaczęli się rozglądać za fachowcami. Ale dziwnym trafem jej entuzjazm okazał się zaraźliwy. Po tym wszystkim, co się stało, miło jest mieć coś konkretnego, na czym można się skupić. Poza tym dobre jest też to, że to nasz wspólny projekt. Wyremontowanie domu może być dla nas sposobem, by zacząć od nowa.

Z torby unoszą się zapachy curry i trawy cytrynowej, aż cieknie mi ślinka. Smilla i Anton się ucieszą, kiedy zobaczą, co mamy dziś na obiad. Zwykle narzekają, że zbyt rzadko kupujemy jedzenie na wynos. „Wszyscy inni” robią to „przez cały czas”.

Wchodzę do przedpokoju i w tym momencie zaczyna dzwonić komórka Niny. Szybko ją znajduje, ale gdy widzi, kto dzwoni, przez chwilę się waha.

Byle tylko nasz doradca nie zmienił zdania.

Nina patrzy na mnie znacząco i przysuwa telefon do ucha. To na pewno teściowa. Inger zawsze dzwoni, kiedy akurat mamy siadać do jedzenia.

– Cześć, Lollo.

Głos mojej żony brzmi nienaturalnie wesoło. To, co mówi Lollo, dobiega do mnie jako głuchy szmer, ale i tak świetnie wiem, o co chodzi.

– Co powiedziałaś?

Nina, która właśnie miała odwiesić plecak Vilgota, zamiera w połowie ruchu.  
Odwraca się powoli i na mnie patrzy.  
Podłoga usuwa mi się spod nóg.

# Podziękowania Autorki

Bez przyjaciół, znajomych oraz znajomych znajomych, którzy służą pomocą i opowiadają o wszystkim, od spraw sądowych aż po modele jachtów, życie autora byłoby znacznie bardziej skomplikowane. Tym razem znalazło się nawet kilka osób, które przeczytały cały rękopis – ogromne dzięki.

Viveka Smidvall i Martin Eggert odpowiadali na moje pytania dotyczące pracy policji, Pernilla Qvarfordh przybliżyła mi pracę na ostrym dyżurze w szpitalu, a Daniel Krona pomógł mi z zagadnieniami dotyczącymi medycyny sądowej. Maria Lundberg podzieliła się ze mną swoimi doświadczeniami dotyczącymi żegnania bliskich. Dziękuję Wam za to, że tak hojnie obdarzyliście mnie swoim czasem i wiedzą.

Przenikliwe uwagi Leny Sanfridssons dodały skrzydeł mojemu niemal gotowemu rękopisowi. Dziękuję, Leno. Jesteś prawdziwą gwiazdą.

Anette Eggert, Mattias Edvardsson i Mårten Melin kilka razy czytali tekst, dzielili się ze mną wartościowymi komentarzami i niezmordowanie mi kibicowali od początku do końca. Jesteście warci góry złota.

Książka jest pracą zespołową, a za Szczęśliwego Nowego Roku stoi prawdziwy dream team. Moja wydawczyni Helena Ljungström i moja redaktorka Katarina Ehnmark Lundquist z Albert Bonniers Förlag, moja agentka Christine Edhäll oraz jej koledzy z Ahlander Agency, gorąco Wam wszystkim dziękuję! Praca z Wami to przywilej.

Mamo i tato, dziękuję, że zawsze mnie wspieracie i zachęacie. Pod tak wieloma względami jesteście dla mnie wzorem.

Micke, Lukasiu i Elviro, dziękuję za cierpliwość, miłość i pełne oddania wsparcie. Kocham Was.